# Droga Czytelniczko

Cykl *Władcy Avalonu* wymyśliłam jako studentka college'u, pisząc pracę o celtyckich korzeniach legend arturiańskich i o tym, w jaki sposób wpisały się one w kanon miłości dworskiej. Opracowanie stało się zaczątkiem bardziej obszernej pracy naukowej, w której dowodziłam, że u podstaw tego kanonu leżą tradycje celtyckie, a nie arabskie, jak się powszechnie uważa.

Prowadzone przez kilka lat badania rozpaliły moją wyobraźnię. Zaczęłam się zastanawiać, co mogło się wydarzyć po śmierci Artura. To niemożliwe, żeby taka magia po prostu zniknęła... Zło też na pewno nie umarło. Na pewno przetrwało. Ta myśl dała początek nowemu światu, który zrodził się w moim umyśle.

Żadne postaci od czasów cyklu *Mroczny Łowca* nie zawładnęły tak silnie moją wyobraźnią, opanowując ją bez reszty. Mam nadzieję, że i Tobie udzieli się ta fascynacja.

Dziękuję, że zechciałaś się wybrać w tę podróż wraz ze mną.

*Sherrilyn Kenyon*


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Prolog

Dawno temu, w krainie pogrążonej w anarchii, był sobie zaczarowany miecz, wykuty przez lud Fey. Powiadano, że ten miecz, przesiąknięty magią, natchniony duchem bogini Brytanii, dawał nieśmiertelność i nadludzką siłę każdemu, kto się nim posługiwał. Nawet jego pochwa miała szczególne właściwości: ten, kto ją przypasał, nigdy nie krwawił z ran.

Miecza tego nie można było zniszczyć. Jego właściciel stawał się niepokonany.

Ale, jak to zwykle bywa z przedmiotami obdarzonymi tak wielką mocą, budził on lęk w niektórych ludziach. Pragnęli go więc zniszczyć, lecz szybko przekonywali się, że śmiertelnicy nie potrafią unicestwić niczego, co stworzyli Fey. Właściciel miecza, obawiając się, że ukryta w nim potężna magia może kiedyś stać się narzędziem zniszczenia, nakazał strażnikowi skryć go w jednej z krain naszego świata. Przez długie lata miecz tkwił wbity w potężny głaz, w sercu najciemniejszego lasu Brytanii, chroniony zaklęciem. Tylko ktoś z wyjątkowego rodu mógł go wyciągnąć. Ludzie stracili go z oczu i wszyscy sądzili, że przepadł już na zawsze.

I tak właśnie było aż do dnia, w którym natknął się nań pewien młody człowiek.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

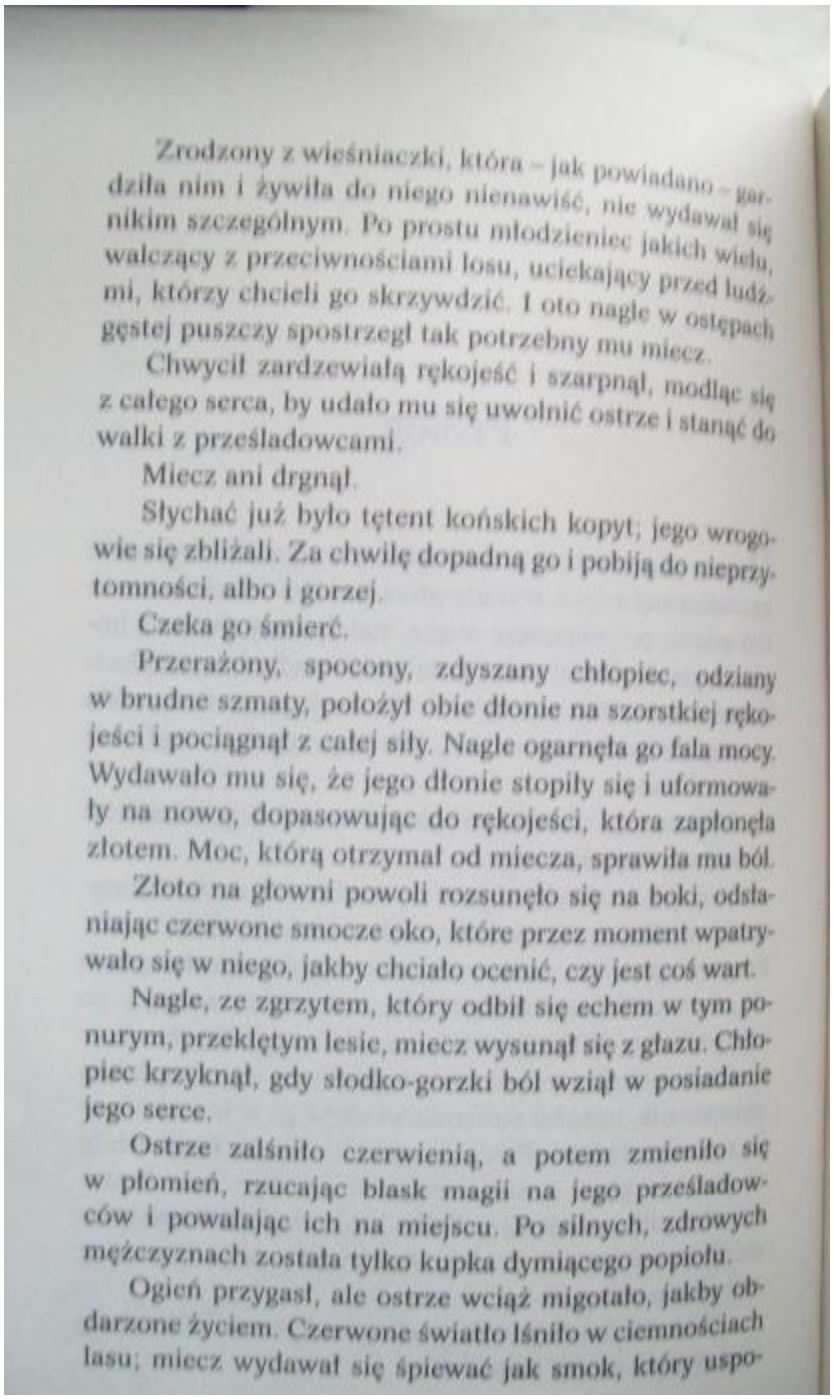

Zrodzony z wieśniaczki, która – jak powiadano – gardziła nim i żywiła do niego nienawiść, nie wydawał się niczym szczególnym. Po prostu młodzieniec jakich wielu, walczący z przeciwnościami losu, uciekający przed ludźmi, którzy chcieli go skrzywdzić. I oto nagle w ostępach gęstej puszczy spostrzegł tak potrzebny mu miecz.

Chwycił zardzewiałą rękojeść i szarpnął, modląc się z całego serca, by udało mu się uwolnić ostrze i stanąć do walki z prześladowcami.

Miecz ani drgnął.

Słychać już było tętent końskich kopyt; jego wrogowie się zbliżali. Za chwilę dopadną go i pobiją do nieprzytomności, albo i gorzej.

Czeka go śmierć.

Przerażony, spocony, zdyszany chłopiec, odziany w brudne szmaty, położył obie dłonie na szorstkiej rękojeści i pociągnął z całej siły. Nagle ogarnęła go fala mocy. Wydawało mu się, że jego dłonie stopiły się i uformowały na nowo, dopasowując do rękojeści, która zapłonęła złotem. Moc, którą otrzymał od miecza, sprawiła mu ból.

Złoto na głowni powoli rozsunęło się na boki, odsłaniając czerwone smocze oko, które przez moment wpatrywało się w niego, jakby chciało ocenić, czy jest coś wart.

Nagle, ze zgrzytem, który odbił się echem w tym ponurym, przeklętym lesie, miecz wysunął się z głazu. Chłopiec krzyknął, gdy słodko-gorzki ból wziął w posiadanie jego serce.

Ostrze zalśniło czerwienią, a potem zmieniło się w płomień, rzucając blask magii na jego prześladowców i powalając ich na miejscu. Po silnych, zdrowych mężczyznach została tylko kupka dymiącego popiołu.

Ogień przygasł, ale ostrze wciąż migotało, jakby obdarzone życiem. Czerwone światło lśniło w ciemnościach lasu; miecz wydawał się śpiewać jak smok, który uspo-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

kaja swoje młode. Chłopak trzymał go w spoconej dłoni, czując moc pulsującą w nim jak grzane wino – ciepłą, upajającą, odbierającą rozsądek. Oszałamiającą. I pochłaniającą bez reszty.

Czuł, że nigdy nie będzie już dawnym sobą.

– Jesteś wybrańcem… – zaszeptał wśród drzew ulotny, złowróżbny głos, który przejął go lękiem jeszcze większym niż blask i ogień.

Ale to nie jest opowieść o królu Arturze. Ani o mieczu zwanym Ekskaliburem.

To historia Kerrigana, rycerza i władcy wszystkiego, co złe.

Tak jak Arturowi z legend, los dał mu władzę nad zamkiem Camelot, tylko że zamek ten nie przypominał niczego, co znacie, ani o czym słyszeliście wcześniej…


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 1

Serena stała przed wiekowymi mistrzami gildii i z nadzieją obserwowała, jak badali i oceniali jej piękne szkarłatne płótno. Odziani na czarno wyglądali jak stado kruków, które obsiadło kolejną ofiarę. Ale nawet ta myśl nie mogła pozbawić ją nadziei, z jaką patrzyła na tkaninę, którą miętosili w sękatych dłoniach.

Przez zeszły rok pracowicie tkała to szkarłatne płótno, wydając na nie wszystkie zaoszczędzone miedziaki i spędzając nad nim cały wolny czas. W zapamiętaniu wyciągała w nocy stare drewniane krosna matki i tkała w ciemnościach rozjaśnianych jedynie blaskiem ognia w palenisku.

W każdym ruchu czółenka, w każdej nici czuła moc, jaką pulsowało jej dzieło.

Było doskonałe. Sploty ani barwa osnowy i wątku nie różniły się od siebie ani na jotę.

To była naprawdę mistrzowsko wykonana tkanina.

Jeśli ją zaakceptują, zostanie czeladniczką i członkinią cechu. Wreszcie odzyska wolność! Spełnią się wszystkie marzenia o swobodzie i samodzielnym zarabianiu na życie. Nie będzie więcej pracy u mistrza Rufusa od wschodu do zachodu słońca tylko za wikt i mieszkanie ani szycia ubrań po nocy dla mistrzyni Maude, by zapłacić za materiały.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Będzie mogła sprzedawać swoje tkaniny…

Będzie mogła…

– Nie dość dobre.

Zamrugała, słysząc te surowe słowa, i popatrzyła na czterech mężczyzn.

– Słucham?

– Nie dość dobre. – Najstarszy mistrz skrzywił się, patrząc na jej płótno. – Nie nadaje się nawet na derkę dla konia.

Serenie oddech zamarł w piersiach, a serce podeszło do gardła. To niemożliwe! Na pewno się pomylił. Na pewno.

– Ale ja…

– Zabierz je sobie. – Rzucił jej tkaninę. – Wróć, kiedy utkasz coś godnego uwagi.

Płótno smagnęło ją w twarz i osunęło się ku dłoniom. Instynktownie chwyciła je i przycisnęła do siebie, choć właściwie nie powinna o nie już dbać, bo okazało się nic niewarte.

Ogarnęły ją rozpacz i rozczarowanie: wszystkie marzenia uschły i zmarniały w tej zimnej nieprzyjaznej sali.

Jak oni mogli powiedzieć coś takiego o jej pracy? To było kłamstwo. Dobrze o tym wiedziała. Tkanina była idealna.

Doskonała!

Chciała wykrzyczeć im to w twarz, ale gorzkie rozczarowanie zacisnęło jej gardło i dławiło tak, że nie mogła wykrztusić ani słowa. To nie może być prawda. Takie rzeczy się nie zdarzają.

Ktoś odciągnął ją od mistrzów i poprowadził ku tylnym drzwiom. Łzy zalały jej twarz, a w uszach wciąż brzmiały bezlitosne słowa.

Jak on mógł powiedzieć, że to płótno jest nic niewarte?

– Poświęciłam na nie tyle czasu – szepnęła z rozpaczą. – Włożyłam w nie wszystkie moje pieniądze.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Chodziła w łachmanach, byle tylko kupić materiały do pracy. Całą zimę nosiła dziurawe buty, tylko po to, by teraz powiedziano jej, że wszystkie te wyrzeczenia poszły na marne.

Jak tak można?

– Nie chodzi o twoje płótno – mruknął mężczyzna, który wyprowadził ją z sali. – W mieście jest za wielu tkaczy. Nie przyjmą do cechu nikogo, dopóki któryś z członków nie umrze albo nie wyjedzie.

Czy mówił to tylko po to, by ją pocieszyć? Czy chciał ją w ten sposób uspokoić? No cóż, stało się odwrotnie: tylko ją rozzłościł.

Niech ich wszystkich piekło pochłonie.

– Daję ci słowo, moje dziecko, lepiej ci będzie poza cechem.

– Niby jak?

Położył dłoń na tkaninie i posłał jej dziwne, ostrzegawcze spojrzenie.

– Czekają cię dużo poważniejsze zmartwienia niż członkostwo w cechu. Możesz mi wierzyć.

Zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, mężczyzna pchnął ją na ulicę. Usłyszała, jak zamyka drzwi na zasuwę.

Stanęła na szczycie schodów prowadzących do siedziby cechu. Wszystkie jej nadzieje rozwiały się jak poranna mgła. Pozostanie terminatorem, więc dalej nie będzie mogła pracować za pieniądze. Ani wyjść za mąż. Nic nie będzie mogła robić, poza spełnianiem poleceń mistrza Rufusa i mistrzyni Maude.

Nie miała własnego życia i wygląda na to, że nigdy nie będzie go miała.

Z goryczą i gniewem patrzyła na cudowną, bezużyteczną tkaninę.

– Do niczego się nie nadajesz – załkała. Zgodnie z prawem nie mogła jej przeznaczyć nawet na suknię dla


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

siebie. Jasne kolory strojów przysługiwały wyłącznie osobom szlachetnego rodu. Płótno można było tylko spalić.

Wszystko stracone.

– Milady?

Otarła łzy z twarzy i odwróciła się w stronę, z której dochodził głos. Przed nią stał wysoki, dostatnio odziany rycerz. Złociste kędziory spływały na niewiarygodnie szerokie ramiona. Miał na sobie kolczugę okrytą ciemnozielonym płaszczem, na którym wyszyto srebrzystego jelenia w skoku... Tkanina nie była aż tak doskonała jak jej szkarłatne płótno, ale bez wątpienia zrobił ją ktoś, komu ci łajdacy nadali status mistrza... a jej go odmówili!

Przestań już, Sereno.

Przecież to nieważne, co ten człowiek miał na sobie. Ważne, że odezwał się do niej, choć był z rycerskiego stanu. Trudno odgadnąć, czego mógł od niej chcieć.

Nie spoglądając mu w oczy, by go nie obrazić, odezwała się spokojnym, łagodnym tonem:

– Czego sobie życzysz, milordzie?

Spojrzał na drugiego rycerza, równie przystojnego i tak do niego podobnego, jakby był jego krewnym. Tyle że tamten miał krócej przystrzyżone jasne włosy, a podbródek zasłaniała mu zadbana broda.

– Czy jesteś Sereną z Yorku, która terminuje u tkaczy?

Podejrzliwie przechyliła głowę, ciekawa, skąd ci rycerze znają jej imię i dlaczego się nią interesują.

– Dlaczego mnie o to pytasz, milordzie?

– Nazywam się Gawain – odpowiedział z miłym uśmiechem. – A to jest mój brat Agravain.

Zdziwiła się, słysząc te imiona. Kojarzyły jej się tylko z jednym.

– Jak w opowieściach o królu Arturze?

Twarz mu pojaśniała w jednej chwili.

– Znasz nas zatem?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie, milordzie. Nie znam was. Słyszałam tylko opowieści starców i minstreli, którzy śpiewają je w zamian za strawę i nocleg albo opowiadają gawiedzi na rynku za miedziaki.

Zmarszczył brwi.

– Ale słyszałaś o rycerzach Okrągłego Stołu?

– Tak, panie. Czy jest ktoś, kto o nich nie słyszał?

Znowu się rozpogodził.

– Zatem nas znasz. To właśnie my. Ci sami. Wysłano nas, byśmy cię odnaleźli. Masz zostać matką następnego merlina, więc musisz pójść z nami; wtedy będziesz bezpieczna.

Zmroziły ją te słowa. Matka następnego merlina? Cóż to za zabawę znaleźli sobie ci rycerze?

Chyba wiedziała, o co im chodzi. Niestety, bardzo często się zdarzało, że panowie wybierali sobie dziewczyny z ludu i zabawiali się z nimi. Nie było dla niej ratunku. Prości ludzie nie mieli żadnych praw.

Jeśli mistrz Rufus dowie się, że poszła z nimi, wyrzuci ją na bruk. Oboje z żoną wymagali od wszystkich uczniów nienagannego prowadzenia się. W zeszłym roku wyrzucili Gildę tylko za to, że jej znajomy odprowadził ją do domu po mszy. Nawet nie trzymali się za ręce. Pogrzebało to jej nadzieje na lepsze życie i teraz pracowała w miejscowej oberży, bez widoków na przyszłość.

– Błagam cię, milordzie – powiedziała szczerze i otwarcie – nie żądaj tego ode mnie. Jestem dobrą, przyzwoitą dziewczyną. Nie mam na tym świecie niczego oprócz nieskazitelnej reputacji. Dobrzy z was ludzie, więc na pewno nie każecie niewinnej kobiecie cierpieć z powodu waszych zachcianek.

Rycerz wyraźnie nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Wain, kiepsko pograłeś – powiedział drugi rycerz ponuro.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jakie dziwne słowa. Nigdy nie słyszała, żeby ktoś tak mówił. W dodatku były zupełnie bez sensu, bo przecież ten rycerz nie miał w ręku żadnego instrumentu.

Drugi rycerz podszedł bliżej i skłonił się przed nią.

– Błagam cię, milady. Nie zrobimy ci krzywdy. Chcemy cię tylko strzec.

Z trudem powstrzymała się, by na nich nie spojrzeć.

– Przed czym to chcecie mnie strzec, milordzie?

Szczerze mówiąc, bała się tylko takich zbereźników jak oni.

Na jej pytanie odpowiedział ten, który nazywał się Gawainem.

– Przed zakusami Morgeny. Należysz do nas, masz zostać oblubienicą Avalonu, więc musisz teraz pójść z nami, zanim odnajdą cię mody i porwą do Camelotu.

Podniosła wzrok – nie mogła się przed tym powstrzymać. Co za dziwna mowa.

– Mody? Cóż to, u licha, są mody?

– Wysłańcy śmierci. Mody. Rasa istot, którą stworzył celtycki bóg Balor, zanim umarł. Teraz są pod panowaniem Morgeny, a ona wkrótce naśle je na ciebie. Wspomnisz moje słowa.

To szaleńcy! Obaj. Cofnęła się o krok. Serce biło jej jak młotem. Co robić? Jeśli zacznie wołać o pomoc, powiedzą, że jest ich poddaną. Nie była pewna, czy mistrz Rufus chciałby jej bronić w takiej sytuacji. Nie śmiałby sprzeciwić się szlachetnie urodzonym.

Tylko Bóg może ją uratować.

Nie ma innego wyjścia. Trzeba uciekać i modlić się, żeby się udało.

Złapała mocniej swoje płótno i skoczyła w ulicę, jak najdalej od nich, a potem popędziła ile sił w nogach. Słyszała, jak krzyczą, żeby się zatrzymała. Za nic w świecie nie chciała wpaść w ich ręce i pozwolić, by się z nią zabawiali.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Pędząc wąską uliczką, potknęła się o kocie łby i z trudem złapała równowagę. Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki. Między dwoma budynkami wypatrzyła przejście na tyle szerokie, że mogła się przez nie przedostać, ale na tyle wąskie, że zatrzymałoby tych postawnych mężczyzn. Pobiegła tam i zaczęła się przeciskać między ścianami. Zapach był tak okropny, że z trudem łapała oddech. Zresztą nawet ten śmierdzący zaułek był lepszy niż to, co czekało ją z rąk napastników. Lepiej narażać nos niż cnotę.

Usłyszała ich głosy w uliczce. Przeklinali głośno.

– Gdzie się podziała?

– Merlina nas zabije, jeśli wrócimy bez niej.

– Ty i twoje genialne pomysły, Gawainie. Nie mogę sobie wybaczyć, że cię nie zadusiłem w kołysce – warknął i dodał wysokim ironicznym tonem, przedrzeźniając brata: – „Po prostu powiemy jej, kim jest, i pójdzie z nami z własnej woli. Bez problemów". – Jego głos wrócił do normalnego głębokiego brzmienia. – Niech cię diabli wezmą, głupku jeden. Powinieneś dalej siedzieć na tyłku w XX wieku. Po co cię zabrałem ze sobą do domu?

– Też się zastanawiam. Zdecydowanie wolę tamte czasy. Chociaż w tej chwili to nie ma znaczenia. A jaki był twój plan, by ją wyrwać z łap Morgeny? Nie miałeś żadnego, mój przemądrzały braciszku.

Gdy jej prześladowcy kłócili się i obrażali tymi dziwnymi słowami, Serena dalej przeciskała się przez szczelinę.

– Mam ją!

Odwróciła głowę i zobaczyła ich u wylotu zaułka. Chcieli się wcisnąć za nią, a gdy to się nie udało, wycofali się, by obiec budynek.

Ale Serena wyskoczyła już ze szczeliny i popędziła na oślep wąską brukowaną uliczką. Wszędzie było pełno


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

ludzi zmierzających na targ i do pracy. Jeśli będzie miała szczęście, zgubi się im w tym tłumie.

Przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie skręciła za róg i nie znalazła się twarzą w twarz z Gawainem.

– Nie uciekniesz przed nami, Sereno – powiedział i złapał ją za ramię.

Wyrwała mu się i pognała prosto w tłum. Ludzie klęli i odpychali ją od siebie, gdy zderzała się z nimi w pośpiechu. Serce o mało co nie wyskoczyło jej z piersi ze strachu.

Co robić?

Obejrzała się za siebie. Wciąż ją gonili. Wbiegła w kolejną uliczkę i zatrzymała się gwałtownie, słysząc rżenie konia.

Podniosła wzrok na karego wierzchowca, który stanął dęba na jej widok. Wymachiwał podkutymi kopytami, jakby chciał ją zaatakować. Zasłoniła się ręką i modliła, by koń się uspokoił, zanim ją stratuje.

Jeździec pochylił się i powiedział coś do karosza w języku, którego nie rozumiała. Ten uspokoił się natychmiast.

– Szukasz śmierci, kobieto? – warknął obcy.

Ale gdy spojrzał na nią, gniew na jego twarzy natychmiast stopniał, a rysy złagodniały.

– Wybacz mi ostre słowa. Mam nadzieję, że cię nie przeraziłem. Powiedziałem to tylko dlatego, że koń się spłoszył.

Oniemiała, wpatrywała się w jego urodziwe lico. Kruczoczarne włosy układały się w fale, otaczając twarz o doskonałych proporcjach. Oczy tak ciemne, że nie było w nich widać źrenic, wpatrywały się w nią z takim napięciem, że serce zaczęło jej walić mocniej niż podczas niedawnego szalonego biegu.

Usłyszała za sobą przekleństwa.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jeździec spojrzał w tamtą stronę i spostrzegł jej prześladowców.

– Czy potrzebujesz pomocy, dobra kobieto?

– Tak, milordzie – odparła bez tchu. – Uciekam przed nimi.

– Zatem jako rycerz i obrońca kobiet błagam cię, abyś przyjęła moje pokorne służby. Zgódź się, a zawiozę cię bezpiecznie do domu – powiedział dwornie i wyciągnął rękę.

– Nie! – krzyknął rycerz zwany Gawainem, pędząc w ich stronę.

Niewiele myśląc, Serena przyjęła podaną jej dłoń.

Czarny jeździec wciągnął ją na siodło i posadził przed sobą, a potem wbił pięty w boki konia. Wielki kary wierzchowiec skoczył prosto w tłum ze zdumiewającą szybkością. Pędził tak, jakby miał skrzydła.

Serena odetchnęła z ulgą, po raz pierwszy od rana.

– Dzięki ci, milordzie – odezwała się do rycerza. – Zaprawdę ocaliłeś mi dziś życie. Nigdy nie wywdzięczę ci się za twoją dobroć.

Wydawało się, że nie dba zupełnie o pościg, gdy tak zręcznie prowadził konia doświadczoną ręką przez wąskie uliczki miasta.

– Jak to się stało, że znalazłaś się w takich opałach?

– Mężczyźni, którzy mnie ścigali, byli szaleni.

– Jakże to?

– Twierdzili, że mam zostać matką merlina. Może byli tylko pijani, ale... – Zadygotała na myśl o losie, jakiego właśnie uniknęła. – Chwała Panu Najwyższemu i wszystkim świętym, że znalazłam się na twojej drodze. Drżę na myśl, co mogliby mi zrobić, gdybym poszła z nimi.

Popatrzył na nią ze zrozumieniem.

– Zaiste, wyższa moc przyprowadziła mnie dziś do ciebie. Nie wątpię w to wcale.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Już zaczęła się uspokajać, gdy nagle usłyszała z tyłu tętent kopyt.

Rycerz odwrócił się.

– To oni – szepnęła w panice na widok doganiających ich rycerzy. – Dlaczego nie zostawią mnie w spokoju?

– Nie lękaj się. Nie oddam im cię.

Jego słowa wprawiły ją w zachwyt.

Kto by pomyślał, że ten przystojny rycerz zechce bronić prostej wieśniaczki?

– Doprawdy, panie, jesteś bardzo szlachetny.

Ale kiedy na nią spojrzał, przysięgłaby, że jego oczy zabłysły czerwienią. Przynaglił konia do jeszcze szybszego galopu. Tamci nadal ich ścigali. Pędzili ulicami miasta, potem przefrunęli przez most i wypadli na otwartą przestrzeń.

Serena skuliła się ze strachu.

– Nie wolno mi przebywać poza miastem – powiedziała rycerzowi. – Mój mistrz zbije mnie za to, że przekroczyłam most bez jego pozwolenia.

– Nic na to nie poradzę. Jeśli zawrócimy, wpadniesz w ich ręce. Czy chcesz tego?

– Nie.

– Trzymaj się więc mocno, a wkrótce ich zgubimy.

Zrobiła, jak kazał. Odwróciła się w siodle twarzą do niego i objęła go w talii. Ogarnął ją zapach skóry, mężczyzny i konia. Wierzchowiec śmignął przez łąkę w stronę leśnej gęstwiny rozciągającej się przed nimi.

Nagle coś wybuchło tuż obok.

– *Acero, acero domini doyan* – powiedział rycerz głębokim, dźwięcznym głosem.

Westchnęła przerażona, gdy gargulce ozdabiające koński rząd uniosły się w powietrze. Zawyły jak upiory i wystartowały w stronę ich prześladowców.

– Cóż to takiego? – spytała.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Zagubiłaś się we śnie – usłyszała głos w swojej głowie. – Śpij, maleńka. Zaśnij.

Zamrugała, czując przemożne znużenie. Rozpaczliwie walczyła ze snem, ale po chwili uległa. Ogarnęła ją ciemność.

Kerrigan mocniej przycisnął kobietę do siebie, gdy poczuł, że poddała się zaklęciu. Była bezbronna w jego ramionach. Zadowolony, że nie będzie z nim walczyć, wstrzymał konia, by zobaczyć, jak Gawain i Agravain radzą sobie z jego gargulcami.

Zaśmiał się złowróżbnie.

– Mamy ją! – krzyknął do jasnowłosych rycerzy.

Gawain posłał w jego stronę kulę magicznego ognia, ale Kerrigan rozproszył ją, zanim znalazła się na tyle blisko, by mogła spłoszyć konia.

– Wiesz, czego chcę, Gawainie. Powiedz Merlinie, żeby mi to dała albo dziewka umrze.

W chwilę później wypowiedział święte słowa, które przeniosły go ze świata ludzi w podziemną dziedzinę Camelotu.

Okolicę spowiła na moment niesamowita mgła; wszystko okryła ciemność. Zamigotała zasłona rozdzielająca dwa światy i już po chwili znalazł się na czarnych piaskach Camelotu.

Tu był czymś więcej niż tylko rycerzem. Tu był królem i bohaterem. Z triumfalnym śmiechem przejechał po zwodzonym moście na zewnętrzny dziedziniec, a potem na wysoki zamek. Zatrzymał konia pod basztą. Z zabudowań wybiegł przygarbiony szarłak, by zająć się wierzchowcem.

Szarłaki były rasą przeklętych elfów – niegdyś wysokich i pełnych wdzięku. Wpadły jednak w niełaskę celtyckiego boga, który sprawił, że ich wygląd stał się równie odrażający, jak ich serca. Jako istoty przeklęte zostały sługami Morgeny.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie zwracając uwagi na żałosnego stwora, Kerrigan mocno pochwycił kobietę w ramiona i zsunął się na ziemię ze swoim drogocennym ciężarem. Była kluczem, który otworzy dlań świat i odda mu go we władanie.

– Nasyp mu więcej owsa – polecił szarłakowi.

– Tak, panie.

Prawie nie czując ciężaru kobiety w ramionach, ruszył w stronę pociemniałych drzwi sławnego niegdyś zamku. Otworzyły się przed nim same, zapraszając do środka. Przy każdym jego kroku ostrogi dzwoniły przenikliwie na kamiennej posadzce, a echo niosło ten niesamowity dźwięk do najdalszych zakamarków pachnącego gałką muszkatołową korytarza.

Pochodnie zapalały się samoistnie, oświetlając drogę do kręconych schodów na najbardziej wysuniętą na północ wieżę. Kierował się do sypialni mieszczącej się na samym szczycie. Z tego miejsca nie było ucieczki. Kobieta pozostanie tam aż do chwili, gdy ją zabiją. Nikt nawet nie usłyszy jej krzyków. Chociaż to właściwie nie miało znaczenia. W zamku nie było nikogo, kto byłby skłonny pospieszyć komukolwiek z pomocą. W zasadzie chodziło tylko o grzeczność – by nie zakłócać niczyjego spokoju wrzaskami ofiary błagającej o litość.

Podobnie jak reszta zamczyska, sypialnia tonęła w czerni i szarościach. Jedyne barwy w tej krainie można było znaleźć tylko w pokojach Morgeny. Władczyni ludu Fey nie chciała, by cokolwiek odwracało uwagę od jej urody lub obecności. Wszystkie kolory skazano więc na wygnanie.

Kerrigan położył kobietę na czarnym łożu i rozsunął jego zasłony. Na tle ciemnej tkaniny wydawała się blada i krucha. Jej długie proste włosy były tak jasne, że prawie białe.

Ku jego zdziwieniu nie była piękna. Właściwie jej rysy wydawałyby się dość pospolite, gdyby nie oczy: przej-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

rzyste, zielone, migdałowe w kształcie i lekko skośne, jak u kota. Nos miała zupełnie zwyczajny, prosty, a usta pełne. Była wyraźnie niedożywiona i chuda – żadnych krągłości ku wygodzie mężczyzny, który zechciałby ją wziąć.

Nie widział w niej nic niezwykłego. Nic, co wskazywałoby, że będzie matką merlina.

Przypominała mu zwykłą, szarą myszkę.

Choć była nieprzytomna, kurczowo ściskała w dłoniach mieniące się czerwienią płótno. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, dlaczego tak bardzo zależało jej na tym kawałku materiału. Postanowił wyjąć go jej z rąk, ale zaniechał tego z niewiadomych powodów.

– Ty łatwowierna idiotko – warknął na nią. Sam nigdy w życiu nie poprosiłby nikogo o pomoc.

I co jej z tego przyszło? Nieunikniona śmierć.

Przez dziurkę od klucza do komnaty wpłynął cień.

– Pani Morgena pragnie z tobą rozmawiać, milordzie.

– Przekaż jej, że przyjdę, gdy tylko będę mógł – powiedział, świadomy, że Morgena nie lubi czekać. Tylko on potrafił stawić czoło atakom jej furii. Właśnie dlatego nikt mu nie śmiał rozkazywać – nawet ona sama.

Poza tym doskonale wiedział, że królowa ludu Fey nie może mu niczym zaszkodzić. Sam skazał się na potępienie własnymi uczynkami i nikt, nawet ona, nie mógł go bardziej pogrążyć.

Zmork, czyli mroczny Fey, migotał w powietrzu tuż obok, jakby chciał go przynaglić.

– Zjeżdżaj – warknął Kerrigan.

Zmork zniknął jak niepyszny.

Gdy Kerrigan został sam, ku swemu zdziwieniu znowu zaczął się przypatrywać nieznajomej. Różniła się od mieszkanek Camelotu. Wprawdzie wszystkie były piękne dzięki działaniu magii, ale brakowało im iskry, która jarzyła się w tej kobiecie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jej skóra wydawała się miękka, kusząca. Wręcz zapraszająca.

Jesteś durniem. To tylko marna śmiertelniczka.

Tak jest. Zupełnie niewarta jego uwagi.

– Anirze! – zawołał służącego gargulca.

Stwór wleciał przez otwarte okno i zawisł nad leżącą na łóżku kobietą. Żółte oczy zalśniły w ciemnoszarej paszczy pokrytej skórą przypominającą kamień.

– Tak, panie?

– Pilnuj jej i daj mi znać natychmiast, gdy się obudzi.

Gargulec skinął głową i usadowił się w nogach łóżka. Przycupnął czujnie i zmienił się w kamień, powracając do swej prawdziwej postaci.

Wychodząc, Kerrigan zatrzymał się i po raz ostatni spojrzał na kobietę, która go tak zaintrygowała. Nadal nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie, co go w niej pociąga. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Jej godziny były policzone. Nawet jeśli mieszkańcy Avalonu dadzą mu za nią stół, którego tak pożądał, i tak czeka ją marny koniec.

Miała być przecież matką merlina. Już samo to oznaczało wyrok śmierci.

– Jak to: uciekła?

Gawain skrzywił się na dźwięk głosu Merliny. Spojrzał na Agravaina, szukając u niego pomocy, ale jej nie otrzymał.

– Nasz Lord Mądrala – ironizował jego brat z drwiącym uśmieszkiem – powiedział jej wprost, że zostanie matką następnego merlina, więc przeraziła się i uciekła.

Merlina przyłożyła dłoń do skroni, jakby chciała ukoić pulsujący ból. Wysoka i szczupła, emanowała idealnym pięknem. Długie jasne włosy spływały jej do stóp, tworząc złoty welon na białej sukni, którą miała na sobie. Doprawdy, nie było piękniejszej niż ona.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ani też bardziej zirytowanej, przynajmniej w tym momencie.

Rzuciła im wściekłe spojrzenie. Tuż przed nią zmaterializowała się księga i zawisła w powietrzu. Kartki przewróciły się same.

– Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałam.

Odczytała fragment tekstu:

– „Gawain, szlachetny, cnotliwy rycerz króla Artura, najdzielniejszy z dzielnych. Niezrównany zdobywca serc kobiecych". – Podniosła wzrok znad stronicy i popatrzyła na niego wymownie. – To o tobie, prawda?

Gawain skulił się pod jej spojrzeniem. Karty książki znowu się poruszyły, tym razem otwierając się na fragmencie wybranym przez niego.

– Merlino, według tego, co tu piszą, jesteś łysym staruszkiem.

Oczy władczyni rozszerzyły się, a książka stanęła w płomieniach.

– Szukasz śmierci?

– Nic z tego. Jestem nieśmiertelny.

Agravain ze świstem wciągnął powietrze przez zęby.

– Uważaj, braciszku. Ostatni śmiałek, który rozgniewał Merlinę, siedzi teraz zamknięty w klatce pod naszym cudownym zamczyskiem.

To była prawda. Merlina przysięgła, że nigdy nie wybaczy sir Thomasowi Malory'emu tego, co napisał o Arturze i jego kompanii.

– Przepraszam, Merlino. – Gawain postanowił załagodzić sytuację. – Uwierz mi, jestem z tego powodu równie rozdrażniony, jak ty. Skąd Kerrigan wiedział, gdzie się pojawić?

Westchnęła.

– Przez te stulecia jego moc wzrosła. Jeśli go nie powstrzymamy, niedługo będzie silniejszy nawet ode mnie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Bracia popatrzyli na siebie z niepokojem. Dobrze wiedzieli, czym to grozi. Kerrigan nie miał dla nikogo serca ani litości. Był męskim odpowiednikiem Morgeny i jej rycerzem. Jeśli stanie się potężniejszy od Merliny, nic go już nie powstrzyma. Podbije cały świat i weźmie ich wszystkich w niewolę.

Gawain zmrużył oczy z namysłem.

– Poproszę Parsifala, by pogrzebał w księgach. Może znajdzie jakąś jego słabostkę...

– Nie – przerwała mu Merlina. – Morgena jest na to zbyt inteligentna. W odróżnieniu od nas, zadbała o to, by jej słudzy nie pojawili się w żadnych legendach...

Agravain prychnął ze złością.

– To nie nasza wina, że Thom się upił i powiedział za dużo. W dalszym ciągu uważam, że powinniśmy go zabić.

– Nie chodzi o to, co rozgadał – zauważył z przekąsem Gawain. – Chodzi o to, co napisał.

Merlina zesztywniała z irytacji.

– Dzięki ci za tę błyskotliwą uwagę.

– Przepraszamy, Merlino! – zawołali chórem.

– I co teraz? – spytał Agravain.

Ponownie westchnęła.

– Poczekamy na ruch Kerrigana. Nie możemy mu oddać stołu... W każdym razie nie bez taczki i wiadra. Zresztą nawet gdybyśmy to zrobili, pewnie i tak zabiłby Serenę. W ten sposób jej ród zniknąłby z powierzchni ziemi.

Merlina zaczęła się nerwowo przechadzać po korytarzu.

– Musimy znaleźć sposób, by wyrwać Serenę z Camelotu.

Gawain spojrzał na wiszącą na ścianie pieczęć Pendragona. Na jaskrawym fresku pysznił się wizerunek smoka z lwem śpiącym u jego stóp. Wokół łopoczącej


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

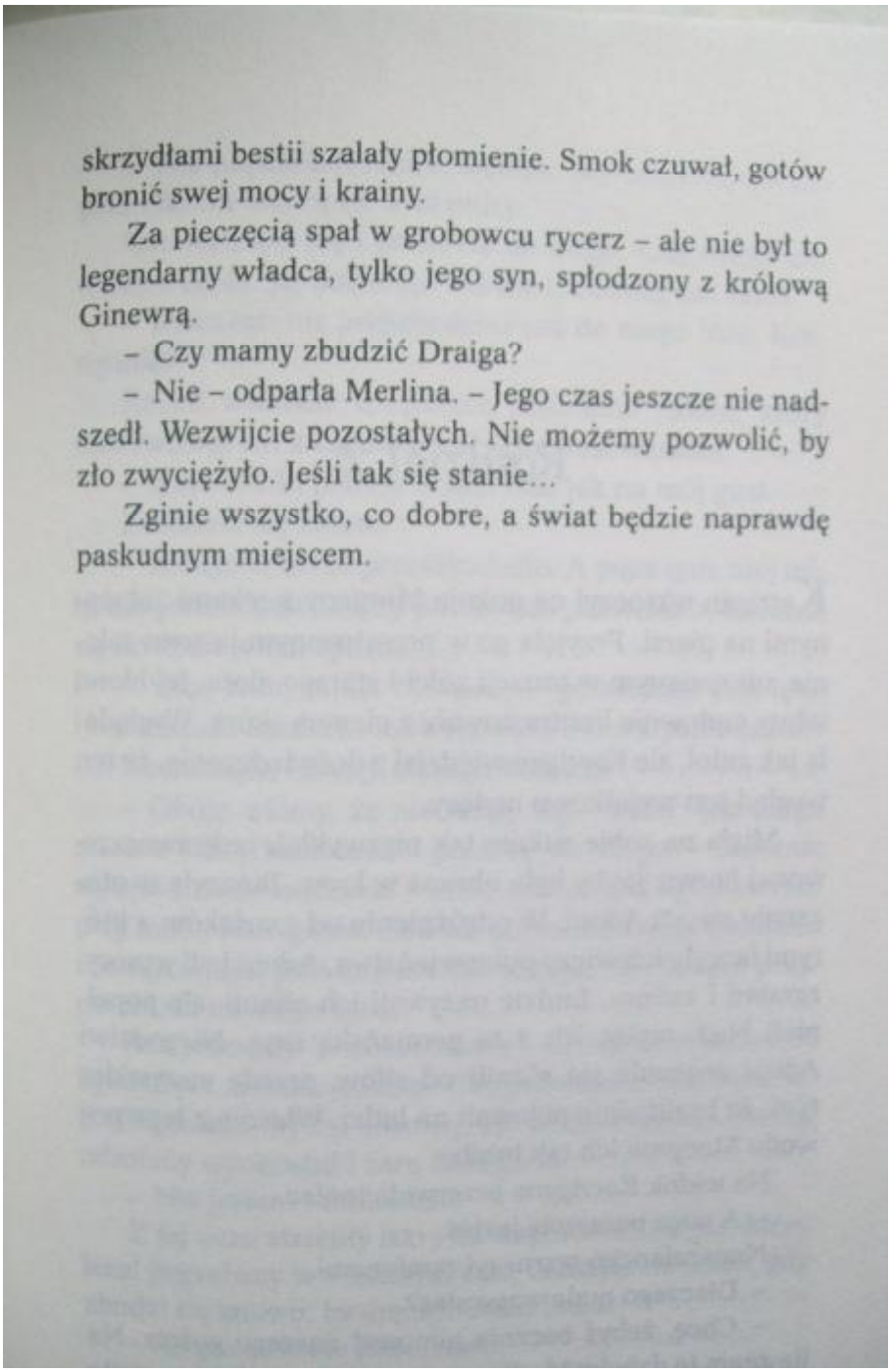

skrzydłami bestii szalały płomienie. Smok czuwał, gotów bronić swej mocy i krainy.

Za pieczęcią spał w grobowcu rycerz – ale nie był to legendarny władca, tylko jego syn, spłodzony z królową Ginewrą.

– Czy mamy zbudzić Draiga?

– Nie – odparła Merlina. – Jego czas jeszcze nie nadszedł. Wezwijcie pozostałych. Nie możemy pozwolić, by zło zwyciężyło. Jeśli tak się stanie...

Zginie wszystko, co dobre, a świat będzie naprawdę paskudnym miejscem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 2

Kerrigan wkroczył na pokoje Morgeny z rękami założonymi na piersi. Przyjęła go w przestronnym jasnym salonie, utrzymanym w tonacji żółci i starego złota. Jej blond włosy cudownie kontrastowały z ciemną skórą. Wyglądała jak anioł, ale Kerrigan wiedział z doświadczenia, że ten wygląd jest wyjątkowo mylący.

Miała na sobie suknię tak niezwykłej, jaskrawoczerwonej barwy, jakby była ubrana w krew. Tańczyła w otoczeniu swych Adoni. W odróżnieniu od szarłaków, z którymi łączyły ich więzy pokrewieństwa, Adoni byli wysocy, zgrabni i zwinni. Ludzie nazywali ich elfami, ale popełniali błąd, myląc ich z tą germańską rasą. Niegodziwi Adoni znacznie się różnili od elfów, przede wszystkim tym, że bezlitośnie polowali na ludzi. Właśnie z tego powodu Morgena ich tak lubiła.

Na widok Kerrigana przerwała taniec.

– A więc nareszcie jesteś.

Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Dlaczego mnie wzywałaś?

– Chcę, żebyś bacznie pilnował naszego gościa. Na ile znam tę dziwkę Merlinę, a znam ją aż za dobrze, naśle na nas swoje pieski, żeby ją uwolniły.

Mruknął coś niepochlebnego pod adresem Merliny.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie popełniam takich błędów. Ani Merlina, ani jej pachołki nie wedrą się w te mury.

Uśmiechnęła się i podeszła do niego. Odgarnęła mu włosy z czoła. Jej dotyk był równie lodowaty, jak serce.

– Dlaczego nie przychodzisz już do mego łoża, Kerriganie?

Rzucił wściekłe spojrzenie pięknemu Adoni, który obserwował ich z zazdrosnym zainteresowaniem.

– Zbyt wielki panuje w nim tłok jak na mój gust.

Zaśmiała się zimno.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało. A poza tym, mój miły, nie jestem pewna, czy powinnam pozwolić ci zwracać się do mnie w ten sposób.

– Więc zabij mnie, Morgeno – powiedział bez lęku i bez emocji. Szczerze mówiąc, było mu wszystko jedno.

Westchnęła, bawiąc się jego włosami.

– Oboje wiemy, że nie mogę tego zrobić, jak długo masz u boku Kaliburna i pochwę do niego. – Zalotnie wydęła śliczne usteczka. – Przez tyle stuleci byłeś zawsze przy mnie, Kerriganie. Zawsze do moich usług. Zabijałeś i torturowałeś, jeśli miałam taki kaprys. Tak bardzo przypominasz mi mego syna.

Bez przesady. W porównaniu z Kerriganem, Mordred był słabym maminsynkiem. Oboje dobrze o tym wiedzieli. To prawda, bywał okrutny, ale brakowało mu choćby odrobiny wyobraźni i żaru Kerrigana.

– Nie jestem Mordredem.

Z jej oczu strzeliły iskry na wspomnienie syna, który leżał pogrążony w wiecznym śnie, czekając na dzień, gdy zbudzi się znowu, by dręczyć świat ludzi.

– To prawda, nie jesteś nim.

Przyciągnęła do siebie jego głowę, by go pocałować.

Nie zareagował. Już dawno znużyły go jej zimne, bezwzględne karesy.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Odsunęła się od jego warg z przekleństwem, a potem odepchnęła go od siebie.

– Precz!

Pochylił głowę i tym razem usłuchał natychmiast.

Serena przetarła oczy, budząc się ze snu. Cóż za koszmar ją dręczył. Najpierw przyśniło jej się, że mistrzowie odrzucili jej pracę, a potem, że ścigali ją dwaj cudaczni rycerze, którzy walczyli z gargulcami.

– Będę musiała to opowiedzieć... – Zamilkła na widok niezwykłego otoczenia. Leżała na łożu, które było zupełnie czarne. Kołdra, drewno, nawet zasłony. Przez otwarte okno widać było szare zachmurzone niebo, bez jednego promyka słońca.

– Gdzie ja jestem? – Usiadła powoli, próbując sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w tym miejscu.

Nagle spostrzegła ruch w nogach łóżka. Krzyknęła przeraźliwie na widok gargulca, który powracał do życia. Stwór wbił w nią niesamowite żółte oczy i smagał się po bokach rozwidlonym ogonem.

– Nie bój się, ludzka istoto – powiedział głębokim zachrypniętym głosem. – Nie wyrwę ci serca. Na razie.

– Chyba śnię.

– Niestety nie – odparło stworzenie z powagą, przypatrując jej się złośliwie. – Tu nie ma snów, prostaczko. Tylko koszmary.

Gargulec wzniósł się w powietrze, nie spuszczając z niej wzroku.

– Kerriganie! Kerriganie! – zaskrzeczał. – Panie Ciemności, czas, abyś powrócił.

Obok łoża pojawiła się smuga dymu.

Serena upuściła płótno i z przerażeniem patrzyła, jak dym przybiera postać mężczyzny o lśniących czerwienią oczach. Po chwili stanął przed nią rycerz, który ją urato-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

wał. Z jego oczu buchnęły płomienie, a potem źrenice zagasły i stały się czarne i zimne jak bryły węgla.

Gargulec skoczył na parapet i pofrunął w chmurne niebo.

Szepcząc modlitwę, przeżegnała się.

– Kim ty jesteś? – spytała.

– Złem wcielonym – odparł, wyginając kąciki ust ku górze.

Nie chciała w to wierzyć. Z drugiej strony, czy mogło być inaczej?

– Ale przecież pomogłeś mi uciec.

Odpowiedział zimnym, obojętnym spojrzeniem.

– Sam sobie pomogłem.

– Nie rozumiem. Dlaczego tu się znalazłam? Dlaczego ja?

Obserwował ją bez cienia litości i współczucia.

– A dlaczego nie ty? Czy jest w tobie coś szczególnego, co chroni cię przed bezdusznymi machinacjami losu?

Przełknęła ślinę na te szorstkie słowa.

– Nie twierdzę, że coś mnie chroni. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego mnie to spotkało. Gdzie jestem?

– Na zamku Camelot.

Popatrzyła na zimne, ponure ściany, w niczym nieprzypominające miejsca z legendy. Jeśli wierzyć opowieściom, Camelot był perłą architektury, emanował ciepłem, a jego złociste ściany ozdabiały piękne gobeliny. Tu zaś było całkiem inaczej.

– Camelot?

– Tak jest – odpowiedział. – Nie widzisz, jak tu pięknie? Nie czujesz magii? To tutaj król Artur zjednoczył swoje królestwo, a potem patrzył, jak jego świat rozpada się w pył, gdy jego własny siostrzeniec zadał mu okrutną śmierć w bitwie pod Camlan.

Doskonale znała tę legendę, ale nie spodziewała się, że Camelot będzie tak przygnębiającym miejscem.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Czy należysz do rycerzy Okrągłego Stołu?

Zaśmiał się zimno na tę myśl.

– A wyglądam na to? Nie, kobieto, ja jestem ich fatum. Uciekłaś przed tymi malowanym rycerzykami w twoim mieście, gdy chcieli cię uratować.

– Przed czym uratować?

– Przede mną.

Serena rzuciła się w stronę drzwi. Zanim zdążyła chwycić za klamkę, rycerz znalazł się przed nią, zagradzając jej drogę.

– Stąd nie ma ucieczki, myszko.

– Błagam, pozwól mi odejść – poprosiła, przerażona swoim losem. – Jestem tylko prostą dziewczyną. Nie ma we mnie nic szczególnego, nic niezwykłego. Chcę tylko wrócić do domu i zostać czeladniczką.

Spojrzenie rycerza powędrowało gdzieś bardzo, bardzo daleko.

– Ja też byłem kiedyś prostym chłopakiem. Kłamcą i złodziejem. Moje szczenięce lata to głód i kuksańce. Teraz jestem królem Camelotu. Koło fortuny stale się toczy. Dziś jesteś prostą terminatorką bez przyszłości, a jutro mogłabyś wyjść za jednego ze sławnych rycerzy króla Artura i mieć z nim potomstwo.

Nie rozumiała, o co mu chodzi. Przecież to było niemożliwe.

– Nie pojmuję. Nie mogę poślubić rycerza. Jestem chłopką.

Jego oczy zalśniły czerwienią, gdy przesuwał wzrokiem po jej ciele.

Poczuł, jak twardnieje, patrząc na tę dziewczynę, która tak odważnie stawiała mu czoło. Była przerażona, poznał to po zapachu, ale stanęła do walki, choć wiedziała, że jest bezcelowa.

Nie była nikim szczególnym, a jednak…



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jego ciało reagowało na jej bliskość, jak nigdy dotąd na żadną kobietę. Zaczął się zastanawiać, dlaczego los wybrał tę szarą myszkę na matkę jednej z najpotężniejszych istot na świecie. Cóż za dziwne naczynie, w którym miał zostać poczęty nowy merlin.

– Czy kiedykolwiek byłaś z mężczyzną, myszko?

Oblał ją gorący rumieniec i nie zdołała wykrztusić ani słowa.

– A więc jesteś dziewicą.

Wyprostowała się, piorunując go wzrokiem, zupełnie jak nie myszka.

– I zamierzam nią zostać aż do dnia mego ślubu – oznajmiła.

Na to wyzwanie uniósł kącik ust w ironicznym uśmiechu.

– Nie zdołałabyś mi przeszkodzić, gdybym chciał cię wziąć.

W dalszym ciągu się nie przestraszyła, tylko śmiało odpierała jego zaczepki.

– Nie miałbyś żadnej przyjemności z takiej kradzieży, milordzie. Wartość ma tylko to, na co człowiek zasłużył albo dostał w darze, bez przymusu.

Zastanowił się chwilę nad jej odważnymi słowami.

– Nie wiem nic o darach.

– Wstydź się zatem, panie. Może gdybyś prosił, a nie odbierał, dowiedziałbyś się czegoś więcej.

Sprytna była ta myszka. Zadziwiająco inteligentna. A jej argumenty go zaintrygowały.

– Dałabyś mi swoje dziewictwo, gdybym poprosił?

– Nie!

– Po co więc prosić, skoro jedyny sposób, by je dostać, to wziąć samemu.

– Weź je, jeśli musisz – odparła dzielnie; jej oczy zalśniły zielenią. – Ale wiedz, że w ten sposób skradniesz


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

jedyną rzecz, która naprawdę należy do mnie, i którą mogłabym kogoś obdarzyć. Pewnie bardzo cię ucieszy, jeśli pozbawisz mnie wszystkiego, co mam. – Uniosła podbródek i odważnie czekała na cios.

Weź ją.

Głos w jego głowie nie znosił sprzeciwu. Kerrigan zwykle spełniał jego rozkazy, nie bacząc na konsekwencje, ale tym razem niezbyt miał na to ochotę. Niezwykły zielony ogień, który płonął w oczach dziewczyny, rozgrzewał go, przepędzając chłód.

Znosiła swój los z godnością.

Przypomniał sobie czasy, kiedy i on miał w sobie tę dumę. To było tak dawno temu. Odarto go z godności i z ludzkich cech warstwa po warstwie, pozostawiając tylko pustą, gniewną skorupę.

Nie zastanawiając się, uniósł dłoń i pogładził dziewczynę po miękkim, delikatnym policzku. Jej skóra była ciepła i kojąca. Słodka.

Opuścił wzrok na drobne piersi, które ledwie wypełniłyby jego dłoń, a potem jeszcze niżej. Była chuda, wygłodzona i zaniedbana. Mógłby złamać jej szyję jedną myślą.

Nawet gdyby chciała się bronić, nie starczyłoby jej na to sił. To dziwne, że budziła w nim aż taką ciekawość.

– Jak masz na imię, dziewczyno?

– Serena – odpowiedziała z wahaniem.

Serena. W jego języku to słowo oznaczało gwiazdę.

– A co możesz mi dać, Sereno, by zachować cnotę?

– Nie rozumiem.

Opuścił rękę i obserwował z zaciekawieniem, jak dziewczyna drży, przerażona jego bliskością.

– Mówiłaś o cennych darach. Wymień choć jeden, który ucieszy mnie bardziej niż przyjemność z twojego ciała, a zaspokoję moje pożądanie czymś innym.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Rozejrzała się po komnacie, jakby szukała czegoś, co mogłaby mu dać. Jej oczy rozszerzyły się, gdy dostrzegła czerwoną tkaninę leżącą na łóżku.

– Mam tylko to szkarłatne płótno.

Skrzywił się drwiąco.

– Nie potrzebuję materiałów.

Widział, że ogarnia ją panika. Tym razem jednak nie czuł z tego powodu satysfakcji.

– Nie mam nic innego.

– Więc daj mi pocałunek.

Była wyraźnie wstrząśnięta.

– Pocałunek?

– Tak – odparł, przekomarzając się z nią bez złośliwości, co było zupełnie nową dla niego grą.

– Pozwól mi zaznać daru, oddanego dobrowolnie, a nie odebranego pod przymusem. Pocałuj mnie, Sereno, żebym mógł ocenić jego wartość.

Przełknęła ślinę, wystraszona, ale i dziwnie zaintrygowana. W tym rycerzu było coś, co ją pociągało, choć przerażał ją ponad wszelkie wyobrażenie.

Dlaczego jeden pocałunek miałby mu wystarczyć?

– Nigdy jeszcze nie całowałam mężczyzny.

Skrzywił się.

– Nigdy się nie całowałaś. Nigdy nie zaznałaś smaku mężczyzny. Ile ty masz lat?

– Dwadzieścia cztery.

Zasyczał przez zęby.

– Kobieta w pełnej krasie. Jak to się stało, że zachowałaś cnotę w świecie pełnym głodnych samców?

– To kwestia decyzji, milordzie. Mojej własnej decyzji.

Prychnął ironicznie.

– Dam ci zatem szansę na podjęcie kolejnej, myszko. Pocałunek albo twoje ciało. Co wybierasz?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Serena zadygotała, zastanawiając się, czy pocałunek zadowoli tego potężnego mężczyznę.

– A co będzie, jeśli pocałunek okaże się nie dość dobry? Czy wówczas wszystkie moje starania okażą się daremne?

Jego spojrzenie było zimne i obojętne.

– Chcesz, żeby kłamca powiedział ci prawdę? Czy jesteś aż tak ufna, czy aż tak głupia?

– Skąd mam wiedzieć, że nie weźmiesz mego ciała po tym pocałunku?

– Tego się nigdy nie dowiesz.

Westchnęła głęboko na te oschłe słowa. Przynajmniej był uczciwy. Właściwie nie miała żadnego wyboru. Choć nienawidziła tej myśli, była całkowicie zdana na jego łaskę, i oboje o tym wiedzieli.

– Zatem zaufam ci, że dotrzymasz obietnicy. Mam nadzieję, że mnie nie rozczarujesz, milordzie. Dość miałam dziś rozczarowań.

Zanim zdążył zadać kolejne pytanie, złożyła dziewiczy pocałunek na jego wargach. Ciało Kerrigana zapłonęło w odpowiedzi na jej niewinność; rozpaliła go świadomość, że żaden inny mężczyzna nie tknął tych ust przed nim.

Z bijącym sercem rozsunął jej wargi swoimi i głęboko wsunął język w słodkie usta, rozkoszując się pierwszym niewinnym pocałunkiem w swoim życiu. Poczuł napływające fale pożądania, które sprawiły, że jego męskość stwardniała boleśnie. O tak, było w niej o wiele więcej, niż się to z pozoru wydawało. Cóż za zdumiewające połączenie niewinności i zmysłowości.

Serena jęknęła, czując dotyk swego mrocznego rycerza. Jego skóra była zimna jak lód, a język tańczył w jej ustach, pieszcząc je i drażniąc. Nigdy jeszcze nie doświadczyła czegoś takiego.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Bezceremonialnie chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie, pogłębiając pocałunek. Poczuła, jak się pręży przy jej biodrze, wiedziała więc, jak bardzo jej pragnął.

Po chwili wysunął język z jej ust i okrył pocałunkami policzek, a potem szyję. Piersi Sereny naprężyły się boleśnie, gdy w głębi jej ciała obudziło się pożądanie. Targnął nią dreszcz.

Nigdy przedtem nie zaznała pożądania; teraz poczuła jego żar. Nieznana do tej pory część jej natury nie miałaby nic przeciwko dalszym pieszczotom…

– To prawda, Sereno – szepnął jej do ucha pełnym namiętności głosem, który przeniknął ją do głębi. – Podarowany pocałunek jest rzeczywiście najsłodszy.

Poczuła, jak jego dłoń unosi skraj jej sukni. Zesztywniała ze strachu przed tym, co miał zamiar zrobić.

Ciało Kerrigana płonęło z pożądania. Mógł myśleć tylko o jednym: pragnął rozsunąć jej białe uda i wedrzeć się głęboko w jej wilgotne ciepło, raz za razem, aż do zaspokojenia.

Ale ta kobieta mu zaufała.

Nikt przed nią tego nie zrobił. Nikt.

I pocałowała go z własnej woli.

Choć całe jego ciało krzyczało w proteście, puścił suknię i zmusił się, by od niej odstąpić. Na swoich wargach nadal czuł smak jej ust.

Pragnął jej coraz bardziej. Zdumiewała go siła tego pożądania.

Serena obserwowała go uważnie, wciąż obawiając się, że ją zgwałci.

Nie zrobił tego. W jego oczach pojawił się ból. Dręczyło go coś tak strasznego, że zaczęła mu współczuć z całego serca, choć nie wiedziała dlaczego.

Odchrząknął.

– Jesteś głodna, szara myszko?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Skinęła głową.

– Każę, by przygotowano ci coś do jedzenia – oznajmił. Zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na nią. – Tak – powiedział cicho, przesuwając spojrzeniem po jej ciele. – Teraz lepiej. Nigdy nie podobały mi się kobiety w łachmanach.

Dopiero gdy wyszedł, spostrzegła, że nie ma już na sobie zniszczonej sukni. Zamiast niej zdobiła ją szata z lśniącego błękitnego aksamitu ze złotym paskiem, a stopy były obute w skórzane pantofelki.

Nogi się pod nią ugięły i o mało co nie upadła. To na pewno był sen, bo przecież takie rzeczy nie dzieją się na jawie...

– Obudź się, Sereno – wyszeptała. Ale to nie był sen. Miejsce, w którym się znalazła, było najzupełniej rzeczywiste.

Czarny rycerz też był prawdziwy. Miała przeczucie, że jeśli nie uda jej się stąd uciec, będzie zgubiona i potępiona na wieki.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 3

A więc to ty jesteś matką penmerlina.

Serena odwróciła się od okna, z którego spoglądała na gniewne czarne morze obmywające skały, na których wznosiło się zamczysko. Do pokoju weszła jakaś starucha. Była odziana na czarno – ten kolor najwyraźniej obowiązywał w całym zamczysku. Siwe włosy splotła w niezgrabny warkocz.

– Nie jestem niczyją matką – odpowiedziała.

– Ale będziesz, jak Bóg da.

Nadzieja brzmiąca w głosie staruchy sprawiła, że Serena spojrzała na nią z zaciekawieniem.

Kobieta podeszła bliżej, jakby się obawiała, że ktoś może je podsłuchać. Odezwała się szeptem:

– Dziecko, masz niewiele czasu. Musisz stąd odejść, zanim będzie za późno.

– Na co ma być za późno?

– Na ratunek dla ciebie. Kerrigan na razie chce wykorzystać cię w swoich targach z Merliną, ale kiedy mu się to nie uda, pozbawi cię głowy i wypije twoją krew.

Serena zdecydowanie chciała uniknąć takiego losu.

– Ale jak mogę stąd uciec?

Starucha westchnęła, jakby pytanie było dla niej za trudne.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Niestety, jest tylko jeden sposób.

Serena czekała niecierpliwie, ale starucha chyba zapomniała, o czym mówiła, bo zaczęła chodzić po komnacie, przyglądając się kamiennym ścianom.

– Co to za sposób? – spytała.

Kobieta zatrzymała się i spojrzała na nią.

– Kerrigan.

Serena zmarszczyła brwi, słysząc po raz kolejny nieznane jej imię.

– Kerrigan?

– Czarny rycerz, który cię pochwycił i przywiózł do zamku. Musisz go uwieść, żeby przestał się mieć na baczności i pozwolił ci uciec z tego przeklętego miejsca.

W ustach staruchy zaciągnięcie mężczyzny do łoża brzmiało prosto, ale wcale nie było to takie łatwe. Nie wspominając o tym, że Serena była dziewicą i niewinność bardzo jej odpowiadała. Wcale nie miała ochoty oddać cnoty w zamian za wolność, która zapewne okazałaby się tylko czasowa. Gdyby spróbowała ucieczki, rycerz najprawdopodobniej i tak by ją doścignął, i wtedy nie miałaby już niczego, co mogłaby mu dać w zamian.

– Nie zrobię tego. Nie znam się na uwodzeniu.

– Nie masz wyboru, dziecko – nalegała starucha cichym, rozkazującym tonem. – Tylko dwie osoby mogą swobodnie poruszać się między tą krainą a światem ludzi. Morgena, która raczej ci nie pomoże, i Kerrigan.

Serena nie miała ochoty w to wierzyć.

– Musi być jakiś inny sposób.

– Nie ma. Uwierz mi, mężczyźni łatwo ulegają żądzy. Sama widzisz, że go pociągasz. Wykorzystaj jego pożądanie, a zyskasz wolność.

Ten pomysł obudził w Serenie sprzeciw.

– Nie można wykorzystywać ludzi w ten sposób.

Kobieta prychnęła pogardliwie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie można ich także zabijać, a oni właśnie zamierzają cię zabić. Czy ty nic nie rozumiesz, smarkulo? Kerrigan jest zły do szpiku kości.

– Był dla mnie dobry.

Odpowiedzią był szyderczy grymas.

– Kerrigan nie zna dobroci. Możesz mi wierzyć. Widziałam, jak podrzynał gardła własnym ludziom, tylko dlatego że krzywo na niego spojrzeli. Dla nikogo nie żywi współczucia i gdy przyjdzie pora po temu, zginiesz z jego ręki.

Serce Sereny zabiło gwałtownie na tę ponurą przepowiednię.

– Dlaczego miałabym ci zaufać?

– Bo jestem twoją jedyną nadzieją. Byłam w tym zamku, gdy władał nim Artur. Byłam w nim, gdy wpadł w ręce Morgeny, i byłam, gdy przyprowadzono tu Kerrigana. Z początku miał dobre serce, ale oni zabili w nim to dobro, kawałek po kawałku, aż stał się jednym z nich. Ciebie także doprowadzą do zguby. Wspomnisz moje słowa. Próbowałam go ostrzec tak jak ciebie, ale nie chciał mnie słuchać. Pozwolił, by Morgena go uwiodła i przeciągnęła na swoją stronę i teraz jest potępiony na wieki. – W oczach staruchy zalśniły żal i bezradność. – Błagam cię, nie popełnij tego samego błędu. Błagam.

Serena kiwnęła głową. Nie chciała utracić ani duszy, ani życia. I na jednym, i na drugim wielce jej zależało.

– Dobrze, zgadzam się. Co mam robić?

– Bądź dla niego miła. Oczaruj go tak, żebyś mogła zdjąć mu z szyi amulet z rysunkiem smoka. Zabierz go i biegnij w stronę dolnego dziedzińca, do mostu. Jeśli przejdziesz most z tym amuletem, trafisz do świata ludzi, w tym samym miejscu i czasie, z którego cię porwał.

– A jeśli ucieknę bez amuletu?

– Przepadniesz na wieki w *Val Sans Retour*.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Oczy Sereny rozwarły się szeroko. W dolinie, z której nie ma powrotu? Tam, gdzie przebywają kochankowie Morgeny, którzy przestali ją zadowalać?

– Znasz to miejsce? – spytała starucha.

Kiwnęła głową. Wielu bardów i minstreli śpiewało ballady o Morgenie le Fey i jej straszliwej *Val Sans Retour*. Według nich było to najokropniejsze miejsce w całym wszechświecie. Gorsze niż samo piekło.

Oczywiście, jeśli naprawdę istniało. Serena zaczęła się zastanawiać, co jeszcze może okazać się prawdą.

– Czy masz jakieś imię? – zapytała staruchę.

– Nazywam się Magda.

– Powiedz mi, Magdo, ile jest prawdy, a ile fałszu w opowieściach o królu Arturze i o Camelocie.

Magda pocieszająco pogładziła ją po ręce.

– Nie mamy na to dość czasu, dziecko. Wiedz jednak, że Camelot wpadł w złe ręce i że zło, które tu zamieszkało, pragnie rozprzestrzenić się na cały świat. W tej *terre derrière le voile* ścierają się dwie potęgi. Morgena, która jest królową ludu Fey, oraz Kerrigan, władca Camelotu po stronie zła i lordowie Avalonu po stronie dobra. To rycerze, którzy uratowali się po upadku Camelotu. Z pomocą następcy penmerlina uciekli do Avalonu po bitwie pod Camlan i stamtąd walczą w imię wszystkiego, co dobre. Musisz do nich dołączyć, żeby mogli otoczyć cię opieką. Nie możesz tu zostać, bo jesteś zbyt ważną postacią w tej bitwie.

– Ale dlaczego zostałam wybrana? Jestem tylko prostą chłopką.

– A dlaczego mamy niebo nad głową? No cóż, tutejsze niebo jest zawsze szare lub czarne, nigdy błękitne. Tak się składa, że wiem dlaczego. Los wybrał cię, żebyś czyniła dobro. Pogódź się z tym, dziecko. – W jej oczach zapłonął ogień, dziwny jak na osobę w tym wieku. Po-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

rwana uczuciem, zacisnęła dłonie w pięści. – Przyjmij ten los jako własny.

Magda poklepała ją po raz drugi, zniżając głos do szeptu.

– W Avalonie jest trzynastu merlinów. Ale najważniejszy z nich jest penmerlin – bo włada nimi wszystkimi i jest najpotężniejszym narzędziem dobra. Przez dwieście lat musi prowadzić lordów Avalonu i czuwać nad nimi. Potem przekazuje obowiązki swojemu następcy, a sam może wieść życie pełne spokoju i wygody. Dziecko, które masz urodzić, będzie kolejnym penmerlinem. Morgena dowiedziała się o tym dzięki czarnej magii i dlatego zabije cię, gdy tylko Kerrigan dostanie to, czego chce. Jeśli zginiesz, nie będzie sukcesora, a gdy skończy się panowanie obecnej władczyni, rycerze Avalonu zostaną bez przywódcy.

Popatrzyła na Serenę zwężonymi oczami.

– W twoich rękach spoczywa przyszłość wszystkiego, co dobre i godne. Ty i twoje dziecko jesteście jedynymi osobami, które stoją pomiędzy Morgeną i Kerriganem, a światem ludzi.

Serena wciąż nie rozumiała, dlaczego wybór padł na nią. Nie czuła się na siłach podjąć takiego wyzwania. Była przecież prostą dziewczyną.

– Ja chcę tylko mieć własne krosna. Własny warsztat. Wcale nie pragnę zamieszkać w baśniowej krainie i zostać rozpłodową kobyłą jakiegoś mężczyzny, którego nawet nie znam.

Magda pogładziła ją ze współczuciem.

– Życie rzadko bywa takie, jak byśmy chcieli, moje dziecko. Pomyśl o tym w ten sposób: matka penmerlina jest darzona szczególnym szacunkiem w Avalonie. Twój mąż nie będzie chłopem ani kupcem, tylko szlachetnym rycerzem, który otoczy cię czcią. Będziesz prowadzić


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

szczęśliwe życie w niewyobrażalnym dostatku. Nigdy nie zaznasz biedy ani głodu.

To brzmiało zbyt dobrze, żeby mogło być prawdziwe. Serena musnęła spojrzeniem swoje spracowane ręce. Niektóre palce były pokaleczone czółenkiem albo grzebieniem od krosna. Paznokcie miała połamane i zaniedbane, skórę zgrubiałą i szorstką. W jej życiu mało było wieczorów, w które nie padała z wyczerpania na swój skromny siennik na podłodze, gdzie poobcierane do krwi dłonie pulsowały ze znużenia, ramiona i plecy przeszywał ostry ból.

Pamięć podsunęła jej obraz mistrzyni Maude, siedzącej przy stole zastawionym smakowitym jadłem. Serena i inni uczniowie jadali bardzo skromnie. Nigdy nie pozwalano im uczestniczyć w cechowych bankietach.

Najeść się do syta…

– Tak – szepnęła Magda prosto w jej ucho. – Widzę w twoich oczach pragnienie dostatku. Uwiedź Kerrigana, a zdobędziesz to wszystko, i jeszcze więcej. Pomyśl o tej pięknej sukni, w którą jesteś ubrana, i wyobraź sobie cały kufer takich strojów.

Serena przesunęła dłonią po delikatnej tkaninie, która gładko przylegała do skóry, chłodząc ją jak woda.

– Chłopka nie powinna sięgać zbyt wysoko. My, prostacy…

– Urodziłaś się do wyższych celów, dziecko. Pogódź się z tym.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Jak można pogodzić się z czymś całkowicie sprzecznym ze wszystkim, czego ją do tej pory uczono?

Ktoś zastukał do drzwi. Magda odskoczyła od niej w chwili, gdy otworzył się czarny portal i stanęła w nim zdeformowana szara postać odziana w szaty tej samej barwy, co jej skóra. Rzuciła Magdzie wściekłe spojrzenie.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Starucha szybko odsunęła się jeszcze dalej. Stworzenie przeniosło zimny wzrok na Serenę.

– Pan prosi, byś przyłączyła się do niego w sali.

Serena popatrzyła na Magdę, która pogładziła się po szyi, by przypomnieć jej o amulecie. Dziewczyna kiwnęła głową, wzięła głęboki oddech, zbierając się na odwagę, i podeszła do szarego stworzenia.

Stwór poprowadził ją przygnębiającym czarnym korytarzem. Sapnęła, widząc, że pochodnie zapalają się same, gdy się do nich zbliżają, i gasną, gdy je mijają. Zdziwiona, zatrzymała się przy jednej, by się jej przyjrzeć z bliska. Co za niezwykły lichtarz. Wyglądał jak czarna ludzka dłoń dzierżąca smolną szczapę. Z bijącym sercem wyciągnęła rękę i dotknęła jej lekko.

Dłoń poruszyła się.

Serena krzyknęła ze strachu, odskakując od ściany. Stwór zaśmiał się, a potem popchnął ją w stronę lichtarza.

– Spróbuj dotknąć jej jeszcze raz, dziewko.

Krzyknęła po raz drugi i zaczęła się wyrywać.

– Drystan! – Potężny głos rozległ się echem w korytarzu.

Stwór puścił ją natychmiast.

Gdy się odwróciła, spostrzegła Kerrigana, który zmierzał w ich stronę długimi, pospiesznymi krokami.

Chwycił stwora i uderzył go tak mocno, że ten odbił się od ściany.

– Nie wolno jej straszyć – warknął.

Pochylił się, chcąc uderzyć ponownie, ale Serena chwyciła jego dłoń, by powstrzymać cios.

– Panie, to był tylko żart. On nie zrobił mi krzywdy.

Gniew zniknął z jego przystojnej twarzy.

Stwór, na którego wargach lśniła krew, spojrzał na nią z niedowierzaniem.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan popatrzył na niego, a oczy zalśniły mu czerwienią.

– Precz mi z oczu, gnido.

Stwór rzucił się biegiem w głąb korytarza i po chwili zniknął za zakrętem.

Serena była niezwykle wstrząśnięta zachowaniem Kerrigana.

– Dlaczego mu to zrobiłeś?

Ponownie ogarnęła go wściekłość.

– Nie rozumiesz, jakie tu panują zasady.

– Nie, jeśli zgodnie z nimi można karać ludzi za drobiazgi. Twoja reakcja była zbyt ostra; niepotrzebnie go tak skarciłeś za małe przewinienie.

Parsknął gniewnie.

– Jeśli puścisz mu płazem ten drobiazg, nabierze odwagi i zaszkodzi ci bardziej. Uwierz mi, wiem, co robię. Złość nabiera mocy, jeśli nie zdławi się jej w odpowiednim momencie.

– Nie czułam w nim zła.

– Zatem jesteś głupia.

Zesztywniała na tę obelgę.

– Stale mi to powtarzasz. Doskonale, jeśli uważasz mnie za głupią, to lepiej wrócę do komnaty i zamknę się tam, by nie razić cię moim zachowaniem.

Odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku.

– Myślałem, że jesteś głodna.

– Właśnie straciłam apetyt.

Nie oglądając się, szła korytarzem w stronę swojej komnaty. Gdy znalazła się na zakręcie blisko drzwi, Kerrigan pojawił się przed nią.

– Musisz coś zjeść.

Zdławiła strach, jaki wzbudziły w niej jego niesamowite moce. Na nic nie przydałby jej się nagły atak histerii. Matka nauczyła ją odwagi w obliczu niebezpieczeństw,


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

choć szczerze mówiąc, prawdopodobnie nie miała pojęcia, że jej córka stanie kiedyś wobec czegoś takiego.

– A jeśli odmówię, to mnie też pobijesz?

Wyglądał na zmieszanego.

– Dlaczego tak cię rozgniewało moje zachowanie wobec marnego szarłaka? On najchętniej wyrwałby ci serce i je pożarł. Szarłaki traktują z szacunkiem tylko silniejszych i okrutniejszych od siebie.

– Nie można udowadniać swych racji siłą.

– Co? – Zmieszał się jeszcze bardziej.

– Jeden z minstreli powiedział coś takiego o królu Camelotu. Zamek zbudowano, by bronił ludzi przed złem. Rycerze Okrągłego Stołu bronili tych, którzy sami nie potrafili...

– Tu już nie ma żadnych rycerzy, Sereno. Tylko demony.

Ucichła.

– Czy to dotyczy także ciebie?

– Ależ tak.

– W takim razie żal mi cię, milordzie. Dobroć i współczucie należą się każdemu.

Jej słowa znowu obudziły w nim gniew.

– Dobrze, zmykaj do swojej komnaty. Nic mnie nie obchodzi, czy zagłodzisz się na śmierć.

Minął ją i ruszył przed siebie.

– Milordzie?

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Czy masz jakieś imię?

Odwrócił wzrok, zanim odpowiedział.

– Nie, nie mam. Mam jedynie tytuł, jaki lud Fey nadaje wszystkim władcom demonów. Możesz nazywać mnie Kerriganem.

Kerrigan. Dziwne imię, ale doskonale pasujące do roli, jaką kazano mu odgrywać. Nie takie imię chciała jednak poznać.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– A zanim tu się zjawiłeś? Jak cię wtedy nazywano?

Jego oczy zapłonęły czerwienią.

– Nazywano mnie chłopakiem, gnojkiem albo bękartem. Na takie imiona odpowiada tylko ostrze mego miecza.

Serce się w niej ścisnęło. To musiało być straszne – nie mieć na własność nawet imienia.

– Przykro mi, milordzie. Nikt nie powinien być bezimienny.

Przechylił głowę i przyjrzał się jej z ciekawością.

– Ty się mnie nie boisz, prawda, myszko?

– A powinnam?

– Wszyscy inni się boją – odparł chłodno i rzeczowo.

– Ale czy ja powinnam się ciebie bać?

Wyciągnął rękę i pogładził ją po miękkich włosach. To prawda, powinna się go bać. Nie miał przecież żadnych względów dla niczego. Ani dla nikogo. Życie – czy cudze, czy jego własne – nie miało dla niego znaczenia ani wartości.

Mimo wszystko jednak nie chciał, żeby ta drobna kobietka się go bała.

– Nie, Sereno. Nie musisz się mnie bać.

Przytknął pasmo jej włosów do warg, wdychając delikatny, słodki, różany zapach.

Zadrżała, widząc, że ten mroczny, okrutny mężczyzna potrafi być aż tak czuły. To było zupełnie niezrozumiałe i zaskakujące.

Puścił pasmo i pogładził jej włosy.

– Chodź coś zjeść, dziewczyno. Musisz nabrać sił.

Chciała mu przypomnieć, że jeszcze przed chwilą twierdził, że o nią nie dba, ale uznała, że lepiej będzie trzymać język za zębami. Rzeczywiście umierała z głodu.

Podał jej ramię. Ujęła je, lecz zaraz się cofnęła, sycząc z bólu. Jego czarna zbroja była lodowato zimna.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Wybacz – powiedział i odsunął się od niej. – Zapomniałem o tym.

– Czemu jesteś taki zimny?

– Taka już moja natura. Zbroja rozgrzewa się tylko od słońca w świecie ludzi; tutaj jest tak samo zimna jak moja skóra.

Zmarszczyła brwi i zacisnęła dłoń w pięść, by ją rozgrzać.

– Czy zawsze jesteś tak chłodny?

Drobny tik skurczył mu twarz.

– Tak, myszko. Zawsze.

Powiódł ją do końca korytarza, gdzie podwójne drzwi prowadziły do sali, która niegdyś musiała być miejscem rycerskich spotkań. Była czysta, lecz ciemnoszara, podobnie jak reszta zamku. Na środku pysznił się ogromny, lśniący, czarny, okrągły stół. Otaczały go rzeźbione czarne krzesła.

Podobnie jak Kerrigan, meble te były zarazem piękne i surowe.

– Czy to jest... – zaczęła, ciekawa, czy spogląda na legendarny stół.

– Nie – przerwał jej rycerz. – To jest *le cercle du damné*, krąg potępieńców. Podobny do Okrągłego Stołu Artura, a jednak całkiem odmienny.

– Jakże to?

Odsunął dla niej krzesło, przed którym stały jedzenie i złoty kielich.

– Siadaj, Sereno.

Zrobiła, jak kazał.

– Napij się.

– Ale mój kielich jest pusty. – Ledwie wyrzekła te słowa, gdy w naczyniu pojawiło się wino. Spojrzała na nie podejrzliwie.

W mrocznych oczach Kerrigana zatańczyły ogniki rozbawienia.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Myszko, na to jedzenie nie rzucono żadnego zaklęcia. Możesz jeść i pić bez obaw.

Mimo to zawahała się, wąchając aromatyczne wino.

– Czy mogę wierzyć w twoją uczciwość?

– Nie, nie możesz. Nigdy. Ale tym razem nie kłamię.

Jedzenia było o wiele za dużo jak na jedną osobę.

– Czy zechciałbyś przyłączyć się do mnie?

Kerrigan popatrzył tęsknym wzrokiem na półmiski z potrawami i pokręcił głową. Jakże pragnął ich skosztować... ale nie jadł już od niezliczonych stuleci.

Usiadł po przeciwnej stronie stołu i patrzył, jak Serena się posila.

Z niezwykłym wdziękiem kroiła jagnięcą pieczeń i podnosiła do ust małe kęsy. Zamknęła oczy, delektując się jej smakiem. Miała nieskazitelne maniery, w odróżnieniu od niego. Kiedy przybył do tego zamku, jadł rękami jak dzikus. Morgena była pełna odrazy. Dlatego właśnie odebrała mu przyjemność jedzenia.

„Znajdziemy coś, co będzie cię odżywiać, tak abyś nie budził we mnie obrzydzenia".

Morgena wiele zrobiła, by zmienić go z prostaka w szlachetnego pana. I więcej – bo zapomniał już dawno o swoim człowieczeństwie. Przynajmniej do chwili, gdy nie spotkał tej ufnej, naiwnej dziewczyny, która obudziła w nim coś, czego nie potrafił nazwać.

Przerwała posiłek i popatrzyła na niego.

– Czy zrobiłam coś złego?

– Nie. Czemu pytasz?

– Patrzysz na mnie z taką uwagą, że zaczęłam się niepokoić.

Pokręcił głową, słysząc te naiwne słowa.

– Nie powinnaś nikomu mówić, że wzbudza w tobie niepokój, myszko.

– A dlaczego nie?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Ponieważ w ten sposób wręczasz mu broń przeciwko sobie. Wie już, co zrobić, by cię zdenerwować.

– Albo przestaje się zachowywać w sposób, który mnie niepokoi.

Spojrzał na nią z pogardą.

– Naiwna aż do ostatniego tchu, co?

– Wcale tak nie uważam. Jestem przekonana, że większość z nas woli postępować uczciwie, jeśli ma taką możliwość.

Rzeczywiście była naiwną prostaczką.

– Ja natomiast sądzę, że jest zupełnie inaczej. Wierzę w ludzi, którzy potrafią wykorzystać każdą sytuację do swoich celów.

– A jaką korzyść masz z tego, że siedzę tu z tobą odziana w suknię, którą mi sprawiłeś, i jem potrawy, którymi mnie częstujesz?

– Jesteś moim więźniem. Twoja obecność tutaj daje mi przewagę. Wykorzystuję cię, by dostać to, czego pragnę.

– A czego pragniesz?

– Okrągłego Stołu króla Artura.

Zmarszczyła brwi na tę wiadomość.

– A po co ci on?

Nie musiał odpowiadać na to pytanie, ale właściwie, co mu to szkodziło? Nie mogła go w żaden sposób powstrzymać. Merlina także wiedziała, dlaczego tak bardzo zależy im na tym stole.

– Tkwi w nim wielka magia. Jeśli połączymy ją z mocą innych świętych przedmiotów, jego właściciel stanie się niezwyciężony. Gdy ten stół znajdzie się w Camelocie, nikt nie przeszkodzi nam w zawładnięciu całą ziemią.

Niewinna twarzyczka Sereny powiedziała mu, że nie rozumie, co go tak pociąga w tym pomyśle.

– Dlaczego chcesz władać całą ziemią, milordzie? Co ci to da?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Skoro zadałaś to pytanie, to twój skromny umysł prawdopodobnie nie pojmuje wielkości tej idei i nie zrozumiesz odpowiedzi. Jestem egoistycznym, samolubnym łajdakiem. Chcę grać wyłącznie według moich reguł. Jak to powiedział pewien wielki człowiek: „Dobrze jest być królem".

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Dzięki, mój panie, za wnikliwą ocenę mego intelektu. Tak ci odpowiem na tę obelgę: zaiste, ograniczony to człowiek, który nie pozwala innym zająć należnej im pozycji w świecie. Świat jest zdumiewająco wielki i dla każdego znajdzie się w nim miejsce.

Zaskoczyła go ta gniewna odpowiedź.

– Czy jesteś aż tak głupia, że chcesz mnie obrazić?

Uniosła podbródek i przeszyła go nieprzyjaznym wzrokiem.

– Ty pierwszy mnie obraziłeś.

Poczuł coś, czego nie zaznał od całych stuleci. Rozbawienie. Każda inna istota, która odważyłaby się mu uchybić, leżałaby teraz martwa u jego stóp. A ta kobieta…

Bawiła go.

– Jesteś bardzo odważna.

– Nieszczególnie. Jestem po prostu szczera.

– No cóż, twoja szczerość jest dla mnie czymś nowym.

Wróciła do jedzenia, ale wciąż niepokoił ją sposób, w jaki Kerrigan na nią patrzył – jakby umierał z głodu, a ona była jego posiłkiem.

Gdy skończyła, chciała wstać od stołu. Kerrigan zniknął ze swego miejsca i pojawił się tuż za nią, odsuwając jej krzesło.

Podskoczyła przestraszona.

– Przepraszam, że cię zaskoczyłem.

– Jak ty to robisz, panie?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wzruszył ramionami.

– To się dzieje samo z siebie. Wystarczy pomyśleć, gdzie chcę być.

Przeżegnała się.

– Jesteś szatanem, prawda?

– Tak jest, moja cna damo. Przeklętym i potępionym.

A jednak coś w jego zachowaniu sprawiało, że traktowała go jak zagubioną duszę, która pragnie odnaleźć samą siebie. Co za głupia myśl. Nie miała pojęcia, dlaczego tak ocenia istotę, która znajduje tyle przyjemności w czynieniu zła.

Pochylił się ku niej lekko, przytłaczając swoją obecnością. Miała wrażenie, że wdycha w płuca jej aromat. Lekko uniósł kąciki ust. Jego surowa twarz zmiękła, a spojrzenie stało się cieplejsze.

– Wracaj lepiej do swej komnaty – powiedział.

– Dlaczego?

– Bo brak mi cierpliwości, miła Sereno. Nie jestem przyzwyczajony do odmawiania sobie żadnych, nawet tak mizernych przyjemności. A ty... wciąż przekraczasz granice mojego opanowania, którego mam tak niewiele.

Pogładził ją po policzku lodowatą dłonią.

Czuła, jak pod tym dotykiem ciepło odpływa z jej skóry. Stojąc przed nim, popatrzyła na jego szyję. Wisiał tam amulet, o którym mówiła Magda.

Czując, jak łomocze jej serce, wyciągnęła dłoń i dotknęła go.

Natychmiast pochwycił jej rękę.

– Co robisz?

– Jest... taki piękny.

Odsunął jej dłoń i cofnął się o krok.

– Idź już. Zanim będzie dla ciebie za późno.

W jednej chwili coś ją przeniosło z sali do komnaty. Tyle że w ścianie już nie było drzwi.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

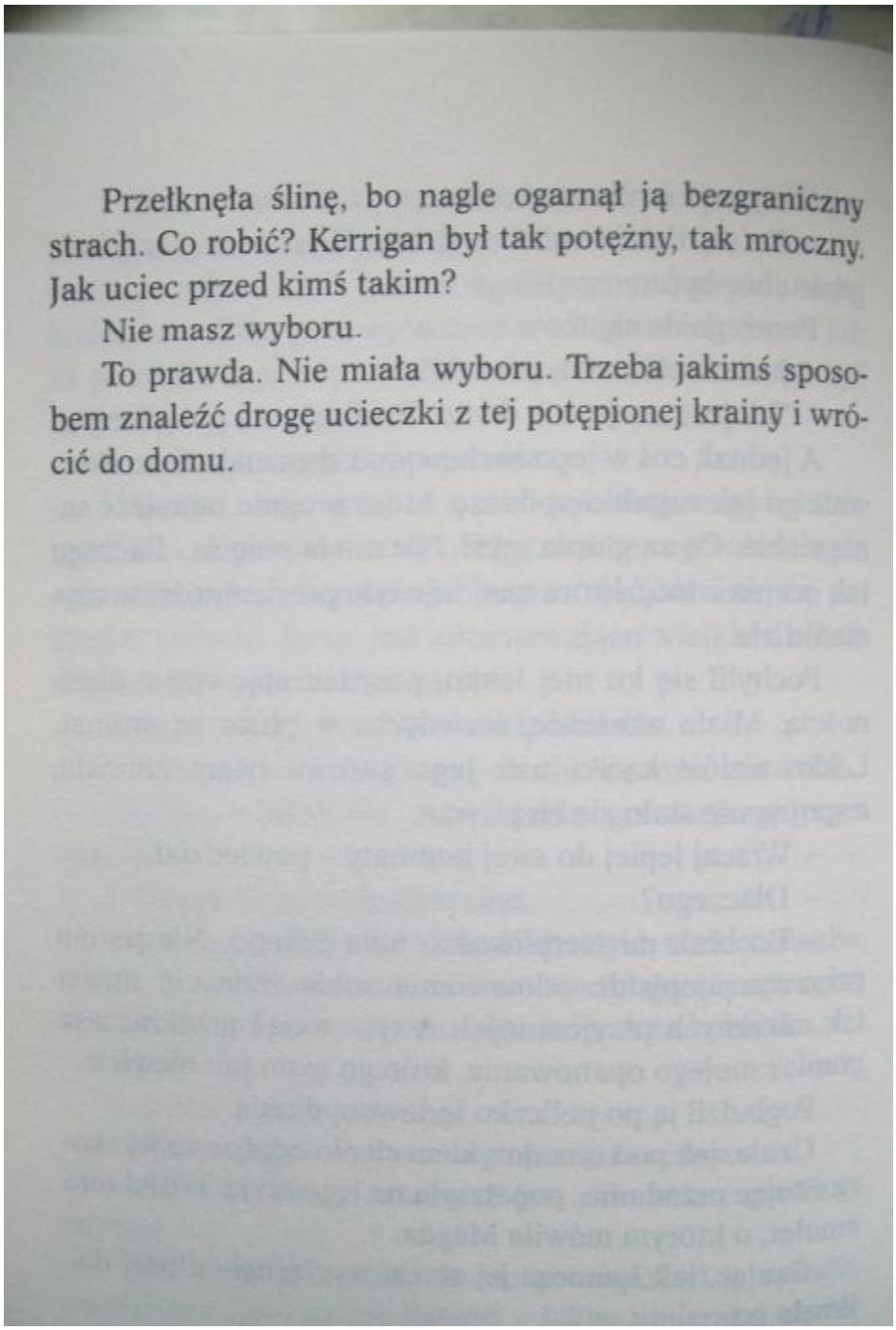

Przełknęła ślinę, bo nagle ogarnął ją bezgraniczny strach. Co robić? Kerrigan był tak potężny, tak mroczny. Jak uciec przed kimś takim?

Nie masz wyboru.

To prawda. Nie miała wyboru. Trzeba jakimś sposobem znaleźć drogę ucieczki z tej potępionej krainy i wrócić do domu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 4

Kerrigan oparł się wygodnie o poduszki swego wielkiego czarnego tronu, obserwując, jak Morgena zabawia innych członków swojego potępieńczego kręgu.

Większość pozostałych stu czterdzieściorga dziewięciorga członków i członkiń bractwa kiedyś było ludźmi, tak jak on. Niektórzy nawet zasiadali z Arturem przy Okrągłym Stole i oddali swoje miecze w służbę dobra.

Ale tu, w Camelocie, nie było już miejsca na dobro ani człowieczeństwo. Nie został po nich ślad, podobnie jak po legendarnym władcy, i prawdopodobnie nigdy już tu nie powrócą.

Opierając dłoń na smoczej głowie wyrzeźbionej na podłokietniku, Kerrigan przechylił kielich, by wypić ostatnie krople wina, które nie miało dla niego żadnego smaku.

Nie mogło mu też zaćmić zmysłów.

– Pójdź do mnie, mój królu – zwróciła się do niego piękna Adoni, podchodząc do podestu. Jej długa czarna szata była rozcięta aż do pępka, obnażając brzuch i piersi. Pomalowane na czerwono sterczące sutki zapraszająco wyglądały z prostego dekoltu. Natura bogato ją obdarzyła i jej bliskość pewnie dałaby mu chwilową rozkosz. – Przyłącz się do tańca, panie – poprosiła raz jeszcze.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przesunął mrocznym spojrzeniem po tłumie rycerzy-demonów tańczących z damami Fey. Niektórzy z nich leżeli już półnadzy w kątach, nie dbając, czy ktoś patrzy na to, jak zaspokajają swoje zmysły. Głośna muzyka pochodziła z płyt CD, które Morgena przywiozła ze swoich podróży w przyszłość. Jak wielu mieszkańcom tego zamku, podobał jej się wdzięk i styl średniowiecza, ale nie rezygnowała z wygód i zabaw społeczeństw z przyszłości. Jednym z jej ulubionych był Dark Wave, styl muzyczny z XXI wieku. Bez wątpienia dobrze do niej pasował.

Szczerze mówiąc, muzyka była mu obojętna. Podobnie jak wszyscy mieszkańcy Camelotu.

Dawno już znudziło mu się to miejsce i stworzenia, które się w nim zadomowiły. Pragnął czegoś więcej niż zimnych uścisków Fey, które rozdawały pieszczoty i pocałunki na prawo i lewo. Wszystko im było jedno, komu się oddają.

– Precz ode mnie – warknął.

Oczy Adoni błysnęły czerwienią. Rzuciłaby się na niego, ale wiedziała, że jest bez szans. Obnażając zęby, odeszła, szukając zaspokojenia w ramionach innego z rycerzy.

– Co w ciebie wstąpiło, milordzie? Źle się czujesz?

Kerrigan spiął się, słysząc głos dochodzący zza tronu.

– Nie stawaj za mną, Blaise. Chyba że znudziło ci się życie w tej postaci.

Wysoki, szczupły mandragon wysunął się z cienia i stanął po lewej stronie tronu. Ponieważ urodził się jako albinos, został wygnany przez swój przesądny lud, ledwie wyrósł z niemowlęctwa.

Miał niesamowite bladofioletowe oczy, a długie, białe jak śnieg włosy zaplatał w warkocz, który przerzucony przez ramię sięgał mu aż do pasa. Jego skóra była ciemnozłota, niespotykana u istot z tym schorzeniem. Powszechnie uważano, że albinosi są całkowicie bezbarwni. Gdyby


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nie to, że Blaise był tak dumny ze swojego wyglądu, Kerrigan podejrzewałby go o przyciemnianie skóry za pomocą czarów.

W ludzkiej postaci Blaise był prawie ślepy; tylko dzięki magii wyczuwał ludzi i przedmioty wokół siebie. Za to jego smoczy wzrok był przenikliwy i ostry.

Był niewątpliwie jednym z najpotężniejszych mandragonów w służbie Kerrigana, a także kimś w rodzaju jego przyjaciela. Choć szczerze mówiąc, Kerrigan nie miał pojęcia, dlaczego mandragon wybrał jego towarzystwo. Gdyby nie znał świata aż tak dobrze, mógłby przysiąc, że Blaise go lubi.

Pociągnął kolejny łyk wina.

– Nie bawi cię orgia, królu? – spytał spokojnie albinos.

– A ciebie?

Mandragon wzruszył ramionami. – Wyczułem twój niepokój i wzburzenie. Chciałem cię jakoś zabawić, milordzie. Czy życzysz sobie, żebym przyjął postać smoka?

– Nie. Przejażdżka nie poprawi mi humoru.

Nawet rozlew krwi nie ugasiłby ognia, który płonął głęboko w jego lędźwiach.

Tylko Serena mogła go zaspokoić.

Ale ona mu ufała, więc z jakiegoś obłąkanego powodu, którego nie potrafił określić, postanowił nie zawieść tego zaufania.

Nagle muzyka się zmieniła. Skrzywił się, słysząc dźwięki ulubionej piosenki Morgeny z czasów wielce odległych od tych, w których się urodził. W takich chwilach szczerze żałował, że obdarzono ich umiejętnością podróżowania w czasie.

Morgena tańczyła otoczona przez swoich kochanków Adoni.

Jęknął.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Blaise spytał ze stoicką miną:

– Milordzie, czyżbyś nie lubił INXS?

– Lubiłem, póki milady nie zaczęła nas raczyć ich muzyką do obrzydzenia.

Wcale by się nie zmartwił na wieść, że już nigdy w życiu nie usłyszy *Need You Tonight*.

Morgena dalej kołysała się w rytm muzyki. Odwróciła się, popatrzyła na niego i pokiwała zakrzywionym palcem, żeby się do niej przyłączył.

Pokręcił głową.

Jej moc ogarniała go i przyciągała, ale stawił jej opór. Nie mogła go już kontrolować, tamte dni dawno minęły.

Zamknął oczy, przyzywając własną muzykę. Papa Roach *Do or Die*.

Oczy Morgeny błysnęły, gdy posłał jej wyzywający uśmiech. Muzyka natychmiast się zmieniła i znowu zabrzmiał INXS, tym razem *Devil Inside*.

– Mój panie, jesteś albo najodważniejszym mężczyzną na świecie, albo kompletnym durniem – szepnął Blaise.

– Może i jednym, i drugim – odparł Kerrigan i pociągnął kolejny łyk wina.

– Zdaje się, że naszemu królowi dokucza dziś smutek – powiedziała Morgena do tancerzy, zbliżając się do tronu. – Czym by tu go rozbawić?

Jeden z Adoni podszedł i szepnął jej coś do ucha.

Uśmiechnęła się złowieszczo.

– Tak, myślę, że to świetny pomysł.

Kerrigan ziewnął. Znając Adoni, pomysł ten tylko znudzi go jeszcze bardziej.

Nie minęły dwa uderzenia serca, a przed Morgeną stanęła Serena.

Natychmiast wyprostował się i oddał kielich Blaise'owi.

– Co ty wyprawiasz, Morgeno? – zirytował się.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Serena rozglądała się wokół ze strachem. Jeszcze przed chwilą była sama w komnacie i szukała drogi ucieczki. Nagle znalazła się tutaj, w pozłacanej sali, gdzie grała okropna muzyka, hucząca do wtóru jej przerażonemu sercu.

Głos śpiewaka był przewrotnie gładki, ale słów nie rozumiała.

Wokół niej tłoczyli się piękni mężczyźni i piękne kobiety, przemieszani z przygarbionymi szarłakami i innymi stworami, które prawdopodobnie były demonami.

Najbardziej jednak zafascynowała ją stojąca obok kobieta ubrana w suknię tak czerwoną, że aż nienaturalną. Miało się wrażenie, że tkanina, z której ją uszyto, krwawi.

Długie blond włosy nieznajomej spleciono w cieniutkie warkoczyki tworzące skomplikowany wzór wokół głowy i upięto je spinkami, w których tkwiły drogie kamienie. Podeszła do Sereny z okrutnym wyrazem twarzy. Chwyciła długi rękaw jej błękitnej sukni i pociągnęła zań ze złością.

– Kto ją w to ubrał?!

Kerrigan skoczył na równe nogi, a jego oczy zapłonęły czerwienią równie jaskrawą, jak kolor szat tej kobiety.

– Ja – odparł krótko.

Syknęła wściekle.

– Znasz prawa, jakie tu panują, Kerriganie. Jestem królową ludu Fey i w moim świecie nikt nie może ubierać się kolorowo. Nikt.

– To ja stanowię tu prawa, Morgeno – odparł. – Po to noszę koronę. Chyba że zechcesz stawić mi czoło.

Słysząc te słowa, Serena nerwowo przełknęła ślinę i podniosła wzrok na kobietę, która wciąż trzymała ją za rękaw. Czyżby to rzeczywiście była sławna Morgena le Fey? Siostra Artura i matka Mordreda?

Jeśli to prawda, to była wiedźmą władającą złymi mocami, mogła zmienić się w dziką bestię i rzucać uroki, na


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

kogo tylko chciała. Lepiej nie mówić, co potrafiła zrobić ze swoimi wrogami.

Ta myśl ją otrzeźwiła.

– Wyzwę go na pojedynek w twoim imieniu, milady – zaproponował jeden z pięknych rycerzy, występując z tłumu.

Morgena uniosła brew; na jej wargi wypełzł powolny, okrutny uśmiech.

– Mamy ochotnika. No cóż, Kerriganie, twoje panowanie może dobiec końca.

Brutalnie chwyciła Serenę i pociągnęła ją do drzwi.

Rozgniewany Kerrigan ruszył za nimi długimi krokami.

– Zostaw ją, Morgeno. Natychmiast!

Serena próbowała wyrywać się jej z uchwytu. Czując, że Morgena nie chce jej puścić, ugryzła ją w rękę.

Kobieta krzyknęła i natychmiast zwolniła chwyt.

Nie mając dokąd pójść, Serena pobiegła w stronę Kerrigana. Zasłonił ją sobą, stając między nią a Morgeną. Rozległ się zgrzyt metalu o metal, gdy wyciągnął miecz z pochwy.

Dygocąc na całym ciele, Serena rozglądała się, szukając drogi ucieczki, ale wokół panował zbyt wielki tłok. Zgromadzone w sali istoty ustawiły się w kręgu wokół niej i Kerrigana. Gdyby pobiegła w ich stronę, na pewno pchnęłyby ją ku Morgenie. Najbezpieczniej było zatem zostać z czarnym rycerzem.

Morgena uniosła brew, patrząc na jego wzniesiony miecz.

– Czyż to nie zabawne? Od stuleci nie widziałam ognia na twych policzkach, Kerriganie. Powiedz mi, co jest takiego wyjątkowego w tej żałosnej kobietce, że każe ci wznieść miecz w jej obronie? I to przeciwko mnie?

– Dałaś mi ją, Morgeno. Pamiętasz? Powiedziałaś, że jest moja i że mogę z nią zrobić, co zechcę, aż przestanie


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nam być potrzebna. A ja zawsze bronię tego, co moje, czy to tronu, czy miecza… czy jej.

– To niezbyt pocieszające – skomentowała Serena na tyle cicho, by nie usłyszała Morgena ani jej dwór.

Kerrigan rzucił jej gniewne spojrzenie, a ona odpowiedziała tym samym.

– Nie jestem twoimi butami – szepnęła. – Jestem osobą… i mam swoją wartość.

Sądząc z wyrazu twarzy, miał na ten temat inne zdanie.

– Buntujesz się? – spytała Morgena.

Zmierzył królową Fey płonącym spojrzeniem.

– A ty?

Jej obraźliwy śmiech zagłuszył muzykę i rozbrzmiał echem w całej sali. Morgena podeszła do Kerrigana i z niesłychaną śmiałością odsunęła na bok jego miecz. Stanęła z nim twarzą w twarz.

– Uważaj, milordzie – powiedziała nieomal słodko. – Pamiętaj, od kogo dostałeś swą moc. Pani Fortuna bywa kapryśna. Z chłopa król, a potem znowu chłop.

Nie odsunął się.

– Jednego dnia wiedźma, następnego – tylko złe wspomnienie.

Serena wstrzymała oddech, gdy oczy Morgeny zmieniły barwę na żółtopomarańczową.

– Tostig – warknęła w stronę rycerza, który rzucił wyzwanie Kerriganowi. – Włóż zbroję. Jeśli zabijesz króla, zajmiesz jego miejsce.

Słysząc te słowa, Serena gwałtownie wciągnęła powietrze. Była pewna, że jeśli czarny rycerz straci tron, czeka ją los nie do pozazdroszczenia.

Kerrigan pokręcił głową.

– Wycofaj się, Tostig. Nie zamierzam bez potrzeby tracić dobrego wojownika.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Na ciele Kerrigana pojawiła się czarna zbroja, jakiej Serena nigdy w życiu nie widziała. W tej samej chwili wyciągnął z pochwy przedziwny miecz, którego falujące ostrze świeciło niesamowitym zielonym światłem.

Westchnął ciężko i popatrzył na nią.

– Sereno, zostań z Blaise'em, póki nie zabiję tego młodzika.

Lekko pchnął ją w ramiona mężczyzny, który był co najmniej tak niezwykły jak Morgena.

– Pilnuj jej, mandragonie.

Blaise skinął głową z ponurą miną i pociągnął ją na bok.

Kerrigan, w odróżnieniu od przeciwnika, nie zatroszczył się nawet o hełm na głowę, tylko stanął do walki. Zachowywał się nonszalancko, jakby czekał na znajomego. Nic w jego wyglądzie ani zachowaniu nie zdradzało, że gotuje się do pojedynku na śmierć i życie.

Serena zmarszczyła brwi, widząc, że zdenerwowany i niepewny Tostig szepce coś do jednego z rycerzy.

– Co on robi? – spytała Blaise'a. – Czy rzuca na Kerrigana jakieś zaklęcie?

– Nie – odparł mandragon obojętnym tonem. – Nie ma na to dość mocy. Jest nowy w naszym kręgu. Pyta swoich towarzyszy o słabości Kerrigana.

– I czego się dowie?

– Że nie ma żadnych – odparł Blaise, wyginając kącik ust w uśmiechu.

Wydała cichy okrzyk zdziwienia.

– Każdy człowiek ma jakąś słabość.

– Człowiek tak, ale Kerrigan nie jest już człowiekiem.

Jakby na poparcie tych słów na ramieniu Kerrigana pojawiła się znikąd duża czarna tarcza.

– Nie da się go pokonać; Tostig właśnie się tego dowiedział. Dlatego nikt, nawet Morgena, nie staje z Kerriganem do walki o władzę.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

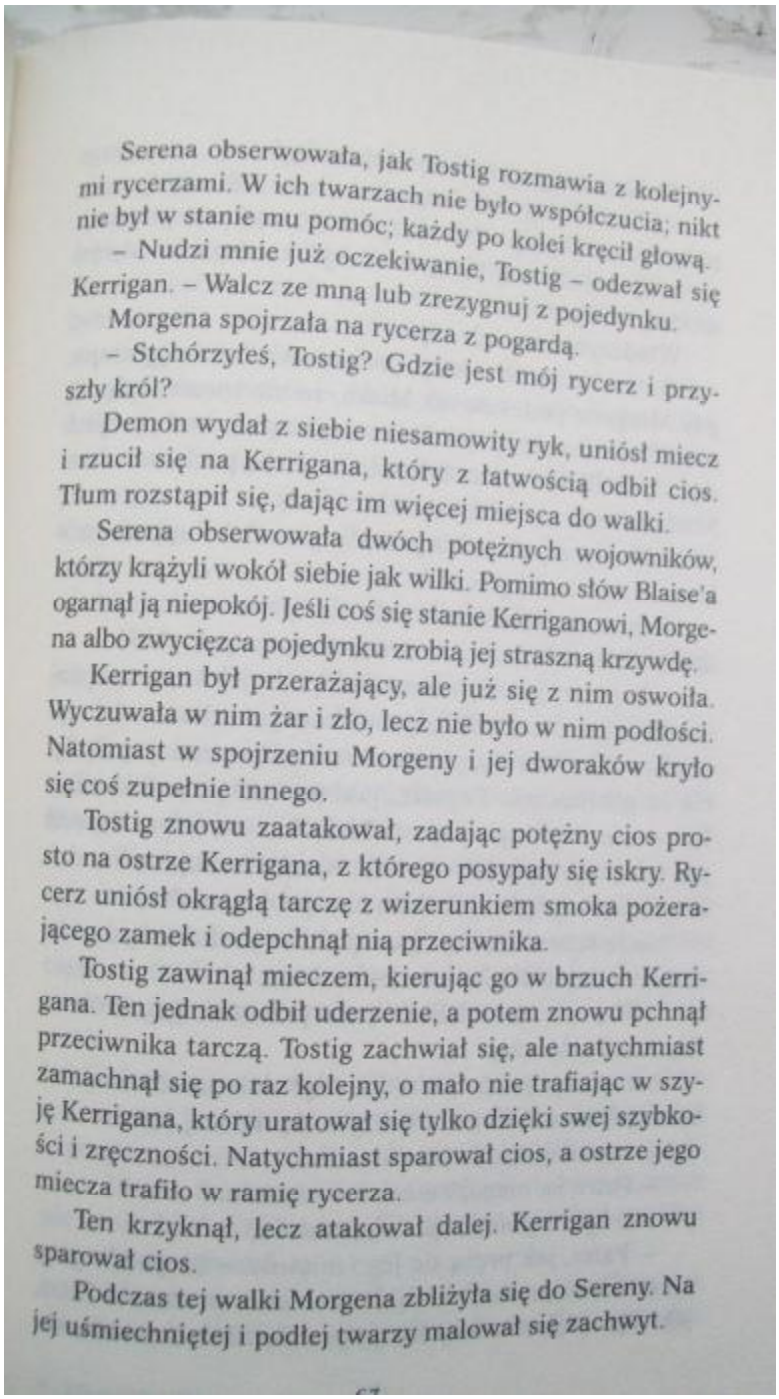

Serena obserwowała, jak Tostig rozmawia z kolejnymi rycerzami. W ich twarzach nie było współczucia; nikt nie był w stanie mu pomóc; każdy po kolei kręcił głową.

– Nudzi mnie już oczekiwanie, Tostig – odezwał się Kerrigan. – Walcz ze mną lub zrezygnuj z pojedynku.

Morgena spojrzała na rycerza z pogardą.

– Stchórzyłeś, Tostig? Gdzie jest mój rycerz i przyszły król?

Demon wydał z siebie niesamowity ryk, uniósł miecz i rzucił się na Kerrigana, który z łatwością odbił cios. Tłum rozstąpił się, dając im więcej miejsca do walki.

Serena obserwowała dwóch potężnych wojowników, którzy krążyli wokół siebie jak wilki. Pomimo słów Blaise'a ogarnął ją niepokój. Jeśli coś się stanie Kerriganowi, Morgena albo zwycięzca pojedynku zrobią jej straszną krzywdę.

Kerrigan był przerażający, ale już się z nim oswoiła. Wyczuwała w nim żar i zło, lecz nie było w nim podłości. Natomiast w spojrzeniu Morgeny i jej dworaków kryło się coś zupełnie innego.

Tostig znowu zaatakował, zadając potężny cios prosto na ostrze Kerrigana, z którego posypały się iskry. Rycerz uniósł okrągłą tarczę z wizerunkiem smoka pożerającego zamek i odepchnął nią przeciwnika.

Tostig zawinął mieczem, kierując go w brzuch Kerrigana. Ten jednak odbił uderzenie, a potem znowu pchnął przeciwnika tarczą. Tostig zachwiał się, ale natychmiast zamachnął się po raz kolejny, o mało nie trafiając w szyję Kerrigana, który uratował się tylko dzięki swej szybkości i zręczności. Natychmiast sparował cios, a ostrze jego miecza trafiło w ramię rycerza.

Ten krzyknął, lecz atakował dalej. Kerrigan znowu sparował cios.

Podczas tej walki Morgena zbliżyła się do Sereny. Na jej uśmiechniętej i podłej twarzy malował się zachwyt.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Blaise odciągnął Serenę z jej zasięgu.

– Nie bój się, mandragonie – odezwała się, prawie mrucząc z rozkoszy. – Nie skrzywdzę twojej podopiecznej.

– Ty najchętniej skrzywdziłabyś każdego na swojej drodze, Morgeno.

Władczyni zaśmiała się.

Serena poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa, gdy Morgena podeszła tak blisko, że nie sposób było się ruszyć, nie dotykając jej. Dziewczyna próbowała przysunąć się do Blaise'a, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Miała uczucie, że włada nim ktoś inny.

– Kerrigan jest nadzwyczajny, prawda? – spytała królowa, stając za jej plecami.

Serena zgadzała się z nią, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Wydawało jej się, że struny głosowe pokrył lód.

– Popatrz, jak się rusza – szeptała jej Morgena prosto do ucha; słowa odbijały się dziwnym echem w jej myślach. – Odwraca się, paruje cios, a potem zadaje pchnięcie za pchnięciem. Popatrz, jaki jest potężny. Jaki silny. Ile w nim męskiego piękna. Mało kto na całym świecie jest tak przystojny jak on. Nikt nie dorównuje mu w dzikości i bezwzględności. Pożądasz go, prawda?

Na te słowa Serenę ogarnął dziwny, nieznany żar. Jej ciało przeszyła słodko-gorzka rozkosz.

– Mor... – zaczął Blaise, ale przerwał, gdy królowa Fey machnęła ręką.

Serena spojrzała na niego. Był unieruchomiony tak samo jak ona. Morgena zbliżyła się do niej jeszcze bardziej, tak że dotykała jej ciała.

– Patrz na niego, Sereno – rozkazała.

Nie było wyboru; musiała usłuchać.

– Patrz, jak prężą się jego mięśnie. – Szept Morgeny sprawiał, że przeszywał ją dreszcz za dreszczem. – Patrz, jak jego piękne włosy falują przy każdym wystudiowa-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nym ruchu, przy każdym ataku. Patrz na jego przystojną twarz, która krzywi się podczas tej okrutnej walki.

Morgena odsunęła włosy Sereny z jej ramienia i przysunęła się jeszcze bliżej, szepcąc jej prosto w ucho. Wężowym ruchem objęła ją w talii w uścisku, który można było określić tylko jako miłosny.

– A teraz wyobraź sobie, Sereno, że cała ta siła wchodzi głęboko w ciebie. – Na te słowa w ciele Sereny obudziło się coś gorącego, nieprzyzwoitego i erotycznego. Rozkosz zaparła jej dech w piersiach. – Wyobraź sobie, jak napiera na twoje dziewicze ciało, aż w końcu wypełnia je sobą bez reszty. Poczuj, jak jego dłonie pieszczą twoją nagą skórę... twoje piersi.

Miała wrażenie, jakby już ich dotykał.

– Poczuj, jak jego ciało wsuwa się w ciebie i wysuwa, jak cię zaspokaja, a ty błagasz o jeszcze....

Serena nie mogła oddychać, bo całe jej ciało płonęło z żądzy, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. Piersi stały się pełne i ciężkie. Wydawało jej się, że to, o czym opowiada Morgena, dzieje się naprawdę.

– Wyobraź sobie jego usta na twoich. A teraz jego język delikatnie pieści twoje dziewictwo, a ty czekasz obnażona, by dać mu rozkosz... Przykrywa cię całą swoim ciężkim muskularnym ciałem, a jego oddech miesza się z twoim, gdy szepce czułe słowa, przeznaczone tylko dla ciebie...

Ciało Sereny płonęło. Obudziło się w niej coś obcego, nowego, co głośno wzywało Kerrigana, było głodne i spragnione, i przerażało ją do utraty zmysłów.

– Błagaj, Sereno. – Głos, który dźwięczał w jej uszach nie należał już do Morgeny. To był głos Kerrigana. – Błagaj, żebym cię wziął.

– Morgeno! – Dziki okrzyk poniósł się nad milczącym tłumem, gdy Kerrigan przeszył mieczem nieszczęsnego


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Tostiga. Serena zamrugała oczyma, po raz pierwszy od kiedy Morgena do niej podeszła.

Nie dbając o to, że przed chwilą zgasił czyjeś życie, Kerrigan szarpnięciem wyrwał miecz z piersi Tostiga i nie spojrzawszy nawet na martwe ciało, które upadło mu u stóp, odwrócił się w ich stronę.

W jednej chwili stał już przed nią, z okrwawionym mieczem w dłoni zbryzganej szkarłatną posoką, która lśniła tak samo jak suknia Morgeny.

Serena spojrzała prosto w jego bezlitosną twarz. W jej myślach wciąż igrały wizje obudzone przez Morgenę. Czuła jego ciężar na swoim ciele. Jego dotyk na swoich piersiach. Jego lodowate pocałunki.

Gdy spojrzał na nią, w czarnych oczach zalśniła czerwień.

Poczuła jego pożądanie z tą samą intensywnością, co własne. Nie drgnął, nie odezwał się nawet słowem, tylko wbijał w nią te smoliste oczy. Przeszywał ją wzrokiem. Miała wrażenie, że w całej sali są tylko dwie osoby.

Morgena zaśmiała się okrutnie i niemal w tej samej chwili zdarła z niej bladoniebieską suknię, obnażając ciało dziewczyny przed wszystkimi. Serena skuliła się, czując na skórze języki zimna. Nie mogła się jednak poruszyć, spętana czarem władczyni. Nie mogła uciec przed tym przerażającym doświadczeniem, gorszym niż najokropniejszy koszmar senny!

Z twarzą wykrzywioną nienawiścią Morgena pchnęła ją w stronę Kerrigana, który przygarnął ją do swej szerokiej piersi. Twarda zbroja uciskała jej ciało i przenikała je zimnem do szpiku kości. Chciała krzyczeć, ale z jej gardła nie wydobył się ani jeden dźwięk.

– Masz ochotę wziąć do łóżka tę mizerną, zabiedzoną dziewkę? – spytała Morgena okrutnym tonem. – Aż tak ci brakuje kobiety, Kerriganie?




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Naga, wystawiona na widok wyśmiewających się z niej dworaków, Serena była przerażona i zawstydzona do głębi duszy. Pragnęła zapaść się pod ziemię z zażenowania. Ale Kerrigan nie śmiał się z jej upokorzenia.

Przeklął królową, a potem otoczył Serenę ramionami. W chwilę później znaleźli się w komnacie, której nie znała.

Nagle odzyskała kontrolę nad własnym ciałem. Wsparła się na mężczyźnie, który podtrzymywał ją troskliwie.

Krzyknęła z przerażenia, gdy w pełni uświadomiła sobie okropieństwa, które właśnie przeżyła.

– Cicho, Sereno – szepnął jej do ucha Kerrigan, przytulając ją do swego zimnego ciała. – Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

– O nie – załkała, dygocąc spazmatycznie. – Chyba umarłam i poszłam do piekła. Nie może być inaczej.

Odepchnęła go od siebie. Myśli wirowały jej w głowie. Próbowała je uporządkować, ale przeżyty koszmar był zbyt świeży, by potrafiła poradzić sobie z emocjami.

– Masz na sobie krew – wyszeptała, patrząc na jego zbroję. – Bez litości zabiłeś tego biedaka, wiedząc, że nie ma szans w walce z tobą. I mimo to stanąłeś z nim do pojedynku. Zabiłeś go bez powodu, tylko dla rozrywki Morgeny.

Pokręciła głową, gdy przed oczami ponownie stanęła jej scena śmierci.

– Jesteś diabłem wcielonym – dodała.

Patrzył na nią z twarzą wypraną ze wszystkich emocji. Odsunął się i w tym samym momencie jej ciało otulił błam czarnego futra. Najchętniej zrzuciłaby je z siebie, ale nie śmiała tego zrobić. Tylko ono osłaniało ją w tej chwili, pozwalając zachować godność.

Kerrigan obserwował ją bez słowa.

– Nie zaprzeczasz? – spytała oskarżycielsko.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Naprawdę znalazłaś się w piekle, a ja jestem diabłem, który cię tu więzi. Rzeczywiście tak jest.

Krzyknęła w myśli, chcąc temu zaprzeczyć. Przecież to niemożliwe.

– Chcę do domu.

Pokręcił głową.

– Powinnaś pojechać z Gawainem, kiedy było to możliwe. Teraz jest już za późno. Zdecydowałaś się na mnie, i to z własnej woli. I zostaniesz ze mną, aż nie będziesz mi już potrzebna.

Przełknęła łzy, nakazując sobie, by nie płakać. I tak okazała za dużo słabości. Czas łez dawno się skończył.

Ogarnęła ją nienawiść do niego i do wszystkich istot zamieszkujących to zamczysko.

– Nie wierzę, że jedna chwila bezmyślności może zrujnować całe moje życie.

Zaśmiał się półgębkiem.

– Wszyscy cierpimy z powodu naszych uczynków, milady, niezależnie od tego, czy były przemyślane, czy nie. – Czerń jego oczu przygasła. – Możesz tu spokojnie odpocząć. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Rozejrzała się po zatrważającej, hebanowoczarnej komnacie, pozbawionej czegokolwiek, co byłoby przyjemne dla oka. Poczuła się jak we wnętrzu sagana jakiejś czarownicy.

– Cóż to za miejsce, w którym mam bezpiecznie odpocząć?

– Moja sypialnia.

Wypowiedziawszy te słowa, zmienił się w obłok czarnego dymu i zniknął.

Serena ogarnęła spojrzeniem ponure wnętrze. Nie było tu ani śladu ciepła. Na kominku nie palił się ogień. Łoże było ogromne, pokryte czarnymi skórami, ale chyba




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

niewygodne. W całym pomieszczeniu nie było ani jednego krzesła, nie wspominając o stole. Niczego. Ogromny pusty pokój.

Pusty jak ich serca.

Co za potwory. Wszyscy, co do jednego.

– Muszę stąd uciec – szepnęła. Tylko jak? Jedynym sposobem było skorzystanie z rad Magdy.

Ale czy można im zaufać?

Czy jest inne wyjście?

Zamknęła oczy, starając się siłą woli przenieść do swego krosna. Próbowała przekonać samą siebie, że to wszystko jest nocnym koszmarem, ale każde uderzenie serca mówiło jej, że jest inaczej. To była jawa, a istoty zgromadzone w salach poniżej naprawdę chciały ją zabić.

– Nie pozwolę wam na to – powiedziała głośno i dobitnie. – Słyszycie? Jestem Sereną z Yorku, terminatorką mistrza Rufusa z Londynu i nie pozwolę wam się poniżać. Jestem...

Tylko chłopką...

Ta myśl pojawiła się znikąd i nie dawała jej spokoju, dręcząc dokuczliwą ironią.

To prawda, była chłopką, ale miała dość sił, by przetrwać i zwyciężyć. Nie pokonają jej. Nigdy. To było pewne. Postanowiła, że odnajdzie drogę do domu i nic jej w tym nie przeszkodzi.

Kerrigan nie odważył się powrócić do sali tronowej. Był w takim nastroju, że mógłby zabić Morgenę.

A przynajmniej spróbować.

Wiedział przecież, że nie jest w stanie tego zrobić, podobnie jak ona nie mogła pokonać jego. Tkwili w impasie.

Oboje nieśmiertelni. Oboje potężni.

Oboje pełni nienawiści.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Morgena miała nad nim pewną przewagę. Wiedziała, co jest źródłem jego nieśmiertelności. On nie wiedział o niej nic. Nie miał pojęcia, skąd czerpie swoją moc.

Morgena znała jego słabość. A to go wkurzało, jeśli użyć zwrotu, który znajdzie się w powszechnym użyciu dopiero za wiele stuleci.

Zacisnął dłoń na rękojeści miecza, materializując się na dachu Camelotu. Usiadł na jego szczycie i zapatrzył się na mroczną krainę, nad którą sprawował władzę. Dawno temu odczuwał ekstazę na myśl o potędze, bogactwach i rozkoszach, jakimi obdarzała go Morgena. Wzięła go sobie do łoża i zaspokajała jego wszelkie pragnienia.

Był tylko głupim młodziakiem, który dorósł do męskości w tym zamku, pod jej czujną opieką.

Morgena pokazała mu cuda, o jakich nawet nie marzył. Miał smoki i gargulce na swoje usługi. Chętne dziwki, gdy chciał się zabawić. Samoloty latające po niebie nad budowlami, które wielkością usuwały w cień góry. Magię, która zmieniała ich w każde zwierzę, jakie przyszło im na myśl. I seks – tak szalony, że aż kiedyś bał się, że spłonie w jej objęciach.

W owych czasach był jej potulnym pionkiem.

Ale te dni dawno już minęły. Znużyła go ta kraina.

Znużyła go też Morgena i jej dziecinne zachowania.

„Ale dlaczego chcesz panować nad światem?" – w jego uszach zadźwięczał zdziwiony głos Sereny, dochodzący z mglistych przestrzeni umysłu.

Prawdziwa odpowiedź, którą przed nią zataił, brzmiała: „Bo mój świat mnie już znudził".

Tu nie było niczego oprócz niezadowolenia, które rosło z dnia na dzień. To dlatego Serena go tak zafascynowała. Była czymś nowym. Nieznanym i świeżym.

Z czasem jednak stanie się dla niego tak samo nudna jak reszta tego świata. Taka była kolej rzeczy.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Byle dostać stół, a będę ją mógł zabić – szepnął. Szkoda mu było marnować czas na inne myśli. Serena była tylko pionkiem, którego mógł użyć, a potem się go pozbyć. Niczym więcej.

A jednak nawet w chwili, gdy te myśli wypełniały jego umysł, czuł w głębi ducha sprzeciw przeciwko nim. Cokolwiek sprawiło, że została wybrana na matkę merlina, uczyniło ją jednocześnie atrakcyjną dlań ponad wszystko.

Serena usłyszała, że coś skrobie do drzwi. Usiadła na łóżku, przyciskając do siebie futrzany płaszcz.

– Sereno…

Odetchnęła z ulgą, słysząc głos Magdy. Zsunęła się z łóżka, podbiegła do drzwi i przytknęła dłoń do szorstkiego drewna.

– Magda?

– Tak, milady. Czy dobrze się czujesz?

– Tak

– Jesteś sama?

Spojrzała przez ramię, by się upewnić.

– Tak. Lord Kerrigan wyszedł jakiś czas temu.

– To źle, milady. Czy już zapomniałaś, że kazałam ci go uwieść?

– Nie, wciąż o tym pamiętam.

– To dobrze. Słuchaj… jeśli chcesz zdobyć nad nim władzę, musisz odpasać mu miecz, gdy będzie spał, i go ukryć.

Serena zmarszczyła brwi. Wiedziała, jak niebezpieczna jest ta prośba.

– Jak to?

– Zabierz mu miecz, Sereno. Zabierz go i…

– Co ty tu robisz, Magdo?

Serena zesztywniała, gdy zza drzwi odezwał się głęboki, jedwabisty głos Blaise'a.

– Sprawdzam, czy pani dobrze się czuje.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Precz, gnido! – warknął mandragon.

Serena uderzyła w drzwi dłonią.

– Nie mów tak do niej. To dobra kobieta.

– Ty zaś jesteś głupią kobietą, jeżeli w to wierzysz.

Serena próbowała otworzyć drzwi, ale nawet nie drgnęły.

– Gdzie jest lord Kerrigan? – zapytała przez grube drewno.

– Tam, gdzie życzy sobie być.

Skrzywiła się na te aroganckie słowa.

– Chcę się stąd wydostać. Nie możecie mnie więzić.

– Niestety, w tej sprawie nic się nie da zrobić, milady. Do sypialni króla można wejść tylko za jego pozwoleniem, i wyjść również. Nawet ja nie odważyłbym się w niej zjawić bez jego zgody.

– Czy to znaczy, że jesteś jego rządcą?

– Nie, jestem jego sługą.

– Jak to?

– Sereno?

Drgnęła, słysząc głęboki, znajomy głos. Kerrigan stał tuż za nią. Otaczał go niesamowity przyćmiony blask, który wydobywał z ciemności rysy jego przystojnej twarzy. To jego czarna zbroja lśniła w mroku. Wydawał się przez to jeszcze wyższy i potężniejszy. Mimowolnie opuściła wzrok ku jego biodrom, gdzie wisiał miecz, który Magda kazała jej skraść.

Serce zabiło jej mocniej.

– Nie podoba mi się, że zjawiasz się tak nagle, bez ostrzeżenia.

Jego wzrok prześliznął się obok niej i skierował ku drzwiom.

– Koniec twojej służby, Blaise. Możesz udać się na spoczynek.

– Dziękuję, mój panie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Usłyszała oddalające się kroki mandragona.

Kerrigan rozłożył palce i zimne węgle na kominku zajęły się huczącym ogniem.

Zamrugała od nagłego światła i osłoniła dłonią oczy.

– Już późno, Sereno. Powinnaś spać.

Jej futrzane okrycie zmieniło się w grubą, ciepłą, wełnianą koszulę, podszytą delikatnym jedwabiem, by chronić skórę. Zachwycona przyglądała się cudownej bladozielonej tkaninie.

– Nie będę ci się dzisiaj naprzykrzał, Sereno. Śpij spokojnie.

Opuściła dłoń. Kerrigan wpatrywał się w nią swymi przenikliwymi, demonicznymi, czarnymi oczyma. Grzywa ciemnych włosów opadła mu swobodnie na szerokie ramiona i czoło, jakby przebywał na wietrze. Wyciągnął rękę i przy kominku pojawił się magicznym sposobem wielki czarny tron.

Zadygotała na jego widok, wstrząśnięta mocą Kerrigana, który tworzył takie przedmioty bez żadnego wysiłku, emanując wszechpotężną mocą.

Pomimo wszystko nie ugięła się przed nim.

– Czy nie widzisz, panie, jakie to straszne, gdy się nie ma żadnej władzy nad swoim życiem?

Zasiadł na tronie odwróconym do ognia, nie zaszczycając jej spojrzeniem.

– A czy ty kiedykolwiek miałaś władzę nad swoim życiem, Sereno?

– Ja... – zawahała się na chwilę, ale w końcu odparła: – Tak, miałam.

Przed rycerzem pojawił się podnóżek, by mógł wygodnie wyciągnąć długie, odziane w zbroję nogi. Skrzyżował je i zapatrzył się w ogień.

– Kiedy to było? – zapytał.

– Zanim mnie pochwyciłeś.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Prychnął pogardliwie.

– Nie miałaś żadnej władzy nad sobą. Sama mi powiedziałaś, że nie wolno ci opuszczać tego nędznego miasteczka bez pozwolenia mistrza.

– To nieprawda. Jestem wolną kobietą. Miałam plany na przyszłość. Miałam możliwości.

Skrzywił się ironicznie.

– Możliwości. Jakie to żałosne słowo. Czy ty w ogóle wiesz, co ono znaczy?

– Oczywiście że tak. Oznacza, że w pewnym momencie wszystko może się zmienić na lepsze.

Pokręcił głową nadal odwrócony w stronę ognia.

– Tym słowem posługują się ludzie stojący wyżej od ciebie po to, żebyś zgadzała się na swój obecny, niski status, mając nadzieję na coś, co się nigdy nie zdarzy. Nie ma czegoś takiego jak możliwości. To po prostu kłamstwo dla naiwnych idiotów.

Nie chciała uwierzyć w jego słowa.

– Uważasz tak tylko dlatego, że sam nie miałeś żadnych możliwości – szepnęła z irytacją i dodała głośniej: – Dlaczego stałeś się tak cyniczny?

Pomyślała, że na jego twarzy mógł pojawić się cień uśmiechu, choć nie była tego pewna.

– Życie mnie takim uczyniło, milady. Wcześniej czy później życie niszczy wszystkie nasze możliwości. Uwijamy się jak mrówki, tańcząc pod dyktando naszej królowej, a życie mija, kiedy marzymy o lepszych czasach i lepszych miejscach. Potem, pewnego dnia, który przychodzi aż nazbyt wcześnie, budzisz się i widzisz, że jesteś już stara, pomarszczona i wciąż pracujesz dla innych, a jedyne wspomnienia, jakie masz, dotyczą ciężkiej pracy i cierpień. Twoje możliwości przeminęły, nie zostawiając nic po sobie. Nic, oprócz nienawiści i goryczy, które towarzyszą ci aż do grobu. Gadaj sobie o moż-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

liwościach, jeśli się z tym dobrze czujesz. Ale ja znam prawdę.

Serena nigdy jeszcze nie słyszała, by ktoś wyrażał się w taki sposób. Żal jej się zrobiło tego człowieka, który w nic już nie wierzył.

– Co ci zatem zostało na pociechę? – spytała.

Kerrigan zamilkł. Z początku myślała, że nie odpowie, ale w końcu w ciszy rozbrzmiał jego głęboki głos.

– Nic. Nic nie mam na pociechę.

– Naprawdę nic?

Nie odpowiedział, nawet na nią nie spojrzał. Zapatrzył się w płomienie.

Choć budził w niej lęk, zmusiła się, by podejść do niego tych kilka kroków, które ich dzieliły. Stanęła tuż za jego tronem. Siedział nieruchomo jak wykuty z kamienia; ogień na kominku trzaskał, a płomienie tańczyły. W powietrzu unosił się aromat sosnowej żywicy.

Nie wiedzieć czemu, poczuła dziwną ochotę, by odgarnąć mu włosy z czoła. Zamiast tego zacisnęła dłonie w pięści i położyła je na oparciu tronu.

– Kiedy byłam mała, matka zawsze śpiewała mi piosenki, gdy coś mnie bolało. Przytulała mnie do siebie i obiecywała, że pewnego dnia też będę miała własną dziewczynkę do kochania. Że kiedyś znajdę w świecie swoje miejsce i będę szczęśliwa. Do dziś słyszę jej głos, który napełnia mnie ciepłem. Na pewno i ty miałeś matkę.

Roześmiał się gorzko.

– Moja matka była pijaną ladacznicą, która nie mogła znieść mojego widoku i odzywała się do mnie tylko po to, by mnie przekląć za swoje nieszczęścia. Zapewniam cię, że jej obelżywy jazgot wcale nie był kojący.

Serce się jej ścisnęło na te słowa. Nie wyobrażała sobie, co może czuć człowiek, którego własna matka darzyła taką nienawiścią. Instynktownie wyciągnęła dłoń, by




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

go dotknąć, ale nie zdążyła tego zrobić, bo zamknął jej rękę w twardym uścisku.

– Co robisz? – spytał ze złością.

– Chciałam cię tylko pocieszyć, milordzie – odpowiedziała, krzywiąc się, gdy ścisnął ją mocniej. – Puść, proszę. Sprawiasz mi ból.

Wbił w nią spojrzenie czarnych oczu.

– Taki już jestem, Sereno. Sprawiam ludziom ból. Nigdy o tym nie zapominaj.

Puścił ją natychmiast.

Roztarła przegub dłoni, na którym został wyraźny odcisk jego palców.

– Próbowałeś kiedykolwiek być dla kogoś miły?

Z powrotem zapatrzył się w ogień.

– Idź już spać, Sereno.

Zanim zdążyła się ruszyć albo chociaż odezwać, znalazła się w łóżku. Chciała wstać, ale nie mogła nawet drgnąć.

– Nie jestem twoją niewolnicą, lordzie Kerriganie. Jestem wolnym człowiekiem.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, wychynął z cieni tuż nad nią. Był bez zbroi, tylko w luźnej tunice i spodniach, ale wciąż z mieczem u pasa. Blask ognia igrał na medalionie o kształcie gwiazdy, który wydostał się zza koszuli i zawisł pomiędzy nimi.

Oparty na rękach patrzył na jej usta. Przesunął zimnym palcem po jej policzku.

– Jesteś na mojej łasce, gwiazdeczko, i rzeczywiście jesteś moją niewolnicą.

Zadygotała, choć ciężar jego ciała wydał jej się dziwnie przyjemny.

– Nie pracuję dla ciebie i nie jestem twoją własnością. Jestem wolnym człowiekiem i tak będzie zawsze.

Uniósł kącik ust w ironicznym grymasie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– A twoja nauka?

Rozzłościła się, że wraca do tego tematu.

– Kiedyś w końcu zapłacę mistrzowi Rufusowi.

Przechylił głowę i popatrzył na nią z ukosa. Przeniósł dłoń z jej policzka na koronki nocnej koszuli i ujął w palce jedną z falbanek.

– Dlaczego jesteś taka harda?

– A nie powinnam być?

Znowu zbiła go z tropu. Nikt jeszcze mu się tak nie sprzeciwiał. Nawet Morgena. Ta zawsze wiedziała, kiedy trafiła na silniejszego od siebie i potrafiła się w porę wycofać.

A tu miał do czynienia ze zwykłą chłopką. Bez mocy magicznych. Bez popleczników. Bez czegokolwiek, co mogłaby mu zaoferować. Zupełnie bez niczego. A jednak sprzeciwiała mu się uparcie, choć widać było, że się go boi.

Nic z tego nie rozumiał.

Opuścił wzrok na jej drobne piersi, których prawie nie było widać, gdy leżała na plecach. Nie było w niej nic atrakcyjnego, poza tymi lśniącymi, zielonymi, pełnymi energii oczyma, które potrafiły przejrzeć go na wskroś.

W tej kobiecie było jednak ciepło, które rozgrzewało go mocniej niż ogień na kominku. Wyobraził sobie, że leży naga pod jego ciężarem i jęczy z rozkoszy, gdy on ją bierze, aż w końcu udaje mu się zaspokoić pożądanie kipiące we krwi.

Jej zielone oczy wciąż spoglądały śmiało i przekornie.

– Pocałuj mnie, Sereno.

Nie drgnęła, nie rzuciła się do ucieczki.

– Czy to rozkaz pana skierowany do niewolnicy?

Kącik jego ust drgnął, a potem uniósł się w uśmiechu, pierwszym od wielu stuleci. Ta kobieta właśnie rzuciła mu wyzwanie. Jeśli przytaknie, odmówi mu. Miał ochotę tak właśnie odpowiedzieć tylko po to, żeby zobaczyć, jak ją to wzburzy, ale coś kazało mu zaprzestać walki.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Tak naprawdę, chciał tylko znowu poczuć jej smak.

– Nie, milady. To zwykła prośba mężczyzny do kobiety.

– Mówiłeś przecież, że nie jesteś mężczyzną.

Pokręcił głową, widząc, że chce kontynuować sprzeczkę.

– Pocałuj mnie, Sereno… proszę.

Wstrzymała oddech, słysząc to ostatnie słowo w ustach człowieka, który – była tego pewna – nigdy przedtem go nie użył. Rozsądek krzyczał, by odepchnęła go od siebie, a jednak nie śmiała obudzić w nim prawdziwego gniewu. Mógł z nią przecież zrobić wszystko, co mu się żywnie podobało. Miała szczęście, że jak dotąd bawiła go, a nie drażniła. Cóż jej szkodzi spełnić jego prośbę?

Z bijącym sercem uniosła głowę i dotknęła ustami jego warg.

Kerrigan zacisnął dłonie w pięści i wbił je w futra okrywające łoże, czując nieśmiały dotyk jej języka. Podsunął lewą dłoń pod jej głowę i ułożył się tak, by czuć każdy milimetr jej ciała.

Tego właśnie pragnął. Ciepłej kobiety w swoich objęciach. Dziewiczych warg, których smaku nie znał nikt oprócz niego. Szczerej, otwartej kobiety, która mówi to, co myśli, bez złośliwości i strachu.

Przede wszystkim zaś czułego dotyku, który niczego nie żądał i nie sprawiał bólu, lecz jedynie dawał ukojenie.

Zamknął oczy, smakując mocny aromat róż i kobiety. Zanurzyła dłoń w jego włosy. Nie targała ich, nie gryzła go w wargę. Gładziła go delikatnie, czule i pieszczotliwie.

Nigdy jeszcze nie zaznał czegoś takiego. To nowe, niesłychanie przeżycie ogarnęło go bez reszty.

Serena jęknęła, czując grzeszny pocałunek Kerrigana na swoich wargach, a na udzie jego nabrzmiałą męskość. Pocałunek stawał się coraz głębszy, coraz bardziej nienasycony i żarłoczny; prawie odbierał jej oddech.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Tunika zniknęła z jego ciała, gdy wargi powędrowały niżej, ku jej szyi. Czarne bokobrody łaskotały ją w skórę. Lodowate zimno jego ciała sprawiło, że drżała, choć rozpalało ją pożądanie. Cóż za dziwne uczucie – zimno i gorąco tak blisko siebie, w głębi jej ciała i wokoło niego.

Smak jego ust był rozkoszny, a dotyk jeszcze wspanialszy. Żaden mężczyzna nie tulił jej w ten sposób. Gdyby go nie znała, mogłoby jej się wydawać, że darzy ją głębokim uczuciem. Ale to byłoby głupotą. On nie znał jej, a ona jego. Byli sobie obcy, a on w dodatku był pozbawiony wszelkich uczuć. Sam jej to powiedział.

Mimo to, drżąc, położyła mu dłonie na plecach.

Nagle zadrżała jeszcze bardziej, gdy wyczuła na nich głębokie szramy. Wstrząśnięta, otworzyła oczy. Jego plecy rzeczywiście przecinały straszliwe blizny.

– Kto cię tak pobił? – Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdążyła je stłumić.

Oczy błysnęły mu czerwienią. Syknął i odsunął się od niej. Na jego ciele pojawiła się czarna tunika, zasłaniając blizny.

– Idź spać, Sereno.

– Ale...

– Idź spać albo cię zgwałcę – warknął gniewnie. – Decyzja należy do ciebie! – Jego krzyk odbił się echem od kamiennych ścian.

A więc taki dawał jej wybór? Tłumiąc gniew, który niewiele by jej pomógł, odwróciła się do niego tyłem.

Kerrigan walczył, by odzyskać panowanie nad sobą. Znowu zapatrzył się w ogień, którego płomienie nie potrafiły wypędzić dręczącego go zimna.

Weź ją!

Tylko po co?

To prawda, mógł ją po prostu zgwałcić. Albo nawet rzucić urok, który sprawiłby, że sama by go gorąco pragnęła.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Tylko że wtedy byłaby jedynie przelotną rozrywką, taką samą, jak każda z ladacznic Morgeny.

Rano jej dziewicza krew byłaby na prześcieradle i na jego ciele, a jego lędźwie znowu by płonęły. Znów dokuczałby mu niepokój.

Nic by się nie zmieniło.

Nie, to nieprawda. Serena by się zmieniła. Stałaby się ofiarą gwałtu i zgasłby ogień, który tak jasno płonął w jej zielonych oczach.

Zostałaby w końcu pokonana.

Nie rozumiał, dlaczego sama myśl o tym tak go zaniepokoiła. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak boli zdrada. Pamiętał upokorzenia, jakich doznawał, gdy się nad nim znęcano, a on nie mógł się temu przeciwstawić. Wiedział, że nie ma nic gorszego na świecie ani poza jego granicami. Po raz pierwszy od chwili, gdy odnalazła go Morgena, nie miał ochoty mścić się za zniewagi.

Chciał tylko...

Nagle uświadomił sobie, że nawet nie zna słów, by nazwać to, czego pragnął.

Usiadł na swym tronowym krześle i popatrzył na Serenę leżącą na łóżku sztywno jakby kij połknęła.

– Uspokój się, Sereno – szepnął.

Zesztywniała jeszcze bardziej.

Z lekkim uśmiechem na ustach rzucił na nią zaklęcie. Walczyła z nim do chwili, gdy ogarnął ją sen.

Pokręcił głową, gdy w końcu odprężyła się i uległa czarowi. Zaczynał rozumieć, dlaczego ta mała myszka została wybrana na matkę merlina. Na pewno sama byłaby taką matką, o jakiej mu opowiadała. Tuliłaby swoje dziecko z miłością, a nie odpychała z obrzydzeniem.

Ojcem tego dziecka nie byłby jakiś bezimienny mężczyzna, który zapłaciłby za jej ciało i zostawił w nim swo-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

je nasienie, by rosło i wzbudzało w niej wstręt i odrazę. Najprawdopodobniej byłby to ktoś, na kim by jej zależało.

Ktoś, komu oddałaby to, co miała najcenniejszego.

Ogarnął go niepohamowany gniew.

Myśl o tym, że mógłby to być jeden z rycerzy Avalonu, doprowadzała go do białej gorączki. Tylko nie jeden z tych skamlących półgłówków, którzy nie zasługiwali na kogoś takiego jak ona.

Ona...

Ona jest pionkiem.

Pionki nie liczą się w grze. W grze liczy się tylko wygrana.

Westchnął z niesmakiem. Czyżby ogarniał go jakiś obłęd?

Po prostu trapi mnie bezczynność.

To prawda, bezczynność nie leżała w jego naturze. Ale bał się zostawić ją samą. Morgena zrobiłaby jej wtedy coś niewypowiedzianie strasznego. Warknął i wstał, by otworzyć drzwi do swego gabinetu, które stworzył magicznym sposobem z jednej strony kominka.

Zatrzymał się w połowie drogi na widok Blaise'a. Mandragon, przyjąwszy postać małego smoka, owinął się na biurku wokół kuli, której Kerrigan właśnie szukał.

– Co tu robisz?

Mandragon otworzył fioletowe oko.

– Śpię sobie.

– Mówiłem ci, że masz wolne.

Blaise zamknął oko, nie dbając o jego gniew.

– Dziś rozdrażniłem Morgenę. Uznałem, że lepiej będzie zdrzemnąć się gdzieś indziej niż zwykle i poczekać, aż jej przejdzie.

W sumie miał rację.

– Oddaj mi kulę, smoku.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Mandragon ziewnął szeroko, zlazł z kuli, ułożył się obok i zasnął znowu. Nie zwracając na niego uwagi, Kerrigan położył dłoń na kryształe i skupił myśl na rycerzach Avalonu.

Ciemnoczerwona mgła rozproszyła się przed jego spojrzeniem i ukazała łódź odbijającą od brzegów ich krainy. Z pewnością wyruszali na poszukiwanie Sereny, by sprowadzić ją do domu.

Wygiął usta w ironicznym uśmiechu. Uderzył pięścią w kulę, posyłając ku nim wielką falę. Łódź wywróciła się, wrzucając ich do wody. Z krzykiem zanurzali się pod powierzchnię, gdy ciężkie zbroje ściągały ich na dno.

– Bardzo po dorosłemu – mruknął Blaise.

Kerrigan odwrócił się w jego stronę.

– Czy pytałem cię o zdanie?

– Nie, ale poczułem nieodpartą chęć, by cię z nim zaznajomić. – Blaise przeciągnął się, ziewnął serdecznie i odwrócił się łuskowatym brzuchem do góry, by pospać sobie na plecach. – Choć przyznaję, tym razem zachowałeś się nieco lepiej – dodał.

– Niby dlaczego?

– Bo wszyscy przeżyli. Skąd ta łaskawość?

Wzruszył ramionami.

– Martwi nie stanowią dla mnie żadnego wyzwania. Poza tym, gdy są w Avalonie, nie mogę ich zabić i oni dobrze o tym wiedzą. Mogę im tylko dokuczać.

Blaise wypuścił z nozdrzy niewielki płomyk.

Obaj umilkli. Kerrigan przejrzał kilka książek. Pod nimi leżał niewielki przenośny odtwarzacz DVD, którzy przywiózł sobie z XXI wieku. Na ustach zaigrał mu uśmiech, gdy wyobraził sobie reakcję Sereny na przedmiot, który ludzie z tamtych czasów traktowali jako coś oczywistego.

Szczerze mówiąc, uważał, że świat przyszłości przenika jeszcze większy chłód niż to zamczysko. To prawda,


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

widywało się tam cudowne rzeczy, ale jego magia potrafiła zdziałać dużo więcej. Ale teraz nawet i ona już go tak nie bawiła.

– Ile masz lat, Blaise?

Mandragon rzucił mu zdziwione spojrzenie, za co Kerrigan wcale go nie winił. Służył mu już od ponad trzystu lat i przez cały ten czas nie usłyszał od niego ani jednego osobistego pytania.

– Urodziłem się trzy lata po Arturze.

– Ponad sześćset lat temu?

– Mniej więcej. Dawno przestałem już liczyć. Dla takich jak my lata nie mają znaczenia.

To prawda. Kerrigan też ledwie pamiętał swój wiek. Kiedyś wydawało mu się, że dobrze jest żyć wiecznie. Ale po tylu stuleciach, gdy wszystko już poznał i na świecie nie było dlań nic nowego, dni stały się podobne do siebie.

– Dlaczego to wszystko jest takie nudne?

Nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos, dopóki nie usłyszał odpowiedzi Blaise'a:

– To bardzo proste. Co zrobi Magda, jeśli rzucisz w nią kamieniem?

– Nic. Rozmasuje sobie to miejsce, zaklnie, popatrzy, żeby sprawdzić, czy to znowu ja, i zajmie się swoimi sprawami.

– Czy to się czasem zmienia?

– Nigdy.

Blaise przetoczył się na bok.

– A jeśli obrazisz Morgenę?

– Odpowie obelgą.

– A gdybym otworzył okno, co ujrzałbyś na zewnątrz?

– Szare albo czarne chmury – odparł Kerrigan z lekką irytacją. – Do czego zmierzasz?

– To bardzo proste. Twój problem polega na tym, że nic tu się nigdy nie zmienia. Nie robisz niczego nowego.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wciąż snujesz się po tym zamku. Nudy na pudy, milordzie. Prawda jest taka, że popadłeś w rutynę.

Kerrigan strzelił weń ognistą błyskawicą, ale smok uchylił się zgrabnie... jak zwykle.

I nie skomentował tego ani słowem.

Kerrigan westchnął.

– Kiedyś cieszyło mnie, że jestem wcieleniem zła. Ale to też może się znudzić, prawda?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Lepsze zło niż dobro. Tu przynajmniej żyje się rozrywkowo. Nigdy nie można przewidzieć, kiedy ktoś zaatakuje cię od tyłu... przynajmniej w moim przypadku to się sprawdza. Ciebie za bardzo się boją, żeby próbować cię zabić. A poza tym szlachetni ludzie nigdy nie stosują brudnych sztuczek. Zawsze wiadomo, czego się po nich spodziewać.

Miał rację. Kerrigan cały czas się zastanawiał, co Morgena knuje przeciwko niemu i Serenie. Na pewno miała coś w zanadrzu. Bez przerwy wymyślała przecież jakieś nowe podłości.

Niezależnie od tego, co wymyśliła, rezultat będzie taki sam jak zawsze. Kerrigan zaatakuje, a ona się wycofa.

Przechylił głowę, słysząc szelest z sypialni.

Czy to Serena? Nie, niemożliwe. Zaklęcie uśpiło ją na wiele godzin.

Znowu ten odgłos.

Myślą otworzył drzwi do sypialni, a potem w jednej chwili znalazł się w komnacie.

Serena, która stała przy oknie, wzdrygnęła się i odwróciła w jego stronę.

Ledwie otworzył usta, by ją skarcić, okiennice huknęły i opadły w dół. Zanim zdążył zareagować, talię Sereny otoczył ogromny szpon i porwał ją w przestworza.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 5

Serena początkowo chciała walczyć z gargulcem, który unosił ją w powietrze, ale szybko doszła do wniosku, że byłaby to skrajna głupota. Ziemia była bardzo daleko i wcale nie chciała skończyć jako jedyna barwna plamka w tym szarym, ponurym krajobrazie.

Gargulec był ogromny, miał co najmniej trzy metry wysokości i dwakroć tyle rozpiętości skrzydeł. W jego czarnym jak sadza ciele lśniły srebrzyste oczy i rogi. Szkoda, że musiała się przekonać na własne oczy o istnieniu takich potworów.

Szum skrzydeł powiedział jej o zbliżaniu się kolejnej bestii. Błagam, tylko nie kolejny gargulec, pomyślała. Przekręciła się w szponach potwora, gdy padł na nią ogromny cień i zobaczyła smoka.

Dopiero po dłuższej chwili spostrzegła, że na smoku siedzi rycerz w czarnej zbroi. Kerrigan.

Ogień buchający z nozdrzy smoka niemal lizał boki gargulca.

– Puść ją! – rozległ się gniewny głos Kerrigana.

– Lepiej nie! – odkrzyknęła z trwogą Serena, pewna, że czekałaby ją wtedy niechybna śmierć.

Obserwowała, jak smok nurkuje, a potem wznosi się nad nimi.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Gargulec zrobił unik w lewo i zawirował w powietrzu. Serena jęknęła, gdy zacisnął mocniej pazury. Ściskał ją tak bardzo, że omal nie połamał jej żeber. Znowu poczuła język ognia. Gorąco parzyło jej skórę. Gargulec szarpnął się do tyłu.

I wypuścił ją z pazurów.

Krzyknęła rozpaczliwie, spadając w dół, prosto na skały.

Była pewna, że zginie, ale w ostatniej chwili coś chwyciło ją i zamknęło w zimnych ramionach. Posłała Kerriganowi wściekłe spojrzenie.

– Ty draniu! – krzyknęła i uderzyła go w pierś. Efekt był taki, że zabolała ją ręka, a on nawet tego nie poczuł, bo oczywiście był odziany w swoją czarną zbroję.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Co ty wyprawiasz, malutka?

– Ja? Zobacz lepiej, co ty wyprawiasz! Nie zauważyłeś, że o mało nie zginęłam? Dlaczego atakujesz stwora, który trzyma mnie w pazurach tak wysoko nad ziemią?

– Ponieważ byłaś w niebezpieczeństwie.

– Byłam bezpieczniejsza w jego szponach, niż gdy spadałam prosto na ziemię.

– Obawiam się, że ona ma rację, mój panie – stwierdził spokojnie Blaise, szybując bez wysiłku w stronę wieży.

Serena otworzyła ze zdziwienia usta, słysząc znajomy głos wydobywający się z paszczy smoka. Coś takiego. Choć właściwie, dlaczego nie? Dlaczego miałoby to być niemożliwe w tym przeklętym świecie, w którym widziała już tyle niesłychanych rzeczy?

Kerrigan wbił ostrogę w bok smoka, który w odpowiedzi na ból ostro skręcił w prawo.

– Widzisz? Znowu zaczynasz! – rozzłościła się Serena. Nie wypadło ci do głowy, żeby być dobrym dla istoty, która nosi cię na grzbiecie w przestworzach?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Blaise nigdy by nas nie zrzucił.

– Skąd wiesz?

– Bo upadek nie zabiłby mego króla – odparł spokojnie smok. – Tylko by go rozzłościł, a wtedy przybiłby moją łuskowatą skórę do ściany jako trofeum.

Kerrigan posłał jej pełne wyższości spojrzenie, ale i tak jej to nie przekonało.

– To żadne uzasadnienie. Czy ty w ogóle nie masz sumienia?

– Nie, Sereno.

– Ani przyzwoitości?

– Zdaje mi się, że ona nie przyjęła do wiadomości faktu, że jesteś czystym złem, królu.

– Nie ma czegoś takiego jak czyste zło – zirytowała się Serena. – We wszystkim jest dobro.

– Czyżby nie zauważyła Morgeny? – zwrócił się Kerrigan do smoka.

– Musiała. Zdaje mi się, że jest stuknięta. Albo ma jakieś zwidy.

– Jesteście niemożliwi. Obaj – warknęła Serena.

Kerrigan nie oburzył się, co ją zdziwiło, bo wiedziała już, jak niewiele ma cierpliwości dla innych.

– A dlaczego nie leżałaś w łóżku, kiedy wszedłem?

Zmrużyła oczy.

– Zastanówmy się... Może dlatego, że próbowałam uciec?

– Widzisz, do czego to doprowadziło? – odparł wypranym z emocji głosem. – Gdybyś została w łóżku, byłabyś teraz bezpieczna.

Miała ochotę go udusić. Naprawdę.

Gdy znaleźli się tuż obok czarnej wieży, z której ją porwano, Blaise zatrzymał się nagle i zawisł w powietrzu. Jego olbrzymie skrzydła poruszały się, wydając grzmiący odgłos.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan uniósł głowę, by sprawdzić, co zaniepokoiło smoka.

Jego rysy stwardniały, gdy zobaczył nadlatujący ku nim cały Kamienny Legion – co najmniej dwieście gargulców lecących w formacji. Niektórych przeraziłby ten widok. Kerrigan poczuł tylko niesmak.

– Chyba Morgena chce tę dziewczynę dla siebie – skomentował spokojnie Blaise.

– Morgeno! – huknął Kerrigan na wiatr. – Odwołaj je albo stracisz wszystkie.

Odpowiedział mu drwiący bezcielesny głos:

– Oddaj mi matkę penmerlina.

– Dlaczego?

– Bo chcę ją mieć.

– Ja też.

Przenikliwy krzyk zabrzmiał nad zamkiem.

– Oddaj ją, Kerriganie! I to już!

– Nie.

– Jesteś tego pewny, panie? – spytał smok przyciszonym głosem.

– Całkowicie.

Serena była niezmiernie wdzięczna Kerriganowi, że nie chciał się jej pozbyć, ale jednocześnie uważała, że czarny rycerz popełnia głupstwo. Następne słowa Morgeny tylko potwierdziły jej przypuszczenia.

– Zabierzcie mu miecz i pochwę, a stanie się tylko śmiertelnym człowieczkiem, którego zabijecie bez trudu – rozkazała gargulcom ich władczyni. – Ten, który przyniesie mi jego głowę, stanie się moim najważniejszym rycerzem.

Blaise wypuścił z pyska język ognia.

– Wpadliśmy po uszy, milordzie – stwierdził ponuro. – Masz jakiś pomysł?

Kerrigan szarpnął za wodze i zawrócił go w miejscu.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

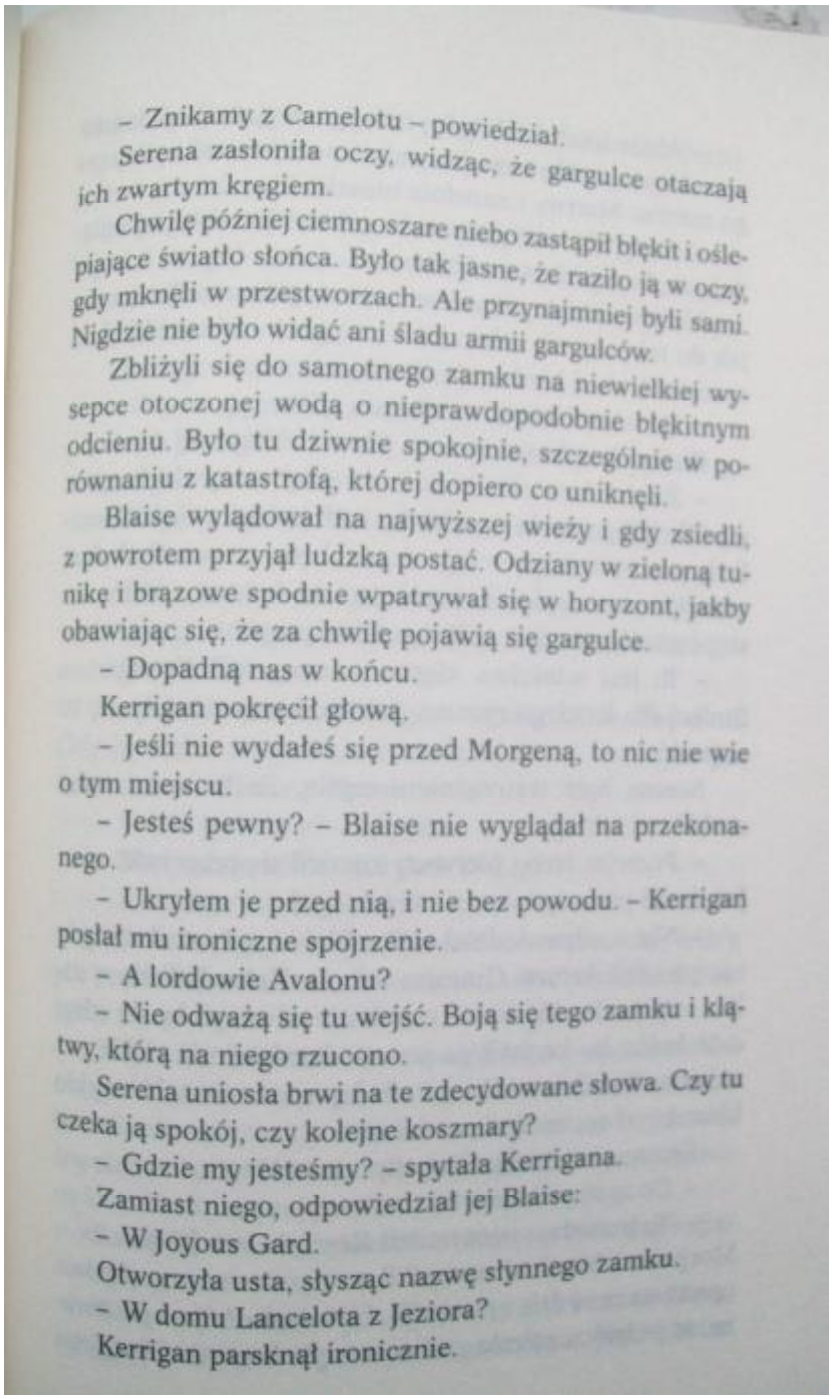

– Znikamy z Camelotu – powiedział.

Serena zasłoniła oczy, widząc, że gargulce otaczają ich zwartym kręgiem.

Chwilę później ciemnoszare niebo zastąpił błękit i oślepiające światło słońca. Było tak jasne, że raziło ją w oczy, gdy mknęli w przestworzach. Ale przynajmniej byli sami. Nigdzie nie było widać ani śladu armii gargulców.

Zbliżyli się do samotnego zamku na niewielkiej wysepce otoczonej wodą o nieprawdopodobnie błękitnym odcieniu. Było tu dziwnie spokojnie, szczególnie w porównaniu z katastrofą, której dopiero co uniknęli.

Blaise wylądował na najwyższej wieży i gdy zsiedli, z powrotem przyjął ludzką postać. Odziany w zieloną tunikę i brązowe spodnie wpatrywał się w horyzont, jakby obawiając się, że za chwilę pojawią się gargulce.

– Dopadną nas w końcu.

Kerrigan pokręcił głową.

– Jeśli nie wydałeś się przed Morgeną, to nic nie wie o tym miejscu.

– Jesteś pewny? – Blaise nie wyglądał na przekonanego.

– Ukryłem je przed nią, i nie bez powodu. – Kerrigan posłał mu ironiczne spojrzenie.

– A lordowie Avalonu?

– Nie odważą się tu wejść. Boją się tego zamku i klątwy, którą na niego rzucono.

Serena uniosła brwi na te zdecydowane słowa. Czy tu czeka ją spokój, czy kolejne koszmary?

– Gdzie my jesteśmy? – spytała Kerrigana.

Zamiast niego, odpowiedział jej Blaise:

– W Joyous Gard.

Otworzyła usta, słysząc nazwę słynnego zamku.

– W domu Lancelota z Jeziora?

Kerrigan parsknął ironicznie.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Może kiedyś tak było, milady – wyjaśnił spokojnie mandragon. – Ale teraz Lancelot spoczywa w kaplicy tego zamku. Martwy i zupełnie nieszkodliwy.

– A zamek należy do mnie – dodał Kerrigan, spoglądając z niesmakiem na Blaise'a.

Nie zamierzała się z nim spierać, głównie dlatego, że jak do tej pory nie udało jej się wygrać z nim ani jednej sprzeczki, choć bardzo się starała.

– Co to za klątwa? – zapytała tylko.

Blaise skrzyżował ręce na piersi i zbliżył się do niej.

– Zanim Lancelot zmarł, przeklął wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu za zdradę. Jeśli któryś z nich ośmieli się postawić stopę w jego domu, będą go prześladować wszelkie nieszczęścia i choroby, aż do śmierci... która nastąpi wkrótce po tym, gdy opuści te progi.

– To jest właściwa klątwa – uzupełnił Kerrigan. – Śmierć dla każdego rycerza Artura, który odważy się tu pojawić.

Serena była wstrząśnięta myślą, że Lancelot mógł zrobić coś takiego.

– Przecież to on pierwszy zwrócił się przeciwko nim. Jak śmiał poważyć się na coś takiego!

– Nie – odpowiedział cicho Blaise. – Lancelot nigdy nie zdradził Artura. Ginewra też nie. Zakochali się w sobie, to prawda. Ale żadne z nich nie odważyłoby się zdradzić króla, bo kochali go jeszcze bardziej niż siebie nawzajem. Upadek wielkiego władcy spowodowało zwykłe kłamstwo i to, że w nie uwierzył.

Serena przełknęła ślinę, słysząc te słowa.

– Co ty opowiadasz?

– To prawda – potwierdził Kerrigan zza jej pleców. – Morgena i Mordred wymyślili to oszczerstwo częściowo oparte na prawdzie i pozwolili, by toczyło Artura jak zaraza, aż w końcu zatruło go i zniszczyło bractwo Okrągłego


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Stołu. Lancelot spoczywa tutaj jako ofiara zazdrości i gniewu. To zdumiewające, jaką moc ma kłamstwo wielekroć powtórzone.

Zamyśliła się nad jego słowami. Miał rację. Czas nie łagodzi ostrych słów, a krzywdzące plotki żyją dłużej niż prawda. Jaka szkoda, że coś tak podłego zniszczyło wspaniały świat.

I takiego wspaniałego władcę.

– Czy mogę zobaczyć grób Lancelota?

Oczy Kerrigana strzeliły iskrami, jakby to pytanie go zaskoczyło.

– Czyżby milady lubiła od czasu do czasu odrobinkę makabry?

– Nie, chciałabym tylko obejrzeć miejsce spoczynku mężczyzny, którego darzono taką czcią, a potem tak haniebnie spotwarzono.

Ku jej zdumieniu Kerrigan wyciągnął do niej dłoń. Gdy ją ujęła, natychmiast znalazła się w ciemnym pomieszczeniu. Blaise zniknął.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– Tam, gdzie sobie życzyłaś. W kaplicy.

– Dlaczego tak tu zimno?

– Jesteśmy głęboko pod fundamentami zamku, który, jak powiadają, wznosi się na bryle lodu. Nikt nie odważyłby się tu zejść.

Gdy Serena weszła do niewielkiego pomieszczenia, trzy pochodnie i ogień na kominku zapłonęły same z siebie. Cienie zatańczyły złowieszczo na ścianach. Jej własny cień połączył się z cieniem Kerrigana, tworząc ogromny kształt, który przypominał złowrogą bestię.

Po chwili światło pojaśniało, ukazując sarkofag wspaniałego rycerza.

Westchnęła z zachwytu i podeszła doń z szacunkiem, by przyjrzeć się ostrym rysom zmarłego. Jego postać


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

wyrzeźbiono tak doskonale, że widać było każde pasmo włosów, każdą żyłę na szyi i na dłoniach, każde ogniwo kolczugi, nawet załamania na skórzanych rękawicach zatkniętych za pas. Oczy miał zamknięte, ale nie zdziwiłaby się, gdyby je otworzył, tak jak gargulec w komnacie Kerrigana.

Ten, kto wyrzeźbił tę postać, był naprawdę mistrzem w swoim fachu. Z bijącym sercem przesunęła palcem po inskrypcji wyrytej u stóp rycerza.

*Hic iacet sepultus inclytus*
*Launcelot du Lac*

– Tu leży pochowany sławny Lancelot z Jeziora – szepnęła. Ponownie przeniosła wzrok na przystojną kamienną twarz. Z trudem wierzyła, że stoi przy grobie rycerza, o którym słyszała tyle opowieści. Bohatera, który kiedyś walczył u boku Artura.

Przeszył ją dreszcz. Te wszystkie historie były prawdziwe. Naprawdę istniał Camelot, Ginewra i wielki król...

– Znałeś go? – spytała Kerrigana.

– Nie. Zmarł długo przed moimi narodzinami. Przybyłem do Camelotu trzysta lat po jego podboju przez Morgenę.

– Czy Artur także nie żyje? – Wpatrywała się w Kerrigana.

Jego spojrzenie nagle zgasło.

– Tego nikt nie wie na pewno. Zabrano go do Avalonu, gdzie odpoczywał przez jakiś czas. Niektórzy mówią, że dalej tam jest, inni twierdzą, że opuścił to miejsce na wieść o śmierci Ginewry i Lancelota. Wielu uważa, że zmarł z rozpaczy.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie codziennie człowiek przekonuje się, że jego ulubiona legenda jest rzeczywistością.

– A teraz ja zostałam wplątana w ich walkę. To niewiarygodne.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Ależ skądże. Niewiarygodne jest to, że ladaco i złodziejaszek znalazł miecz i posłużył się nim, by zostać królem.

– Czy mówisz o sobie?

Kerrigan przytaknął, choć nie był pewny, dlaczego rozmawiał z nią w ten sposób. Nigdy przedtem nie wspominał o przeszłości. Z drugiej strony, wszyscy mieszkańcy Camelotu doskonale wiedzieli, kim był... i skąd pochodził. Nie musiał niczego ukrywać. Poza tym z Sereną dobrze mu się rozmawiało.

– Chciałem tylko uciec przed żołnierzami, którzy zamierzali mnie aresztować. Byłem przerażony, że mnie pochwycą, i nagle, w jednej chwili, zdobyłem więcej mocy, niż mogłem sobie wymarzyć.

Podniosła na niego wzrok.

– Co się z tobą stanie teraz, gdy zdradziłeś Morgenę?

Zaskoczyła go troska w jej głosie. Do tej pory nikt nie dbał o jego los; wątpił zresztą, by naprawdę ją to obchodziło. Szczerze mówiąc, miałaby większe szanse, gdyby Morgena go zabiła.

– Nie mam pojęcia. Chyba niezbyt mądrze postąpiłem. Powinienem najpierw pomyśleć, a dopiero potem działać.

Zastanowiła się nad jego słowami. Pewnie miał rację. Sądząc z rozkazów, jakie Morgena wydała gargulcom, najwyraźniej chciała jego śmierci. Przyszło jej na myśl kolejne pytanie.

– Dlaczego Morgena chciała ci mnie odebrać?

– Żeby cię zepsuć. Tak jak wszystkich wokół siebie.

Serena była silniejsza. Jej nic by nie zepsuło. Nigdy nie okazałaby takiej słabości.

– Co teraz zrobimy?

Popatrzył na nią oczyma, które były kompletnie bez wyrazu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie wiem, Sereno. Gdybym był mądry, oddałbym cię Morgenie – stwierdził i zaskakująco łagodnym gestem dotknął jej twarzy.

Już chciała go o to poprosić, ale i tak wiedziała, co usłyszy w odpowiedzi. Była pewna, że Kerrigan tego nie zrobi i prawdę mówiąc, była mu za to wdzięczna. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Morgena próbowałaby ją zepsuć, ale prawdopodobnie byłoby to bardzo bolesne, a Serena wcale nie miała ochoty cierpieć, jeśli tylko można było tego uniknąć.

Kerrigan zawahał się, czując pod palcami miękkość jej skóry. Zielone oczy dziewczyny były takie wielkie i jasne. Budziły w nim coś, co zgasło wiele wieków temu. Jakim sposobem ta zabiedzona myszka tak go zauroczyła?

Przesunął kciukiem po jej wargach, tęskniąc do ich smaku.

Otwarcie sprzeciwił się Morgenie. Jeśli chce wrócić do Camelotu, będzie ją musiał udobruchać.

O ile mu na to pozwoli.

Na razie nie chciał o tym myśleć.

Chciał tylko znowu poczuć ciepło tej kobiety. Pochylił głowę, ale nie pocałował jej. Zamiast tego potarł policzkiem o gładką skórę, wyczuwając jej miękkość. Ogarnął go aromat jej ciała.

– Powiedz mi, Sereno – szepnął jej do ucha. – Gdybyś była teraz z ukochanym mężczyzną, to co byś zrobiła?

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie mam pojęcia – wyznała szczerze. – Nigdy nie przebywałam w towarzystwie mężczyzn, z wyjątkiem mistrza Rufusa, który był stary i złośliwy, więc nie prowokował mnie do marzeń.

Poczuła, że się uśmiecha.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– A w nocy? – szepnął chrapliwie. – Kiedy leżysz sama w łóżku, jakiego mężczyznę wyobrażasz sobie w swych ramionach?

– Nigdy nie widziałam jego twarzy – odparła cicho. Widzę tylko jego wyobrażenie. Spokojny człowiek o złotym sercu. Powszechnie szanowany i dobry dla wszystkich wokoło.

Kerrigan skrzywił się w duchu na myśl, jak bardzo nie pasuje do tego opisu. Taka kobieta jak ona nigdy nie pokochałaby złodzieja. I kłamcy.

Kogoś gorszego niż zwierzę.

Ogarnął go taki gniew, że najchętniej by ją zabił. Ukarał za tę jej uczciwość. Ale już w chwili, gdy ta myśl powstała w jego umyśle, wiedział, że nie potrafiłby tego zrobić. Chciał znać prawdę, więc usłyszał ją z jej ust.

Jego martwe serce ścisnęło się w piersi. Odsunął się od niej.

– Chodź, Sereno, pokażę ci twoje pokoje.

– Chyba nie przeniesiesz mnie myślą prosto do...

Jej głos ucichł, gdy Kerrigan zrobił dokładnie to, o czym mówiła.

Patrzył, jak jej oczy robią się coraz bardziej okrągłe na widok pięknej, urządzonej z przepychem komnaty. Pozłacane łoże zadziwiało wielkością. To był pokój dla królowej, nie dla kogoś tak niskiego rodu jak ona.

– Gdzie jesteśmy?

– W komnatach Lancelota. – Kerrigan z trudem hamował uśmiech, patrząc na jej bezbrzeżne zdumienie.

– A ty? Gdzie będziesz spał? – spytała.

– Ja nie sypiam.

Pozwalał sobie tylko na kilka chwil drzemki co jakiś czas. Dawno temu nauczył się, że śpiący człowiek staje się bezbronny. Jako młody chłopak sypiał na ziemi, gotów do obrony przed tymi, którzy chcieli go obrabować albo


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

wykorzystać w sposób, o którym lepiej było nie wspominać. Nie miał żadnego schronienia. Nie zaznał bezpieczeństwa. Nauczył się więc rezygnować ze snu w imię spokoju umysłu.

Bez słowa zaczął wycofywać się z pokoju, ale zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. Zachwycił go ten wdzięczny, delikatny gest.

– Dziękuję, milordzie.

– Za co?

– Za to, że uratowałeś mnie przed Morgeną i dałeś mi tak piękną komnatę.

Pochylił głowę, choć tak naprawdę chciał tylko jednego: przygarnąć ją do siebie, a potem zrobić właściwy użytek z tego łoża, aż ogień w jego lędźwiach do reszty wygaśnie.

– Odpocznij teraz, Sereno. Będziesz potrzebować całej swojej siły.

Skinęła głową i odsunęła się od niego. Ale gdy szła w stronę łoża, nagle skuliła się w sobie, jakby coś sprawiło jej ból.

– Czy coś się stało?

Popatrzyła nań z takim smutkiem, że wyraźnie odczuł jej żal.

– Moje szkarłatne płótno... Zostawiłam je w Camelocie. Nie chce mi się wierzyć, że przepadło. Na zawsze.

Prychnął ze złością.

– To tylko materiał. Po co ci on?

Wyprostowała się sztywno na te słowa, ale oczy zaszły jej łzami.

– To płótno było moje, milordzie. Przez cały rok żyłam pracą nad nim, a teraz jest jedyną rzeczą, która do mnie należy na całym świecie. Tobie może się wydawać nieważne, ale dla mnie było wszystkim. – Westchnęła i powtórzyła cicho: – Tak. Było dla mnie wszystkim.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan skrzywił się na ten sentymentalny ton. Płótno. Tylko kobiety potrafią zawracać sobie głowę takimi drobiazgami.

Ale gdy patrzył, jak ociera łzę, poczuł, że coś w nim pękło. Zapragnął ją pocieszyć.

*Co* się z tobą dzieje?

Ta dziewka jest niczym.

Zniesmaczony tymi niedorzecznymi myślami wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Jednak już w korytarzu przypomniał sobie, jak bardzo była zrozpaczona.

Nawet o tym nie myśl, Kerriganie.

O tak, zdecydowanie powinien to wyrzucić ze swojej głowy.

Morgena uśmiechała się w duchu, wracając do swoich pokoi. Zatrzymała się na widok nagiego Brevalaera, który bezwstydnie czekał na nią przy rzeźbionym drewnianym łożu. Wysoki smagły Adoni był równie piękny jak zwykle. Będąc wyszkoloną męską kurtyzaną, dobrze wiedział, jak bardzo wygląd podwyższa jego wartość.

Kruczoczarne włosy opadały mu prawie do szerokich umięśnionych ramion, przechodzących niżej w najwspanialej rzeźbiony sześciopak… och, uwielbiała ten zwrot z przełomu XX i XXI stulecia. Ciemne brwi niemal stykały się nad przepastnymi zielonobrązowymi oczyma, które zawsze spoglądały na nią tak zapraszająco.

Lubiła go najbardziej ze wszystkich swoich kochanków… przynajmniej w tej chwili. Najprawdopodobniej zostanie następcą Kerrigana, kiedy to wszystko się skończy. Jeśli los na to łaskawie pozwoli.

– Jak ci poszło, królowo? – spytał tym swoim głębokim uwodzicielskim głosem.

Roześmiała się, podchodząc bliżej, by mógł zdjąć z niej ciężką aksamitną suknię.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Ten dureń tańczy tak, jak mu zagram. Wiedziałam, że tak będzie.

– Czy na pewno?

– Oczywiście.

Wcale nie potrzebowała Okrągłego Stołu. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Na razie był dla niej tak samo bezwartościowy jak jego czarny odpowiednik w sali poniżej. Bez penmerlina, który mógłby go naładować mocą, stół nigdy nie będzie działał jak należy.

Po śmierci brata ze wszystkich sił starała się sama zdobyć taką moc. Ale ona była biegunem ujemnym, a tu potrzeba było dodatniego ładunku.

Tylko nowy, nieskalany penmerlin mógłby zrobić coś takiego, ale niestety, żaden z merlinów nie chciał postawić stopy w Camelocie, jak długo zamek był pod jej panowaniem. Ani ona, ani jej ludzie nie potrafili też siłą sprowadzić merlina. Ostatnia próba zakończyła się katastrofą.

Nie, merlin musi wejść do tej sali z własnej nieprzymuszonej woli…

Na tym właśnie polegał jej najnowszy plan. Jeśli nie można sprowadzić do zamku merlina, trzeba go sobie wychować. O bogowie, jakże kochała takie sprytne zagrania.

Z początku myślała, że ojcem dziecka powinien być Brevalaer, ale potem zmieniła zdanie. Kerrigan byłby o wiele lepszym dawcą. Zarówno on, jak i ta smarkata dziwka mieli w żyłach krew magicznego rodu.

Jeśli skrzyżować dwie takie istoty…

W chwili narodzin dziecka Kerrigan stanie się zbędny. W końcu na pewno uda się go jakoś zabić. Co więcej, będzie mogła sprowadzić Mordreda i przywrócić mu zdrowie. Ogarnęła ją fala szczęścia na myśl, że syn znowu stanie u jej boku. To było jedyne marzenie Morgeny.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wiedziała, że jeśli siłą wepchnie Kerrigana do łóżka tej myszy, nie zechce się z nią parzyć z czystej przekory. Więc posłała do Sereny Magdę, z instrukcjami, jak uwieść tego bydlaka.

Powinna od razu wiedzieć, że Serena nie da sobie z tym rady. Uknuła więc nowy spisek. Jeśli oboje znajdą się przez dłuższy czas sami, tylko we dwoje, Kerrigan nie wytrzyma i wcześniej czy później przeleci tę dziadówę. Nigdy nie potrafił sobie odmawiać cielesnych przyjemności.

A teraz byli tylko we dwoje, bez towarzystwa elfek, z którymi mógłby się zabawiać...

Musi się z nią przespać, to tylko kwestia czasu.

Wkrótce będzie mogła zabić Kerrigana i tę mysz i wziąć sobie ich śmierdzącego dzieciaka. Zaśmiała się cicho na tę myśl. Wkrótce świat będzie należał tylko do niej i nikt już jej nie zatrzyma...


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 6

Kerrigan bezczynnie siedział w oknie, niebezpiecznie balansując na kamiennym parapecie, i spoglądał w spienione fale morza, wsłuchując się w ich daleki szum. Ale nawet ten hałas nie potrafił stłumić żałosnego głosiku Sereny, który wciąż brzmiał mu w uszach. I nadal nie dawał mu spokoju smutek, który lśnił w jej kocich oczach.

Jak to możliwe, by taki bezwartościowy kawałek płótna znaczył dla kogoś aż tak wiele?

A jednak tak właśnie było.

Przypomniał sobie czasy, gdy nadgniły kawałek kapuścianej głowy był dla niego ważniejszy niż wszystko na świecie. Znosił najgorsze baty, byle tylko zakosztować tego przysmaku.

Zalały go nieproszone wspomnienia. Wciąż pamiętał swoje dzieciństwo. Mieszkał w niewielkiej wiosce...

Przymierał głodem, ale głód nie był dla niego niczym nowym. Urodził się głodny i głodny pozostał aż do dnia, gdy spotkał Morgenę.

Miał wtedy zaledwie siedem lat. Umówił się z miejscowym piekarzem, że dostanie coś do jedzenia w zamian za pracę. Przez cały poranek zamiatał warsztat i przesuwał worki z mąką, a zapach świeżego chleba sprawiał, że


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

żołądek ściskał mu się z głodu. W południe miał w głowie tylko jedną myśl: spróbować choć kęs tego chleba.

– Mogę dostać kawałek, proszę pana?

– Najpierw skończ pracę, chłopcze, a potem dostaniesz zapłatę. Tylko się nie leń, bo nic nie zarobisz.

Kerrigan próbował wrócić do pracy, ale zobaczył, że piekarz oberwał kilka liści z kapusty, którą chciał sobie ugotować na południowy posiłek. Poczuł taki głód, że o mało nie zemdlał na miejscu. Ból był nie do zniesienia. Nie jadł już od dwóch dni...

Piekarz wrzucił niepotrzebne liście do kubła na odpadki. Kerrigan wpatrywał się w nie bez przerwy, starając się mimo wszystko zamiatać. Te zwiędnięte liście nadawały się jeszcze do jedzenia. Niemal czuł w ustach ich smak. Wyobrażał sobie, że je gryzie i przełyka i że mija ten straszny ból w brzuchu.

Był pewny, że piekarz nie zamierza ich do niczego użyć, tylko je po prostu wyrzucić. Sięgnął po jeden z nich.

W tej samej chwili mężczyzna uderzył go w twarz. Wargi paliły Kerrigana jak ogień, poczuł smak własnej krwi.

– Ty złodzieju! – warknął wściekle mężczyzna. – Ty bezużyteczny sukinsynu! Precz stąd!

Kerrigan poszedł, ale przedtem pchnął piekarza i ukradł bochenek chleba. Zdążył pochłonąć prawie cały, zanim go aresztowano, pobito i zakuto w dyby.

Smak ciepłego słodkiego chleba, który tak rozkosznie topniał w ustach, wart był trzech dni upokorzenia. Chwilowy spokój dzięki pełnemu żołądkowi.

Czy tkanina Sereny była dla niej tak cenna, że dziewczyna zaryzykowałaby życie, byle ją tylko odzyskać?

Najprawdopodobniej tak. Nawet nieprzytomna, przyciskała to płótno do siebie jak lwica. Widać było, że ten, kto zechce je odebrać, gorzko tego pożałuje.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Po raz pierwszy w życiu pełnym okrucieństw, zdrad i brutalności w sercu Kerrigana obudziło się współczucie. Serena, podobnie jak on przed spotkaniem z Morgeną, nie miała na tym świecie niczego. Poza kawałkiem bezwartościowej tkaniny.

Westchnął, zamknął oczy i przywołał myślą Blaise'a.

– Wzywałeś mnie, panie?

Kerrigan zsunął się z parapetu, by mandragon nie zaszedł go od tyłu.

– Tak. Popilnuj dla mnie tej dziewki. Mam coś do załatwienia.

– Opuszczasz zamek? – spytał Blaise, marszcząc brwi.

– Zaraz wrócę.

– Ciekawe, dlaczego mam przeczucie, że zamierzasz zrobić coś głupiego? – skomentował z ironiczną miną.

– Pewnie dlatego, że istotnie tak jest.

– A czy są jakieś konkretne powody, by popełniać tę głupotę?

– Raczej nie.

W fioletowych oczach Blaise'a błysnęło rozbawienie, choć Kerrigan wiedział, że w ludzkiej postaci mandragon widzi tylko niewyraźny zarys jego postaci.

– No cóż, w takim razie będę dzielnie strzegł damy, zamiast wraz z tobą zrobić to głupstwo. Zawsze staram się unikać takich sytuacji.

– Doskonale.

Kerrigan cofnął się i przywołał swoją moc, by zabrała go z powrotem do Camelotu.

Taki skok zawsze go nieco dezorientował. Poczuł, jak przenika go prąd elektryczny. Na moment zakręciło mu się w głowie, ale zaraz doszedł do siebie. Mimo tych sensacji, wolał przenosić się w ten sposób. Był o wiele szybszy i łatwiejszy od normalnego podróżowania.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Zmaterializował się w komnacie na wieży, którą przedtem oddał w posiadanie Serenie. Spodziewał się zasadzki. Morgena nie przepuściłaby takiej okazji. A jednak w pomieszczeniu nie było nikogo. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak przedtem.

Aż nazbyt dokładnie.

Rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt go nie śledzi. Spostrzegł czerwone płótno na czarnym łożu i chwycił je pospiesznie, wznosząc oczy ku sufitowi na myśl o tym, jakie to bezsensowne.

W kącie coś drgnęło.

Błyskawicznie spojrzał w tamtą stronę i pochwycił wzrokiem ledwo zauważalny ruch jakiegoś cienia. Poczuł, że oczy czerwienieją mu ze złości.

– Pax?

Cień zniknął.

Kerrigan syknął z gniewu, powstrzymując się, by nie ruszyć za zmorkiem, który bez wątpienia pomknął prosto do Morgeny. Pogoń za Paxem nic by mu nie dała. Musiał szybko wrócić do Sereny, zanim Morgena wykryje ich azyl z pomocą swej magii.

Trzeba będzie wznieść osłonę nad Joyous Gard, by trzymać tę wiedźmę z dala od nich. Gdyby ich znalazła...

Przynajmniej tyle mógł zrobić, by zapewnić Serenie bezpieczeństwo.

Serena leżała na boku w ogromnym pozłacanym łożu i spoglądała przez okno na idealnie błękitne niebo. Gdyby była w domu, tkałaby teraz płótno na suknię ślubną dla córki earla. Biedna Wendlyn, pewnie przeklina ją za to, że została z całą robotą. Bez Sereny wszyscy nieszczęśni uczniowie będą musieli pracować jeszcze ciężej niż zwykle.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Okropnie się z tym czuła. Przecież obiecała, że szybko wróci z siedziby cechu. Gdyby wiedziała, co jej się przydarzy...

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swój warsztat stojący pod oknem. Uwielbiała odrywać wzrok od pracy i obserwować dzieci bawiące się na ulicy. Od czasu do czasu mogła też popatrzeć na bogate damy, które przechodziły ze sklepu do sklepu, robiąc zakupy.

Córka earla była najpiękniejsza z nich wszystkich. Niedawno odwiedziła warsztat mistrza Rufusa i wybrała na swą ślubną suknię bladożółty złotogłów.

Serena uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie dzień jej ślubu. Jak pięknie będzie wyglądała w migotliwej tkaninie...

Poczuła, że coś opada na jej rękę.

Otworzyła oczy i zobaczyła swoje szkarłatne płótno. Poza tym ani śladu żywego ducha.

Usiadła z lekkim okrzykiem i obejrzała je dokładnie. Tak, to bez wątpienia jej tkanina. Znała każdy splot, każde włókienko.

– Lordzie Kerriganie?

Cisza.

– Jeśli tu jesteś, pojaw się przede mną.

– Po co? – usłyszała cichy szept jak ze snu.

– Bo chciałabym ci podziękować, twarzą w twarz.

Wydał obsceniczny odgłos.

– Oszczędź sobie podziękowań, kobieto. Tyle one warte, co to twoje płótno.

Dopiero wtedy poczuła, że jest już sama w komnacie. Zraniona jego słowami znowu popatrzyła na tkaninę. Rzeczywiście była nic niewarta. Ale mimo to Kerrigan musiał się zdobyć na spory wysiłek, by ją odzyskać. Prawdę powiedziawszy, powrót do Camelotu w obliczu gniewu Morgeny był głupim, niepotrzebnym ryzykiem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

A jednak zrobił to, tylko po to, żeby się nie martwiła. Może nawet chciał ją uszczęśliwić, choć nie śmiała o tym myśleć. Doskonale wiedziała, że takie zachowania nie są w jego stylu.

Powinnaś mu za to jeszcze raz podziękować.

Tylko że on nie przyjmie słów wdzięczności...

Nagle wpadła na pewien pomysł. Wreszcie wiedziała, na co przeznaczyć to płótno.

Kerrigan zmarszczył brwi, bo na jego czole pojawił się mały plastikowy pasek termometru.

– Co, u licha...

Termometr natychmiast odfrunął, trafiając prosto w wyciągniętą dłoń Blaise'a. Mandragon przesunął po nim palcami, by odczytać temperaturę, i uniósł brwi ze zdziwienia.

– Siedem stopni. Dla ludzi to zabójcze, ale dla ciebie, milordzie – zupełnie normalne. Cholera. Przysiągłbym, że masz gorączkę.

Kerrigan rozsiadł się wygodnie w fotelu i warknął ostrzegawczo:

– Cóż to za nowe wariactwo?

– To samo, które kazało ci przed chwilą wrócić do Camelotu, tylko po to, żeby uszczęśliwić jakąś nic nieznaczącą prostaczkę.

Kerrigan odwrócił wzrok.

– Kto mówi, że chciałem ją uszczęśliwić? Zrobiłem to dla siebie, żebym nie musiał wysłuchiwać jej skamlania i znosić fochów z powodu jednego marnego kawałka materiału.

Na twarzy mandragona odmalowało się powątpiewanie.

– Od kiedy zacząłeś się czymś takim przejmować? Myślałem, że sensem twojego życia jest dręczenie innych.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Rzeczywiście tak było. Ale nie wiedzieć czemu, teraz czuł się zupełnie inaczej.

– Czy ta rozmowa ma jakiś cel, czy tylko chcesz doprowadzić mnie do szału, żebym cię wypatroszył?

Blaise uniósł ręce do góry w geście poddania.

– Pomyślałem sobie tylko, że mojego pana ucieszy wiadomość, jak bardzo uradował tę kobietę.

Kerrigan parsknął z irytacją.

– To prostaczka. Takich ludzi nietrudno jest wzruszyć.

– Osobiście uważam, że jest całkiem inteligentna.

– Bo i ty jesteś prostakiem.

Nie dbając o tę zniewagę, Blaise zniknął w rozbłysku światła i pojawił się tuż obok tronu Kerrigana. Pochylił się nad nim i powiedział cicho:

– Przyjemnie, co?

– Czego znowu chcesz?

– Przyjemnie jest zrobić coś dobrego dla innych. Do tej pory nie próbowałeś czegoś takiego, prawda?

Kerrigan szybkim gestem złapał go za gardło i pociągnął w dół, tak by mandragon zobaczył jego twarz.

– Przekroczyłeś granicę, sługo. Jeśli to się powtórzy, zginiesz.

Puścił Blaise'a, który patrzył na niego, nie mrugnąwszy nawet okiem. Dłoń Kerrigana zostawiła wyraźny ślad na skórze, ale w oczach mandragona nie było widać lęku.

– Twoja wola, panie – odpowiedział z pewnym sarkazmem.

Kerrigan gwałtownym ruchem ręki przywołał moc i usunął stwora z komnaty, by nie narazić na szwank jego urody.

Powinien go ukarać za niesubordynację. Należało mu się to.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ale gdy został sam, złość szybko minęła. Zaczął zastanawiać się nad jego słowami. Uszczęśliwił Serenę. Przez te wszystkie stulecia jeszcze nigdy nikogo nie uszczęśliwił.

Wliczając w to siebie.

Serena, mrucząc pod nosem jakąś piosenkę, rozłożyła robotę na podłodze. Żałowała, że nie zna wymiarów Kerrigana. Zresztą i tak było za późno, bo już skroiła płótno. Nie martwiła się jednak zbytnio, bo wśród uczniów znana była z umiejętności idealnego szycia na miarę. Mistrz Rufus bez przerwy to podkreślał.

Nie miała pojęcia, skąd u niej taki talent. Po prostu zawsze wiedziała, co zrobić, żeby było dobrze.

Blaise, który chętnie dostarczył jej nożyce, igłę i nici, ostrzegł ją też, że Kerrigan najprawdopodobniej wzgardzi jej darem.

Może tak będzie. Miała jednak poczucie, że to właśnie powinna zrobić. Był jedyną znaną jej osobą wysokiego stanu, a tylko tacy ludzie mogli nosić szkarłatną odzież. Poza tym będzie mu w niej do twarzy. Głęboka czerwień podkreśli jego ciemną karnację.

I będzie pasowała do koloru jego oczu, kiedy zapłoną gniewem...

Sereno!

No cóż, przecież to prawda. Jego oczy płonęły czerwienią prawie w tym samym odcieniu.

Odegnała od siebie te myśli, zapadając w stan, który Wendlyn nazywała roboczym transem. Zawsze gdy tkała na krosnach matki, działo się z nią coś dziwnego. Wydawało się, że czas staje w miejscu. Mogła pracować bez końca, wcale się nie męcząc.

Szkoda, że tak nie było, gdy zasiadała przy krosnach mistrza Rufusa.

– Sereno?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Głos Blaise'a doszedł ją z bardzo daleka.

– Słucham?

– Przyniosłem ci kolację.

– Postaw ją z boku, proszę. Nie jestem głodna.

Zrobił, jak kazała, przyglądając się jej pracy. Widać było, że prawie nie zauważała jego obecności. Otaczała ją dziwna aura... Do tej pory tylko kilka razy widział coś takiego.

Pewne rzeczy można było dostrzec tylko jego magicznym wzrokiem, a nie zwykłym spojrzeniem. Wsłuchał się w jej piękny głos nucący cicho starodawną kołysankę. Jej ruchy były pełne gracji. Szyła bez wysiłku, nie skręcając nici, nie myląc ściegu.

Nigdy dotąd nie widział, by ktoś pracował z taką szybkością. Pewnie skończy tę tunikę w kilka godzin, jeśli dalej będzie szyła w tym tempie. Był pod wrażeniem.

Co więcej, był pełen podejrzeń. Spotkał w życiu wystarczająco wiele magicznych istot. Obserwując Serenę przy pracy, zaczął rozumieć, dlaczego Morgenie tak bardzo na niej zależało.

W tej „prostej" chłopce kryło się o wiele więcej, niżby się z pozoru wydawało.

– Sereno?

Dopiero po kilku minutach dotarło do niej, że się odezwał.

– Tak?

– Kim byli twoi rodzice?

Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że pytanie ją zaskoczyło.

– Matka była tkaczką, a o ojcu nic nie wiem. Zmarł tuż przed moimi narodzinami.

– A matka? Gdzie jest teraz?

Oczy jej pociemniały od głębokiego, serdecznego smutku.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Zmarła wkrótce po tym, jak poszłam do terminu u mistrza Rufusa.

Ogarnął go złowróżbny chłód.

– Jak umarli twoi rodzice?

– O ojcu nic nie wiem. Matka nie chciała o nim rozmawiać. Sama zginęła w pożarze, który wybuchł, gdy spała.

– Jesteś tego pewna? – Słowa wymknęły mu się, zanim się zorientował.

Zmarszczyła brwi.

– Wybacz mi, pani – poprosił cicho. – To było bezmyślne pytanie.

– Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

Pokręcił głową. Wolał nie wspominać o swoich podejrzeniach, dopóki nie miał konkretnych dowodów.

– Lepiej zjedz coś, zanim ostygnie.

Wstała powoli, podeszła do talerza i wzięła kawałek chleba.

Było w niej dziwne piękno, choć rysy miała dość pospolite. Poruszała się zdecydowanie, z wdziękiem i pewnością niezwykłą dla kobiety tak niskiego stanu. Delikatnie otarła usta białą serwetką.

– Czy zrobiłam coś niewłaściwego?

– Nie.

– Więc czemu się we mnie tak wpatrujesz?

Blaise roześmiał się z tego niewinnego pytania.

– W tej postaci właściwie cię nie widzę – wyjaśnił. – Widzę tylko cień, a kiedy się poruszasz, mam przed oczami szarą, trochę zamazaną plamę.

– Jesteś niewidomy?

– Tylko w ludzkiej postaci. Jako smok widzę doskonale.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Przekleństwo od urodzenia.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie powiedział jej, że dzięki magii może wiele zobaczyć nawet jako człowiek (tego sekretu nie powierzał nikomu), tyle że nie dostrzega barw.

– Przykro mi, Blaise. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Z trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Dobre sobie – ona pomagająca jemu. Jej dobroć sprawiła mu jednak przyjemność.

– Nie, milady. Nie będę ci już przeszkadzał w pracy.

– Blaise? – spytała, gdy odwracał się, by wyjść.

– Tak?

– Dzięki za przyniesienie jedzenia. Bardzo mi smakowało.

Jej szczera wdzięczność wzbudziła w nim falę ciepła.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Sereno.

Spojrzał na nią ostatni raz i zniknął. Zmieniając postać, spostrzegł nikłą, białą aurę wokół jej postaci...

A więc jego domysły były prawdziwe. Ciekawe, czy Kerrigan o tym wie.

Westchnął ciężko, bo uświadomił sobie, że znalazł się w trudnej sytuacji – w pułapce między dwojgiem merlinów.

Jedno z nich radośnie pozostawało w objęciach zła, a drugie nie miało pojęcia o swojej mocy. Przeraziła go ta myśl. Wiadomo przecież, że gdy plus znajdzie się obok minusa, powstaje między nimi potężne przyciąganie...

Albo cholernie wielki wybuch.

Powoli wypuścił powietrze. Niech Bóg zmiłuje się nad tą dziewczyną. Biedna Serena nie miała pojęcia, jaki los ją czeka. Szczególnie, jeśli Morgena dowie się o jej pochodzeniu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 7

Świtało już prawie, gdy Serena skończyła tunikę. Ziewnęła i rozprostowała zesztywniałe mięśnie. Była zmęczona, ale szczęśliwa, że dokonała dzieła. To naprawdę było dzieło, najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek wyszło spod jej rąk. Szkarłatna tkanina dosłownie lśniła w blasku świec.

Nawet haft wokół kołnierza był wyjątkowy. Szkoda, że nie miała złotej nici, ale czarna też się nieźle nadała. Nawet taki furiat jak Kerrigan na pewno doceni jej pracę.

Uśmiechając się na myśl, że sprawi mu radość, przeciągnęła się po raz kolejny, wstała i wyszła z komnaty. Drzwi nie były zamknięte – pewnie dlatego, że w zamku nie było nikogo poza nimi. Zresztą, gdzie miałaby uciec? Byli przecież na wyspie otoczonej morzem.

Otworzyła drzwi i z wahaniem wyszła na korytarz, spodziewając się, że natychmiast pojawi się Blaise albo Kerrigan i zapędzi ją z powrotem do komnaty.

Korytarz jednak był pusty. Najprawdopodobniej czarny rycerz przebywał w głównej sali, skoro w ogóle nie sypiał. Nie była pewna, jak znaleźć właściwą drogę w wielkim zimnym zamku, ale domyślała się, że sala będzie na parterze, w centralnej części budowli.

Kierując się instynktem, wędrowała po ciemnych korytarzach i spiralnych schodach, aż dotarła na sam dół.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Rzeczywiście, schody doprowadziły ją prosto do ogromnego pomieszczenia, wypełnionego stołami i ławami. Z belek nad jej głową zwisały ozdobne chorągwie, z których teraz zostały tylko strzępy. Nie zaszczyciła ich ani jednym spojrzeniem. Całą jej uwagę przykuł mężczyzna odpoczywający przed ogniem huczącym na kominku, odziany w zbroję czarniejszą niż grzech.

Kerrigan siedział w pięknie rzeźbionym fotelu, z nogami opartymi na niewielkim drewnianym stołku. Dopiero gdy się zbliżyła, zobaczyła, że śpi. Oparł głowę na pięści, ale oczy miał zamknięte. Nie otworzył ich, nawet gdy podeszła całkiem blisko.

Tyle na temat jego przechwałek. Jak widać spał, i to mocno. Dzięki temu wydał jej się bardziej ludzki.

Pokręciła głową i zatrzymała się na moment, by przyjrzeć się klasycznym rysom jego twarzy, na której gościł wyraz odprężenia – po raz pierwszy od chwili, gdy go poznała. Ciemny zarost okrywał jego podbródek, policzki i górną wargę, a niesforne kosmyki opadały mu na czoło. Bez wątpienia był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała.

Blask ognia igrał w jego włosach i pieścił twarz. To nie był już brutalny demon, który pragnął niszczyć wszystkich na swojej drodze. To był zwykły mężczyzna, prosty i czysty. Mężczyzna o ustach, które czekały na pocałunki. Naprawdę wyglądał kusząco.

Niewiele myśląc, wyciągnęła rękę, by dotknąć kosmyka włosów na jego czole. Ledwie to zrobiła, obudził się tak szybko, że w ogóle nie zarejestrowała jego ruchów. Poczuła tylko coś ostrego i gorącego w brzuchu.

Z oczyma rozszerzonymi bólem spojrzała w to miejsce. W jej ciele tkwił sztylet.

Kerrigan zamrugał, czując na dłoni ciepłą, lepką krew. W jednej chwili oprzytomniał całkowicie i dostrzegł sto-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

jącą obok Serenę. Wargi jej drżały. Upuściła na ziemię swoją czerwoną tkaninę.

Wpatrywała się w niego ze łzami w szeroko otwartych, pełnych niedowierzania oczach.

– Serena? – szepnął.

Niezgrabnie odsunęła się o krok.

Wyciągnął sztylet z jej ciała, a potem pochwycił ją w ramiona, by nie upadła.

– Co ty zrobiłaś, myszko?

– Prezent… – jęknęła resztką sił. – Dla ciebie.

Popatrzył na płótno. Nie rozumiejąc, o co chodzi, ułożył ją na podłodze. Długie jasne włosy otoczyły jej twarz. Suknia przesiąkła czerwienią.

Dławiąc się własną krwią, spoglądała na niego oskarżycielsko.

Otarł krew z jej podbródka. Ogarnęło go nieznane mu uczucie – ostre i bolesne. Gorzki żal, jakiego nie zaznał nigdy przedtem.

Co on zrobił?

– Cicho, myszko – szepnął. Podniósł ją i przytulił do piersi, czując falę przedziwnych emocji. Strach, smutek, niepewność. Ale najdziwniejszy ze wszystkiego był żal, że stała jej się krzywda. Pulsował w nim przenikliwy smutek, że to on ją zranił.

Zadrżała z bólu, a jej twarz jeszcze bardziej pobladła. Umierała. Wiedział o tym dobrze.

– Blaise! – zawołał, wzywając mandragona. Sam nie miał mocy, by uratować Serenę. Jego magia potrafiła tylko szkodzić, a nie pomagać.

Powietrze zamigotało i mandragon pojawił się obok niego.

Ze zdziwieniem popatrzył na Kerrigana siedzącego na podłodze z Sereną w ramionach.

– Morgena?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie. Serena zaskoczyła mnie we śnie.

Blaise ze świstem wciągnął powietrze w płuca. Podszedł i ukląkł obok dziewczyny.

Kerrigan złapał go pięścią za kołnierz i rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Uratuj ją – wydał rozkaz niskim złowróżbnym tonem.

Na twarzy Blaise'a błysnęło niedowierzanie, ale ukrył je natychmiast.

Kerrigan kołysał Serenę w ramionach, gdy Blaise dotknął jej rany, wezwał moc i wyszeptał starożytne słowa: *Arra terac sisimea dominay narah*. Powtórzył je wiele razy.

Serena zwisła bezwładnie. Przeszył go lęk, że odeszła.

Ale ona żyła.

Odetchnął głęboko, gdy wyczuł pod palcami bijące serce. Jej skóra była ciepła.

Tak, będzie żyła.

Dzięki Blaise'owi.

Nie wiedział, dlaczego poczuł wielką ulgę.

Przytulił ją mocniej, zamknął oczy i przeniósł ich oboje z sali do jej komnaty. Położył ją na wielkim łożu, by mogła spokojnie spać. Pomimo zaklęcia musiała odpocząć, by odzyskać siły.

– Co za głupia mała myszka – sapnął, przykrywając ją kocem.

Zatrzymał się na moment, gdy jego wzrok padł na wielką, krwawą plamę na jej sukni. Poczuł skurcz żołądka. Mało brakowało, a by ją zabił. Słabo mu się robiło na samo wspomnienie.

Machnięciem ręki wyczarował na niej suknię z kremowego jedwabiu, równie czystą, jak jej niewinna dusza.

Przykrył ją narzutą, ale zanim odszedł, na moment dotknął palcem jej różowego policzka. Miała taką ciepłą, miękką i delikatną skórę. Szczególnie w porównaniu z jego palcami, szorstkimi i pokrytymi odciskami.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Mógł ją rozedrzeć na dwoje...

Ale zamiast tego chciał ją tylko całować.

Jakie to dziwne. Szczerze mówiąc, nie podobały mu się te osobliwe uczucia. Nigdy nie był dobrym człowiekiem ani nawet dobrym dzieckiem. Zawsze wierzył, że należy samemu zadać pierwszy cios, uprzedzając atak. Wtedy przeciwnik jest oszołomiony, a jego uderzenia słabsze. I mniej bolesne.

Owszem, widział, jak ludzie są dobrzy dla innych. Ale to tylko napełniało go większą goryczą. I okrucieństwem. Dlaczego inni mają dostawać coś, co jemu jest wzbronione? Co takiego złego było w nim w dzieciństwie, że nikt na niego nawet nie spojrzał z sympatią? Ani nie pogłaskał?

Z czasem przekonał się, że nie potrzebuje dobroci ani sympatii.

Wcale jej nie chciał.

„Prezent... dla ciebie".

Pełne bólu słowa zabrzmiały w jego myślach. Co to za prezent, wart, by oddać zań życie?

Ogarnęła go ciekawość. Zamknął drzwi zaklęciem, by nie wymknęła się znowu, narażając się na jakieś nowe niebezpieczeństwo, i wrócił do sali, gdzie na podłodze leżała czerwona tkanina.

Blaise gdzieś zniknął – pewnie poszedł do swoich komnat.

Kerrigan otarł o zbroję zakrwawione palce i podniósł płótno. Rozłożył je i zobaczył, że stało się tuniką, wyraźnie uszytą dla mężczyzny. Pięknymi, delikatnym szwami.

Przez kogoś, kto włożył w tę pracę wiele serca.

Coś w nim pękło. Wybuchnął gniewem. Jak ona śmie wzbudzać w nim takie uczucia! Na pewno to zaplanowała. Będzie dla niego dobra, aż go oswoi i nim zawładnie. Aż zacznie jeść z tej delikatnej rączki, a potem ona będzie go wodzić za nos.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Do diabła z tym! Nie będzie pionkiem w jej grze. Nigdy nie skłoni głowy przed nikim. Nigdy.

Zgniótł tunikę w pięści i ruszył w stronę kominka. Już miał ją wrzucić w ogień, ale zatrzymał się na chwilę.

Tkanina była taka miękka. Przecież to było jej ukochane płótno, z powodu którego tak płakała. Płótno, które było dla niej wszystkim. Dlaczego chciała mu je oddać? On nigdy nie oddałby czegoś, na czym by mu tak bardzo zależało.

Spal je!

Jeśli je zatrzyma, okaże się słabeuszem. Sam odda się w jej władzę. Otworzy przed nią serce.

A jednak nie potrafił wrzucić tkaniny w płomienie. Zrób to! – nieustannie dźwięczało mu w myślach.

Zamknął oczy i uniósł tunikę do twarzy. Była przesycona zapachem Sereny. Ten różany aromat napełnił go pożądaniem tak dzikim i potężnym, że z trudem powstrzymał się, by do niej nie wrócić.

Zamiast tego zrobił coś, czego nie robił od wieków. Myślą stopił swój czarny napierśnik i ściągnął czarną tunikę, którą miał na sobie. Zamienił czarną wełnę na szkarłatne płótno i aż syknął, czując jego miękkość na ciele. Było delikatne, jak dotyk elfich skrzydeł.

I pachniało Sereną.

Przesunął dłonią po cudownym materiale. Tunika pasowała, jakby była robiona na miarę. Jego myszka naprawdę miała talent.

– Dziękuję ci, Sereno – szepnął w ciszy, wiedząc, że nie będzie w stanie wypowiedzieć tych słów na głos. Tylko mięczaki i słabeusze okazywały wdzięczność.

Ogarnęła go fala ciepła, gdy wezwał z powrotem swą zbroję. Postanowił zatrzymać jej dar, ale nikomu o tym nie mówić.

Nawet samej Serenie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Serena obudziła się nagle. Przebił ją sztyletem! Z bijącym sercem czekała na powrót bólu, który przedtem płonął w jej brzuchu.

Ale nic jej nie zabolało.

Czyżby umarła?

Przestraszona, otworzyła oczy. Była sama w łożu, przykryta grubą narzutą. Za oknem świeciło jasne słońce.

Czyżby to jej się przyśniło? Popatrzyła na podłogę, gdzie wciąż leżały rozłożone przybory do szycia, tak jak je pozostawiła. Nić, nożyce, ścinki...

Nie. Kerrigan przebił ją sztyletem. Była tego pewna.

Marszcząc brwi, odsunęła nakrycie. Zawahała się na widok nowej kremowej sukni.

Kerrigan tu był. Zranił ją, a potem zaniósł do łóżka. Dlaczego więc nie czuła bólu?

Kerrigan, niewidzialny, stał cicho pośród cieni, obserwując budzącą się Serenę. Przesiedział przy niej cały dzień, by upewnić się, że odzyskuje siły po jego ataku.

Patrząc na jej twarz, mógł odczytać każdą myśl, która pojawiała się w jej umyśle. Przynajmniej do chwili, gdy uniosła skraj sukni.

Krew w nim zawrzała, gdy Serena obnażyła całe swoje ciało, szukając blizny po ranie. Nie znalazła. Uzdrawiająca moc Blaise'a sprawiła, że skóra zagoiła się bez śladu.

Kremowa suknia ułożyła się wokół talii, gdy Serena przesunęła dłońmi po płaskim brzuchu. Lekko rozsunęła uda. Kerrigan nie mógł oderwać wzroku od ciemnego trójkąta, który kusił go, przywodząc na myśl to, co się pod nim skrywało. Dziewczyna uniosła jedną nogę, jeszcze bardziej obnażając się przed jego głodnym spojrzeniem. Nie potrafił się oprzeć temu widokowi.

Niewiele myśląc, ruszył w jej stronę.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Serena przesunęła dłonią po brzuchu. Powinna tu być rana. Dlaczego jej nie ma?

Przecież była przy zdrowych zmysłach. Kerrigan naprawdę pchnął ją nożem.

Podciągnęła się na poduszkach, by przyjrzeć się swojej skórze. Uniosła nogę, by utrzymać równowagę. Nagle coś ciepłego i twardego dotknęło jej ciała.

Westchnęła, czując falę gorącej, ognistej rozkoszy.

– Kerrigan? – wyszeptała jego imię.

W odpowiedzi poczuła tylko kolejne pieszczotliwe muśnięcie, a zaraz potem następne i następne. Zadrżała na całym ciele. Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Dygotała i jęczała.

Taka rozkosz była na pewno nieprzyzwoita i niewłaściwa. Ale mimo to nie chciała, by przestał. Zagryzła wargi i rozsunęła uda nieco bardziej. Muśnięcia stawały się coraz szybsze, doprowadzając ją do takiej ekstazy, że całe jej ciało wygięło się w łuk.

Kerrigan wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie potrafił się powstrzymać. Nie teraz, gdy czerpała taką przyjemność z jego dotyku. Czując na palcach wilgoć jej ciała, przymknął oczy i wyobraził sobie, że jest w niej.

Tak, tego właśnie pragnął, ale nie zamierzał wziąć jej siłą. Więc zamiast tego, dotknął jej warg swoimi.

Serena jęknęła, czując usta mężczyzny, którego nie mogła zobaczyć. Dobrze wiedziała, kto to jest. Pocałunków Kerrigana nie można było pomylić. Ani smaku jego ust.

Tak dziwnie było go czuć i nie widzieć. Jakby śnił jej się na jawie erotyczny sen.

Zadygotała, gdy przesunął wargami po jej szyi, okrywając ją ognistymi pocałunkami. Podciągnął jej suknię, całkiem obnażając ciało.

Krzyknęła, czując, że bierze w usta jej pierś i delikatnie pieści sutek językiem. Nikt jeszcze nie dotykał jej


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

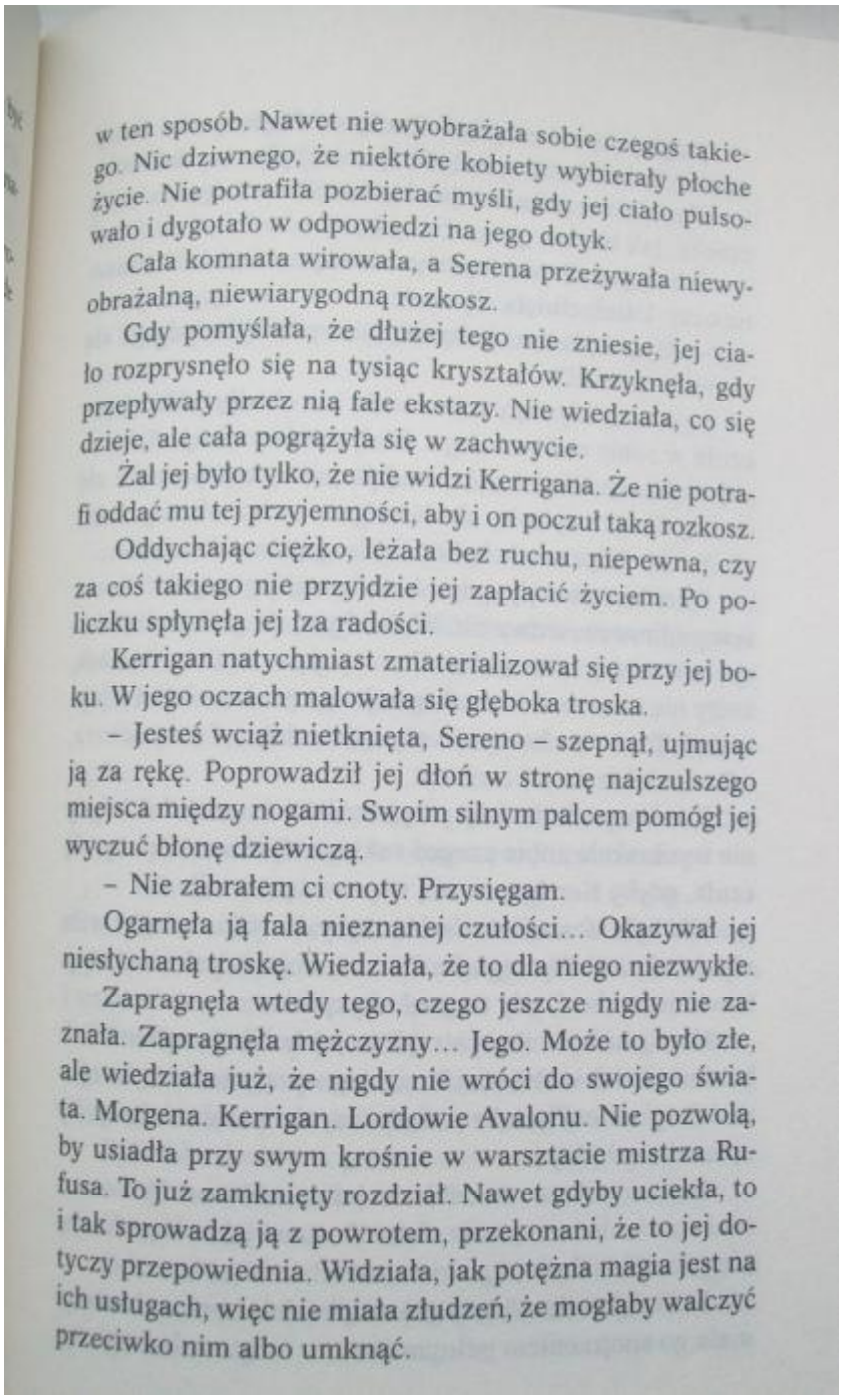

w ten sposób. Nawet nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Nic dziwnego, że niektóre kobiety wybierały płoche życie. Nie potrafiła pozbierać myśli, gdy jej ciało pulsowało i dygotało w odpowiedzi na jego dotyk.

Cała komnata wirowała, a Serena przeżywała niewyobrażalną, niewiarygodną rozkosz.

Gdy pomyślała, że dłużej tego nie zniesie, jej ciało rozprysnęło się na tysiąc kryształów. Krzyknęła, gdy przepływały przez nią fale ekstazy. Nie wiedziała, co się dzieje, ale cała pogrążyła się w zachwycie.

Żal jej było tylko, że nie widzi Kerrigana. Że nie potrafi oddać mu tej przyjemności, aby i on poczuł taką rozkosz.

Oddychając ciężko, leżała bez ruchu, niepewna, czy za coś takiego nie przyjdzie jej zapłacić życiem. Po policzku spłynęła jej łza radości.

Kerrigan natychmiast zmaterializował się przy jej boku. W jego oczach malowała się głęboka troska.

– Jesteś wciąż nietknięta, Sereno – szepnął, ujmując ją za rękę. Poprowadził jej dłoń w stronę najczulszego miejsca między nogami. Swoim silnym palcem pomógł jej wyczuć błonę dziewiczą.

– Nie zabrałem ci cnoty. Przysięgam.

Ogarnęła ją fala nieznanej czułości... Okazywał jej niesłychaną troskę. Wiedziała, że to dla niego niezwykłe.

Zapragnęła wtedy tego, czego jeszcze nigdy nie zaznała. Zapragnęła mężczyzny... Jego. Może to było złe, ale wiedziała już, że nigdy nie wróci do swojego świata. Morgena. Kerrigan. Lordowie Avalonu. Nie pozwolą, by usiadła przy swym krośnie w warsztacie mistrza Rufusa. To już zamknięty rozdział. Nawet gdyby uciekła, to i tak sprowadzą ją z powrotem, przekonani, że to jej dotyczy przepowiednia. Widziała, jak potężna magia jest na ich usługach, więc nie miała złudzeń, że mogłaby walczyć przeciwko nim albo umknąć.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jedyną jej obroną był Kerrigan. Mężczyzna, który twierdził, że nie ma serca, ale dla niej był samą dobrocią.

Chciała mu pokazać, jak bardzo jest wdzięczna za tę opiekę. Jak bardzo go ceni...

Z bijącym sercem wpatrywała się w ciemne bezduszne oczy. Uśmiechnęła się czule.

– Czy możesz mi pokazać, jak by to było, gdybyś się we mnie znalazł?

Jego oczy błysnęły czerwienią i w chwilę później poczuła w sobie coś twardego. Zadygotała z niespodziewanej rozkoszy. Westchnęła, czując, jak to coś porusza się w zmysłowym rytmie, ale Kerrigan, wciąż ubrany, leżał obok niej. Więc to nie był on, tylko jego wyobrażenie...

Oczy mu płonęły, gdy obserwował ją czujnie. Twarz ściągnął mu nerwowy tik. Widać było, ile go kosztuje zaspokojenie jej, a nie siebie. To niepojęte, że ten człowiek, który nie tolerował nad sobą żadnego prawa, chciał jej tyle dać. To, że zachowywał się sprzecznie ze swą naturą, tylko zwiększało jej zachwyt.

Znowu poczuła falę przyjemności i zadrżała. Nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Ciekawe, jak by się czuła, gdyby Kerrigan w nią naprawdę wszedł.

Nie była w stanie mówić; zagryzła tylko wargi i wiła się z rozkoszy. Wyciągnęła dłoń i zacisnęła palce na zarękawiu jego zbroi, gdy targnął nią spazm.

Kerrigan bez tchu patrzył na jej kolejny orgazm. Tak bardzo chciał w nią wejść, że jego pragnienie było niemal dotykalne. Płonął z pożądania, ale wciąż miał siłę, by opierać się żądzy.

Postanowił, że nie odbierze jej dziewictwa. Tylko ona sama może dać mu swoje ciało. Zostawi jej cnotę, choćby nie wiem ile miało to go kosztować.

Już miał zniknąć, gdy otworzyła zielone oczy i zatrzymała go spojrzeniem pełnym żaru.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie o to mi chodziło, milordzie – powiedziała.

Zaskoczony, przechylił głowę. Puściła zarękawie i ujęła jego dłoń. Dotknęła nią swego brzucha, a potem krótkich kędziorów między udami.

– Chciałam poczuć w sobie ciebie, Kerriganie, a nie twoją magię.

Pogładził delikatnie jej wzgórek, nie wierząc własnym uszom.

– Dlaczego?

– Bo chcę ci się oddać.

Ogarnął go gniew. Odsunął się, ale ona podążyła za nim.

– Nie potrzebuję twoich darów – warknął.

– Na tym polega piękno daru, milordzie. Dając coś osobie w potrzebie, czynimy miłosierdzie. Prawdziwy podarunek polega na tym, że daje się coś, co nie jest niezbędnie potrzebne, ale upragnione.

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem, ale się nie przestraszyła.

– To niczego między nami nie zmieni, myszko. Jeden fizyczny akt nie sprawi, że obdarzę cię uczuciem.

– Wiem o tym.

Zadrżała, gdy sprawił, że jej suknia zniknęła. Wyciągnął dłoń, zmieniając ścianę w lustro. Uniósł ją z łóżka i ustawił twarzą w tamtą stronę.

Przełknęła ślinę na widok własnej nagości obok Kerrigana odzianego w czarną zbroję. Stanął tuż za nią, a w jego oczach płonął niepohamowany gniew.

Była taka drobna w porównaniu z nim. Taka nieważna.

– Czy to właśnie chcesz mi dać? – szepnął jej do ucha.

Przytaknęła.

Odsunął jej blond włosy z szyi, pochylił się i wciągnął w nozdrza zapach jej ciała. Jego oddech parzył, choć dotyk był lodowaty.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Spojrzał w lustro. Z oczu buchnęły mu płomienie jarzące się demonicznym blaskiem; jego zbroja zniknęła. Pozostał tylko miecz, który leżał na ziemi u ich stóp.

Zadygotała na widok jego potężnego ciała. Może powinna się przelęknąć, ale nie czuła strachu. To, co się miało zdarzyć, wydało jej się właściwe, choć nie wiedziała dlaczego. Nie chciała być żoną jakiegoś nieznanego rycerza. Nie chciała być też pionkiem.

Miała uczucie, że jej życie przestało należeć do niej – z wyjątkiem tej chwili, której była panią. Choć związek z Kerriganem nie miał sensu. Wiedziała przecież, że nie zdoła jej pokochać.

Mimo to pragnęła go szaleńczo, wbrew rozsądkowi. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby być z kimkolwiek innym. To on obudził w niej głód i pragnienie i z nim chciała zaznać miłości.

Kerrigan zamknął w dłoniach jej piersi, przytulając się do jej pleców. Oparła się o niego, poddając się fali rozkoszy.

– Otwórz oczy, Sereno – powiedział szorstko. – Chcę, żebyś widziała, jak przyjmuję twój dar. Nie będziesz mnie wtedy mogła oskarżyć, że ci go ukradłem.

Z tonu głosu domyśliła się, że ktoś kiedyś oskarżył go o taki czyn.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co robię, Kerriganie.

Twarz mu stwardniała.

– Żaden z lordów Avalonu cię nie zechce, gdy się dowiedzą, że pozbawiłem cię niewinności. Zmieniasz swoje przeznaczenie.

Ujęła jego dłoń i dotknęła nią swoich ust, całując stwardniałe odciski. Odwróciła się w jego ramionach i popatrzyła mu w oczy.

– Urodziłam się jako córka tkaczki i moim przeznaczeniem było zostać tkaczką. Niczego zatem nie zmieniam.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie rozumiał, co za szaleństwo ją ogarnęło. Dlaczego chciała zrezygnować z wygód i dostatku? Dlaczego nie chciała żyć jak królowa w pozłacanych ścianach Avalonu, wśród barw i radości?

Gdyby nie to, że nie wyczuwał magii, sądziłby, że ktoś rzucił na nią urok, by mu uległa. Ale w komnacie nie było nikogo oprócz nich.

Dlaczego więc to robiła?

Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Ale powinien chyba...

– Naprawdę chcesz mieć kochanka demona?

– Pod warunkiem że to będziesz ty.

Kimże był, żeby się z nią spierać? Była dorosła, dawno już powinna poznać fizyczną miłość. Zgodziła się przecież z własnej woli...

Opuścił głowę, by znowu zaznać smaku jej ust. Mruknął i przytulił ją do siebie. Nigdy jeszcze nie kochał się z dziewicą, ale wiedział, że pierwszy raz jest bolesny dla kobiety.

Za nic nie chciał, by przez niego cierpiała.

Znowu.

Z bijącym sercem zamknął oczy i wezwał swą magię.

Wzdrygnęła się, bo wszystkie ściany i sufit zmieniły się w lustra; widziała się w nich z każdej strony. Oczy Kerrigana płonęły, gdy wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko, którego nie osłaniał już baldachim. Położył ją delikatnie i sam legł obok.

Powinna się bać, ale nie czuła lęku. Kerrigan miał rację, właśnie zmieniała przeznaczenie, dając mu miłość. Mistrz Rufus nigdy jej do siebie nie przyjmie. Wyrzuci ją z domu. Zresztą i tak by to zrobił, za to, że zniknęła na tak długo bez pozwolenia i bez przyzwoitki.

Będzie musiała pracować w jakiejś oberży, jak Gilda.

Nie było powrotu do dawnego życia. Do życia, jakiego dla siebie pragnęła. Skończyło się ono w momencie,


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

gdy ujęła dłoń Kerrigana i pozwoliła, by ją wsadził na swego wierzchowca.

Nic nie wiedziała o lordach Avalonu. Prawie nic. Byli niewyraźnymi postaciami ze snu. Rycerzami z legendy, którzy mogą być tacy jak w opowieściach, ale mogą też zawieść jej oczekiwania, tak jak Gawain i Agravain.

Za to Kerrigan był rzeczywisty. Poznała go dobrze, a raczej lepiej niż wszystkich innych. Z powodów, których nie umiałaby nawet nazwać, chciała zostać z nim. Trwać u jego boku.

W tym rycerzu było coś więcej; wyczuwała to bez trudu. Zachowywał się jak dzika bestia w gąszczu, rzucając się na każdego, kto się do niego zbliżył, ale każdą bestię można oswoić. Cierpliwość może pomóc zaprzyjaźnić się nawet z najdzikszym stworzeniem.

Kiedyś w dzieciństwie poszły z matką na jagody i znalazły wilka w potrzasku. Próbował się na nie rzucić, ale matka nakarmiła go i napoiła, cały czas przemawiając łagodnym głosem. Gdy skończył jeść, uspokoił się na tyle, że mogła podejść i uwolnić go z pułapki.

Potem posadziła córkę na pniu drzewa z koszykiem jagód na kolanach. Popatrzyła na nią jasnymi błękitnymi oczyma, ujęła za ręce i powiedziała cicho:

– Pewnego dnia, Sereno, ty także natrafisz na bestię w potrzasku. Ten ktoś będzie cierpiał z powodu ran zadanych ze strachu przez bezmyślnych i okrutnych ludzi. Choć wyda ci się dziki i niebezpieczny, choć rzuci się na ciebie, będzie robił to tylko w obronie własnej. Dopiero po pewnym czasie przekona się, że chcesz mu tylko pomóc. Dopiero po pewnym czasie nauczysz go, że nie wszyscy chcą go skrzywdzić. Kiedy ci się to uda, będzie twój i tylko twój, i będzie walczył na śmierć i życie w twojej obronie.

Dawno zapomniała o tej przepowiedni. Matka nieraz miewała wizje. Dlatego tak często się przeprowa-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

dzały. Gdy tylko ludzie dowiadywali się o jej mądrości, zaczynali się denerwować i szeptać po kątach o czarach.

Ciekawe, czy wtedy miała na myśli tego mężczyznę, który teraz leży w jej łóżku...

Kerrigan doskonale pasował do tego opisu. Rzeczywiście był jak dziki wilk, który atakuje wszystkich wokoło.

Wyczuwała też, że został zraniony. Dlatego jest taki nieufny. Dlatego pchnął ją nożem, chociaż tylko chciała go dotknąć.

Ujęła jego twarz w dłonie. Była taka piękna w świetle dnia. Kerrigan uniósł się i ułożył pomiędzy jej nogami. Serenie wydawało się naturalnie, że to właśnie on będzie jej pierwszym kochankiem, a serce podpowiadało, że także i ostatnim. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby pragnąć kogoś innego.

Czułym gestem odsunęła mu włosy z czoła, a potem pocałowała go. Zarost Kerrigana drażnił jej wargi i palce. Cicho zajęczała, czując smak swego mężczyzny. I jego twardy dotyk.

Odsunął się i spojrzał na nią tak tkliwie, że serce jej się ścisnęło. Przed chwilą twierdził, że się nie zmieni wobec niej, ale to spojrzenie przeczyło jego słowom.

Pochylił się i zaczął całować jej brzuch. Westchnęła, czując przeszywające zimno. Zakręciło jej się w głowie, gdy szeroko rozsunął jej nogi, a potem wtulił usta w najczulsze miejsce jej ciała.

Jęknęła głucho i chwyciła jego ciemne włosy. Cóż za niewiarygodne uczucie. Zagryzła wargi i podniosła wzrok, by spojrzeć na jego odbicie w lustrze, gdy darzył ją rozkoszą.

Nagle przeszył ją przyjemny, ognisty ból.

– Kerriganie?

Podniósł głowę i popatrzył na nią.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie jesteś już dziewicą, Sereno.

– Ale ty przecież nie…

Poprowadził jej dłoń, by udowodnić, że nie ma już błony dziewiczej. A potem przyłożył tę dłoń do swej nabrzmiałej męskości.

Na jego twarzy odmalowała się rozkosz, gdy delikatnie zamknęła palce na jego orężu. Był zarazem miękki i twardy. Zadygotał w jej ramionach, gdy zaczęła go głaskać.

– Boli?

– Nie – mruknął, jakby był jednak na torturach.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, co czuje mężczyzna w takiej chwili. Przyjemnie było go dotykać. Przyjemnie było patrzeć na jego twarz. Delikatnie przesunęła palcem wokół wilgotnego czubka, aż Kerrigan zaczął chrapliwie dyszeć. Powoli poruszał się pod jej dłonią. Czuła pod palcami miękkość, a pod nią poruszający się twardy mięsień.

To naprawdę przypominało pieszczoty z dzikim zwierzęciem. Wiedziała, że troskliwość nie leży w naturze Kerrigana, więc jego łagodność sprawiała, że czuła się kimś wyjątkowym. I pożądanym.

Oczy błysnęły mu jaśniej, obdarzył ją głębokim pocałunkiem, odsunął jej dłoń i wbił się w nią, aż stali się jednością.

Wstrzymując dech, rozkoszował się ciasnym uściskiem jej ciała, które otwierało się przed nim. Użył magii, by nie czuła niczego poza rozkoszą.

To był jego dar dla niej.

Nigdy w życiu nie doświadczył takiej przyjemności jak teraz, gdy jej dłonie gładziły go po plecach i lekko drapały je paznokciami. Nigdy w życiu nie zaznał takiej czułości. Miał wiele kochanek, ale wszystko to były przelotne miłostki bez emocjonalnego zaangażowania.

Z Sereną było inaczej. Nie chciał się spieszyć, by osiągnąć spełnienie i móc odejść. Chciał być z nią jak najdłu-



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

żej. Chciał patrzeć, jak czerpie rozkosz z jego ciała i samemu doznawać rozkoszy.

Więcej jeszcze – chciał wejść w nią najgłębiej, jak można.

Przetoczył się na bok i wysunął się z niej.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Już po wszystkim?

Uśmiechnął się na to niewinne pytanie.

– Jeszcze nie – zapewnił ją i podniósł, żeby uklękła na łóżku, a potem ustawił się za nią. Ich spojrzenia skrzyżowały się w lustrze. Rozsunął jej uda i wszedł w nią głęboko, jeszcze głębiej niż przedtem.

Jęknęła i podniosła nad głową dłoń, zaplątując palce w jego włosy. On tulił w dłoniach jej piersi i wsuwał się w nią raz za razem.

Serena, ledwie oddychając, czuła w sobie jego twardą męskość. Widziała w lustrze każdy jego ruch. Nie wyobrażała sobie, że z mężczyzną może być jej tak dobrze. Było w tym coś dzikiego, coś, co zbliżyło ją do niego jeszcze bardziej. Tak, jakby stał się jej częścią.

Wiedziała, że on pewnie tego nie czuje, ale nie dbała o to. Była z nim teraz związana. Budził w niej ciepłe uczucia, a może nawet i coś głębszego.

Wierzyła, że na całym świecie nie znalazłaby lepszego niż on. Dobrze, że cech odrzucił jej płótno. I że uciekła przed innymi w ramiona Kerrigana.

Może takie było właśnie jej przeznaczenie...

Kerrigan z trudem oddychał, rozkoszując się ciałem Sereny. Przez te wszystkie wieki miał więcej kochanek, niż mógłby zliczyć, ale z żadną nie czuł czegoś takiego. Nie był dla niej jednym z wielu, kolejnym mężczyzną, któremu pozwoli się zadowalać przez jakiś czas, póki nie trafi się ktoś nowy. To nie była Morgena, która bierze do


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

łóżka jeszcze jednego kochanka, by mieć się z kim zabawić, gdy Kerrigan się zmęczy.

Był naprawdę jedynym mężczyzną, którego Serena przyjęła w swoim łożu. Tylko on. Ogarnęła go fala dzikiej opiekuńczości. Była cała jego, jak żadna inna przed nią. Zapragnął mieć ją dla siebie. Na własność.

Na zawsze.

Wtedy stało się coś, co nigdy jeszcze mu się nie przydarzyło. Całkowicie stracił nad sobą kontrolę. Z gardłowym pomrukiem poczuł, jak rozrywa go orgazm, wznosząc się falą wszechpotężnej mocy.

Przycisnął mocniej Serenę, wtulił się w nią, a jego ciało eksplodowało ekstazą. Wszystkiego było mu mało. Pożałował, że skończyło się tak nagle, kiedy on chciał zostać w niej jeszcze dłużej.

Przechylił się i legł na łóżku, trzymając ją w ramionach, tak że znalazła się na nim.

Westchnęła urywanie, z zadowoleniem, opierając głowę na jego ramieniu. Widziała w lustrze na suficie swoje nagie ciało i opalone ręce Kerrigana, igrające leniwie z jej piersiami.

Zadrżała, gdy się z niej wysunął.

Wbił w nią palące spojrzenie ciemnych oczu.

– Nie jesteś już dziewicą, Sereno.

– Wiem.

Rozsunął jej nogi swoimi, by mogła zobaczyć ślady ich igraszek. Na łożu jego nasienie zmieszało się z jej krwią.

– A co zrobisz, jeśli nosisz w sobie moje dziecko?

W jego głosie zabrzmiał dziwny ton. Nie umiała go nazwać.

– Zrobię to, co zawsze, gdy sprawy nie układają się zgodnie z planem. Jakoś sobie poradzę.

Nie rozumiał tej kobiety i spokoju, z jakim przyjmowała przeciwności losu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie będziesz się na mnie złościć?

– Nie, Kerriganie. Oddałam ci się z własnej woli. Dlaczego miałabym ciebie za coś winić?

Twarz mu stwardniała, gdy popatrzył na nią w lustrze.

– Nie będę się tobą opiekował, Sereno. W moim świecie nie ma miejsca na żonę i dziecko.

Westchnęła ciężko, jakby żałowała, że Kerrigan nie potrafi się cieszyć z tego, co razem przeżyli.

– O nic cię przecież nie proszę, Kerriganie. Czy ty nie rozumiesz słowa „dar"?

Jego głos był mroczny i chrapliwy.

– Nikt nie przynosi darów, jeśli nie chce czegoś w zamian.

Zielone oczy spojrzały nań oskarżycielsko.

– A zatem dobrze. Chcę czegoś od ciebie.

– Wiedziałem. Zrobiłaś to tylko po to, żeby mnie zmiękczyć.

Zsunęła się z niego, by popatrzeć nań wprost, twarzą w twarz. Czuła dotyk jego twardego ciała, ale nie wstydziła się tego.

– Wcale nie. Po tym zdarzeniu z Morgeną i po zaklęciu, które rzuciła na mnie, kiedy ty walczyłeś, cały czas się zastanawiałam, jak byłoby mi z tobą w łóżku. Miałeś rację. Jestem dojrzałą kobietą i od wielu lat byłam ciekawa męskiego ciała. Teraz je poznałam i to właśnie dostałam od ciebie w zamian.

W jego oczach zatańczyły czerwone płomienie.

– Ty rzeczywiście jesteś szalona, moja myszko. Dostałaś jednak ode mnie coś więcej niż tylko to.

Nie zdążyła zapytać, co to takiego, bo w komnacie rozległ się głos Blaise'a.

– Lordzie Kerriganie, chodź szybko. Jesteśmy atakowani.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 8

Kerrigan błyskawicznie przywołał czarną zbroję. Zwykle w takiej sytuacji zostawiłby kobietę, żeby radziła sobie sama, ale tym razem się zawahał. Bez niego Serena była zupełnie bezbronna.

Przesunął spojrzeniem po jej nagim ciele, zatrzymując się na moment na zakrwawionych udach. Zaróżowiona skóra, włosy w nieładzie i nabrzmiałe usta – były świadectwem ich niedawnej zabawy. Jego ciało płonęło na samo wspomnienie jej dotyku.

Oddała mu się bez żadnych zastrzeżeń.

Nieznane, niezrozumiałe uczucie przeszyło jego serce. Nie mógł jej tak po prostu zostawić.

Zacisnął dłoń w pięść, i jej ciało okrył strój giermka. Ciężka suknia przeszkadzałaby, gdyby trzeba było uciekać. Bez słowa wyciągnął do niej rękę, a ona nie zawahała się, podając mu swoją. W tej samej chwili Kerrigan przeniósł ich oboje do kaplicy obok grobowca Lancelota.

– Zostań tu, myszko, i nigdzie nie wychodź. Niezależnie od tego, co usłyszysz.

Ku jego zdumieniu stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Uważaj na siebie – powiedziała.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Szczerość malująca się w jej pięknych zielonych oczach zaskoczyła go bardziej niż słowa i gest.

Ty też...

Słowa nie przeszły mu przez gardło. Pochylił tylko głowę, a potem przyjął postać cienia i przeniósł się do Blaise'a.

Znalazł go w południowej wieży, w komnacie, którą niegdyś zajmowała pani tego zamku. Stał przy otwartym oknie i patrzył w niebo, które pociemniało od tłumu gargulców i smoków. Zaatakowała ich cała armia Morgeny. Kerrigan uniósł wargę, obnażając zęby w grymasie gniewu. Niech ją diabli wezmą, ale wybrała sobie moment.

– Jak nas znaleźli?

– Mnie nie pytaj – warknął Blaise. – Spałem sobie spokojnie w łóżku do chwili, gdy poczułem, że zbliżają się moi krewniacy.

Przerwał i popatrzył na niego z ukosa.

– A co ty robiłeś? – spytał chytrze.

– Nic, co mogłoby spowodować ten nalot.

Blaise parsknął z niedowierzaniem.

Nie zwracając na niego uwagi, Kerrigan wyrzucił w górę ramiona i stworzył magiczną tarczę, żeby ochronić ich przed zbliżającą się armią. Jak długo istniała, Morgena i jej kreatury nie mogły ich dosięgnąć. Był w stanie utrzymać tę tarczę, dopóki wystarczy mu sił i tu tkwił problem. Osłona załamałaby się, gdyby zapadł w drzemkę albo osłabł z głodu.

A główne źródło jego pożywienia było poza zamkiem...

Sytuacja rzeczywiście nie przedstawiała się najlepiej.

Serena nadsłuchiwała uważnie, ale do jej uszu dochodziło tylko bicie własnego serca. Co tam się dzieje na górze?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

W atakowanym zamku nie powinno być tak cicho.

Nagle wyczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła się i podskoczyła ze strachu na widok pięknego widma.

Stał przed nią długowłosy mężczyzna mający około trzydziestu lat, o przystojnej szlachetnej twarzy. Był całkowicie przezroczysty i to przerażało ją najbardziej.

Przeszył ją spojrzeniem ciemnych oczu.

– Dobrze się czujesz, Sereno? – zapytał.

Zadygotała.

– S-skąd wiesz, jak mam na imię?

– Znam imiona wszystkich, którzy przebywają w moim domu.

– W twoim domu?

– W Joyous Gard.

Ogarnął ją paniczny strach. Spojrzała na postać Lancelota wyrzeźbioną na sarkofagu, a potem z powrotem na ducha. Tak, byli bardzo podobni. Szczerze mówiąc, aż za bardzo.

– Jesteś Lancelotem?

Dotknął swego ramienia dłonią zwiniętą w pięść, a potem przyklęknął.

– Tak, pani, i jestem tu po to, by cię bronić.

Trzy dni temu na myśl o spotkaniu z duchem sławnego rycerza, którego uważała za postać z legend, pewnie ogarnęłoby ją przerażenie. Teraz, gdy poznała mroczne przyciąganie Camelotu i była ścigana przez demony, gargulce i smoki, sytuacja wydała jej się w miarę normalna.

– Cieszę się, że to mówisz, milordzie. Lordowi Kerriganowi na pewno przyda się drugi miecz, nawet jeśli jest to miecz ducha.

– Kerrigan? – Lancelot wypowiedział to imię z bezbrzeżną ironią. – To właśnie przed tą bestią zamierzam cię bronić.

Pokręciła głową.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– On nie jest bestią... Nawet teraz walczy w mojej obronie.

– O nie, milady – odparł Lancelot z powagą w głosie. Zbliżył się do niej. – Chyba nie do końca rozumiesz swoją sytuację.

– Ależ rozumiem. Jestem ścigana przez Morgenę, która chce mnie zabrać z powrotem do Camelotu, żeby zdobyć Okrągły Stół i zniszczyć cały świat.

Pokręcił głową.

– Biedna lady Serena. Nie wiesz, do czego dzisiaj doprowadziłaś?

Nie wiedziała.

– Co takiego?

– Przyjęłaś diabła do swego łoża i nosisz jego dziecko.

Zamarła zaskoczona. Skąd on wiedział... No cóż, był przecież duchem. Może duchy wiedzą o wszystkim, co dzieje się w świecie żywych.

Mimo to nie chciała mu uwierzyć.

– Nie. To niemożliwe.

Jego spojrzenie dosłownie paliło.

– Ależ możliwe. Wiem, że dzieliłaś z nim łoże. Nawet teraz czuję siłę życiową dziecka, które zaczyna kształtować się w twym łonie. Gdy Kerrigan dowie się, że nosisz jego bękarta, zamorduje was oboje.

Serena nie próbowała nawet zrozumieć, do czego zmierza duch. Spojrzała na swój brzuch i położyła na nim rękę. Czy to możliwe? Czyżby naprawdę była w ciąży?

Czy duchy mogą wiedzieć takie rzeczy?

Myśl o ciąży powinna wywołać u niej panikę, ale nic takiego nie poczuła. I to właśnie było najbardziej zaskakujące.

– Kerrigan nie zna litości, milady – ostrzegł ją Lancelot. – Nie zauważyłaś, że w Camelocie w ogóle nie ma dzieci? Ani jednego.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym.

– Myślałam, że są gdzie indziej. Te części zamku, które poznałam, raczej nie byłyby odpowiednim miejscem dla niewinnych istotek.

Ponownie pokręcił głową.

– Nie, milady. Dawno temu Kerrigan został przeklęty przez Morgenę. Nie potrafi jeść tak jak my. Żywi się krwią dzieci. To jego jedyny pokarm.

Serena parsknęła z niedowierzaniem.

– Co za absurdalny pomysł. Nie jestem małą dziewczynką, którą się straszy opowieściami o demonach ludojadach.

Lancelot podszedł jeszcze bliżej i szepnął jej wprost do ucha:

– To spytaj go, czym się żywi, a przekonasz się, że ci nie odpowie, choćbyś prosiła go o to bez końca. Dobrze wie, że gdybyś się o tym dowiedziała, odeszłabyś od niego, zanim dostałby od ciebie to, czego pragnie. Kiedy tylko to dostanie, sam zabije i ciebie, i dziecko. Bez oporów i bez wyrzutów sumienia. Zaufaj moim słowom.

Kłopot w tym, że wcale nie miała na to ochoty. Dlaczego miałaby mu ufać? Był tylko duchem. Wcale nie musiał być dobry, równie dobrze mógł mieć szatańską naturę.

Stanęła twarzą do niego.

– Nie wierzę ci. Kerrigan nie jest taki.

Westchnął ze znużeniem.

– Biedne dziecko. Zapytaj go, co jada, a kiedy się przekonasz, że mówiłem prawdę, wróć tutaj, a pomogę ci przed nim uciec.

Z tymi słowy zniknął jak sen.

Serena rozejrzała się wokoło.

– Nienawidzę, kiedy to robicie – mruknęła pod nosem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Czego nienawidzisz?

Krzyknęła przestraszona, gdy z tyłu rozległ się głęboki głos Kerrigana.

– Właśnie tego! – zirytowała się. – Nie słyszeliście o drzwiach? I o tym, że się puka, zanim się wejdzie? Czy tu w ogóle nikt nie ma pojęcia o prywatności?

Kerrigan spojrzał na nią z politowaniem i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie, myszko. O prawdziwej prywatności będzie można mówić dopiero za kilka wieków.

– Słucham?

W jego ciemnych oczach zamigotało rozbawienie.

– Nic takiego. – Ruchem głowy wskazał drzwi. – Chodź, Sereno. Możesz wyjść stąd na kilka godzin.

Zawahała się, słysząc ponury ton jego głosu.

– Co masz na myśli?

– Zamek oblega armia Morgeny. Pewnie wkrótce będziesz musiała znowu ukryć się w tych ciemnościach, gdy będziemy z nimi walczyć. Teraz mamy równowagę sił. Możesz więc wyjść stąd i cieszyć się na razie światłem dnia.

Chciała go dotknąć, ale cofnął się i rzucił jej mordercze spojrzenie.

– Mówiłem ci już, myszko, że twój dar niczego we mnie nie zmieni.

A jednak ukrył ją tutaj, chcąc zapewnić bezpieczeństwo i troszczył się o nią ze wszystkich sił.

Czemu więc wierzyć? Jego słowom czy jego czynom?

Matka zawsze powtarzała, że słowa mogą kłamać, ale uczynki nigdy.

– Jaka szkoda, milordzie. Bo muszę przyznać, że to, co zrobiliśmy, bardzo zmieniło moje uczucia w stosunku do ciebie.

Poraził ją ognistym spojrzeniem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie oszukuj się, Sereno. Już raz pchnąłem cię sztyletem. Mogę zrobić to jeszcze raz i nie przywrócić cię do życia.

Może i tak, ale widziała przecież wyraz jego twarzy, gdy zorientował się, co jej zrobił. W jego ciemnych oczach błyszczał wtedy żal i ból, a może nawet wyrzuty sumienia. Gdy wołał Blaise'a, w jego głosie brzmiał niepokój zbyt głęboki, by mógł być udawany.

Bez względu na to, co mówił, zależało mu na niej. Przynajmniej trochę.

– Jak sobie życzysz, milordzie.

Zesztywniał, słysząc te słowa.

– Nie wierzysz mi?

Pewnie powinna coś zmyślić, ale kłamstwo nie leżało w jej naturze.

– Nie, nie wierzę.

Skoczył w jej stronę jak błyskawica i zanim zdążyła choćby jęknąć z przerażenia, przyparł ją do ściany. Wyciągnął zza pasa sztylet i przyłożył do jej gardła.

– Nie jestem mężczyzną, którego można lekko traktować, myszko.

Powinna się przestraszyć, ale nie czuła lęku. Przejrzała go na wylot. Gdyby chciał ją zabić, już dawno by to zrobił.

– Nie traktuję cię lekko, Kerriganie. Doskonale wiem, do czego jesteś zdolny – powiedziała. Odważnie przykryła jego dłoń swoją i przycisnęła ostrze mocniej do gardła. – Ja zaś jestem kobietą, która nie potrafi żyć w strachu. Jeśli chcesz mnie zabić, zrób to teraz albo skończ z groźbami.

Oszołomiła go jej odwaga. Jego demoniczna natura domagała się, by ją zabił, tylko dlatego że podała w wątpliwość jego słowa, że odkryła w nim słabość.

Ale druga część jego duszy...


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wpatrywał się w lśniące ostrze przyłożone do białej delikatnej skóry, którą tak niedawno pieścił. Gdy przypomniał sobie, jak leżała w jego ramionach, gniew zaczął odpływać.

– No, zrób to – przynaglała go zuchwale. – Wiem, że poderżnąłeś gardło tysiącom innych.

Miała rację. Robił to niezliczoną ilość razy. Bez wyrzutów sumienia. Nic wtedy nie czuł.

Teraz jednak coś odczuwał. Gniew, pożądanie i inne rzeczy, których nie potrafił nazwać.

Zabij ją i miej to z głowy.

Wciąż się wahał.

Serena przygotowała się na najgorsze. Widziała w jego czerwonych oczach żar nienawiści. Ale oprócz tego było w nich coś jeszcze.

Nagle ucisk ostrza stał się mocniejszy. Tak mocny, że chyba już przeciął skórę na gardle. Chciała przełknąć ślinę, ale wiedziała, że nie wolno jej nawet głębiej odetchnąć.

Może rzeczywiście ją w końcu zabije.

Niech się stanie. Przynajmniej nie będzie musiała się już tak bać.

Z gardła Kerrigana dobył się głęboki warkot, jak u zwierzęcia, które gotuje się do zadania śmiertelnego ciosu.

Zacisnął rękę na jej ramieniu, ale w tej samej chwili odrzucił sztylet i zamknął ją w uścisku. Poczuła na wargach palący pocałunek. Zamknęła oczy i wdychała piżmowy zapach jego ciała, podczas gdy język Kerrigana badał każdy centymetr jej ust.

Topniała od żaru tego pocałunku. Od siły obejmujących ją ramion.

Odsunął ją od siebie i popatrzył oskarżycielsko.

Zadowolona, że wciąż żyje, Serena uniosła dłoń i wygładziła zmarszczki na jego czole.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– A więc koniec z groźbami. Podjąłeś decyzję.

– Nie będziesz mną rządzić. – Jego spojrzenie stwardniało.

– Nigdy. Podjąłeś jednak decyzję, milordzie. Wierzę, że dotrzymasz słowa.

Puścił ją tak szybko, że ledwie złapała równowagę.

– Phi. Jesteś taka…

– …głupia – dokończyła za niego. – I do tego jestem tylko myszką. Ale mam swoją godność i nie można mnie traktować bez szacunku. Jestem istotą ludzką, lordzie Kerriganie, i powinieneś to uznać.

Wargi mu zadrgały.

– Ty jesteś chłopką, a ja królem. Mam pełną władzę nad twoim życiem.

– I zachowałeś się jak król, traktując mnie ze współczuciem. Dziś darowałeś mi życie, a wczoraj je uratowałeś.

W czarnym jak obsydian spojrzeniu płonął sprzeciw.

– Nie znam współczucia i nie szanuję życia ludzi ani innych istot. Ciebie to również dotyczy.

– Nie wierzę ci, milordzie – powiedziała, ignorując jego słowa.

Oczy Kerrigana zalśniły czerwienią.

– Lepiej uwierz, dziewko. Kiedy miałem dziesięć lat, zabiłem własną matkę, a kiedy jej krew splamiła mi ręce, nie czułem niczego, oprócz ulgi. Więc jeśli masz nadzieję, że będę opłakiwał twoją śmierć, to bardzo się mylisz.

Ale przecież czuł coś, gdy pchnął ją sztyletem. Widziała to na własne oczy. Słyszała na własne uszy.

Nie pozwolił jej wszak umrzeć.

– Dlaczego zabiłeś matkę?

Jego twarz skamieniała.

– Nie pamiętam powodu. Wtedy też nie było to ważne.

Przechyliła głowę, bo zauważyła coś ciekawego.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Czy wiesz, że gdy kłamiesz, zawsze patrzysz w dół i na lewo?

Natychmiast podniósł na nią wzrok.

– Nie kłamię.

– Ale sam przecież twierdziłeś, że jesteś skończonym kłamcą.

Jego furia była tak wielka, że powietrze strzelało iskrami mocy. Nie zaatakował jej jednak. Stał w miejscu i mierzył ją wściekłym spojrzeniem.

– Precz z moich oczu, myszko.

Nagle znalazła się w wielkiej sali na górze, zaledwie o kilka kroków od Blaise'a. Odwrócił się i spojrzał na nią, unosząc brew. Po chwili brew powędrowała jeszcze wyżej, gdy Kerrigan nie pojawił się za Sereną.

– Rozdrażniłaś go, prawda? – zapytał mandragon.

– Zdaje się, że tak. Chyba mam do tego talent.

– A mimo to żyjesz – stwierdził. – Zdumiewające. Jesteś jedyną znaną mi osobą, która potrafi tego dokonać.

Nie było to bynajmniej pocieszające.

– Dlaczego wszystko go tak drażni?

Blaise wzruszył ramionami.

– Gniew to taka wygodna emocja. Kerrigan dobrze go rozumie. Inne uczucia wprowadzają tylko zamęt. Gniew wypiera wszystko. A bardziej delikatne emocje... czynią człowieka bezbronnym.

Blaise był o wiele mądrzejszy, niż na to wyglądał. Matka Sereny też mówiła podobne rzeczy.

– Czy zawsze był taki? – spytała.

– Tak, przez większość czasu. Gdy Morgena go znalazła i sprowadziła do Camelotu, był tylko przerażony. Czułem jego strach, ale go nie okazywał. Był taki sam jak teraz. Jak zwierzę, które stało się okrutne, bo ktoś je skrzywdził. Więc nieustannie atakował, aż w końcu nie było już nikogo, kto chciałby się z nim zmierzyć.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Zimny dreszcz przeszył Serenę. Blaise opisywał Kerrigana w sposób, który przypomniał jej słowa matki wypowiedziane w dniu, gdy natrafiły na wilka. Czyżby potrafił czytać w jej myślach?

Wszyscy tu byli obdarzeni dziwnymi mocami, więc może tak było. A może sam w ten sposób postrzegał Kerrigana.

– A mimo to zaprzyjaźniłeś się z nim.

W fioletowych oczach Blaise'a zgasł blask.

– Nie. Kerrigan nie ma przyjaciół. Jestem tylko jego sługą.

– Ale masz w sobie tyle mocy, że mógłbyś go opuścić w każdej chwili. Dlaczego więc zostałeś?

Kącik jego ust uniósł się w ironicznym uśmiechu.

– Może jestem trochę masochistą.

– Nie znam tego słowa – odpowiedziała, marszcząc brwi.

– Kimś, kto lubi ból – wyjaśnił. – I zadaje go sobie sam albo znosi z cudzych rąk.

Nie uwierzyła mu.

– Nie wyglądasz na taką osobę. Jesteś wobec niego lojalny. Widziałam to. Jest wielka różnica między służeniem z obowiązku i z chęci. Ty służysz Kerriganowi z wyboru.

Tym razem nie zaprzeczył.

– A ty jesteś zbyt mądra, lady Sereno. Kiedyś wpakujesz się przez to w kłopoty.

Może i tak, ale wyraził tę opinię tylko po to, by uniknąć odpowiedzi na jej wcześniejsze pytanie.

– Więc dlaczego z nim zostałeś?

Przez jego twarz przemknął wyraz bólu, którego nie zdążył ukryć. Gdy znowu się odezwał, w jego cichym głosie brzmiała szczerość:

– Bo wiem, jak to jest być opuszczonym przez wszystkich. Wiem, jak to jest żyć bez tego, co powinno dostać




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

każde dziecko. Bez poczucia bezpieczeństwa. Miłości. Szacunku. Twoja matka cię kochała, Sereno. Nie wiesz, jak to jest dorastać i patrzeć na inne dzieci z rodzicami, wiedząc, że gdybyś się zwróciła do swoich, zyskałabyś tylko jedno: ból od uderzenia. Krwawiący nos. Ja miałem przynajmniej tyle szczęścia, że spotkałem na swej drodze kogoś, kto się o mnie zatroszczył, gdy byłem mały. Kerrigan nie miał nikogo, póki nie wzięła go sobie Morgena.

Serena poznała już Morgenę na tyle, by wiedzieć, że i ona nie była szczególnie czuła.

– Wiesz, dlaczego zabił matkę? – spytała.

Blaise pokręcił głową.

– Nie. Nigdy mi o tym nie wspominał.

Gdy Serena otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, zamkiem targnął potężny wstrząs. Siła uderzenia omal nie zbiła jej z nóg. Nawet kamienie wokół nich jęknęły pod tym ciosem.

– Co się stało?

Blaise otworzył okiennice i pokazał jej zgromadzoną pod zamkiem armię.

Serce podeszło Serenie do gardła, gdy zobaczyła gargulce i smoki unoszące się w powietrzu tuż nad nimi. Mandragony, jeden po drugim, nurkowały w stronę zamku, ale wyraźnie na coś natrafiały, bo zwijały się jak od uderzenia i odlatywały w dal.

Blaise zaklął.

– Atakują tarczę.

Ledwie skończył to mówić, nadleciał olbrzymi głaz. Serena uchyliła się instynktownie, bo był już niebezpiecznie blisko, ale zanim zdążył do nich dolecieć, odbił się od czegoś i spadł na ziemię, nie czyniąc żadnej szkody.

– Co to za tarcza? – spytała.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Kerrigana. Osłonił nią zamek, zanim poszedł po ciebie.

Wydała długie westchnienie ulgi.

– Więc jesteśmy bezpieczni.

Blaise nie wyglądał na przekonanego.

– Pod warunkiem że Kerrigan zachowa siły. Ale jeśli osłabnie... – W jego głosie dało się słyszeć zatroskanie.

– Dlaczego nie może nas stąd po prostu zabrać? Tak jak przedtem?

– Bo wie to, co i ja wiem.

– Czyli?

– Że nosisz w sobie jego dziecko, a jak długo masz w sobie taką moc, Morgena bez trudu nas znajdzie. Dlatego właśnie wytropiła nas tutaj i dlatego jej armia obozuje pod zamkiem.

Serenę ogarnęła fala zimna.

– Skąd wiesz, że jestem w ciąży?

– Nie czujesz tego?

Pokręciła głową.

– Czuję się tak samo jak zwykle.

Wbił w nią spojrzenie fioletowych oczu.

– Może i czujesz się tak samo, ale nie jesteś już tą samą osobą. Twój los zaczął się prząść, lady Sereno. Gdyby Morgena cię teraz dopadła, zdobyłaby kontrolę nad jedną z najpotężniejszych istot na świecie. Twoje dziecko mogłoby wskrzesić Mordreda i przechylić równowagę mocy na stronę Morgeny. I niech Bóg ma nas wtedy w swojej opiece. Nikt by jej nie zatrzymał.

Nie, na pewno się mylił. To niemożliwe.

– Kerrigan powiedział, że przeznaczone jest mi małżeństwo z jednym z lordów Avalonu. I że to jemu mam urodzić dziecko.

– Nie – odparł Blaise głosem, w którym brzmiała trwoga. – Twoim przeznaczeniem jest urodzić kolejnego


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

penmerlina. Tak też się stanie. Nam się tylko wydawało, że ojcem dziecka będzie jeden z lordów Avalonu. I tak właśnie by było, gdyby oni pierwsi cię odnaleźli. Ale twoje dziecko, zamiast zrodzić się z dobra i miłości, będzie miało za ojca władcę demonów. To dziecko stanie się potężną istotą, która z natury będzie skłonna do zła.

Serce się w niej ścisnęło na te słowa.

– Co ty mówisz?

– Blaise mówi, że naprawdę dałaś mi dar ponad wszelkie wyobrażenie, Sereno. Dzięki temu dziecku nie tylko zdobędę władzę nad światami ludzi i magów, ale także rzucę je oba na kolana.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 9

Serena roześmiała się nerwowo na tę straszliwą przepowiednię.

– Powiedziałeś to tak szczerze, milordzie, że prawie ci uwierzyłam.

– Kerrigan nie żartuje, Sereno – odezwał się Blaise głosem bez wyrazu. – On tak naprawdę myśli.

Popatrzyła na mandragona z otwartymi ustami, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Naprawdę wykorzystałbyś własne dziecko?

Kerrigan stanął tak blisko niej, że musiała unieść głowę, aby spojrzeć w jego ogniste oczy.

– Zrobię wszystko, by pozostać tym, kim teraz jestem. Nie ma powrotu do tego, kim byłem dawno temu. Nigdy. Nawet dla ciebie, a już na pewno nie dla tego smarkacza, którego nosisz w łonie. Ostrzegałem cię przed tym. Mówiłem wtedy prawdę.

Na pewno. A jednak nie wyobrażała sobie, by ktoś mógł być tak szorstki wobec małej, zupełnie bezbronnej istotki.

– Co takiego strasznego ci zrobili, że nie dbasz już o nikogo, nawet o własne dziecko?

Wybuchnął gorzkim, niewesołym śmiechem.

– Lepiej nie pytaj, myszko. Twój słaby umysł tego nie zrozumie.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kiwnęła głową i odsunęła się od niego. Ogarnął ją dziwny spokój, którego sama nie rozumiała. Powinna się go bać, a czuła tylko litość. Smutek. Gniew.

Nagle przez te wszystkie emocje przedarła się jedna myśl.

Ani on, ani Morgena nie mogą jej teraz zabić. Dopóki nosi w sobie to dziecko.

W odróżnieniu od nich, nie zamierzała jednak wykorzystywać niewinnego życia do swoich celów. Blaise się mylił. To dziecko nie zaznało zła, a ona postara się, by nigdy o nim nie usłyszało.

– Bardzo mi żal tej nieszczęsnej matki, która wydała cię na świat, Kerriganie. Kobieta, która nie kocha dzieci, nie powinna ich rodzić.

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczyma, by potraktował serio jej następne słowa.

– Ale ja nią nie jestem, a to dziecko jest moje. Może i mam słaby umysł, ale będę walczyć o nie aż do śmierci. Rozumiesz?

Wcale go to nie przekonało.

– Jak zamierzasz walczyć? Mogę cię rozedrzeć na dwoje.

Serena stanęła obok niego. Wspięła się na palce, by zmniejszyć różnicę wzrostu pomiędzy nimi. I bez drgnienia wytrzymała jego zimny, niesamowity wzrok.

– Gotuj się do walki.

Roześmiałby się, gdyby nie szczerość w jej głosie, która kazała mu uwierzyć w te słowa.

– Dlaczego chcesz walczyć o dziecko, którego nawet nie znasz?

– Mogę powtórzyć to, co powiedziałeś Morgenie. Dałeś mi je, a ja bronię tego, co moje. Powinieneś znaleźć sobie bardziej uległą istotę, by nosiła w sobie twoje nasienie, milordzie. Ja nie pozwolę, by ktoś wyrządził krzywdę





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

mojemu dziecku i zrobię wszystko, by było bezpieczne. Zapewniam cię, że choć stoczyłeś wiele walk, nigdy nie stanąłeś przeciwko matce, która broni swego dziecka. Nie ma takiej siły na świecie, która mogłaby ją pokonać.

Jej zdecydowanie zupełnie zbiło go z tropu.

– Naprawdę mogę cię zabić, Sereno.

– Pewnie będziesz musiał.

Odstąpiła od niego i zwróciła się do Blaise'a:

– Czy mogę cię prosić o przysługę?

Mandragon wymienił zdziwione spojrzenie ze swoim władcą.

– O co mianowicie?

– Jeśli rzeczywiście umrę, zanim moje dziecko dorośnie, powiedz mu, że oddałam za nie życie. Że gdyby Bóg pozwolił, chroniłabym je przed wszelkim bólem. Żałowałam, że nie jestem wojownikiem i nie umiem walczyć, ale walczyłam ze wszystkich sił… dla niego.

– Powiem mu to. – Blaise skinął głową z powagą.

– Obiecujesz?

– Tak. Obiecuję.

Odwróciła się i wyszła, zostawiając ich samych.

Kerrigan stał bez ruchu przez kilka chwil. Narastał w nim gniew.

– Ty idiotko.

Blaise wciąż patrzył na drzwi, za którymi zniknęła Serena.

– Zdaje mi się, że ona wcale nie jest głupia – zaoponował.

– A co ty możesz o tym wiedzieć?

W fioletowych oczach albinosa błysnął ból.

– Szczerze mówiąc, nic. Moja matka była taka sama jak twoja. Egoistyczna i zimna. Nie interesowałem jej. Ale oddałbym wszystko, żeby mieć taką matkę jak Serena.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan wydął usta z niesmakiem.

– Phi! Stałbyś się tchórzem i mięczakiem. Nasze matki dały nam wielki dar. Siłę.

W oczach Blaise'a niespodzianie zapłonął ogień.

– Okrucieństwo to nie to samo, co siła, mój panie.

– Czym jest więc siła?

– Siła tkwi w kobiecie, która chce walczyć na śmierć i życie, by chronić swoje bezbronne dziecko, choć wie, że przeciwnik jest niepokonany.

– To nie jest siła. To głupota.

Na twarzy Blaise'a zaigrało rozbawienie.

– Podobnie jak obrona zamku przed wrogami, kiedy obaj wiemy, że nie da się go długo utrzymać. Powiedz mi, dlaczego nie oddałeś Sereny Morgenie?

Kerrigana ogarnęła furia. Z trudem powstrzymał się, by nie uderzyć swego sługi.

– Przekroczyłeś granicę, mandragonie.

Blaise pochylił głowę z udawaną pokorą.

– To prawda. A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Czy w ogóle powinien reagować na tę śmieszną insynuację?

– A tobie co się wydaje? Że ją kocham? Wcale nie. Dla takich jak ona mam tylko pogardę.

Ironiczny grymas nie znikał z twarzy mandragona.

– To bardzo dziwne. Ja mam dla niej tylko szacunek. Uważam, że jest niezwykłą osobą. Ty też tak myślisz w głębi serca.

Kerrigan warknął i ruszył w stronę Blaise'a, który przezornie zniknął mu z oczu.

Ogarnęła go taka wściekłość, że nawet powietrze wokół niego strzelało iskrami gniewu i mocy. Nie wiedział, co rozzłościło go bardziej. Słowa Blaise'a czy zawarta w nich prawda.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Rzeczywiście ją szanował. Głęboko. O niego nikt nigdy nie walczył. W każdym razie nie z wyboru. Blaise i inni służyli mu ze strachu.

Za to Serena...

Oddałaby życie w obronie dziecka, którego nawet nie znała. Jego dziecka. Tak jakby w pewien sposób i jego chciała bronić. Dziwne.

– Jesteś prostakiem – mruknął sam do siebie.

Na pewno nie zależało jej na nim, a odwaga, którą okazała, nie miała nic wspólnego z tym, że to on był ojcem dziecka. Najprawdopodobniej zabiłaby go, gdyby tylko trafiła się jej okazja. Tak samo jak Blaise i inni.

Mimo woli zaczął się zastanawiać nad słowami Blaise'a. Mandragon miał rację. Oddałby wszystko, by w dzieciństwie zaznać choć trochę dobroci. Gdyby choć raz ktoś spojrzał na niego ze współczuciem i troską.

„Precz z moich oczu, gnido. Rzygać mi się chce na twój widok. Powinnam cię utopić zaraz po urodzeniu. Nie wiem, po co ja cię w ogóle karmię. Uciekaj stąd, śmierdzący kundlu. Nie chcę na ciebie patrzeć".

Skrzywił się, gdy w jego uszach zabrzmiał głos matki, dochodzący z dalekiej przeszłości. Potem napłynął obraz jej zdziwionej i przerażonej twarzy, gdy w końcu zebrał się na odwagę, by pchnąć ją nożem i na zawsze skończyć z tymi upokorzeniami.

Wtedy nie czuł nic. Nic oprócz ulgi tak ogromnej, że ostatecznie uwierzył w słowa duchownego. Rzeczywiście był z piekła rodem i w końcu piekło weźmie go jak swego.

Niech i tak będzie. Przynajmniej ktoś wreszcie ucieszy się na jego widok.

Serena stała w otwartym oknie, obserwując armię smoków i gargulców, które tylko czekały, by zaciągnąć ją z powrotem do Camelotu.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie wygrasz, Morgeno – szepnęła. – Nie pozwolę ci na to.

– Czy rzeczywiście oddałabyś duszę za bezpieczeństwo tego dziecka?

Odwróciła głowę. Z tyłu stał duch Lancelota.

– To niemożliwe.

Uniósł brew.

– Nie wierzysz w diabły?

– Oczywiście, że wierzę. Ale diabeł nie chciałby mojej duszy za taki drobiazg.

– A jeśliby chciał? Oddałabyś mu?

To było niebezpieczne pytanie. Jak daleko mogłaby się posunąć, aby zapewnić dziecku bezpieczeństwo? Sama myśl o piekle napełniała ją przerażeniem. Podobnie jak jej przyszłość, wydawało się straszne i niepojęte, pełne tortur i koszmarów.

Popatrzyła przez okno na armię przeklętych wojowników. Może i nie mieszkali w piekle, ale każdy z nich tkwił we własnej izbie tortur. Do niedawna nie miała pojęcia, że można tak cierpieć. W ciemności. W niewoli. W świecie, gdzie była tylko Morgena i jej okrucieństwa.

Nie chciała nawet myśleć o tym miejscu, a już na pewno nie chciała, by oglądało je jej dziecko.

– Nie – odparła cicho. – Nigdy nie uwierzyłabym diabłu. Może i byłoby bezpieczne w rękach Morgeny, ale nie chcę dla niego takiego bezpieczeństwa. Weszłabym w układ z diabłem tylko wtedy, gdybym sama miała dość sił i umiejętności, by ochronić to maleństwo.

W oczach Lancelota dostrzegła szacunek.

– Znam sposób, by zapewnić bezpieczeństwo wam obojgu.

– Co to za sposób?

– Miecz Kaliburn, który Kerrigan nosi u boku. Ten, kto nim włada, jest nieśmiertelny. Mając ten miecz i pochwę,




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nigdy nie odniesiesz rany, nie stracisz krwi. Nie musisz umieć się nim posługiwać. Wystarczy go mieć.

Co takiego było w tym mieczu, że wszyscy chcieli, by go odebrała Kerriganowi? Nic dziwnego, że ten człowiek nikomu nie ufał. Nie miała jednak pewności, że będzie umiała posługiwać się takim mieczem i jego mocą. Nie była aż tak silna.

– Mówisz poważnie?

Ponuro skinął głową.

– Dlaczego mam ci zaufać?

– A dlaczego nie?

Bo możesz kłamać, miała ochotę odpowiedzieć. W ogóle nie powinna z nim rozmawiać.

– Zabije mnie, jeśli odbiorę mu ten miecz.

– Jeśli mu go odbierzesz, nie da rady cię zabić.

Lancelot zniżył głos do kuszącego uwodzicielskiego szeptu.

– Sereno, wyobraź sobie, że masz władzę absolutną. Nieśmiertelność. Nikt nie będzie już mógł cię skrzywdzić. Ani twego dziecka. Nigdy więcej.

W dalszym ciągu nie była przekonana, ale zniknął, zanim zdążyła się odezwać.

Zirytowało ją to i już miała go przywołać z powrotem, gdy zobaczyła, że z drugiego końca korytarza zbliża się Blaise.

– Co tu robisz, milady?

– Myślę.

Zaśmiał się głęboko.

– Osobiście staram się unikać myślenia, bo najczęściej wynika z tego jakaś awantura albo nawet katastrofa.

Uśmiechnęła się mimo wszystko. Wygadany był ten Blaise, trzeba mu to przyznać. Bardzo go polubiła.

– O czym więc myślisz? – spytał, podchodząc bliżej.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– O tym, co powiedziała Morgena, gdy uciekaliśmy z Camelotu. Kazała gargulcom odebrać Kerriganowi miecz. I że jeśli uda im się pozbawić go miecza i pochwy, stanie się zwykłym śmiertelnikiem. Czy to prawda?

Na przystojnej twarzy mandragona odmalowało się niezdecydowanie, gdy zastanawiał się, co jej odpowiedzieć.

– A ty uważasz, że tak jest?

– Tak.

– W takim razie się mylisz. Kerrigan nie jest taki jak inni ludzie. Morgena już o to zadbała. Ale gdyby nie miał u boku miecza i pochwy, rzeczywiście można byłoby go zabić.

Przechyliła głowę, zastanawiając się nad tymi słowami.

– Dlaczego mi to powiedziałeś?

Zanim się odezwał, przerzucił przez ramię długi warkocz.

– Bo wierzę, że słusznie postąpisz. Kerrigan może być albo potężnym wrogiem, albo jeszcze potężniejszym sprzymierzeńcem. – Pochylił się i szepnął jej prosto do ucha: – To zagubiona dusza, milady. Wszyscy zrezygnowali z niego już dawno, uznając, że jest bezwartościowy. Nie idź w ich ślady.

– A jeśli mnie zabije?

– Nie wydaje mi się.

Szkoda, że nie podzielała tego przekonania.

– Łatwo ci mówić, bo to nie twoje życie wisi na włosku.

Uśmiechnął się.

– To prawda. Ale dałem ci do ręki broń, która może go zniszczyć. Od ciebie zależy, co zrobisz z tą wiedzą.

Chciał odejść, ale zatrzymał się nagle. Choć jej nie widział, wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że niemal spalał ją wzrokiem.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie rozczaruj mnie, Sereno. Kerrigan jest ojcem twojego dziecka, wiele zaryzykował, by wyrwać cię Morgenie.

– Za to sam co chwila grozi, że mnie zabije.

– Ale wciąż jeszcze żyjesz.

„Jeszcze" było tu kluczowym słowem. No cóż, sama rzuciła wyzwanie Kerriganowi, a on wypuścił sztylet z rąk. Może udało jej się jednak dotrzeć do niego. Mogła wychować dziecko sama, ale byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby maluch miał ojca.

– Niech sobie wygaduje, co chce, ale na pewno cię nie zabije, Sereno. Uwierz mi.

Westchnęła, gdy Blaise odwrócił się i odszedł. No cóż, przynajmniej dowiedziała się, że Lancelot nie kłamał, mówiąc o mieczu. Jeśli zabierze go Kerriganowi, nie będzie mógł jej skrzywdzić.

Morgena zresztą też.

Tyle że kiedy ostatnio zbliżyła się do uśpionego Kerrigana, pchnął ją sztyletem i o mało co nie zabił.

Zdjął ten miecz tylko jeden jedyny raz...

Kiedy się kochali.

To wymagało wielkiej odwagi. A gdyby się nie udało, jego gniew byłby straszliwy. Zresztą trudno byłoby go winić. Gdyby stracił ten miecz, stałby się bezbronny wobec wszystkich.

Ale wtedy dziecko byłoby bezpieczne...

I ona też.

Zrób to, Sereno.

To mogła być jej ostatnia nadzieja.

Mijały godziny, a Kerrigan starał się ocenić siłę armii Morgeny. Mógł ściągać gargulce do zamku i zabijać je pojedynczo. Ale to by go za bardzo osłabiło i wtedy nie miałby dość siły na walkę ze smokami. Ponieważ ciała


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

gargulców były z kamienia, mógł walczyć z nimi tylko jeden na jednego. Smoczy oddech potrafił spalić każdą żywą istotę, ale nie gargulca. Nie szkodził im wcale, tylko trochę osmalał.

Dzięki temu doskonale nadawały się do walki ze smokami. Mogłyby być świetnymi sprzymierzeńcami, gdyby udało się przeciągnąć część z nich na jego stronę. Tyle że łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić, bo wszystkie szczerze go nienawidziły. Niezbyt dobrze obchodził się z nimi w przeszłości. Podobnie jak z modami i szarłakami, które musiały mu służyć.

Co do smoków…

Mandragony, tak jak gargulce, wcale nie kochały Morgeny; problem w tym, że jego kochały jeszcze mniej.

Może i Serena miała rację. Dobroć mogła przynosić pewne korzyści.

Skrzywił się ze złością. Co to za myśl? Strach był o wiele silniejszym bodźcem, a on wiedział, jak się nim posługiwać.

Znowu powróciło do niego pytanie: „Dlaczego ja się w to wszystko uwikłałem?"

Między nim a Morgeną od dawna panował rozejm. A on złamał go dla jakiejś podfruwajki. Dziecko Sereny będzie władać Okrągłym Stołem i wszystkimi, którzy przysięgną mu wierność.

Co więcej, to dziecko będzie mogło używać jego miecza, Kaliburna. Przełknął ślinę na tę myśl. W chwili jego narodzin on, Kerrigan, stanie się zbędny. Dlatego zawsze tak uważał, by nie zapłodnić żadnej z dwórek Morgeny albo jej samej. Prawem dziedzictwa krwi dziecko będzie mogło posługiwać się całą mocą miecza. Zbuntować się przeciw swemu ojcu i go zabić. A jeśli dostanie się pod opiekę Morgeny, ta wiedźma natychmiast nastawi dzieciaka przeciw niemu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przerażająca myśl. Jak wielu przed nim, sam przyczynił się do swej klęski. W jednej chwili namiętności zapomniał się i spłodził potomka.

I spadkobiercę.

Usłyszał za sobą lekkie kroki. Odwrócił się od okna i zobaczył Serenę, która weszła do komnaty z wielkim talerzem jedzenia. Wciąż była ubrana jak giermek, w brązową tunikę i skórznie, a blond włosy miała splecione w warkocz.

Marszcząc brwi, obserwował, jak stawia talerz na niskim stoliku.

– Co to takiego?

Popatrzyła na potrawę.

– Sałatka z mlecza i pierwiosnka z jagodami. Tylko to mogłam znaleźć w ogrodzie. Zrobiłam też sos z jagód i wody. Mam nadzieję, że będzie ci smakować. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Na pewno jesteś głodny.

Rzeczywiście umierał z głodu, ale takie danie na pewno by go nie nakarmiło.

– Nie, Sereno.

– Nic nie jadłeś przez cały dzień.

– Nie muszę jeść.

Oparła dłonie na biodrach i sprzeczała się dalej.

– Nie wytrzymasz długo bez jedzenia. Blaise powiedział mi, że musisz zachować siły, bo w przeciwnym razie opuścisz tarczę i będziemy wystawieni na ich atak.

Podała mu miskę z jagodami.

– Zrób to dla mnie, milordzie i zjedz choć kilka.

Spojrzał na owoce. Wyglądały nieszkodliwie, ale gdyby je spożył, jego żołądek sprawiłby mu niemiłego figla na jej oczach.

– Nie jadam takich rzeczy.

– Więc co byś chciał? Powiedz, może będę mogła to dla ciebie przygotować.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przechylił głowę, słysząc dziwne, niemal niezauważalne drżenie w jej głosie. Zastanawiające.

– O co ci naprawdę chodzi?

Wtedy spostrzegł to w jej oczach. Ciemność, którą widział w spojrzeniu niezliczonych kobiet przed nią. Tak, nie nawykła do oszustwa. A teraz dostrzegał jego oznaki w każdym jej ruchu. Kłamała.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Dobrze wiesz – odparł i przysunął się do niej. – Powiedz prawdę.

Spodziewał się, że usłyszy kolejne kłamstwa.

Oszczędziła mu tego. Wyprostowała się i spojrzała na niego z tą samą szczerością, którą widział w niej od chwili, gdy się poznali.

– Słyszałam, że żywisz się krwią dzieci. I że posilisz się krwią naszego dziecka, gdy tylko się urodzi.

Skrzywił się na tę absurdalną myśl.

– Nie, myszko. Krew dzieci wcale mi nie smakuje.

W zielonych oczach odmalowała się wyraźna ulga.

– To co w takim razie chcesz do jedzenia?

Kerrigan, w odróżnieniu od niej, był urodzonym kłamcą. Kłamał zawsze. Prawda była mu tak obca, jak zaufanie. Nie musiał być uczciwy wobec niej, ale sadystyczna część jego natury postanowiła powiedzieć jej prawdę. Jeśli dobrze zrozumie, z kim ma do czynienia, może porzuci te głupie mrzonki o opiece nad nią lub nad dzieckiem.

Uśmiechnął się zimno.

– Żywię się życiem, myszko.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Wiem – odpowiedział, zachodząc ją od tyłu. Ściągnął rękawicę i położył dłoń pomiędzy jej piersiami.

– Zastanawiałaś się może, czemu jestem tak zimny w dotyku?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Tak.

Pochylił się i wciągnął w płuca aromat jej włosów, który wzburzał mu krew jeszcze bardziej niż zapach jej ciała. Gdyby przesunął rękę nieco w bok, mógłby pieścić jej pierś...

Odepchnął tę myśl od siebie. Czuł, jak jej serce bije pod jego palcami. Czuł moc jej siły życiowej. Czuł elektryczność, której potrzebował, by odnowić swą moc.

Wystarczyłoby zamknąć oczy i mógłby się nią pożywić. Wciągnąć ją w siebie, i tym samym zabić.

– Aby żyć, muszę wysysać życie z innych – szepnął jej prosto w ucho. Obserwował, jak jej sutki twardnieją pod cienką tkaniną. Ogarnęło go jeszcze silniejsze pożądanie.

– Dalej nie rozumiem.

Nie mógł się powstrzymać i potarł kciukiem twardy punkcik. Zadygotała, ale nie odsunęła się od niego. Otoczył dłonią jej pierś i przyciągnął ją bliżej. Pragnął jej ciała, ale niemal tak samo pragnął też jej życia.

Obudził się w nim demon i zapragnął jej dla siebie. Na wodzy trzymał go tylko człowiek, który chciał, by żyła. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

Zmusił się, by przesunąć dłoń z powrotem pomiędzy jej piersi.

– Odżywiam się esencją innych ludzi.

Jęknęła, czując ostry ból w sercu. Próbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

Przytulił do jej twarzy pokryty bokobrodami policzek. Po raz pierwszy jego ciało wydało jej się ciepłe.

– Szkoda, że nie czujesz tego ożywczego prądu, kiedy przepływa przez ciebie życiowa siła innego człowieka i pobudza cię coraz bardziej.

Wtulił twarz w jej szyję, a potem cofnął rękę.

– Żywię się mocą ludzkiej esencji. Elektrycznością, która przepływa przez serce. Dosłownie wsysam ją w siebie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– A co dzieje się z osobą, której odbierasz tę elektryczność?

– Jeśli to człowiek, umiera. Jeśli Adoni, może przeżyć. Przynajmniej czasami.

Zaskoczyły ją te ostre słowa.

– Zabijasz ludzi i kradniesz ich dusze?

– Nie, myszko, ich dusze są dla mnie bez wartości. Niech sobie idą do Boga albo do diabła, dla mnie to bez różnicy. A jeśli chodzi o śmierć... ja jestem gorszy od śmierci.

Wstrząśnięta tym wyznaniem, obróciła się w jego ramionach. Ale zanim zdążyła się odezwać, usłyszała szum potężnych skrzydeł. W oknie pojawił się czarny cień, a po chwili wleciały przez nie trzy gargulce.

Ogarnęła ją wściekłość i gniew. Jakim sposobem udało im się przebić przez tarczę? Kerrigan przemknął obok i ruszył do walki. Chciała mu pomóc, ale nie wiedziała jak. To prawda, nie nadawała się na wojowniczkę. Teraz bardzo tego żałowała.

Kerrigan złapał jednego z gargulców za ogon i trzasnął nim o ścianę. Stwór zaskrzeczał, wyrwał ogon i skoczył ku niemu. Drugi zaszedł go od tyłu i oba zaczęły go tłuc twardymi łapami.

Trzeci gargulec zaatakował Serenę. Z cichym okrzykiem schowała się pod najbliższym stołem. Gdy ruszył za nią, z dłoni Kerrigana strzelił płomień, który rozbił go na drobne kawałki. Kamienny pył wypełnił pomieszczenie. Serena zaniosła się kaszlem.

Kerrigan zaczął coś recytować w nieznanym jej języku. Dźwięczne kadencje odbijające się echem od ścian komnaty brzmiały prawie jak pieśń. W sekundę później obie bestie dosłownie rozpuściły się w powietrzu.

Serena nadal siedziała pod stołem, cała pokryta kurzem. Nagle uświadomiła sobie, jak wielką mocą włada


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan. Zaczęła się bać tego człowieka, który sam twierdził, że nie zna współczucia.

Człowieka, który zabijał innych, żeby móc żyć. Co za potworność.

– Jesteś bezpieczna, Sereno – powiedział cicho. – Już ich nie ma.

Drżąc na całym ciele, wydostała się spod stołu. Rzeczywiście, w komnacie pozostały tylko potrzaskane resztki gargulców.

Kerrigan oparł się dłońmi o stół. Jego przystojna twarz otoczona kruczoczarnymi włosami była nieco blada i znużona. Gdy podeszła, wyprostował się i zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

– W jaki sposób przedarły się przez tarczę? – spytała.

Oddychając ciężko, przeczesał zmierzwione włosy palcami.

– Kiedy wziąłem iskrę twego życia, w tarczy powstała szczelina. Nie mogę jednocześnie odżywiać się i utrzymywać osłony. Gdybym to zrobił, mógłbym cię zabić.

Serena objęła ramionami swe ciało, czując, że ogarnia ją lodowate zimno.

– A więc takie jest twoje życie. Zabijasz, żeby żyć, i żyjesz w strachu przed tymi, którzy pragną zabić ciebie.

Nie potrafiła sobie wyobrazić takiego koszmaru. Takiej samotności. Ten człowiek przebywał w piekle, i to od wielu stuleci.

– Powiedz mi coś, milordzie. Czy chciałbyś takiego życia dla swego dziecka? Tylko mów prawdę – dodała, spoglądając na niego zwężonymi oczyma.

Ujęła jego dłoń i dotknęła nią swego brzucha.

– Czy chcesz, żeby twoje dziecko poznało taki świat?

Kerrigan zamknął oczy, czując bijące od niej ciepło. Zaczęła się go bać. Wyczuwał to w jej zapachu, ale wcale go to nie cieszyło. Właściwie sprawiało mu to ból.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Rozsunął palce, by poczuć iskierkę mocy, która wzywała jego i Morgenę. Z czasem iskierka ta zmieni się w płód, a potem w żywą istotę.

Ten, kto zdobędzie władzę nad tym dzieckiem, posiądzie jego moc.

Nagle napłynęło nieproszone wspomnienie. Zobaczył siebie jako chudego wyrostka. Gniewnego i pełnego goryczy. Twarz wciąż go bardzo piekła po ostatnim uderzeniu matki. Stał przy studni i nabierał wody do cebrzyka.

Drogą przejeżdżali jacyś jeźdźcy, a matka, zawsze głodna grosza, posłała go do nich, by zapytał, czy nie chcieliby pójść z nią do łóżka.

Rycerz odziany w złotobrązowy płaszcz skrzywił się na widok jej chłopskich szmat. A potem jego wzrok padł na Kerrigana.

– Ile chcesz za godzinę z tym chłopakiem?

Kerrigan zamarł bez ruchu, wstrząśnięty jego słowami. Nie wiedział, co było gorsze: pytanie mężczyzny czy wyrachowanie w oczach matki.

Spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok na rycerza.

– Jest prawiczkiem, milordzie. To warte co najmniej srebrną markę.

Przerażony do głębi swej istoty, obserwował, jak rycerz zsiada z konia i wypłaca matce srebrnika.

Potem zbliżył się do niego. I wtedy czas stanął w miejscu. Letni wiatr owiał go gorącym oddechem. Słyszał, jak tamci dwaj śmieją się i żartują, że powinni sami zauważyć tego chłopaka.

– Potem ja go wezmę, kiedy skończysz. Dam dwa miedziaki, bo już będzie rozdziewiczony.

Matka śmiała się razem z nimi.

– Umowa stoi – powiedziała.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ze strachu nie mógł się ruszyć. Do chwili, gdy rycerz wyciągnął rękę.

Kerrigan zamachnął się wiadrem i trafił mężczyznę w głowę. Pozostali ruszyli na pomoc, ale Kerrigan zdążył już chwycić sztylet pierwszego. Trzęsąc się z urazy i wstrętu, zaczął machać nim wokół siebie, nie myśląc o konsekwencjach. Oślepiły go strach i gniew.

Gdy wszystko ucichło, zobaczył, że jest zlany krwią i stoi nad zwłokami trzech mężczyzn. Twarz mu pulsowała od ich ciosów. Bolało go całe ciało.

Wtedy pojawiła się matka i jak jakieś padlinożerne zwierzę zaczęła przetrząsać ich ubrania, szukając wartościowych rzeczy.

– Trzeba gdzieś zakopać ciała – stwierdziła. Popatrzyła na konie. – Myślisz, że uda się je sprzedać?

– Mnie też chciałaś sprzedać.

Popatrzyła na niego krzywo i wyprostowała się nad zwłokami.

– Czego skrzeczysz, gnojku? Tyle razy sama się sprzedawałam dla ciebie, że teraz ty możesz odpłacić mi się tym samym.

Złapała go za włosy i szarpnęła, wyginając kącik ust w ironicznym uśmiechu.

– A kiedy już wiem, ile jesteś wart, będziemy...

Zamiast dalszych słów rozległ się nieludzki jęk i charczenie.

Kerrigan nie czuł nic, patrząc, jak jej oczy pokrywa mgła. Jej krew splamiła mu ręce. Ciało zachwiało się i upadło.

A on dalej czuł tylko pustkę. I ulgę.

Do chwili, gdy ogarnął go strach, że ktoś dowie się, co zrobił, i zabije go za to.

Wypuścił sztylet z ręki i rzucił się do ucieczki. Ta jedna chwila przesądziła o jego losie, tak jak chwila, gdy Se-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

rena ujęła jego wyciągniętą dłoń, przesądziła o jej przyszłości.

Spojrzał w wielkie zielone oczy i nie znalazł w nich nienawiści ani drwiny.

Posmutniał jednak, gdy zobaczył w nich lęk.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Kerriganie – odezwała się cicho. – Czy skazałbyś dziecko na takie życie po to, by móc władać światem? Uważasz, że warto?

Ujęła jego dłoń w swoje ręce.

– Wszyscy ludzie rodzą się dobrzy. Wszyscy. Wiem, że gdzieś w głębi ciebie jest ta dobroć. Może nie znajdziesz jej dla mnie, ale błagam cię, milordzie, odnajdź ją dla tego dziecka. Nie pozwól, by uczyło się od ciebie okrucieństwa. Byłeś dla mnie czuły, gdy je poczęłeś. Jestem pewna, że potrafisz dać mu tę samą czułość. Naprawdę to wiem.

Serce ścisnęło mu się na te słowa. Nigdy w życiu niczego nie kochał. Niczego. Nie sądził nawet, by był zdolny do takiego uczucia. Nie było w nim nic dobrego. Na pewno.

– A jeśli się mylisz?

– Nie mylę się.

Uświadomił sobie wtedy wielką siłę tej kobiety.

On walczył dla siebie, by zaspokoić swe potrzeby i pragnienia. Ale Serena... Serena walczyła o innych.

Położył dłoń na jej gładkim policzku i zapatrzył się w oczy, które lśniły ogniem jej duszy.

– Jak możesz we mnie wierzyć po tym wszystkim, co widziałaś? Po tym wszystkim, czego się o mnie dowiedziałaś?

Twarz jej złagodniała.

– Wydaje się to bez sensu, prawda? Ale pomyśl sam. To, że siedzimy tu we dwoje, w zamku obleganym przez całą armię, która chce zabić ciebie, a mnie porwać, też jest bez sensu. Co my tu robimy?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Zaśmiał się krótko.

– Nie mam pojęcia.

Spojrzała na niego kpiąco i zalotnie. Nikt jeszcze nie patrzył na niego w ten sposób.

– Pomyśleć tylko. Cały czas sądziłam, że masz jakiś plan.

Spodobała mu się ta zaczepka. Nie było w niej złośliwości ani nieufności.

– Ja też tak myślałem. Z początku wydawało mi się, że ukrycie się w tym zamku to niezły pomysł.

Oczy jej pociemniały i znowu spoważniała.

– Co się z nami stanie, milordzie?

Pogładził ją po włosach, podziwiając jej siłę ducha. Wciąż myślała o dopiero co poczętym dziecku.

– Cały czas zadaję sobie to pytanie. Mógłbym się przebić przez armię Morgeny, ale nie zdołam cię chronić podczas walki. Dopadną cię, gdy tylko opuszczę tarczę. Nie wspominając o tym, że ta armia w zasadzie jest moja i nie mam ochoty osłabiać własnych wojsk. Mogą mi być potrzebne później.

– W takim razie nie ma wyboru. Musimy do niej wrócić.

Kerrigan westchnął ze znużeniem.

– To nie takie proste. Morgena teraz ma szczególne powody, by mnie zabić. Wcześniej czy później, znajdzie jakiś sposób, a wtedy zostaniesz sama.

W jej oczach pojawiły się iskierki.

– Nie wygra z nami – odpowiedziała.

– Skąd wiesz?

– Dobro zawsze zwycięża zło. Tak się kończą wszystkie bajki, więc i ta skończy się w ten sposób.

Z trudem powstrzymał się od śmiechu z jej naiwności.

– Nie zauważyłaś, że zło już wygrało? Artur nie żyje, a Camelot jest w naszych rękach. To nie żadna bajka, Sereno. To rzeczywistość, i nie ma tu nic pewnego.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie chciała w to uwierzyć. Spojrzała w przepastne, pełne siły czarne oczy i przypomniała sobie dziki wzrok wilka, który w końcu polizał matkę po twarzy z wdzięczności.

Kluczem jest dobroć, Sereno. Uratują cię dobroć i odwaga.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, poczuli potężny wstrząs, od którego jęknęły kamienne ściany zamczyska.

Kerrigan zatoczył się na nią.

– Co to było?

Zamkiem targnął kolejny wstrząs.

Kerrigan syknął i upadł na kolana.

Podeszła do niego. Warknął jak dzikie zwierzę, a potem uderzył dłonią w podłogę. Oczy zapłonęły mu czerwienią, gdy wstawał.

Podeszła wraz z nim do okna. Gargulce trzymały w szponach olbrzymie drzewo i leciały w stronę tarczy, a potem uderzyły w nią tym olbrzymim taranem.

Gdy drzewo dotknęło osłony, zamek znowu zadygotał w posadach, a Kerrigan o mało nie upadł.

– Co to? – spytała po raz drugi.

Zaśmiał się z pobladłą nagle twarzą.

– Krótko mówiąc, nasza zagłada – odpowiedział ponuro.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 10

Serena spojrzała na niego zwężonymi oczyma.

– Nie podoba mi się słowo „zagłada". Jest takie złowróżbne.

– Znacznie mniej niż ta armia, która tylko czeka, aż osłabnie osłona i będzie mogła tu wkroczyć, żeby mnie zabić, a ciebie porwać.

Udała, że się trzęsie ze strachu.

– Widzę blask twej słonecznej postaci, o panie. Napełnia mnie taką czcią.

Uśmiechnął się na te sarkastyczne słowa.

– Zawsze jesteś taka zuchwała w obliczu niebezpieczeństwa?

– Właściwie do czasu gdy się spotkaliśmy, największym niebezpieczeństwem w moim życiu był rozzłoszczony mistrz Rufus. Ale jego gniew całkiem blednie w porównaniu z twoim i Morgeny.

Te lekko wypowiedziane słowa rozpaliły w nim płomień niechęci. Nie podobała mu się myśl o tym, że ktoś ją kiedyś skrzywdził.

– Czy kiedykolwiek uderzył cię w gniewie?

Odwróciła wzrok.

– Odpowiedz, Sereno.

Wzruszyła ramionami i odeszła od okna.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Terminuję u niego, milordzie. Ma pełne prawo karać mnie, gdy przekraczam ustalone granice.

Ujął ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Jak cię karał?

Przeszyła go spojrzeniem zielonych oczu.

– A jak się karze służbę?

Nie wiedzieć czemu, myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby podnieść na nią rękę, paliła go jak strumień kwasu.

– Bił cię?

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Dla mnie tak.

Spojrzała na jego rękę. Puścił jej ramię, uświadamiając sobie, że musiało ją zaboleć.

– Dlaczego? – spytała wprost. – Przecież ciągle mi powtarzasz, że nie dbasz o moje życie. Dlaczego więc interesuje cię, jak traktował mnie mój mistrz?

Rzeczywiście, nie powinno go to obchodzić. W ogóle. A jednak...

– Dlaczego chcesz wrócić do takiego życia?

– Bo to było moje życie, Kerriganie. Moje własne. I wcale nie było najgorsze. Miałam przyjaciół, którzy mnie kochali – dodała. – Wendlyn jest śliczną dziewczyną, która pracuje tuż obok mnie. Podoba jej się syn rzeźnika, który przynosi mięso dla mistrzyni Maude. Jest jeszcze Mildred, która tka nieco dalej. Nie mówi dużo, ale ciągle coś mruczy pod nosem. I Robert, syn mistrza Rufusa, który w tym roku skończy osiem lat. Jest trochę psotny, ale to dobry chłopiec. Przynosi nam materiały, kiedy czegoś potrzebujemy.

Kiedy opowiadała o ludziach, którzy tworzyli jej świat, w jej głosie brzmiała miłość.

– Ale jeśli źle cię traktowali...

– Nie mówiłam, że źle mnie traktowali. Każdy z nas dostawał dzień albo dwa dni wolnego. Jesteśmy ludźmi i musimy wybaczać sobie nasze wady.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Pokręcił głową.

– Zdumiewasz mnie, Sereno. Nie spotkałem nikogo, kto by się tak troszczył o innych.

Stanęła na palcach tak wysoko, że byli sobie niemal równi.

– Co oznacza, że zadawałeś się z niewłaściwymi ludźmi, milordzie. Powinieneś spędzać więcej czasu poza domem.

Zaśmiał się głośno. Uderzyła go myśl, że nigdy w życiu nie słyszał tego dźwięku.

– Może masz rację.

Odwrócił się do okna i natychmiast spoważniał na widok armii, która wciąż atakowała osłonę. Każde uderzenie tarana nadwerężało jego siłę.

Słabł coraz bardziej. Uderzenia wstrząsały jego ciałem, sprawiając mu ból.

– Ach, do diabła z tym – warknął i wyrzucił ręce w górę, posyłając błyskawicę, która przeskoczyła po grzbietach gargulców i smoków.

Zdumiona Serena patrzyła, jak w komnacie migoce powietrze, przepełnione potężną mocą. Nawet koniuszki jej włosów uniosły się, gdy z palców Kerrigana wystrzelił ogień, porażając gargulce szturmujące niewidzialną zaporę.

Pień drzewa rozprysnął się w drzazgi, które wystrzeliły w powietrze. Gargulce runęły na ziemię. Kerrigan zaczął się śmiać, ale w tej samej chwili zatoczył się na ścianę. Błyskawica wróciła do jego ręki, którą oparł o kamienny parapet.

Był jeszcze bledszy niż przedtem. Ręce mu się trzęsły. Skrzywił się i oparł plecami o kamienną ścianę. Odrzucił głowę w tył i zaśmiał się znowu.

– To był idiotyczny, niepotrzebny wydatek mocy. Ale było warto.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Oczy mu lśniły, gdy posłał jej psotny uśmiech.

– Widziałaś, jak spadają?

Pokręciła głową. Przypominał jej chłopca, który został ukarany za coś, czego nie powinien robić, ale mimo wszystko jest z siebie dumny.

– To było niesamowite, gdy leciały w dół. Czy coś w ten sposób zyskałeś?

– Nic oprócz satysfakcji, a to przecież najważniejsze.

Wzniosła oczy do góry.

– Nic ci się nie stało?

Wziął głęboki oddech, zanim odsunął się od ściany.

– Jeszcze mnie nie pokonali.

– To dobrze. Mam nadzieję, że nadal tak będzie.

Uścisnął jej dłoń, a potem wyprostował się sztywno, zawstydzony swoim zachowaniem. Puścił ją natychmiast.

Podszedł do okna i znowu przez nie popatrzył.

– Szkoda, że musiałem oszczędzać moc. Jestem pewny, że można było przy okazji pozbyć się jednego albo nawet dwóch mandragonów.

Poklepała go po ramieniu takim samym gestem jak Roberta w warsztacie, kiedy był szczególnie dumny z jakiegoś swojego osiągnięcia.

– Jestem pewna, że oni są raczej z tego zadowoleni.

Potarł dłonią klatkę piersiową.

– Tak przy okazji, przypomnij mi, żebym tego więcej nie robił.

– Boli?

– Tylko gdy się ruszam… albo oddycham.

– W takim razie radzę nie oddychać… tyle że to mogłoby mieć fatalne skutki.

– Bez wątpienia. Przepraszam cię, ale muszę się położyć.

Była zaskoczona jego słowami.

– Przyznałeś się przede mną do czegoś takiego?



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ponownie posłał jej krzywy uśmieszek, który był niemal uroczy.

– To mniej zrujnuje moje ego niż omdlenie, a do tego jest mniej niebezpieczne.

– Więc chodźmy – powiedziała, podając mu rękę. – Zaprowadzę cię do pokoju. Chyba że chcesz nas tam przenieść.

Ujął ją pod ramię.

– Nie. Musimy iść piechotą. Nie dałbym rady użyć teraz mocy.

Bez słowa prowadziła go przez zamek, z powrotem do komnat. Nie cofnęła ramienia, gdy bardzo powoli wspinali się po schodach.

– Gdzie podziewa się Blaise? – zapytała. – W ogóle go nie widać.

– Pewnie się schował. Nie przyjdzie, dopóki go nie zawołam.

– Dlaczego nie wezwałeś go do walki z gargulcami?

– Niewiele by zdziałał, a mogłyby go zranić w walce.

Serena puściła jego rękę, by otworzyć drzwi do komnaty. Nagle uderzył ją sens jego słów. Pomyślał o kimś innym oprócz siebie. Chciała mu to uprzytomnić, ale szybko doszła do wniosku, że lepiej tego nie robić. Wyglądało na to, że lubi myśleć o sobie jako o kimś złym. Ale im bardziej go poznawała, tym mniej widziała w nim demona, a więcej człowieka. Wcale nie był tak bezwzględny, jak przedstawiał się światu.

W jego piersi wciąż biło serce i to dawało jej nadzieję, że będzie dobrym ojcem ich dziecka i obroni je przed Morgeną.

Kerrigan bez słowa położył się na łóżku. Jego zachowanie wyraźnie zdradzało, jak bardzo jest wyczerpany. Przedtem nigdy nie okazywał słabości.

– Czy coś ci przynieść, milordzie?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Tylenol dobrze by mi zrobił.

– Co takiego? – spytała, marszcząc brwi na dźwięk nieznanego słowa.

– Już nic, myszko. Niczego mi nie potrzeba.

– W takim razie zostawię cię w spokoju.

Nie odpowiedział, tylko zamknął oczy i poprawił się na łożu. Musiała przyznać, że nawet gdy odpoczywał, wyglądał przerażająco w tej czarnej zbroi okrywającej potężne ciało.

Zauważyła też, że trzyma obie dłonie na mieczu, gotów do ataku, gdyby jakiś głupiec podszedł nazbyt blisko. Nieszczęśnik nie mógł nawet odpocząć w spokoju. Nic dziwnego, że pchnął ją sztyletem, gdy się za bardzo zbliżyła.

Ile razy Morgena albo ktoś z jej świty próbowali wyrwać mu ten miecz, by odebrać królewską władzę? Nie wyobrażała sobie życia bez przyjaciół ani bezpiecznego schronienia.

Wyszła z komnaty pełna współczucia dla tego człowieka. Nie była pewna, gdzie się podział Blaise, ale miała ochotę zamienić kilka słów z widmowym Lancelotem.

Po krótkiej chwili znalazła się w krypcie. Pochodnie ledwo się paliły i prawie nic nie było widać. Panował tu taki chłód, że oddech tworzył jasną chmurę. W ciemnościach słyszała tylko przebiegające myszy. I bicie własnego serca.

– Lancelocie?! – zawołała. – Jesteś tutaj?

– Za tobą.

Odwróciła się.

Jego postać zawieszona między światami jarzyła się migotliwym blaskiem. Surowa twarz emanowała eterycznym, niemal kobiecym pięknem. Ale otaczała go też aura męskiej mocy i siły.

– Jesteś gotowa, by opuścić to miejsce?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie – wyznała otwarcie. – Rozmawiałam z lordem Kerriganem i przekonałam się, że to ty kłamiesz.

Był wyraźnie wstrząśnięty.

– Ja? Jakże to?

– Powiedziałeś, że Kerrigan żywi się krwią dzieci. To nieprawda.

Cmoknął z niedowierzaniem.

– Skąd wiesz, że ci nie skłamał?

– Bo uwierzyłam w jego wyjaśnienia – odparła. – Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego skłamałeś.

– Wcale nie skłamałem, milady. Widziałaś, jak Kerrigan się odżywia?

Zawahała się.

– Nie pokazał mi tego dokładnie, ale przyłożył dłoń do mej piersi, by zademonstrować, w jaki sposób czerpie siłę od żywych istot.

– Czy zaczerpnął jej od ciebie?

– Przez chwilę czułam jej przepływ.

– Ale się nią nie pożywił, prawda?

Serena założyła ramiona na piersi i odsunęła się nieco, by rozważyć jego słowa.

Zastąpił jej drogę.

– Sereno, jestem po twojej stronie. Kerrigan to potężny demon, który potrafi władać żywiołami, jak wtedy, gdy zaatakował gargulce. Mógł się przecież posłużyć jakąś sztuczką, by cię wywieść w pole, prawda?

Rzeczywiście mógł to zrobić, była tego świadoma. Ale i tak wierzyła Kerriganowi.

– Dlaczego chcesz, żebym zwątpiła w jego słowa?

– Bo on jest zły do szpiku kości, a żadna istota tak zła jak on nie jest w stanie postępować szlachetnie. Jeśli chcesz przeżyć, musisz mi zaufać. Odbierz mu miecz i pochwę, a ja zabiorę cię stąd do miejsca, gdzie nikt nie zrobi krzywdy ani tobie, ani dziecku.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wpatrywała się w niego, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Jedno słowo goniło drugie. Ależ były szlachetne. Ależ kuszące.

– Wiesz co, Lancelocie?

Wyczekująco uniósł brew.

– Nie ufam ci. Jeszcze nic nie zrobiłeś, by mi pomóc. Obiecujesz tylko, że pomożesz, kiedy ukradnę ten miecz. Skoro twierdzisz, że Kerrigan nie jest dobry, a ty jesteś, pomógłbyś mi bezwarunkowo. Dopóki tego nie uczynisz, będę ufać i wierzyć tylko sobie i nikomu więcej. Ponieważ w tej całej sprawie tylko jedna osoba troszczy się wyłącznie o mnie: ja sama. Tylko w to wierzę. Niech cię Bóg zachowa.

Z tymi słowy odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

– Zaczekaj, Sereno.

Zawahała się.

– Tak?

Lśniące oczy przeszyły ją gniewem.

– Idź, zdaj się na łaskę twego demona, a kiedy będzie pożerał cię razem z dzieckiem, przypomnij sobie, że dawałem wam szansę ratunku.

Rozgniewały ją te słowa. Jak on śmie mówić coś takiego!

– Bez obawy. Ponoszę pełną odpowiedzialność za wszystko.

Wyszła z kaplicy.

Nie wiedziała, czy postępuje słusznie, ale miała nadzieję, że tak. Rzeczywiście, mogła ufać tylko sobie. Intuicja jeszcze nigdy jej nie zawiodła. Zawsze potrafiła rozpoznać uczciwych i nieuczciwych klientów. Mistrz Rufus bardzo ją za to cenił.

Kerrigan nie jest aż tak zły, na jakiego wygląda. Była szczerze przekonana, że Blaise ma rację. Dobroć wciąż na niego działała. Na pewno będzie się nią opiekował i pokocha ich dziecko. Była tego pewna.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Weszła już na schody, kiedy Lancelot znowu się przed nią pojawił. Zatrzymała się, gdy zmierzył ją wściekłym spojrzeniem, jakby nie mógł znieść jej widoku.

– Jesteś głupią kobietką.

– Wypraszam sobie!

Ale zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, otoczyła ją dziwna mgła. Stanęła jak skamieniała, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

– Gdybyś mnie usłuchała, mogłabyś żyć w błogosławionej nieświadomości losów twojego kochanka. Cóż, trudno. Teraz będziesz musiała oddać miecz w moje ręce i razem zabijemy Kerrigana. Ruszaj.

Choć buntowała się w duchu przeciw tym słowom, musiała wspiąć się po schodach.

– Zabij Kerrigana! – Ten rozkaz nieustannie rozbrzmiewał w jej głowie, tak dobitnie, że nie słyszała nic poza nim.

Polecenie ducha bez reszty ogarnęło jej ciało i umysł. Zagłuszyło wszystkie myśli i uczucia. Nie pozostało w niej nic oprócz najczarniejszej nocy, która trzymała ją w bezlitosnym uścisku.

Tak, musi zabić Kerrigana.

Kerrigan leżał na boku z zamkniętymi oczami, skupiając się na tarczy, mocno nadwerężonej kolejnym atakiem wojsk Morgeny. Był zlany zimnym potem. Chciało mu się spać, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

Ściągnął z siebie zbroję i został tylko w tunice Sereny i skórzniach. Kaliburn leżał obok na wyciągnięcie ręki.

Gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do komnaty, sięgnął ku rękojeści, ale rozpoznał Serenę i ułożył się na plecach.

Puścił Kaliburna i odprężył się nieco. Wyglądała naprawdę zjawiskowo i kobieco, nawet w stroju giermka. Nigdy nie widział piękniejszej istoty.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Myślałem, że dasz mi odpocząć – powiedział.

Uśmiechnęła się tak czule, że zaparło mu dech w piersiach.

– Pomyślałam sobie, że mogę ci w tym pomóc.

Chciał spytać, jak to sobie wyobraża, ale ona już położyła dłoń na jego biodrze. Natychmiast opuścił go wszelki rozsądek.

Jego oczy stały się ciemne i głodne, gdy pochyliła się i dotknęła jego warg swoimi. Mruknął gardłowo, czując jej cudowny smak. Była najsłodszą znaną mu istotą. Położył dłoń z tyłu jej głowy i przyciągnął ją do siebie, by się na nim położyła.

Gryzła i skubała jego usta ze śmiałością, która go zaskoczyła.

– Moja myszka jest głodna – mruknął.

Uśmiechnęła się, a potem ściągnęła z niego tunikę i rzuciła ją na podłogę. Gdy siadała na nim okrakiem, przeszył go dreszcz podejrzenia…

Ani słowem nie wspomniała o tej tunice…

Ledwie to pomyślał, Serena pochwyciła Kaliburna i zeskoczyła z łóżka. Kerrigan zerwał się i skoczył za nią. Pochwa miecza prześliznęła się po jego brzuchu i spadła na podłogę. Serena złapała ją błyskawicznie.

– Co ty wyprawiasz? – warknął ze złością.

Widział, jak jej oczy wypełnia moc miecza, aż zalśniły ogniście w półmroku pokoju. Powietrze niemal drżało, gdy miecz dostrajał się do niej.

Gałki oczu uciekły jej do tyłu; dygotała na całym ciele. Nagle uderzyła błyskawica, sprawiając, że włosy stanęły mu dęba.

Zamarł bez ruchu. Gdy znalazł miecz, był złym człowiekiem. Serena była dobra. Nie miał najmniejszego pojęcia, co zrobi z nią potęga tego miecza. Kaliburn, w odróżnieniu od Arturowego Ekskalibura, został stworzony


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

przez lud Fey do władania ciemnymi mocami. Nie był przeznaczony dla prawych ludzi. Wykuto go dla mrocznego merlina.

– Sereno – powiedział stanowczo, ale tak, by jej nie przestraszyć. Mając miecz w ręku, mogła go bez trudu zabić. – Spójrz na mnie.

Komnatę rozjarzyły kolejne błyskawice, a bladozłote włosy Sereny zaczęły się wić na jej ramionach jak targane niewidzialnym wiatrem. Jej twarz przybrała niesamowity wygląd, zanim z powrotem stała się ludzka.

– Sereno, odłóż ten miecz. Powoli.

– Nie – odpowiedziała bez tchu. – Jest częścią mnie.

Podniosła rękę, by zadać mu cios.

– Jeśli zamachniesz się tym mieczem, Sereno, to mnie zabijesz. W jednej chwili. Taka jest jego moc. Nie mam na sobie magicznej zbroi, która zatrzymałaby ostrze. Przetnie mnie jak kosa źdźbło pszenicy.

Serena, otoczona ognistą mgłą, widziała tylko zarys jego postaci. Dziwnie zniekształcony głos Kerrigana brzmiał w jej uszach jak mowa demona. Nigdy nie czuła czegoś podobnego. Upajała się własną siłą i świadomością, że nikt nie może skrzywdzić ani jej, ani dziecka, jak długo ten miecz pozostanie w jej rękach.

Była teraz wszechpotężna. Nawet Morgena nie mogła jej tknąć.

Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się rada ze zwycięstwa. Cały świat może być jej! Jej własny!

Nikt jej nie przeszkodzi.

Nigdy!

– Odłóż. Ten. Miecz.

– Nie – warknęła. Uśmiechnęła się niegodziwie na myśl o nadchodzącej walce. – Odbierz go sam, jeśli zdołasz.

Uniósł ręce, poddając się jej.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie mogę ci go odebrać, Sereno, i dobrze o tym wiesz. Spójrz mi teraz prosto w oczy i zabij mnie. Mnie. Ojca twojego dziecka.

Sycząc, uniosła miecz na wysokość ramienia, ujęła go obiema dłońmi i ruszyła w jego stronę.

Kerrigan wstrzymał oddech, czekając, aż gorące ostrze przebije jego ciało.

Zasłużył sobie na to.

W ostatniej chwili Serena rzuciła się na niego całym ciałem, zmuszając, by cofnął się o krok. Zarzuciła mu rękę na szyję i wtuliła twarz w jego ramię.

– Ratuj mnie – szepnęła cichym zrozpaczonym głosem, bardziej pasującym do kobiety, którą znał. – Weź go ode mnie, Kerriganie. Ja go nie chcę.

– Nie mogę – odparł przez zaciśnięte zęby, tuląc ją do siebie. – Nikt nie wyjmie tego miecza z ręki, która nim włada. Jak długo jest obnażony, nic nie mogę zrobić. Sama musisz go oddać.

Krzyknęła głośno i odskoczyła od niego. Widział, jak bardzo cierpi. Miecz nie nadawał się dla niej. Brakowało jej magii, by się nim posługiwać. Jeśli nie uda mu się go odebrać, Serena spłonie żywcem.

Wzywając swoją moc, zbliżył się do niej powoli od tyłu i przyciągnął do siebie. Przytulił ją i nakrył jej ciepłe miękkie dłonie swoimi zimnymi rękami. Cała dygotała. Otoczył go aromat róż, gdy pochylił się, by pomóc jej ustać na nogach.

Serce biło mu jak młotem.

– Zajrzyj głęboko w siebie, Sereno, i narzuć mieczowi swoją wolę.

Jęknęła rozpaczliwie.

– Chce, żebym cię zabiła. Nie zrobię tego...

Nadając łagodny ton swemu głosowi, tłumaczył jej spokojnie:


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Miecz ma służyć tobie, a nie odwrotnie. Skup się na tym, czego ty chcesz.

– Chcę, żeby skończył się ten ból.

– Więc oddaj miecz mnie.

Kerrigan poderwał głowę na dźwięk głosu osoby, której nigdy by się tu nie spodziewał. Słyszał go tylko raz – w dniu, gdy odnalazł Kaliburna. Stanął wtedy przed nim wysoki ciemnowłosy mężczyzna, który przekonywał go, by porzucił Morgenę i ruszył prostą, wąską ścieżką uczciwości.

Zrezygnował z niej wtedy z prawdziwym zadowoleniem.

– Brea? Co ty tu robisz?

Przybysz był jednym z Tuatha Dé Danann – potężnych, starożytnych, celtyckich bogów, którzy podobno zawsze stawali po stronie dobra.

Bóg spoglądał na nich z nienawiścią i wstrętem.

– Przyszedłem, by zaprowadzić tu porządek. Kaliburn nigdy nie powinien wpaść w ręce waszej rasy. Należy do bogów i Brygida zaczyna się już irytować, że zniknął na tak długo.

Brygida była siostrą Pani Jeziora, nimfy, która wykuła Ekskalibur, miecz króla Artura. Oba te miecze stworzono razem, by utrzymać równowagę i by żaden z merlinów nie był potężniejszy od drugiego.

Jeden z nich władał, a drugi niszczył. Jeden był mieczem światła, a drugi ciemności. Okrutny los sprawił, że Kerrigan odziedziczył właśnie Kaliburna.

Czarny rycerz odpowiedział bogu spojrzeniem pełnym złości.

– Kaliburn należy do mnie prawem urodzenia i zdobyczy.

Brea popatrzył na Serenę. Wyciągnął do niej rękę.

– Sereno, wiesz, co należy zrobić. Oddaj miecz w służbę dobra, tam, gdzie jego miejsce.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Walcząc z mocą bóstwa, wykrzyknęła:

– Dobro nie kłamie!

Kerrigan nie wiedział, kogo bardziej zaskoczyły te słowa: Breę czy jego samego.

Bóg zmarszczył brwi.

– Co takiego?

Serena dygotała w ramionach Kerrigana, ale nie wysunęła się z nich.

– Okłamałeś mnie. Powiedziałeś mi...

Oparła głowę na ramieniu Kerrigana.

– Weź ten miecz z powrotem, milordzie. Nie jest mi potrzebny.

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, jej dłonie opadły i miecz został w rękach Kerrigana.

Brea zaklął szpetnie.

– Durna dziewka. Czy ty masz pojęcie, co narobiłaś?

Serena szeptała coś do siebie. W chwilę później z jej dłoni wystrzeliła kula światła prosto w celtyckiego boga.

– Nie będę zabijać ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. Nigdy.

Twarz Brei stwardniała.

– Przez ciebie świat ludzi ogarnie ciemność. Mam nadzieję, że będziesz potrafiła żyć z tą świadomością – oświadczył i zniknął.

Kerrigan trzymał miecz zwrócony czubkiem do podłogi, gdy Serena odwróciła się w jego stronę. Jej oczy znowu błyszczały tą cudowną zielenią, która go tak zaurocyła. W jej bladej twarzy ujrzał ulgę i strach.

Potarła dłońmi ramiona, jakby chciała się rozgrzać.

– Jak ty sobie radzisz z mocą tego miecza?

– Jakoś sobie radzę, ale bardzo boli mnie od tego głowa.

Zaśmiała się cicho, zaraz jednak spoważniała.

– Przecież on pali jak ogień. Wydawało mi się, że zaraz mnie pożre.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przytaknął.

– Moc pochłania ludzi. Zawsze.

Popatrzyła na swoje otwarte dłonie, a potem zwinęła je w pięści, jakby zobaczyła na nich coś, co ją przeraziło.

– Nie chcę władać taką mocą. Nigdy więcej. Tylko Bóg może być panem życia i śmierci.

Kerrigan kompletnie nie rozumiał tej kobiety. Ludzie zabijali się nawzajem, by zdobyć choć odrobinę tego, co miała przed chwilą w swoich dłoniach. Nikt przed nią nie oddał Kaliburna bez walki na śmierć i życie. Nikt.

Tylko ona jedna.

Oddała mu go bez najmniejszego oporu. Nie pojmował tego. Jak mogła zrezygnować z takiej mocy?

Przykryła jego dłonie swoimi.

– Teraz już cię rozumiem. Miecz zwraca się do najgorszej części twojej natury. Do zwierzęcia, które chce tylko zabijać i niszczyć.

Spojrzała na niego spod długich rzęs. Jej szczery, otwarty wzrok palił go jak ogniem.

– Odrzuć go, Kerriganie. Raz jeden stań przede mną, nie słuchając jego szeptu.

Miecz przeklinał w jego głowie i żądał, żeby trzymał rękojeść z całych sił.

Kerrigan zawsze go słuchał.

Tym razem sprzeciwił mu się. Puścił miecz, który upadł z brzękiem na kamienną posadzkę, a potem ujął w dłonie twarz Sereny.

Zadygotała, gdy objął w posiadanie jej usta. Otoczył ją jego zapach. Gdy przywarli do siebie, pogładziła go czule po plecach.

Oszołomiona swoim zwycięstwem odsunęła się, by potem znowu się do niego przytulić.

Wtedy jej wzrok padł na podłogę, gdzie leżał miecz.

Kerrigan przyciskał go stopą.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Kerriganie! – wykrzyknęła karcąco, odrywając się od niego. Oparła obie dłonie na biodrach i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. – Oszukujesz!

Uśmiechnął się przekornie.

– Czasem się nie udaje – przyznał bezwstydnie.

Pokręciła głową.

– Naprawdę nie potrafisz się z nim rozstać, prawda?

– Jako dziecko byłem bity i ciągle głodny. Stale pragnąłem rzeczy, które były poza zasięgiem moich brudnych rączek. Kiedy mam przy sobie Kaliburna, wiem, że nikt nie będzie się ze mnie śmiał ani mną pomiatał. Nikt i nigdy.

W jego głosie brzmiały gorycz i ból, które nie zelżały nawet po tylu stuleciach.

– Ale miecz to żadna pociecha w samotne zimne noce.

– Mylisz się. Jest dla mnie niewyobrażalną pociechą.

– A ja potrafię cię jeszcze lepiej pocieszyć. Jeśli tylko zechcesz. Odłóż broń, Kerriganie. Na jedno popołudnie.

Wiedziała, że miecz wciąż szepce mu do ucha. Ona sama również słyszała ten szept.

Z powrotem wsunęła się w jego ramiona i przytuliła go mocno.

Kerrigan zapomniał o całym świecie, gdy dotknęła jego warg. Jej usta były ponad wszelkie wyobrażenie. Przycisnęła do niego swoje ciało i zaczęła go pieścić językiem.

Czuł, jak odsuwa miecz stopą. Powinien wybuchnąć gniewem, ale to go tylko rozbawiło. Wypuścił ją z objęć, kopnął Kaliburna do góry i umieścił na kamiennym występie nad łóżkiem. W ten sposób miał go w zasięgu ręki, ale nie musiał dotykać.

Odwrócił się do Sereny, która właśnie zdejmowała tunikę, by uradować go swoją nagością. Zaparło mu dech w piersiach, gdy zobaczył naprężone sutki jej małych piersi. Wezwał swoją magię, choć nie powinien tego


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

robić, i wyczarował dla nich wielką pozłacaną wannę, którą umieścił przed kominkiem.

Serena wydała lekki okrzyk.

– Pomyślałem, że może zechcesz się wykąpać – powiedział i zbliżył się, by pomóc jej pozbyć się spodni.

– O tak, dziękuję.

Gdy wysunęła się z odzieży, zatrzymał się na chwilę. Klęczał przed nią, patrząc prosto na jej brzuch. W głębi jej ciała rosło dziecko. Jego dziecko. Maleńka część jego i jej...

Podniósł wzrok i napotkał czułe spojrzenie. Uśmiechnięta, bawiła się jego włosami. Przez całe życie nie zaznał niczego piękniejszego od tej spokojnej chwili.

– Czy coś się stało? – spytała, przesuwając palcem po jego zmarszczonych brwiach.

– Nie – odpowiedział, wstając. Wziął ją na ręce i zaniósł do wanny.

Westchnęła, gdy ciepła woda otoczyła jej zmarznięte ciało. Kerrigan delikatnie pocałował ją w usta i pogładził jej piersi swoją zimną ręką. Otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie.

Z jego ciała zniknęły skórznie i niemal w tej samej chwili znalazł się obok niej w wodzie.

– Uważaj, milordzie, marnujesz swoją moc.

– Wiem, ale nie mogłem już dłużej czekać.

Cmoknęła z dezaprobatą.

– Niektóre rzeczy lepiej smakują, gdy się na nie czeka.

– A inne smakują lepiej, kiedy się nie zwleka.

Zagryzła wargi, czując, jak ogarnia ją fala podniecenia, którą wzbudziły jego słowa.

Oparł się o ściankę wanny, a potem przyciągnął ją do siebie, by usiadła na nim okrakiem, i namydlił kawałek płótna.

Serena skubnęła go w podbródek. Bokobrody drapały ją w wargi, które stawały się miękkie i wrażliwe, a mimo


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

to podobało jej się, gdy szorstkie włoski kłuły ją w język. Jej demoniczny rycerz smakował lepiej niż wszystko na świecie. Gdy pieścił jej piersi, pokrywając je mydlaną pianą, zamknęła oczy i zaczęła marzyć o przyszłości.

Najbardziej na świecie chciała, żeby Kerrigan był zawsze z nią, tak jak teraz. Tylko ich dwoje.

Wiedziała jednak, że tak się nie stanie. Jeszcze niedawno miała plany na całe życie. Chciała zostać czeladniczką, otworzyć własny warsztat i wyjść za mąż za jakiegoś porządnego człowieka.

A teraz? Teraz nie wiedziała, co przyniesie jutro. Nawet nie próbowała sobie tego wyobrażać. Wiedziała, że urodzi dziecko obdarzone potężną mocą i że będzie musiała je chronić. Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać.

Przytuliła się do Kerrigana. Był dla niej jak opoka – silny i rzeczywisty. Zapewniał jej bezpieczeństwo – przynajmniej na razie.

Gwałtowność jej uścisku zdziwiła Kerrigana. Czuł, że nie pragnie seksualnych podniet, tylko pociechy. Wtuliła w niego policzek i obejmowała go, jakby szukała ratunku przed śmiercią.

– Co się dzieje?

– Boję się, Kerriganie. Nie chcę już więcej zmian.

– Wszystko z czasem się zmienia, pani myszko. Tak to już jest.

Usiadła, spoglądając na niego błagalnym wzrokiem.

– Czy nie możesz zatrzymać tego swoją mocą? Czy nie ma sposobu, żeby ta chwila trwała całą wieczność?

Też tego pragnął. Ale to było niemożliwe. Ujął w dłoń jej policzek.

– Niestety. Moje umiejętności nie sięgają tak daleko. Nie znam nikogo, kto by potrafił to sprawić.

– Och, jaka szkoda, że tego nie umiem – westchnęła.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przesunęła palcem po jego wargach, czule wpatrując się w jego rysy, tak jakby chciała zapamiętać je na zawsze.

– Jesteś taki piękny. Zawsze taki byłeś?

– Nie. Kiedyś byłem ciepły. – Gdy mówił te słowa, uświadomił sobie, że znowu tak jest. Po raz pierwszy od wieków ogarnęło go ciepło, choć wydawało się to niemożliwe.

Serce zabiło mu mocno. Obdarzył ją głębokim pocałunkiem, a ona przesunęła dłońmi po jego ciele, oddając mu pieszczotę. Nie chciał się z nią rozstawać, więc uniósł ją i posadził na sobie.

Jęknęła, czując jego twardość. Odchylił się do tyłu i popatrzył na nią.

– Ciesz się moim ciałem, Sereno – wyszeptał.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, do chwili gdy nie podniósł jej lekko, a potem posadził na sobie z powrotem. Westchnęła, czując głębokie długie pchnięcie i sama zaczęła się poruszać w tym powolnym rytmie.

Zdawała sobie sprawę, jak niewiele czasu mają dla siebie, i czerpała tym większą radość z tej chwili. Być może byli ze sobą ostatni raz w życiu. Morgena mogła ich dopaść lada moment. Wojna mogła rozdzielić ich na zawsze.

Mogli nawet umrzeć…

Zadrżała ze strachu, myśląc o tym wszystkim.

Kerrigan pogładził jej piersi; ich usta spotkały się, a potem dalej kochali się w tym samym rytmie. Gdy był w jej ramionach, nie liczyło się nic innego, choć nie wiedział, czemu tak jest. Nie myślał o tym, że pod zamkiem czeka armia, która chce ich rozdzielić.

Nie dbał o to, że Morgena pragnie go zabić, ani że rozgniewana bogini chce zabrać mu swój miecz.

Nic się nie liczyło. Po raz pierwszy w życiu troszczył się o kogoś oprócz siebie. Nie chodziło mu o własne dobro i potrzeby. Tylko o Serenę.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

I o dziecko.

Już nie chciał zadowolić się nią i odejść; chciał, by i ona zaznała spełnienia. Zamknął oczy i rozkoszował się miękkością jej piersi i dotykiem jej gładkiej ciepłej skóry. Zalotnie skubała jego wargi, a potem uniosła się i uśmiechnęła do niego.

Ten uwodzicielski obraz sprawił, że serce zabiło mu jak młotem. Zapragnął jej jeszcze bardziej, więc uniósł biodra, wbijając się głębiej w jej cudowne ciało.

Serena jęknęła z rozkoszy. Ujęła jego dłoń zanurzoną w wodzie. Była taka duża. Taka silna. Jej własna dłoń wyglądała w porównaniu z nią jak ręka dziecka. Szkoda, że nie miała ładnych dłoni... jak u damy. Jej pokaleczone palce z bliznami należały do chłopki, która ciężko pracowała na swoje utrzymanie.

Ale Kerrigan chyba o to nie dbał. Z błyszczącymi oczyma uniósł ją i oparł o przeciwległy brzeg wanny. Nie wysuwając się z niej, ukląkł i sam zaczął narzucać miłosny rytm.

Puściła jego dłoń, by utrzymać równowagę. Chwyciła boki wanny i odchyliła głowę do tyłu, czując, jak porusza się w niej coraz szybciej.

Jęknął głucho, gdy otworzyła się przed nim tak zapraszająco. Woda pluskała wokół jej piersi, których sutki wystawały tuż nad powierzchnię. Nie potrafił się oprzeć temu widokowi; chwycił jeden z nich między wargi i zaczął go pieścić językiem, nie przestając kołysać biodrami.

Serena zagłębiła palce w jego włosy, a po krótkiej chwili w komnacie zabrzmiały jęki rozkoszy. Uśmiechnął się zadowolony, widząc, że osiągnęła szczyt. Patrzył na jej wniebowziętą twarz, kochając ją dalej.

Była naprawdę piękna.

Wreszcie pozwolił sobie także znaleźć się w raju. Wszedł w nią głęboko i zadygotał, gdy jego ciałem targnęły tysięczne spazmy rozkoszy.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przez kilka chwil smakował uczucie całkowitego zaspokojenia. To był najpiękniejszy moment jego życia. Zastanawiał się, jak by to było – przeżywać coś takiego częściej. Być z kobietą, nie bojąc się jej spiskowania ani tego, że odbierze mu moc.

Serena potrafiła dawać, nie żądając nic w zamian.

Zdumiony tym odkryciem, wstał i zaniósł ją z wanny prosto na łoże.

Uśmiechnęła się, gdy pociągnął kołdrę i ułożył się obok. Zadowolona i zaspokojona, leżała na plecach. Kerrigan oparł się na rękach i pocałował ją delikatnie, a potem odsunął się, by na nią popatrzeć.

– Słabnę, Sereno. – W jego wyznaniu brzmiał niepokój. – Pojutrze nie będę już mógł utrzymać tarczy.

Poczuła, jak ściska jej się żołądek na myśl o tym, co się z nimi stanie, gdy zniknie osłona.

– Co zrobi z tobą Morgena?

– Powinnaś bardziej się martwić o siebie. Gdy dziecko przyjdzie na świat, przestaniesz być jej potrzebna. Na ile ją znam, nawet nie będzie czekać na narodziny, tylko wytnie je z ciebie, gdy tylko stanie się zdolne do samodzielnego życia.

Serena wstrzymała oddech na te słowa. Przecież nawet Morgena nie mogła być aż tak okrutna. A jeśli mówił prawdę?

Poczuła łzy w oczach na myśl, że może nigdy nie zobaczyć swego dziecka. Nigdy nie utulić go w ramionach.

– Nie będę mogła go chronić?

Pokręcił głową.

Ogarnął ją przemożny gniew. Pomyślała, że to niemożliwe, ale przecież znała potęgę ich magii. I okrucieństwo tej kobiety. Zresztą, tu nie chodziło o nią.

– W takim razie obiecaj mi dwie rzeczy, dobrze?

Kerrigan nigdy w życiu nie składał żadnych obietnic, a już na pewno ich nie dotrzymywał. Wiedział, że i tych


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

pewnie nie zdoła dotrzymać, ale był ciekawy, o co Serena go poprosi.

– Tak?

– Obiecaj, że będziesz opiekował się tym dzieckiem. Że postarasz się, by nikt go nie skrzywdził.

Jej prośba zbiła go z tropu.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Matkom zawsze zależy na takich rzeczach.

W dalszym ciągu nic nie rozumiał.

– A druga prośba?

– Ożeń się ze mną w tajemnicy, zanim ciąża stanie się widoczna.

Patrzył na nią kompletnie oszołomiony. Nigdy w życiu nie spodziewałby się po niej czegoś takiego.

– Mam się z tobą ożenić?

Skinęła głową z powagą.

– Nie pożyję na tyle długo, by był to dla ciebie kłopot, i nie będziesz musiał dotrzymać ślubów. Ale pragnę, żeby dziecko urodziło się z prawego związku. Nie chcę, by nosiło piętno czegoś, na co nie zasłużyło. Jeśli Morgena zabierze je do siebie przedwcześnie, nikt nie będzie wiedział, że nie zostało poczęte w małżeństwie.

Dotknęła dłonią jego podbródka, zamykając mu usta. Nawet nie poczuł, że je otworzył ze zdziwienia.

– Proszę cię, Kerriganie.

Nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć. Przede wszystkim nie chciał, by zorientowała się, że i on pewnie długo nie pożyje. Gdy tylko urodzi się to dziecko, Morgena go zabije, a potem przekaże miecz jego potomkowi.

– Sereno...

Położyła mu palec na ustach, by go uciszyć.

– Proszę cię, Kerriganie – powtórzyła. – W imieniu dziecka, które nie będzie mogło bronić się samo.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Skubnął wargami czubek jej palca, a potem odsunął go na bok.

– Nie zrobię tego dla dziecka, Sereno. Ale zrobię to dla ciebie.

Na te słowa łzy zakręciły się jej w oczach. Kerrigan z napięciem obserwował, jak spływają po policzkach.

Więc jego silna mała myszka jednak potrafi płakać. Nie z powodu utraty wolności. Nie z powodu straty cnoty.

Ale z powodu kilku słów.

Zanim się odsunął, objęła go i pocałowała tak, że zakręciło mu się w głowie.

Nigdy nie zaznał czegoś takiego. Jego ciało stanęło w gotowości. Jeśli to były ostatnie chwile jego wolności z Sereną, to powinien kochać się z nią, póki starczy czasu i sił.

W chwili gdy wsunął kolano pomiędzy jej nogi, rozległo się pukanie do drzwi.

– Czego?! – ryknął.

– Musimy porozmawiać.

Warknął ze złości, słysząc głos Blaise'a. Teraz przyszła mu ochota, żeby się zjawić?

Teraz?!

Nie miał ochoty wychodzić z łoża, ale mandragon rzadko przychodził z takimi prośbami. To musiało być coś pilnego, jeśli zdecydował się mu przeszkodzić.

– Daj nam minutkę.

Serena pocałowała go w policzek, a potem wysunęła się spod niego i ubrała. Kerrigan normalnie posłużyłby się swoją mocą, by się ubrać. Ale postanowił nie nadużywać sił. Rozebranie ich obojga kosztowało go sporo energii.

Gdy naciągnął spodnie, zauważył, że Serena trzyma w dłoniach czerwoną tunikę. Na jej ustach zaigrał lekki uśmiech.

– Nosisz ją?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przytaknął.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Mam nadzieję, że przyniesie ci szczęście. Tak, jak mi je przyniosła.

Prychnął ironicznie.

– Nie nazwałbym tego szczęściem, myszko. Raczej pechem i obłędem.

– Nie – zaprotestowała, kręcąc głową. – To był wspaniały dzień. – Położyła tunikę obok niego. – Poczekam na ciebie w sali na dole.

Skinął głową. Próbował zapiąć nagolennik na lewej nodze. Za każdym razem, kiedy już go dopinał, rzemień wysuwał się ze sprzączki. Ścisnął metal ręką, starając się lepiej naciągnąć pasek umocowany pod niewygodnym kątem. Kiepsko mu szło bez magii.

– Jakieś problemy?

Natychmiast chwycił miecz z kamiennej półki.

– Nie. Czemu pytasz?

– Wyglądasz, jakby ci coś nie wychodziło. Wiesz, wystarczy wsunąć element A w otwór B i zapiąć albo zawiązać.

– Zamknij się. – Kerrigan położył miecz na nodze, walcząc z zapięciami zbroi.

Kiedy się nad tym trudził, Blaise podniósł z łóżka czerwoną tunikę.

– Patrzcie, patrzcie – powiedział lekkim tonem. – Jaka mięciutka. A kolor? Co za odmiana dla ciebie, mroczny panie, który zawsze odziewasz się w czerń.

Kerrigan zastygł w bezruchu i spojrzał na niego ze zdziwieniem. Mandragon wyraźnie błaznował.

– Co w ciebie wstąpiło?

W fioletowych oczach Blaise'a błysnęło rozbawienie.

– Jeśli masz tak niewiele mocy, że nie chcesz jej zużywać przy ubieraniu, to znaczy, że mnie ani nie zastrzelisz,



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

ani nie udusisz. Może już nigdy w życiu nie będę miał okazji, by ci podokuczać, nie ryzykując uszkodzeń na ciele. W tej sytuacji uległem imperatywowi moralnemu.

Kerrigan tylko zmrużył oczy.

– Nienawidzę cię.

– Wiem. – Blaise wsunął ramiona w tunikę. – A teraz przypatrz się dobrze. Tak należy się ubierać. Najpierw wkładamy ramiona, a potem przeciągamy ubranko przez głowę i proszę, już mamy je na sobie.

Kerrigan zmierzył tego bałwana wściekłym spojrzeniem. Nie wiedział czemu, ale na myśl o tym, że Blaise ma na sobie tunikę Sereny, ogarnął go szał.

– Ściągaj ją zaraz. Już.

– Zastanowię się nad tym. Chyba mi się spodobała – odparł mandragon i popatrzył w jego stronę, zalotnie mrugając rzęsami. – Do twarzy mi w tym kolorze?

– Wyglądasz koszmarnie. A teraz zdejmuj.

Blaise zacmokał przekornie.

Kerrigan złapał leżący na kolanie miecz.

– Wiesz, dlaczego wojsko zawsze ubiera się na czerwono, prawda?

– Nie miałem nawet pojęcia, że tak jest.

– Ano jest, i to nie bez powodu.

– Z jakiegóż to?

– Bo wtedy nie widać plam z krwi – odparł Kerrigan i w tym samym momencie rzucił w niego sztyletem.

Sztylet poleciał prosto do celu... W ramię Blaise'a. Ale zamiast przeciąć płótno i zagłębić się w ciało, zawisł w powietrzu, wibrując gwałtownie.

Obaj mężczyźni wpatrywali się weń z rozdziawionymi ustami. Blaise dotknął dygocącej stali.

Kerrigan zamarł. Przecież to niemożliwe.

– Co jest, do diabła?! – Z mieczem w dłoni przeszedł przez komnatę i chwycił sztylet. Wpatrywał się weń, nie-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

pewny, czy to jakaś sztuczka, ale sztylet wyglądał normalnie.

Dziwne...

– Wiedziałem – mruknął Blaise pod nosem.

– Co wiedziałeś?

– Twoja myszka jest merliną.

Pokręcił przecząco głową. To niemożliwe. Merlinowie, pochodzący od Adoni, zawsze emanowali eterycznym pięknem. Byli potężni. Piękno Sereny kryło się wewnątrz, ale brak jej było fizycznej doskonałości tej rasy. Nie wspominając już o magii.

Blaise powoli skinął głową.

– To prawda, Kerriganie. Zastanów się dobrze. Na czym można utkać płótno tak mocne, że nie przebije go żadna śmiertelna broń?

– Na krosnach Caswallana.

Krosna te były jednym z trzynastu świętych i magicznych przedmiotów, które otrzymał w darze Artur jako król Brytanii. Razem wzięte, dawały starożytnemu monarsze moc niezbędną do władania ludem i utrzymania pokoju na jego ziemiach.

Po klęsce Artura penmerlin rozdał te przedmioty merlinom-strażnikom, którzy mieli nad nimi czuwać i ukryć je w świecie przed Morgeną. Od tego strasznego dnia wiedźma i jej dworacy poszukiwali ich nieustannie, żeby zgromadzić je w Camelocie.

Jego miecz był jednym z tych przedmiotów. Dlatego Morgena pozwoliła mu żyć. Potrzebowała kogoś z jego rodu, by w pełni kontrolować artefakt.

Teraz pojawił się kolejny merlin, wraz z przedmiotem, którym rządził jego ród. Nic dziwnego, że według przepowiedni dziecko Sereny miało być kolejnym penmerlinem. Ona też miała w sobie taką moc.

– Myślisz, że Morgena o tym wie? – spytał Blaise'a.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli tak jest, to pojawia się kolejne pytanie, dużo ważniejsze: czy wie, gdzie są te krosna. Gdyby je zdobyła, w połączeniu z twoim mieczem, jej stołem i jeszcze jednym przedmiotem oraz merlinem, dałyby jej wystarczająco dużo siły, by obudzić Mordreda ze śpiączki.

Kerrigan westchnął głęboko. Zaczynał rozumieć, dlaczego Serenę tak niepokoiła myśl o oddaniu władzy nad światem w ręce jednej osoby. Gdyby ta osoba nie była tobą i gdyby żywiła do ciebie wyjątkowo dużą urazę, nie najlepiej by ci to wróżyło.

Morgena zabiłaby ich wszystkich.

Nie chcąc myśleć na ten temat, warknął i z całej siły wbił sztylet w brzuch Blaise'a.

– Słucham? – odezwał się mandragon, gdy ostrze zatrzymało się na splocie szkarłatnej tkaniny. – Co to ma znaczyć?

– Sprawdzałem, czy rzeczywiście nie da się jej przebić.

– Następnym razem proponuję, żebyś to ty włożył tunikę, a ja zajmę się sztyletem.

Kerrigan odpowiedział zimnym spojrzeniem.

– Oddaj, co nie twoje.

Blaise niechętnie ściągnął tunikę przez głowę.

– Z czym przyszedłeś? – spytał Kerrigan.

– Pod bramą czeka gargulec.

Kerrigan wzniósł oczy do sufitu na to absurdalne stwierdzenie.

– Gargulec? I dlatego zawracasz mi głowę? Blaise, czy ty ostatnio wyglądałeś może przez okno? Chyba powinieneś to zrobić.

Szarpiąc kolejną sprzączkę przy zbroi, mruczał pod nosem:

– Przerywać mi odpoczynek dla takiej bzdury. Gargulec pod bramami. Nad zamkiem lata ich cały legion.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

a on jeszcze tego nie zauważył. Gdzie ty się podziewałeś cały dzień, że nie wiesz, co się dzieje?

– Starałem się odpocząć, jeśli już musisz wiedzieć. Ale nie ma to nic wspólnego z wezwaniem, które ty przegapiłeś – dodał, chrząkając z irytacją. – Powiedziałem, że pod bramą czeka jeden gargulec, a nie osiemset.

Kerrigan znieruchomiał.

– Co masz na myśli?

– Na zewnątrz czeka Garafyn, żeby porozmawiać o rozejmie.

Wyprostował się, czując zimny dreszcz na plecach.

– Garafyn? Morgena przysłała do mnie Garafyna na rozmowy? To on w ogóle ma język?

– Jak widać, ma. Ale rozumiem, o co ci chodzi. Kto by pomyślał? Mnie też się wydawało, że jest niemy. Najwyraźniej to kawał cwaniaka. Chce, żebyś z nim porozmawiał.

– Po co?

Blaise wzruszył ramionami.

– Jestem tylko sługą. Nie chciał ze mną gadać i dlatego przyszedłem do ciebie. Ponieważ to władca gargulców, uznałem, że to może być ważne.

Kerrigan w dalszym ciągu nie rozumiał, co się dzieje. Garafyn był jednym z rycerzy Okrągłego Stołu. Morgena rzuciła na niego klątwę, zmieniając w gargulca, więc raczej nie darzył tu sympatią nikogo poza swymi kamiennymi współbraćmi, przeklętymi podobnie jak on.

Nie miał pojęcia, czego Garafyn może od niego chcieć. Nigdy nie zbliżał się do nikogo, jeśli nie musiał.

Niepotrzebnie marnując moc, której i tak miał zbyt mało, Kerrigan nałożył na siebie zbroję, włącznie z czerwoną tuniką.

– Hej, daj mi tę koszulkę, stary – odezwał się Blaise. Może mi się przydać, bo nie mam magicznego miecza do obrony.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan popatrzył na niego z żartobliwym błyskiem w oku.

– W smoczej postaci tunika i tak ci się na nic nie przyda. Podarłbyś ją podczas przemiany, a wtedy musiałbym cię zabić.

Blaise rozważał to przez chwilę, aż wreszcie skinął głową.

– Racja. Zatrzymaj ją sobie.

Kręcąc głową nad kolejną odzywką niepoprawnego stwora, Kerrigan minął go i ruszył w stronę dziedzińca.

Garafyn stał po drugiej stronie bariery z rękami na biodrach i z wyrazem irytacji na twarzy. Właściwie wszystkie gargulce wyglądały w ten sposób, nawet gdy były zadowolone. Z tym że nieczęsto bywały zadowolone. Jedną z wad potępieńczego żywota było to, że rzadko kiedy trafiały się chwile dobrej zabawy.

Garafyn miał prawie dwa metry wzrostu. Z jego wykrzywionych ust wystawały ogromne kły, które musiały zdecydowanie utrudniać mówienie. Cała jego postać była okrutnie zdeformowana, bardziej niż innych gargulców, tak jakby Morgena specjalnie się postarała, by nadać mu szczególnie odrażający wygląd. Nawet skrzydła miał dziwne – ostro zakończone jak u nietoperza, z pazurami na każdym paliczku.

Uważnie obserwował nadejście Kerrigana oczyma błyszczącymi krwistą czerwienią.

Mroczny rycerz stanął przed gargulcem i pytająco uniósł brew.

– O co chodzi?

Gargulec przemówił cichym, nadętym i wielce ironicznym tonem.

– Przybywam tu w imieniu królowej Camelotu. Ja...

– Co? – przerwał mu Kerrigan.

Garafyn westchnął z desperacją.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– No, tej dziwki na tronie. Znasz ją chyba? Tej, co to uważa się za największe zło na świecie. Paradoksalnie, ma rację, bo rzeczywiście jest największą dziwką, ale nie o tym chcę mówić. Kazała mi pogadać z tobą, no i teraz muszę się smażyć na słońcu i modlić, żeby żaden z tych cholernych smoków nie nasrał mi na głowę. Bóg jeden wie, że wystarczą mi gołębie.

Blaise miał rację, Garafyn był rzeczywiście niezłym cwaniakiem. Nawet z akcentu przypominał nowojorskiego taksówkarza. Ale Kerrigan nie miał nastroju na przekomarzanie.

– Nie interesuje mnie nic, co macie mi do powiedzenia.

Garafyn odchrząknął, a potem cmoknął z niesmakiem.

– Dobra. Ale jutro, jak ci zabiorą ten mieczyk, wywloką stąd twojego trupa na łańcuchu, walną twoją laseczkę w głowę, a po paru miesiącach rozpłatają jej brzuch, pamiętaj, że pewien durny gargulec próbował wcześniej z tobą pogadać. Tylko że ty miałeś do roboty ważniejsze rzeczy, na przykład planowanie swojego pogrzebu. Nie przeszkadzaj sobie. Ładnej mogiłki ci życzę. – Odwrócił się, by odejść.

Kerrigan zacisnął wargi.

– Garafynie?

Gargulec zatrzymał się i zerknął w jego stronę.

– Z czym przychodzisz?

Garafyn najpierw ogarnął spojrzeniem armię zgromadzoną u podnóża pagórka, a potem z błyskiem w czerwonych oczach popatrzył na Kerrigana.

– Chcesz rozejmu?

– Zależy, co proponujesz.

Stwór podszedł z powrotem do osłony. Pogładził się podbródku i zaraz skrzywił na widok swej skamieniałej skóry. Wyraźnie nienawidził być gargulcem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Słuchaj, obaj wiemy, że nienawidzę i ciebie, i tej wrednej dziwki tam w dole. Ale zacząłem się zastanawiać. Nie dasz rady pożywić się zza tej tarczy, a jesteś za słaby, żeby bezpiecznie przenieść stąd całą waszą trójkę z pomocą magii. Zresztą nawet gdyby ci się to udało, nie będziesz miał się gdzie podziać, bo ta suka zawsze cię wytropi, jak długo twoja chłopka będzie miała dzieciaka w brzuchu.

Garafyn podrapał się po policzku i kontynuował przemowę.

– I dokąd cię to doprowadziło? Powiem ci, dokąd. Prosto w szambo. Głębokie, szerokie i nieprzebyte. Tylko że ja nigdy nie lubiłem, jak kogoś nurzali w gównie. Pomyślałem więc sobie, że można by trochę zmienić sytuację, tak żebyśmy obaj na tym skorzystali.

– Niby jak?

Gargulec znowu wydał odgłos pełen obrzydzenia.

– Jak wiesz, baba nie jest taka głupia. Przestań się na mnie tak życzliwie patrzeć. Pomachaj trochę rękami i zrób wkurzoną minę.

– Co takiego? – nachmurzył się Kerrigan.

– Musisz wyglądać na wkurzonego, bo ta małpa myśli, że rozmawiamy o twojej kapitulacji.

– Żarty sobie stroisz – odpowiedział Kerrigan, krzywiąc się paskudnie.

– Wyglądam na takiego?

Nie, wyglądał całkiem poważnie. Kerrigan westchnął z niesmakiem, a potem skorzystał z jego rady.

Garafyn wzniósł oczy do nieba.

– Kiepski z ciebie aktor. Opuść te ręce.

– Nie lubię takich gierek – warknął Kerrigan.

– Uwierz mi, to nie gra. Jeśli to spieprzymy, ta piekielna baba zmieni mnie w blat kuchenny.

– W tym stuleciu jeszcze nie ma blatów kuchennych.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Jasne, jasne, podobno gargulców i smoków też nie ma, a popatrz naokoło. Wiem, co mówię. Jak się nie uda, będę blatem, a przy moim szczęściu ta małpa będzie na mnie zawsze siekać coś smrodliwego. Ale to i tak lepiej, niż wylądować w XX wieku jako cholerna ozdoba trawnika, żeby mnie psy obszczywały.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na temat? Tak w ogóle, to do czego zmierzasz?

– Super – mruknął Garafyn. – Zmierzam do tego: wszyscy w obozie Morgeny wiemy, że wkrótce będzie po tobie. Jutro mogę tu wylądować z Kamiennym Legionem, ryzykując, że odrąbiesz mi kawałek anatomii, albo mogę z paroma kolegami powstrzymać tę wściekłą hordę tak długo, żebyś zdążył odnowić swe siły i zabrać stąd nas wszystkich.

Kerrigan zauważył, że Garafyn spogląda na gwiaździsty medalion – jeden z symboli jego mocy. Medaliony te wzmacniały magię merlinów, a zwykłych ludzi obdarzały naturalnymi umiejętnościami. Istoty takie jak Garafyn mogły z pomocą amuletu uciec z Camelotu i prowadzić spokojne życie gdzie indziej.

Garafyn, podobnie jak pozostali członkowie Kamiennego Legionu, był niewolnikiem Morgeny... i Kerrigana. Gdyby jakikolwiek gargulec opuścił zamczysko, Morgena bez trudu ściągnęłaby go z powrotem.

Chyba że miałby amulet.

– To wszystko, czego chcesz? – spytał Kerrigan.

– Nie – szczeknął tym swoim nowojorskim akcentem. – Najbardziej chciałbym znowu być człowiekiem. I jeszcze do tego mieć trochę spokoju. Ale ponieważ to się nigdy nie zdarzy, chciałbym się po prostu wyrwać z tej piekielnej dziury i spod władzy baby, której najchętniej ukręciłbym łeb. – W chwilach, gdy mówił o Morgenie, na jego twarzy pojawiała się najszczersza nienawiść, nieda-jąca się pomylić z niczym innym.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Przerwał na chwilę, jakby powróciło do niego jakieś bolesne wspomnienie.

– Pocieszam się tym, że kiedy Camelot przeżywał dni chwały, ciebie tu nie było. Właściwie nic do ciebie nie mam, oprócz tego, że obróciłeś w proch kilku moich ludzi w zasadzie bez powodu. Muszę powiedzieć, że kiedyś mnie to mocno wkurzało, ale poza wszystkim innym, przeważnie tępiłeś normalne gargulce, a nie mój przeklęty legion.

Przerwał znowu i zamyślił się na chwilę.

– Jak się dobrze zastanowić, sam też paru załatwiłem, kiedy mnie wkurzyli. Więc wierz lub nie, ale jakoś zniosę twoje napady złości. Czego natomiast nie zniosę, to kolejnego dnia w towarzystwie Morgeny tańczącej w tej czerwonej kiecce do swojej zasranej muzyczki. Mam dosyć baby i tych jej usteczek. Jej buziuchny i cholernych pomysłów, żebym ciągle latał do pieprzonego XX wieku po kawkę ze Starbucksa. Wiesz, jak niechętnie tam obsługują takich ja? – Skrzywił się z niesmakiem. – Nie każdemu można wcisnąć kit, że właśnie gram u Spielberga, co nie?

Znowu zmienił temat.

– Dlaczego miałbym ci zaufać? – spytał Kerrigan, wracając do głównego powodu jego wizyty.

Gargulec wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale dla was to jedyna szansa na przeżycie.

Miał rację i obaj o tym wiedzieli.

– Dobrze. Skąd będę wiedział, kogo mam ze sobą zabrać? Rozumiem, że chcesz wyciągnąć stąd tylko swoich ludzi, a nie wszystkie gargulce.

– Jasne. Mam gdzieś resztę tej bandy. Co do moich ludzi... rozpoznasz nas bez trudu. To będą ci odwróceni do ciebie tyłem, walczący z całą armią.

Całkiem sensownie. Tylko że miejsce, gdzie będą szukali ucieczki przed Morgeną, będzie nie najlepszą kryjówką dla istot o takim wyglądzie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie pytasz, dokąd cię zabiorę?

– Nie, jeśli znajdę się poza zasięgiem Morgeny. Kurde, przenoś mnie, gdzie chcesz, tylko obiecaj, że już nigdy nie zobaczę żadnego z jej fagasów.

Kerrigan popatrzył na oddziały u stóp wzgórza. Nie dostrzegł Morgeny, ale na pewno gdzieś tam była. Wyczuwał jej obecność.

– Co jej powiesz o naszej rozmowie?

– Że jesteś głupim fiutem, który nie słucha głosu rozsądku. – Zerknął przez ramię na wysokie drzewo. – Postaram się, żeby jutro o dziesiątej wszyscy zebrali się przy tym dębie. Będą z daleka od ciebie, więc zdążysz się pożywić. Zostań w zamku, opuść tarczę i pożyw się tą dziewczyną. Mandragony muszą przyjąć ludzką postać, żeby wejść do środka, bo nie lubią walczyć jako smoki, więc Morgena wyśle najpierw nas. Przybiegnę razem z moją strażą.

Dziwne, że Garafyn się na to zdecydował. Podjął cholerne ryzyko.

– Dlaczego wierzysz, że cię nie zostawię?

Gargulec spoważniał i zmrużył swoje niesamowite czerwone oczy.

– Trzy dni temu nawet gówna bym ci nie powierzył. Ale widziałem cię z tą kobietą. Ona ci ufa, więc może wie coś, czego ja nie wiem. Tak mi się zdaje.

Kerrigan parsknął ironicznie.

– Jesteś albo bohaterem, albo kompletnym idiotą.

– Ani jednym, ani drugim, bo to prowadzi do szybkiej śmierci… i w dodatku bardzo bolesnej. A teraz zrób wkurzoną minę na benefis tej baby.

Kerrigan skrzywił się.

– Och, daj spokój. Powinieneś wziąć kilka lekcji od jakiegoś aktora. – Odsunął się od tarczy. – Pójdę powiedzieć Morgenie, że odrzuciłeś jej propozycję.

– A co właściwie proponowała?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Znasz te teksty. Oddaj kobietę i miecz, a daruje ci życie. Baju, baju, będziesz w raju.

Tak, rzeczywiście stały tekst. Minęło tyle wieków, a ona nie umiała zdobyć się na nic bardziej oryginalnego. Nic dziwnego, że go tak znudziła.

– Powiedz, że odmówiłem.

– Nie ma sprawy. Nawet, gdybyś się zgodził, to i tak bym jej to powiedział, tylko po to, żeby popatrzeć, jak zgrywa się na Lindę Blair z *Egzorcysty* i głowa jej lata w kółko. W takich chwilach nawet trochę ją lubię – dodał i skłonił się w pożegnalnym geście. – Do zobaczenia jutro.

Kerrigan obserwował go do chwili, gdy gargulec zniknął w tłumie. To zdumiewające, że ten stwór postanowił wziąć jego stronę. No cóż, jak to mówi stare powiedzenie: Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

Nie był pewny, czy może ufać Garafynowi i jego gwardii. Być może Morgena uknuła to wszystko, by zmusić go do opuszczenia osłony.

Ale nawet jeśli go oszukiwali, ich plan miał jedną wadę. Coś, o czym Morgena na pewno nie pomyślała. W zamku była tylko jedna jedyna osoba, od której mógł zaczerpnąć energii.

Serena.

Serena, która nosiła jego dziecko. Gdyby popełnił błąd, mógłby zabić ich oboje, a wtedy Morgena straciłaby szansę na wskrzeszenie Mordreda. W obu przypadkach znalazłby się w trudnej sytuacji.

Ale przynajmniej by nie zginął. Niezależnie od tego, co mówił, prawda stawała się coraz bardziej oczywista. Serena zaczęła być dla niego kimś więcej niż bezimiennym pionkiem w grze.

Nadszedł czas, by jego myszka zmieniła się w lwicę.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 11

Kerrigan westchnął, wchodząc do wielkiej sali. Blaise i Serena siedzieli przy kominku w rzeźbionych fotelach, pogrążeni w rozmowie.

W rozmowie?

Nie mógł wyjść ze zdumienia. Siedzieli obok siebie jak starzy przyjaciele, śmiali się i gawędzili o wszystkim i o niczym.

Dziwnie było patrzeć na niepozorną wieśniaczkę gawędzącą swobodnie z potężnym mandragonem. Szarłaki, zmorki, Adoni – tak, ich mógłby sobie wyobrazić na tym miejscu. Ale ona...

Z trudem to ogarniał.

– I co? – spytał Blaise, gdy tylko wyczuł jego obecność.

Kerrigan stanął obok Sereny, opierając ramię na zagłówku fotela. Popatrzyła na niego z nadzieją, jakby spodziewała się, że obmyślił jakiś doskonały plan ucieczki. Szkoda, że tak nie było. Prawdę mówiąc, będą mieli szczęście, jeśli ich wszystkich nazajutrz nie pozabija.

– Jutro opuszczę tarczę, zanim stracę całą moc.

Oczy Blaise'a pociemniały, gdy spojrzał na niego podejrzliwie.

– I co dalej?




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Odzyskam siły i zabiorę nas stąd.

Choć Blaise właściwie nie widział Sereny, popatrzył na nią, zanim powrócił spojrzeniem do Kerrigana.

– A jak zamierzasz odzyskać siły?

Skierował wzrok na Serenę, która natychmiast pobladła.

Położyła dłoń na brzuchu.

– Zabijesz mnie.

– Nie – odpowiedział powoli. – Jesteś merliną, podobnie jak Morgena. Wystarczy ci sił, żebym...

– Co to za nowe szaleństwo? – spytała, podrywając się na równe nogi. – Ja? Merliną? Zwariowałeś?!

– To prawda – odpowiedział spokojnie Blaise, nie ruszając się z miejsca. – Jesteś taka sama jak Kerrigan i Morgena... nie, wróć. W odróżnieniu od nich, nie jesteś zła.

Pokręciła przecząco głową.

– Chyba obaj zwariowaliście.

Kerrigan łagodnie położył dłoń na jej ramieniu. Bardzo dobrze rozumiał jej lęk, szczególnie w tej sytuacji. Ale to niewiele zmieniało.

– Powiedz mi coś, Sereno. Te krosna, na których utkałaś moją tunikę... Skąd je wzięłaś?

– Należały do mojej matki.

Kolejne pytanie padło od strony Blaise'a.

– A ona skąd je miała?

– Odziedziczyła po swojej matce.

– A widzisz – odparł Kerrigan. – Obie były merlinami zesłanymi na ten świat, by strzec twoich krosien. Tak samo jak mój bezimienny ojciec musiał mieć w sobie krew merlina z rodu Kaliburna, choć wątpię, by wiedział o swojej spuściźnie. Natomiast sądząc z tego, jak zachowywała się twoja matka, podejrzewam, że dokładnie wiedziała, kim i czym jesteście. Kim sama była.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Serena słuchała tego bez tchu. Wszystko zaczynało do siebie pasować. Dar przewidywania przyszłości. Niezwykła umiejętność leczenia i troska o innych. Miała niesamowite moce, jak to określali miejscowi duchowni. Ale nie było w niej nawet odrobiny zła. Była dobrą, porządną kobietą, która chciała tylko pomagać innym.

Myśląc o niej, Serena uświadomiła sobie, że matka zawsze była bojaźliwa, jakby bała się, że ktoś je napadnie. W dzieciństwie nigdy się nad tym nie zastanawiała. Teraz przypomniała sobie, że matka nieraz czuwała aż do świtu, jakby bała się zasnąć. Zawsze robiła dla nich posłanie blisko drzwi, żeby w razie potrzeby mogły się wymknąć po cichu.

Na pewno wiedziała o Morgenie i jej sługach.

Przede wszystkim jednak przypomniała sobie dzień swoich urodzin, gdy matka podarowała jej krosna. Serena zmarszczyła wtedy nosek z niesmakiem, patrząc na stary drewniany sprzęt. W dodatku były takie małe – nie dłuższe niż trzykrotna szerokość dłoni matki.

Jednak jej twarz promieniała dumą, gdy położyła je na stole przed córką.

– Są w naszej rodzinie od pokoleń, kochanie. Należały do mojej mamy, a jeszcze przedtem do jej mamy. A teraz daję je tobie.

– Ale ja ich wcale nie chcę – kaprysiła Serena. – Nie możesz dać mi nowych?

Matka pokręciła głową i pieszczotliwie odgarnęła jej włosy z czoła.

– To są niezwykłe krosna, Sereno. Pewnego dnia staną się dla ciebie czymś najważniejszym na świecie. Dzięki nim będziesz mogła tkać swój własny los.

Pomimo tej przemowy Serena niechętnie dotknęła paluszkiem wiekowego drewna. Chciała lalkę, a nie jakieś głupie stare krosna. Nawet jeśli były w rodzinie. Czy to ważne? Matka ciągle tylko myślała o pracy.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Trzymaj je w ukryciu, kochanie. Zawsze. – Z łagodnym uśmiechem zawinęła krosna w brązową tkaninę. – Niech nikt nie wie, że masz coś takiego.

– Dlaczego?

– Bo są wyjątkowe i cenne, tak samo jak ty. Nie chciałabym, żeby ktoś zabrał stąd je albo ciebie. Pewnego dnia dowiesz się, co z nimi zrobić. Do tego czasu trzymaj je w ukryciu, ale nie rozstawaj się z nimi.

Serena zapomniała o tym wszystkim, gdy tylko krosna zniknęły w skrzyni. W kilka tygodni później matka wysłała ją na naukę, a wkrótce potem zmarła.

Trzymała więc krosna w ukryciu, razem z bolesnymi wspomnieniami o śmierci najbliższej jej osoby. Dopiero gdy mistrzyni Maud przyłapała ją na korzystaniu z warsztatowych krosien do własnej pracy i ukarała ją za to, Serena przypomniała sobie o podarunku matki.

Wtedy, w zalanym księżycowym światłem pokoju, który dzieliła z innymi uczniami, głęboką nocą, gdy wszyscy już spali, ostrożnie rozwinęła krosna i zaczęła tkać. Podczas pracy brzydota krosien przestała ranić jej oczy. Wydały jej się piękne, a z czasem blisko się z nimi zaprzyjaźniła.

Mogłaby przysiąc, że niekiedy z nią rozmawiały. Była to szalona myśl, więc nikomu o tym nie powiedziała. Ale w głębi serca wiedziała, że krosna pomogły jej utkać to płótno. Że kierowały jej ruchami.

Czyżby naprawdę były magiczne?

To niemożliwe, matka pewnie by jej o tym powiedziała. Nigdy nie ukryłaby przed nią takiej tajemnicy.

– Nie wierzę wam.

Blaise zaniósł się krótkim, złośliwym śmiechem.

– Proponuję zatem, że pchnę Kerrigana sztyletem, żeby ci to udowodnić. Jeśli obieca, że nie zabije mnie za to.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan zmrużył oczy, wyciągnął zza pasa sztylet i podał go Serenie. Zdjął z ręki czarny stalowy zarękawek i wskazał na czerwony rękaw tuniki.

– Spróbuj przebić tkaninę, którą na nich utkałaś – powiedział.

Była pewna, że oszalał. Że obaj oszaleli. W żadnym wypadku nie chciała go skrzywdzić, ale upierał się, żeby zaatakowała go dowolną bronią.

Wzięła sztylet i spojrzała mu prosto w oczy.

– To śmieszne. Zranię cię i będziesz się na mnie złościł.

– Obiecuję, że nie. Spróbuj przebić tkaninę.

Z wahaniem spełniła jego polecenie. To znaczy, spróbowała. Czubkiem sztyletu lekko dotknęła rękawa, zamierzając tylko drasnąć skórę Kerrigana.

Nacisnęła delikatnie, ale płótno zatrzymało ostrze.

Spróbowała mocniej, jednak czubek sztyletu w żaden sposób nie chciał przejść przez szkarłatną tkaninę.

Nie... to chyba sen.

Pchnęła sztyletem z całej siły. I znowu nic.

– Niemożliwe – szepnęła, dotykając nienaruszonego płótna. Sztylet nie przeciął nawet jednej nitki. – Przecież sama cięłam je nożycami i zszywałam. Dlaczego teraz się nie poddaje?

– Żadne z tych narzędzi nie jest bronią – wyjaśnił cicho Blaise. – Płótno zatrzyma miecz i sztylet, ale nożyczki... to morderczy oręż.

Kerrigan skinął głową.

– Znalazłeś boczną furtkę.

Serena skrzywiła się, słuchając niezrozumiałej dla niej rozmowy.

– Co ma wspólnego moje płótno z jakąś furtką?

Kerrigan był przez chwilę zdezorientowany, ale szybko zrozumiał, o co jej chodzi.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Boczna furtka to takie określenie na nietypowe wyjście z sytuacji, Sereno. Na przykład twojego płótna nie da się przebić bronią przeznaczoną do walki, ale można je przeciąć zwykłymi domowymi nożycami albo przekłuć igłą.

– Strzeż się sztachet i motyk – dodał sucho Blaise. – Bez trudu je przebiją.

Kerrigan skinął głową.

– Pewnie dlatego mogłaś zwyczajnie ciąć i zszywać to płótno, ale kiedy próbowałem zranić sztyletem Blaise'a, tkanina go obroniła.

Blaise posłał jej chochlikowaty uśmiech.

– Każdy ze świętych przedmiotów ma pewną tajemnicę – obszar, w którym jego moc nie działa. Zwykle merlin, który otrzymuje broń, poznaje źródła jej słabości i siły. Twoja matka zmarła, zanim zdążyła przekazać ci tę wiedzę.

Serena w dalszym ciągu nie chciała mu wierzyć, ale czy miała inne wyjście? Na własne oczy widziała, że płótno powstrzymało sztylet, jakby było stalową zbroją.

– Jestem merliną – westchnęła. – Ale dlaczego nie mam magicznej mocy?

– Masz.

Podniosła wzrok na Kerrigana. Wyjął z jej ręki sztylet i schował do pochwy.

– Jak to?

– Kiedy był tu Brea…

– Brea tu był? – przerwał mu Blaise. – Kiedy?

Kerrigan podniósł dłoń, by go uciszyć.

– Strzeliłaś w niego błyskawicą. Myślałem wtedy, że to pozostałość po mocy Kaliburna, kiedy mi go zabrałaś.

– Zabrała ci Kaliburna? Do diaska, kiedy to wszystko się zdążyło wydarzyć?

– W czasie, gdy ty smacznie spałeś – odparł Kerrigan z przekąsem. – I jeszcze napadły nas trzy gargulce.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Blaise otworzył usta ze zdumienia.

– I ja to wszystko przespałem?

– Jak widać. Zawsze twierdziłem, że jesteś do niczego. Teraz mamy na to dowody.

Blaise wykrzywił się paskudnie.

– Dzieci, czy możecie przestać się kłócić? – napomniała ich Serena z surową miną.

Obaj popatrzyli na nią z urazą.

– Zachowujecie się jak mali chłopcy i jeśli nie przestaniecie, postawię was do kąta, każdego osobno.

Na usta Blaise'a wypełzł lisi uśmieszek.

– Wolałbym kilka klapsów, proszę pani.

Z oczu Kerrigana strzeliły płomienie.

– Spróbuj tylko, a spuszczę ci prawdziwe lanie.

– Dzieci!

Wbrew surowemu tonowi była oczarowana ich słownymi potyczkami, które tak bardzo różniły się od ponurego, przerażającego zachowania Kerrigana. Kto by się po nim spodziewał takich żartów?

– Wróćmy do tematu – zreflektował się jej kochanek. – Serena ujawniła swoją moc. Nie mam jednak pojęcia, jaki jest zakres jej możliwości.

Popatrzył na nią pociemniałymi oczyma.

– Musimy znaleźć to twoje krosno przed Morgeną. Przecież każdy może go użyć.

To wydawało się bardzo proste.

– Zostawiłam je w pokoju. Jest zamknięte w małej skrzynce, w której trzymam wszystkie swoje rzeczy osobiste.

Blaise cicho gwizdnął.

– Tylko spróbuj się tam zjawić, a Morgena dowie się o tym w sekundę.

– Aha – zgodził się z nim Kerrigan. – Więc to ty po nie pójdziesz.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Och nie – zaprotestował mandragon, otwierając szeroko oczy. – Nie jestem samobójcą. Nie zamierzam wzbogacić menu o szaszłyk ze smoka.

– Wzbogacisz, jeśli tam nie pójdziesz. Nie możemy pozwolić, by Morgena odnalazła te krosna. Wyobraź sobie armię Adoni odzianych w płótno, którego nie przebije żadna broń.

Blaise wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– A ty wyobraź sobie, jak przekonujesz swoich żołnierzy, żeby ruszyli na nich z nożyczkami. Przezabawne. – Westchnął. – Już dobrze. Wyciągnij nas stąd, a pójdę po te krosna.

– Nie wpuszczą cię.

Spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Jak to? – spytał Kerrigan.

– Bo mężczyznom nie wolno wchodzić do naszego pokoju. Nawet mistrz Rufus ma zabronione. Mistrzyni Maude pilnuje, żebyśmy nie przebywały w męskim towarzystwie.

– Więc co mamy zrobić?

– Nauczcie mnie korzystać z mojej mocy.

Kerrigan wyraźnie się zawahał.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział.

– Dlaczego? – zapytała jednocześnie z Blaise'em.

Popatrzył na mandragona.

– Wiesz, dlaczego. Gdy tylko się tego nauczy, zaraz zacznie się walka.

Blaise z namysłem potarł podbródek.

– Jest uosobieniem dobra. Poradzi sobie.

– Jaka walka?

Znowu nie zwrócili na nią uwagi.

– Dlaczego wcześniej nie czuła swej mocy, Blaise? Mam wrażenie, że matka ją zablokowała.

– Pewnie chciała ją ukryć.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Albo chronić.

Serena zagwizdała. Popatrzyli na nią okrągłymi ze zdziwienia oczami.

– Szanowni panowie – wysyczała przez zaciśnięte zęby, starannie wymawiając każdą sylabę. – Bądźcie uprzejmi zauważyć moją obecność i pozwólcie mi wziąć udział w rozmowie, tym bardziej, że dotyczy ona mnie i mojej przyszłości.

– Przepraszam – odpowiedział Blaise pokornym tonem.

Kerrigan nie zamierzał się tłumaczyć.

– W każdej żywej istocie stale toczy się walka między tą częścią, która mówi, co jest dobre i uczciwe, a tą, która dba tylko o własny interes i która pragnie spełniać swoje zachcianki, nie bacząc na to, czy kogoś przy tym skrzywdzi. Wróć myślą do chwili, gdy trzymałaś miecz. Słyszałaś jego głos. Czułaś jego zew. A teraz wyobraź sobie wołanie, które jest tak potężne, że zagłusza wszystko inne.

Dobrze zapamiętała ten głos. Był przerażający. Naprawdę.

– Ogłuszył mnie. Dlatego oddałam ci ten miecz.

– Oddałaś Kaliburna? Czyś ty oszalała? – Blaise zdziwił się niebotycznie.

– Nie – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Jego moc nie była mi przeznaczona.

– Przeraziła cię – dopowiedział Kerrigan.

– Tak, naprawdę mnie przeraziła.

W jego czułym spojrzeniu malowało się ostrzeżenie.

– Wyobraź sobie teraz, że ta potęga należy do ciebie. Wyłącznie. Taka jest siła merlina. Możesz niszczyć lub tworzyć. Albo jedno, albo drugie. Ostateczne decyzja o tym, jak użyjesz mocy, należy włącznie do ciebie. Ale gdy raz wybierzesz, nie będziesz mogła tego cofnąć.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Opuściła wzrok, gdy jego słowa rozbrzmiały echem w cichej komnacie. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Kerrigan stał się tym, kim był.

– Ty wybrałeś zniszczenie.

Kiwnął głową.

– Dlaczego?

– Nie znałem dobra ani życzliwości. Gdy pojawili się przede mną lordowie Avalonu, zapraszając mnie do swego grona, zaśmiałem im się w twarz. Dlaczego miałbym używać swojej mocy, by pomagać ludziom, którzy na mnie pluli? Do diabła z nimi wszystkimi.

Serena przekrzywiła głowę, wpatrując się w jego przystojną twarz.

– Mnie jednak pomagasz.

Odwrócił wzrok.

– Nie trzeba się wstydzić dobrego uczynku, Kerrigan – powiedziała miękko. – Ludzie walczą z tym, czego nie rozumieją. Przykro mi, że i ciebie nie zrozumieli. Ale to nie znaczy, że nie możesz się zmienić.

– Nie da ci spokoju – stwierdził Blaise spokojnym głosem. – To nie w jej stylu.

Kerrigan zawahał się. Nie był pewny, co robić. Wiedział, jak uwodzicielska bywa ciemna strona mocy. Serena miała z nią tylko krótki kontakt. Moc przenikała wszystko i pochłaniała człowieka jak ogień. Ta drobna kobietka nigdy nie zaznała podłości. Ani potęgi.

– Nie chciałbym zniszczyć tego, kim jesteś, Sereno. Moc na pewno cię zmieni. Zawsze to robi.

Wytrzymała jego wzrok bez drgnienia.

– Chcę być zdolna do walki, bym mogła siebie bronić. Nie możesz mi dać sił wojownika, ale możesz dać mi magię czarownic.

Nie miał do niej o to pretensji. Jeśli on jutro zginie, zostanie sama na świecie. Sama z jego dzieckiem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Na krew wszystkich bogów, nie chciał uczyć jej czegoś, co może w końcu ją zniszczyć. Jednak nie miał wyboru. Gdyby coś mu się stało, byłaby całkowicie bezbronna, a on lepiej niż ktokolwiek wiedział, jaki los czeka bezbronnych na tym świecie.

Nie mógł jej tak zostawić. Pozwolić, by padła ofiarą kogoś takiego jak on. Tym bardziej, że mógł jej pomóc.

– Wiesz, że mamy za mało czasu, by cię wyszkolić. Nawet jeśli się czegoś nauczysz, nie będziesz umiała tego użyć.

Chyba że zastosuje mniej konwencjonalne metody nauki.

Popatrzyła na niego rozczarowana.

Poraził go widok jej klęski.

Nie rób tego. Poza tym, co cię to obchodzi? Przecież to tylko pionek, kobieta, która ma donosić twoje dziecko. Tylko że on wiedział swoje. Ta myszka stała się dla niego kimś niezwykle ważnym, a to przerażało go bardziej niż walka bez miecza i zbroi z całą armią Morgeny.

Zaklął w duchu, uświadamiając sobie tę prawdę. Wiedział już, co musi zrobić. Miał tylko nadzieję, że pomagając Serenie, nie przyczyni się do jej zguby.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

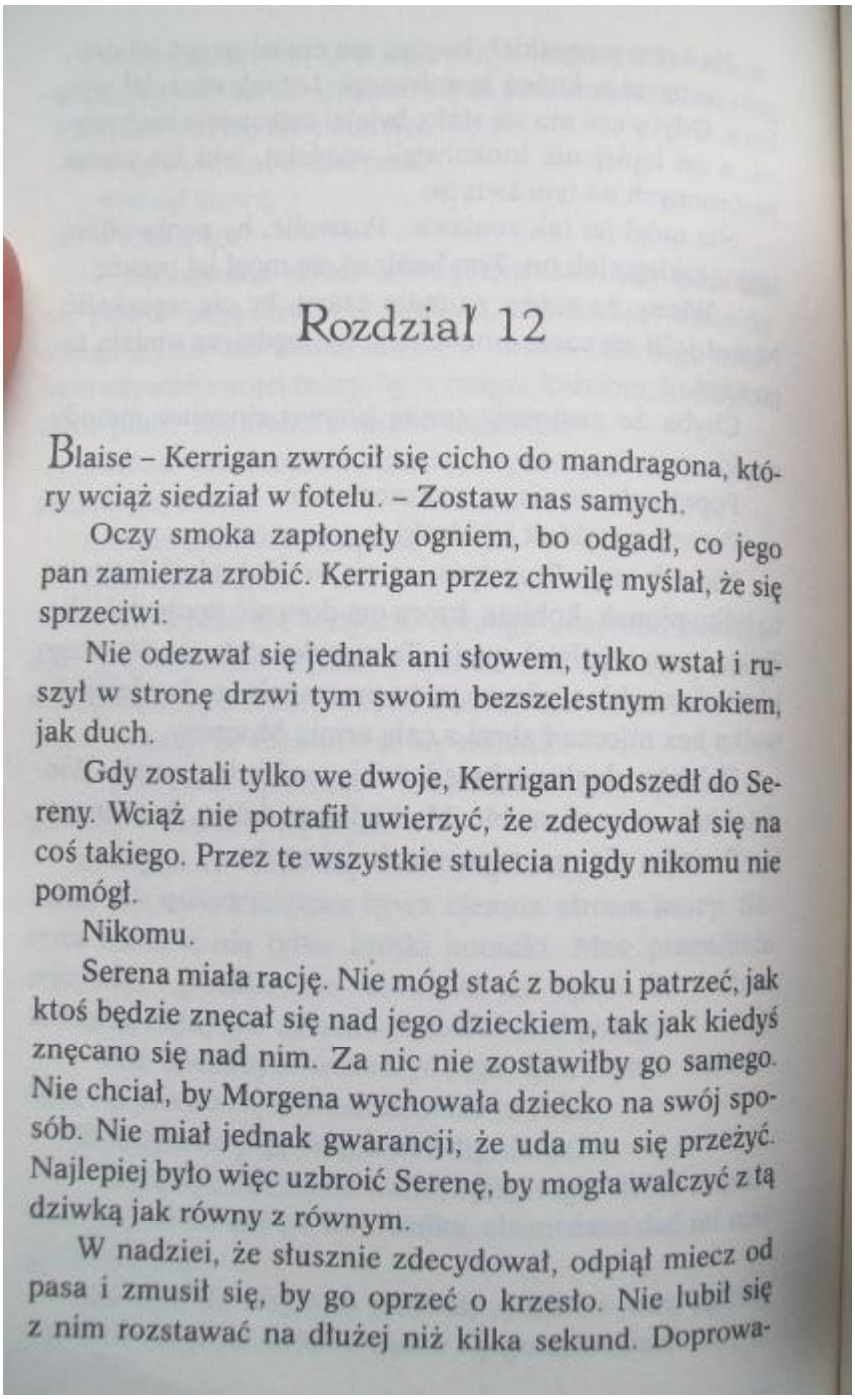

# Rozdział 12

Blaise – Kerrigan zwrócił się cicho do mandragona, który wciąż siedział w fotelu. – Zostaw nas samych.

Oczy smoka zapłonęły ogniem, bo odgadł, co jego pan zamierza zrobić. Kerrigan przez chwilę myślał, że się sprzeciwi.

Nie odezwał się jednak ani słowem, tylko wstał i ruszył w stronę drzwi tym swoim bezszelestnym krokiem, jak duch.

Gdy zostali tylko we dwoje, Kerrigan podszedł do Sereny. Wciąż nie potrafił uwierzyć, że zdecydował się na coś takiego. Przez te wszystkie stulecia nigdy nikomu nie pomógł.

Nikomu.

Serena miała rację. Nie mógł stać z boku i patrzeć, jak ktoś będzie znęcał się nad jego dzieckiem, tak jak kiedyś znęcano się nad nim. Za nic nie zostawiłby go samego. Nie chciał, by Morgena wychowała dziecko na swój sposób. Nie miał jednak gwarancji, że uda mu się przeżyć. Najlepiej było więc uzbroić Serenę, by mogła walczyć z tą dziwką jak równy z równym.

W nadziei, że słusznie zdecydował, odpiął miecz od pasa i zmusił się, by go oprzeć o krzesło. Nie lubił się z nim rozstawać na dłużej niż kilka sekund. Doprowa-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

dzało to Morgenę do szału, bo zawsze, gdy się z nią kochał, musiał go mieć pod ręką.

Ale to wszystko zostało już daleko za nim.

Serena nie wiedziała, czego się spodziewać, gdy Kerrigan ustawił ją plecami do siebie. Przytulił policzek do jej głowy i zamruczał coś w języku, którego nie rozumiała. Otoczył ją ramionami i kołysał tak długo, aż spowiła ich dziwna czerwonawa mgła.

Oddychaj swobodnie.

Usłyszała te słowa wewnątrz swojej głowy, gdy Kerrigan dalej nucił jej do ucha. Trudno było spełnić to polecenie. Mgła dławiła oddech. Była tak gęsta, że nie dawała się wciągnąć do płuc. Serenie wydawało się, że tonie. Krztusiła się. Ledwie mogła to znieść, bo jej płuca płonęły z wysiłku.

Kiedy pomyślała, że za chwilę umrze, poczuła ostry ból u podstawy szyi. W gardle wezbrał jej krzyk. Wbiła paznokcie w uda Kerrigana.

Warknął głucho, czując zapach jej niewinnej krwi. Żołądek ścisnął mu się z głodu, ale zignorował ból. Ten rytuał był starszy niż sam czas. Praktykowali go ich pierwsi przodkowie.

Na początku magią krwi posługiwano się przy zaślubinach mocy pendragona, władającego ludźmi, z mocą penmerliny, która władała żywiołami. Potem penmerlinę zabijano, by cała moc pozostała przy nowo ukoronowanym pendragonie, który mógł dzięki niej lepiej rządzić swoim ludem.

Kerrigan nie miał zamiaru zabijać Sereny. Odsunął się od niej, oblizując usta, i obrócił ją w swoich ramionach. Jej oczy były obce, pociemniałe od mrocznej magii, która go zdeprawowała. Magii, która go karmiła i chroniła.

Upiła się tą mocą. Nie była już czystą istotą. Nie była niewinna.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Z sercem przepełnionym rozpaczą na widok tego, co jej zrobił, Kerrigan rozpiął kołnierz swej zbroi i pochylił głowę. Chętnie wzięła to, co jej ofiarowano.

Przeklął siebie, gdy wbiła zęby w jego szyję i wchłaniała jego moc w swoje ciało. Teraz byli połączeni. Dwie dusze dzielące się całą wiedzą na temat zdolności merlina. W jego krwi było zapisane wszystko, czego się nauczył. Wszystko, czego doświadczył.

W odróżnieniu od niego, Serena nie będzie musiała się uczyć. Moc i wiedza o tym, jak ją wykorzystać, krążyły teraz w jej żyłach.

Ściany komnaty zaczęły wirować, gdy ogarnęła go jeszcze większa słabość.

Serena przyciągała go do siebie, chciwie pijąc jego esencję. Cofnął się, zaniepokojony, że zabierze mu jej zbyt wiele.

Chwycił ją w ramiona.

– Wystarczy już, Sereno! Zabijesz mnie, jeśli weźmiesz za dużo.

Jej oczy były nieludzkie – całkiem czerwone, poza czarnymi kropkami źrenic, w których odbijała się jego twarz. Był blady. Ale wciąż panował nad sytuacją. On, a nie ona.

– Chcę jeszcze. – Jej głos był głęboki i demoniczny.

Kerrigan zazgrzytał zębami, słysząc ton, jakim nauczył się gardzić.

Dał jej to, co było w nim najgorszego. I nienawidził się za to.

– Nie.

Zaskrzeczała, gdy to jedno słowo odbiło się echem w jej głowie. Było dziwnie bolesne i budziło bunt w nowym stworzeniu, które się w niej zrodziło. Targało ją pazurami, żądając, by natychmiast dopadła Kerrigana i sprawiła, by zapłacił za ból, jaki mu zadał tym zakazem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jak on śmie się sprzeciwiać!

Odchyliła głowę do tyłu, a przez komnatę powiał niewidzialny wiatr, targając jej włosy. Był ciepły i niegodziwy, dotykał jej ciała, sprawiając, że czuła się jak ladacznica. Oblizała głodne usta, bo wszystko w niej domagało się zaspokojenia.

Nigdy przedtem nie zaznała czegoś podobnego. To była moc. Pierwotna i prosta. Westchnęła i pozwoliła jej wlać się w siebie. Udało jej się skierować ją ku swej dłoni. Ze śmiechem uwolniła ją, posyłając w stronę najbliższego stołu.

Stół rozpadł się w drzazgi.

Dobrze się z tym czuła. Aż za dobrze. Teraz już nic jej nie zatrzyma. Upojona tą wiedzą, ruszyła do drzwi, ale Kerrigan stanął jej na drodze.

– Dokąd się wybierasz, myszko?

– Nie ma tu już myszki – powiedziała głosem, który brzmiał echem w jej głowie. – Idę do tej dziwki. Pokonam ją.

– Nie, Sereno. Jeszcze nie jesteś aż tak silna.

– Żebyś się nie zdziwił.

Chciała go ominąć, ale złapał ją wpół. Posłała w jego stronę kulę ognia, którą odbił bez trudu.

Rozwścieczona, rzuciła się na niego.

Otoczył ją ramionami i objął tak mocno, że nie mogła się ruszyć.

Wrzasnęła głośno.

– Ćśś – szepnął jej prosto w ucho. – Niech moc przepływa przez ciebie. Nie pozwól, by cię pochłonęła. Poczekaj kilka minut i przestanie cię boleć.

Głębokim głosem zanucił cichą łagodną kołysankę, którą matka śpiewała jej w dzieciństwie. Sięgnął do głębi jej istoty i obudził coś nowego – spokojnego i miękkiego.

Gniew opuścił ją, gdy znowu poczuła się małym dzieckiem na kolanach matki.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Sereno, bądź dobra. Zawsze. – To był czuły głos matki, a nie Kerrigana.

Wtedy powróciło zło. Drwiło i walczyło z czułymi myślami. Pragnęło zemsty i krwi.

Po co ci ta cała dobroć? Przegnaj ją precz. Śmiej się z niej. Masz teraz własną moc. Nikogo nie potrzebujesz. Weź ją i pokonaj wszystkich, którzy chcą cię skrzywdzić...

Ten głos, zimny i potężny, przyniósł ze sobą zawieruchę obrazów, które płonęły w jej myślach. Miała uczucie, że coś w niej strzela iskrami... Nagle popłynął strumień wspomnień, które nie należały do niej...

Zobaczyła młodego Kerrigana odzianego w łachmany. Miał zaledwie osiemnaście lat. Trząsł się ze strachu, wznosząc nad głową miecz, który palił mu dłoń. Mimo to ściskał go z całej siły. Słyszał echo śmiechu niosące się wśród drzew w mrocznym lesie, ale nie widział kobiety, która wydała ten dźwięk.

– Pokaż no się – warknął, ściskając rękojeść jeszcze mocniej. – Nie boję się ciebie.

– Może powinieneś.

Szarpnął się w przód, gdy niebiański głos zaszeptał mu wprost do ucha. Odwrócił się i zamarł na widok stojącej przed nim kobiety. Odziana w suknię mieniącą się nieludzką czerwienią, była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Jej bladozłote włosy i jasna skóra ostro kontrastowały z barwą sukni.

– Ktoś ty?

Oblizała wargi i posłała mu uwodzicielskie spojrzenie.

– Jestem Morgena, królowa ludu Fey.

Skierował miecz w jej stronę, gotów ją zabić, gdyby próbowała mu go odebrać.

– Nie wierzę we wróżki i elfy.

Uśmiechnęła się przekornie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– To pomyśl o mieczu, którym godzisz w moje gardło. Wyjaśnij mi, w jaki sposób zabił ścigających cię ludzi, nawet ich nie dotykając.

Nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób zginęli ci ludzie. To była magia nie z tego świata. Nawet teraz czuł, że miecz pulsuje życiem. Czuł jego moc. Moc, która go zmieniała. Miecz zachowywał się jak żywe stworzenie, szeptał doń głosem, który słychać było w myślach.

Kobieta wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź ze mną, a uczynię cię królem.

Parsknął śmiechem na tę dziwaczną propozycję.

– Jakim królem? Chłopów? Żebraków?

– Nie – odparła głosem pełnym zmysłowych obietnic. – Mogę dać ci bogactwa i moc ponad wszelkie wyobrażenie.

To wydało mu się jeszcze bardziej niewiarygodne.

– Mam niezłą wyobraźnię, ale nie jestem głupi. Żaden chłop nie zmienia się w króla, chyba że ma być królem biedaków, a to mnie nie interesuje. Takim królem to ja jestem od urodzenia.

Morgena przechyliła głowę, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Ależ nieufne jest to podłe serduszko. Nie lękaj się. Chłop może zostać królem, jeśli tak naprawdę nie jest chłopem.

Zastanowił się nad tym.

– Jak to?

Wyciągnęła dłoń i odważnie dotknęła ostrza miecza, odsuwając go na bok. Nie dbając o bezpieczeństwo, podeszła do niego powoli, zalotnie kręcąc biodrami.

– Ukrywano cię, chłopcze, ze strachu przed twoim dziedzictwem. Obawiano się, że przeznaczenie każe ci odnaleźć ten miecz i że zostaniesz największym władcą tego świata.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan zamknął oczy. Czy odważy się uwierzyć i obudzić w sobie nadzieję? Przeszył go zimny dreszcz, a po chwili odczucie chłodu jeszcze się pogłębiło, gdy dotknęła lodowatym palcem jego policzka.

– Pójdź ze mną, a pokażę ci świat cudów, gdzie nigdy już nie zaznasz głodu i spełnią się wszystkie twoje marzenia.

Słuchał jej słów bez tchu, pragnąc, by tak się stało. Jeszcze nigdy nic nie miał na własność. Zawsze był głodny. Zawsze obdarty.

Zawsze upokorzony.

Całe jego życie było jednym pasmem bolesnego, palącego pragnienia i pożądania. Tęsknoty tak straszliwej, że pokryła jego duszę bliznami.

– Morgeno!

Otworzył oczy, słysząc przenikliwy krzyk jakiejś kobiety. Nowo przybyła była wysoka, wyprostowana i dumna jak wojownicza Amazonka. Długie rude włosy zaplotła w warkocz, odsłaniając twarz o ostrych, kanciastych rysach. Była ładna, ale jej surowa twarz tchnęła chłodem.

Nie wspominając o złocistej męskiej zbroi, która lśniła w półmroku, maskując wszelkie krzywizny jej kobiecego ciała.

Obok kobiety stał rycerz. Był wyższy od niej ledwie o kilka centymetrów, za to jego twarz była piękniejsza niż twarz niejednej kobiety. Jego delikatne regularne rysy otaczała burza złocistych loków.

Kerrigan nigdy w życiu nie widział ani takich istot, ani takich złocistych zbroi.

Morgena stanęła obok niego, obejmując go kształtnym toczonym ramieniem.

– Co my tu mamy? Mnich i Lodowa Dziewica. Tym razem Merlina wybrała naprawdę ciekawe połączenie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kobieta wyciągnęła miecz i postąpiła w jej stronę.

– On należy do nas. Odejdź od niego, Morgeno, albo zginiesz.

Morgena wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Nie możesz mnie zabić. Obie dobrze o tym wiemy. Schowaj ten miecz, Elaine, zanim pokiereszuję ci nim tę śliczną buziuchnę.

Mówiąc to, dmuchnęła Kerriganowi w ucho. Jego ciało natychmiast stanęło na baczność.

Roześmiała się znowu i skubiąc jego ucho rzuciła w stronę Elaine:

– Znasz zasady, lodowa królewno. Obie mamy równe szanse, by zdobyć tego oto młodzieńca. I to on wybierze, którą ścieżką pójdzie. Twoją czy moją.

Elaine zaklęła.

Morgena nie zwróciła na nią uwagi.

– Ciekawe, na co się zdecyduje, prawda? – Wciągnęła w płuca powietrze i odstąpiła o krok, by naigrawać się z pary złocistych rycerzy. – Nie wytrzymam tego napięcia... Strasznie jest tak czekać w niepewności.

– W takim razie kończmy – odparła sucho Elaine. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przegrasz i ta wojna skończy się wreszcie raz na zawsze.

Morgena wygięła wargi w uśmiechu i spojrzała na Kerrigana. Jej twarz przybrała niezmiernie czuły wyraz.

– Pójdź za mną, a dostaniesz wszystko, czego zapragniesz. Bogactwo. Władzę. Kobiety. Nikt nie będzie się już z ciebie śmiał.

Serce Kerrigana zabiło pożądaniem. Nawet nie śmiał marzyć o czymś takim. Ale dobrze wiedział, że wszystko ma swoją cenę. Nikt nie daje nic za darmo.

– A co chcesz w zamian?

– Nic. Staniesz na czele mojej armii, armii ludu Fey, jako ich władca i król. Spełnię wszystkie twoje marzenia. –


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Morgena wtuliła się w jego szyję i zamruczała mu do ucha jak kotka. – Nawet ja będę twoja.

Odetchnął gwałtownie, gdy przed oczyma przesunął się jej obraz, nagiej, czekającej na niego w łożu.

– Przestań, Morgeno – warknęła Elaine. – Nie wolno podsuwać mu takich wizji. To wbrew zasadom.

Morgena wzruszyła ramionami i cofnęła się o krok. Obraz zniknął.

– Nie ma sprawy. Teraz wasza propozycja. Pokażcie, na co was stać.

Elaine próbowała przybrać podobnie łagodny wyraz twarzy jak Morgena, ale bez skutku. Wyglądała, jakby ją coś bolało.

– Pójdź z nami, a staniesz po stronie wszystkiego, co dobre i przyzwoite na tym świecie.

– Jesteśmy wojownikami prawdy – dodał rycerz. – Nazywam się Galahad. Służymy wyższym celom. Ślubujemy cnotę, poświęcenie i pokorę. Przyłącz się do nas, a będziesz mógł przez całe życie pomagać innym.

Elaine skrzywiła się, jakby chciała go zamordować za te słowa. Zamiast tego klepnęła go w ramię tak mocno, że jęknął z bólu.

Kerrigan popatrzył na nich z niedowierzaniem. Żartują sobie? Po co mu cnota? Niejedną noc spędził, szukając kobiety, z którą mógłby ją stracić, bo bardzo mu już ciążyła.

Co do poświęceń i pokory, od urodzenia zaznał jednego i drugiego i szczerze mówiąc, w swoim krótkim życiu nacieszył się już nimi po dziurki w nosie. Do diabła z tym wszystkim.

Galahad wyciągnął do niego rękę.

– Oddaj nam miecz, chłopcze. Przyłącz się do naszego zakonu, a zyskasz rodzinę, jakiej nigdy nie miałeś.

Świetnie, kolejna rzecz, której nie mógł się już doczekać. Wprawdzie nie wiedział nic o swoim ojcu, ale po-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

dejrzewał, że był z niego niezły drań. Nie wspominając o uroczej mamusi, która chciała go sprzedać.

Rodzina... mogą ją sobie wsadzić.

Morgena oblizała głodne usta.

– Zaprzysiąż mi swój miecz, a dam ci taką moc, że zmienisz w ropuchę każdego, kto zacznie ci bajdurzyć o pokorze. Niech mnisi mają swoją cnotę, a my żyjmy pełną piersią. Śmiało sięgaj po wszystko, co ci się zamarzy.

W tym momencie nie było już się nad czym zastanawiać. Przynajmniej dla takiego smarkacza, jakim wtedy był. Przyszedł na ten świat jako bezimienny bachor, przeklęty już przy urodzeniu. Jeśli miał go opuścić, to na własnych warunkach.

Zwrócił się do Morgeny.

– Pójdę z tobą, milady. Zostanę twoim rycerzem.

– „Cnota" – Elaine zaczęła przedrzeźniać Galahada. – Nic lepszego nie przyszło ci do głowy, co?

Morgena roześmiała się triumfalnie w ich stronę.

– Witaj w moim świecie, chłopcze. Obiecuję, że będziesz zadowolony z wyboru...

Serena zamknęła oczy, gdy wspomnienia zblakły. W jej umyśle pojawiły się kolejne obrazy z czasów, gdy Kerrigan służył Morgenie.

Królowa okłamała go, podobnie jak wszystkich, którzy byli przed nim.

W jej służbie nie zaznał spokoju. Miał władzę i bogactwa, ale nic poza tym. Ani pociechy, ani przyjaźni. Ani ciepła. Wokół niego były tylko kłamstwa i sami wrogowie.

Miecz okazał się zarazem błogosławieństwem i przekleństwem.

Przytłoczona emocjami dwóch osób, poczuła, że traci oparcie. Spada.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie chciała takiego życia. Samotnego. Pełnego podejrzeń. Zimnego. Zmuszającego do ciągłej czujności. Pełnego gniewu. I okrucieństwa.

Przywołała obraz samej siebie przy krosnach w ciasnym warsztacie. Pracowały razem z Wendlyn i śmiały się z czegoś serdecznie. Marie przyniosła im nici. Za oknem świeciło jasne słońce, a ludzie spacerowali i przyglądali się ich pracy.

– Kiedy wyjdę za mąż – trzepała wesoło Wendlyn – będę tu przynosić miętowe ciasteczka i opowiadać o tym, jak dobrze jest mieć własny warsztat.

Marie zaśmiała się głośno. W jej błękitnych oczach błyszczało rozbawienie.

– A ja, kiedy wyjdę za mąż, nie będę chciała rozstawać się z moim ukochanym, żeby chodzić na plotki.

Sara, wychudzona i blada, popatrzyła wprost na nią.

– A ty, Sereno?

Serena przerwała pracę i z rozmarzeniem popatrzyła przez okno na przechodzącą ulicą parę z małym dzieckiem.

– Kiedy wyjdę za mąż, przyjdę tu z mężem i uwolnię wszystkich, którzy tu pracują. Dam wam dobre posady i będziemy się objadać miętowymi ciastkami aż do bólu brzucha.

Wendlyn przysunęła się do niej i objęła ją serdecznie.

– Nasza Serena zawsze myśli najpierw o innych – powiedziała i uścisnęła jej doń, zanim wróciła do pracy. – Na pewno będziesz miała takiego męża. Ja to wiem. I do tego będzie bardzo przystojny.

– Tak jest – zgodziła się z nią Marie. – Dla naszej Sereny wszystko, co najlepsze.

Wszystko, co najlepsze...

Serena otworzyła oczy. Siedziała na podłodze w objęciach Kerrigana. Otaczał ją ramionami i łagodnie kołysał.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Głosy z przeszłości zamilkły w jej głowie, zostawiając dziwną pustkę. Czuła się prawie tak samo, a jednak coś się zmieniło. Była mądrzejsza, tak jakby nawiązała łączność z całym wszechświatem. Czuła jego moc, piękno i siłę.

Dygocąc, położyła dłoń na policzku Kerrigana. Dziwne, ale jego skóra przestała być zimna. Miała prawie normalną temperaturę. Jego bokobrody połaskotały ją w palce, gdy otworzył oczy i popatrzył na nią.

Czas wstrzymał swój bieg, gdy ich spojrzenia się spotkały. Teraz nie mieli przed sobą nic do ukrycia. Zajrzała w jego serce i zobaczyła, że jest rzeczywiście tak zimne i bezlitosne, jak mówił.

Nie zaznał w życiu niczego oprócz cierpienia. Wszyscy wokoło wykorzystywali go do swoich celów. W głowie huczały jej upokorzenia, jakich doznał w przeszłości. Takiego bólu nawet czas nie potrafi ukoić.

Jej biedny Kerrigan.

Chcąc go pocieszyć, przyciągnęła go do siebie i dotknęła ustami jego warg.

Rozchylił je zapraszająco, ujmując w dłonie jej głowę. Do tej pory nie wiedział, jak na nią wpłynie kontakt z jego mocą.

Teraz miał się o tym przekonać.

Po raz pierwszy ujrzał czyjeś życie oczyma tej osoby. Słyszał łagodny głos jej matki. I śmiech kobiet, z którymi pracowała. Poznał akceptację. Miłość. W głowie mu się od tego kręciło.

A nawet więcej. Był zdruzgotany. Teraz poznał to, co nigdy nie było jego udziałem. Zaznał normalności. Troski i opieki. Nic dziwnego, że jego mała myszka była taka spokojna i dobra.

Wstrząsnął nim ból na myśl, że to życie jest wzbronione takim jak on. W jego świecie nigdy nie zagości dobro,




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

śmiech ani łagodność. Dawno temu postanowił, że zostanie władcą demonów i zamieszka wśród istot równie okrutnych, jak on sam.

Ale jego dziecko to inna sprawa. Nie pozwoli, by urodziło się w Camelocie. Nie zgodzi się, by Morgena i jej dwór zepsuli je do szpiku kości.

Dziecko i Serena będą bezpieczne, choćby musiał zapłacić za to najwyższą cenę.

Znajdzie jakieś schronienie, w którym Serena będzie mogła zamieszkać i otoczyć miłością jego potomka, którego on zapewne nawet nie pozna. Potomka, którego nigdy nie zobaczy, nie weźmie w ramiona...

Tak będzie najlepiej.

Oderwał się od niej i powiedział z uśmiechem:

– Miałaś dziś ciężki dzień, milady. Powinnaś odpocząć.

Westchnęła głęboko i pogładziła palcami jego wargi.

– To prawda, jestem zmęczona, ale z drugiej strony, mam wiele sił. – Spojrzała w czarne oczy, które paliły ją jak ogniem. Przypomniała sobie, jak wyglądały, zanim Morgena zmieniła jego życie. – Kiedyś miałeś niebieskie oczy.

– To było dawno temu.

Odchyliła się do tyłu, by widzieć całą jego twarz.

– Jutro staniemy ramię w ramię do walki z Morgeną.

Pokręcił głową.

– To niemożliwe. Przez jakiś czas będziesz musiała się przyzwyczajać do swojej mocy. Nawet ja niekiedy tracę panowanie nad moją magią.

– Może i tak, ale teraz jestem przepełniona spokojem. Jest mi tak dobrze. Tak, jakbym miała tę moc od zawsze.

Pocałowała pokryte odciskami palce Kerrigana i wciągnęła w płuca ciepły zapach jego skóry.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

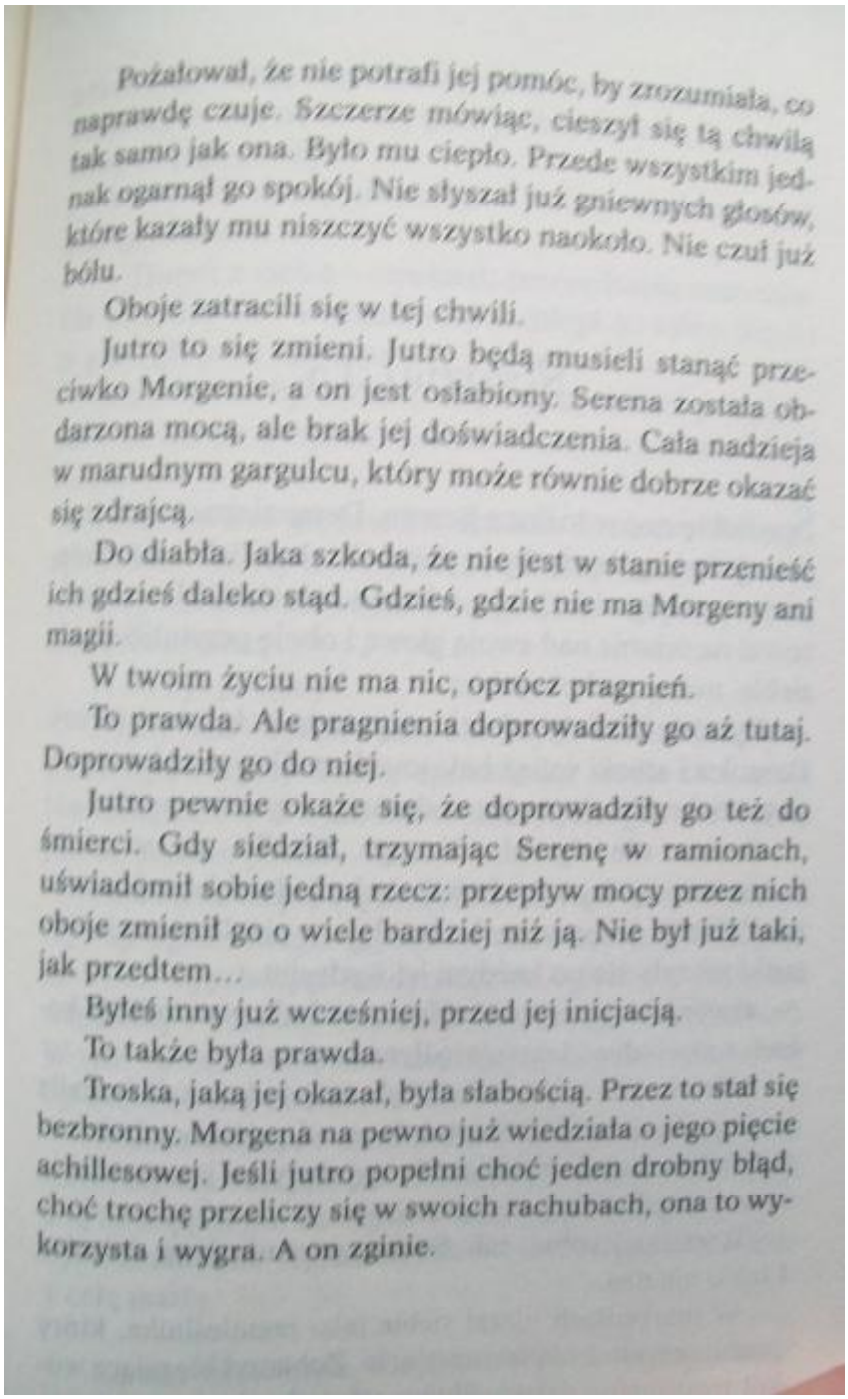

Pożałował, że nie potrafi jej pomóc, by zrozumiała, co naprawdę czuje. Szczerze mówiąc, cieszył się tą chwilą tak samo jak ona. Było mu ciepło. Przede wszystkim jednak ogarnął go spokój. Nie słyszał już gniewnych głosów, które kazały mu niszczyć wszystko naokoło. Nie czuł już bólu.

Oboje zatracili się w tej chwili.

Jutro to się zmieni. Jutro będą musieli stanąć przeciwko Morgenie, a on jest osłabiony. Serena została obdarzona mocą, ale brak jej doświadczenia. Cała nadzieja w marudnym gargulcu, który może równie dobrze okazać się zdrajcą.

Do diabła. Jaka szkoda, że nie jest w stanie przenieść ich gdzieś daleko stąd. Gdzieś, gdzie nie ma Morgeny ani magii.

W twoim życiu nie ma nic, oprócz pragnień.

To prawda. Ale pragnienia doprowadziły go aż tutaj. Doprowadziły go do niej.

Jutro pewnie okaże się, że doprowadziły go też do śmierci. Gdy siedział, trzymając Serenę w ramionach, uświadomił sobie jedną rzecz: przepływ mocy przez nich oboje zmienił go o wiele bardziej niż ją. Nie był już taki, jak przedtem…

Byłeś inny już wcześniej, przed jej inicjacją.

To także była prawda.

Troska, jaką jej okazał, była słabością. Przez to stał się bezbronny. Morgena na pewno już wiedziała o jego pięcie achillesowej. Jeśli jutro popełni choć jeden drobny błąd, choć trochę przeliczy się w swoich rachubach, ona to wykorzysta i wygra. A on zginie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 13

Spędził tę noc w łóżku z Sereną. Demoniczna część jego natury domagała się, by ją porzucił, ale ludzka nie chciała się na to zgodzić – i jej właśnie usłuchał. Miecz umocował na ścianie nad swoją głową i oboje przytulili się do siebie, nadzy pod okryciem.

Był cały obolały od utrzymywania ochronnej tarczy. Gargulce i smoki wciąż hałasowały, atakując ją bez przerwy. Miał nadzieję, że jutro skończy z tym wszystkim.

Serena nie słyszała niczego. Wtuliła się w niego i smacznie spała, a on bawił się jej jedwabistymi włosami. Oddech dziewczyny łaskotał go w pierś i sprawiał, że sutki prężyły się po każdym jej wydechu.

Powinien ją zostawić. Niepotrzebnie pozwolił tej kobietce zawładnąć jego uwiędłym sercem.

Nikomu nie wolno ufać. Tyle że jej obecność budziła w nim nieznane uczucia, tak inne od przemocy i zimna. Gdy leżała w jego ramionach, ogarnęły go jeszcze dziwniejsze myśli.

Wyobraził sobie, jak Serena przytula jego dziecko. I jak o nie dba.

W marzeniach ujrzał siebie jako rzemieślnika, który pracuje razem z nią w warsztacie. Zobaczył biegające wokół roześmiane dzieci. Słońce wlewało się do wewnątrz


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

przez duże okna, rozświetlając jasne włosy starszej córki, która śmiała się na cały głos, próbując tłustą łapką pochwycić jego promyki.

W uszach dźwięczał mu głos Sereny wychwalającej postępy dziecka...

– Dureń z ciebie – mruknął, przepędzając marzenia. Co za głupi sen. Rzemieślnicy i chłopi to tylko pionki w grze, głupcy i żebracy.

On przecież był królem. To prawda, królem potępieńców, ale mimo wszystko królem. I cały świat należał do niego.

Koronowano go krwią i ogniem. Szczerze mówiąc, spodobało mu się to. Nie odczuwał współczucia. Litość nie przystoi prawdziwemu władcy. Słabi cierpią, potężni biorą to, co chcą.

A on był potężny.

Nigdy nie będzie już żałosnym złodziejaszkiem, z którego wszyscy drwili, upokarzając wedle swej woli. Na szczęście, te dni już dawno minęły i nigdy nie wrócą. Już on się o to postara.

Poczuł, że ciepło się wycofuje. W jego oczach znowu błysnął ogień. Magia płynęła przez niego jak schłodzone wino, wypełniając każdy zakątek jego duszy. Och, był wspaniały i potężny. Nie zamierzał z tego zrezygnować. W tym świecie i w Camelocie liczyła się tylko siła. A on był najsilniejszy ze wszystkich.

Władca czarnych charakterów. Sam, bez żadnych towarzyszy. Na szczycie jest miejsce tylko dla jednej osoby, a tą osobą jest on, Kerrigan. Precz z Sereną i bezsensownymi uczuciami. Wystarczy mu miecz i magia. Do diabła z całą resztą.

Serena westchnęła, bo przyśnił jej się piękny ciepły dzień z czasów dzieciństwa, kiedy jeszcze nie poszła do


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

terminu. Matka zatrudniła się wtedy u krawcowej w małej wiosce w Yorkshire.

Gdy matka pracowała, Serena bawiła się na łące niedaleko domku swej opiekunki. Miała na sobie ulubioną bladozieloną sukienkę ozdobioną złotymi smokami, które matka wyhaftowała na dole.

Obracała się w kółko, odchylając do tyłu głowę, wpatrzona w wirujące błękitne niebo.

– Sereno?

Przerwała zabawę, słysząc dźwięczny głos matki. O mało się nie przewróciła, bo bardzo kręciło jej się w głowie.

– Słucham, mamo?

Gdy matka podeszła bliżej i minął zawrót głowy, uświadomiła sobie, że nie jest już małą dziewczynką. Była sobą.

Dorosłą Sereną.

Matka stanęła przed nią, odgarnęła jej włosy z twarzy, uśmiechnęła się słodko i ucałowała ją w czoło.

– Zmieniłaś się, mój skarbie.

Na dźwięk tego cudownego głosu ogarnęła ją fala kłującego żalu. Oczy zaszły jej łzami.

– Tęskniłam za tobą, mamusiu.

Wargi matki zadrżały. W odróżnieniu od Sereny była cudownie piękną kobietą, W jej ciemnoblond włosach igrały miodowe rozbłyski. Serena potrafiła godzinami szczotkować te włosy, zanim matka zaplotła je w warkocz. Zawsze pachniały wiosennymi kwiatami i były miększe od najdelikatniejszego jedwabiu. Wspomnienia tych cudownych chwil napłynęły rzeką, napełniając jej duszę przejmującym bólem.

– Ja też za tobą tęskniłam, kochanie – odpowiedziała matka łagodnym głosem. – Czasem, w zaciszu, gdzie odpoczywam, dociera do mnie twój szept.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Na jej twarzy malował się smutek. Pogładziła Serenę po policzku.

– Wiele razy pragnęłam ci odpowiedzieć, ale nie mogłam. Nigdy jednak nie byłaś sama, córeczko. Nigdy.

Z kącika oka spłynęła jej łza radości i bólu zarazem.

– Czemu zatem jesteś tu teraz?

Matka sięgnęła za dekolt złocistej sukni i wydobyła stamtąd niewielki medalion w kształcie gwiazdy z wizerunkiem smoka, podobny do medalionu Kerrigana.

– Najwyższy czas, żebym ci to przekazała.

Matka włożyła klejnot do jej ręki, zaciskając na nim palce Sereny. Ujęła pięść córki w obie dłonie.

– Twój prapradziad zdradził swego króla. Od tego wszystko się zaczęło. Uległ czarowi zła i popełnił straszliwy błąd, doprowadzając do klęski rycerzy Okrągłego Stołu. Jesteśmy z rodu Emrysa penmerlina, a córka, którą nosisz w łonie, pewnego dnia stanie wobec takiego samego wyzwania, jak jej przodek. Nie wiem, co wybierze. Ale jeśli pójdzie w jego ślady, świat na wieki wpadnie we władzę Morgeny i jej demonów.

Matka otarła łzę z twarzy córki.

– Nie płacz, Sereno. Nie płacz nade mną. Spoczywam w spokoju, moje dziecko. Chroniłam cię, póki nie dorosłaś, a teraz… twoje życie jest w twoich rękach. Będzie takie, jak sama zechcesz.

Och, gdyby to było takie proste, pomyślała Serena. Tak niewiele zależało od niej samej.

– Co będzie z Kerriganem?

Wzrok matki stał się odległy, jakby chciała coś przed nią ukryć.

– On również idzie własną drogą i nie mogę ci nic o tym powiedzieć. Musisz być silna, dziecko. Słuchaj swego serca i nie daj się zwodzić nikomu.

– Ale jak mam poznać, że ktoś mnie zwodzi?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Sereno?

Odwróciła się, słysząc głęboki męski głos. Postać matki zaczęła blaknąć.

– Mamo, poczekaj! Nie zostawiaj mnie samej.

Ale matka już zniknęła.

– Mamo! – Serena obudziła się ze łzami w oczach. Obok łóżka stał Blaise.

Zamrugał oczyma.

– Przepraszam, Sereno. Nie jestem kobietą. – Zmarszczył brwi. – Szczerze mówiąc, wcale tego nie żałuję, ale przykro mi, że nie jestem twoją matką... Chociaż, jeśli się dobrze zastanowić, też mi nie jest przykro. W ogóle nie jest mi przykro, tylko czułem, że powinienem coś powiedzieć.

Zirytowana jego gadaniem rozejrzała się wokoło. Ani śladu matki. Więc to był sen... Przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie poczuła, że coś trzyma w dłoni.

Okazało się, że wciąż ściska w palcach medalion, który dostała od matki. Serce uderzyło jej jak młotem, ale wolała nie pokazywać go Blaise'owi. Nie wiedziała, dlaczego to robi. Po prostu nie chciała z nikim dzielić się tym, co jej się przydarzyło.

– Gdzie jest Kerrigan?

– W wielkiej sali. Czeka na ciebie.

Podszedł i podał jej szkarłatną tunikę, którą zrobiła dla Kerrigana.

Zmarszczyła brwi.

– Powiedział, że masz ją włożyć. Na wszelki wypadek.

Srogi wyraz jej twarzy ustąpił miejsca uśmiechowi. Cieszyło ją, że Kerrigan jest taki troskliwy.

– Zaraz przyjdę.

Blaise skinął głową i zostawił ją samą.

Jej myśli krążyły wokół snu. Wyskoczyła z łóżka i ogarnął ją chłód. A może to jej ciało było takie chłodne?



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Trudno powiedzieć. Wiedziała tylko, że trzęsie się z zimna i dziwnie czuje.

Ignorując te doznania, zawiesiła medalion na szyi, ubrała się szybko i dołączyła do mężczyzn czekających na nią na dole.

Ani odziany w czarną zbroję Kerrigan, ani Blaise w brązowej tunice i spodniach nie zauważyli jej obecności.

– Czy ja wyglądam jak kobieta? – spytał mandragon Kerrigana, który siedział na krześle przed kominkiem.

– Jasne.

Szybka reakcja kompletnie zbiła Blaise'a z tropu.

– Słucham?

– O co ci chodzi? – odparł Kerrigan z niewinną miną. – Wolisz, żebym kłamał?

Blaise ze złością założył ramiona na piersi.

– Wcale nie wyglądam jak kobieta – oświadczył.

– To po co pytasz?

– Kiedy wszedłem do Sereny, żeby ją obudzić, wydawało jej się, że jestem jej matką. – Zebrał w garść jasne, zaczesane do tyłu włosy. – Może powinienem je ściąć.

– Nic ci to nie da. Będziesz wtedy po prostu wyglądał jak brzydka kobieta.

Blaise puścił włosy i rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– O, dzięki ci, panie ciemności. Jedno ci radzę, nigdy nie szukaj pracy na gorącej linii dla samobójców.

– Na gorącej linie? Co to takiego? – spytała Serena, podchodząc bliżej.

Blaise odwrócił się do niej.

– To taka... – Urwał i przez chwilę szukał właściwego słowa. – Nieważne. Uznałabyś, że to bez sensu.

Ciekawa była, czy zawsze rozmawiają w ten sposób, czy tylko chcą ją wprawić w zakłopotanie.

– Jeśli ma ci to poprawić humor, wcale nie wyglądasz jak kobieta. W odróżnieniu od Kerrigana.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Bzdura – warknął Kerrigan ze swego krzesła.

Blaise zamyślił się na chwilę.

– Pod warunkiem, że będzie wysoka, owłosiona i brodata. Jak się zastanowić, to rzeczywiście przypominasz wiedźmę, która mieszkała kiedyś w Camelocie.

Kerrigan zmrużył czerwone oczy.

– Zamknij się – warknął do mandragona.

Serena cmoknęła ostrzegawczo, słysząc w jego głosie groźny ton.

– Ale ma humorek, co? – odezwała się do Blaise'a.

– I to od rana. Odstawiłaś go od łoża czy co?

– Powiedziałem: zamknij się.

Serena skrzywiła się na te słowa. Przypomniał jej się dzień, gdy go spotkała. Jego głos był władczy i groźny, bez śladu czułości, którą jej ostatnio okazywał.

– Czy zrobiłam coś złego?

Przez jego twarz przemknęła jakaś nieokreślona emocja. Pokręcił głową i wstał.

– Wkrótce spotkamy się z gargulcami. Powinnaś się przygotować. Kiedy opuszczę tarczę, zaczerpnę od ciebie mocy. Będziesz musiała mi się poddać. Jeśli zaczniesz walczyć, możesz zginąć. Rozumiesz?

Tak, rozumiała doskonale. Nie podobało jej się to, ale rozumiała.

Skinęła głową.

– To będzie bolesne, Sereno – dodał Blaise.

Przełknęła ślinę, słysząc ten ponury ton.

– Jak bardzo?

Odpowiedział jej Kerrigan.

– Tak bardzo, że będziesz chciała uciec, ale jeśli to zrobisz, nie zdołam tego opanować. A jeśli stracę kontrolę...

To pewnie zginę, pomyślała. Westchnęła ciężko, przerażona ich trudnym położeniem.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Dobrze. Zniosę wszelki ból z twojej ręki.

Blaise spojrzał na nią z szacunkiem.

– Chciałbym być tak odważnym mężczyzną jak ty.

– Raczej kobietą.

Wykrzywił się do niej.

– Znowu zaczynasz się upierać, że jestem kobietą. – Popatrzył na Kerrigana. – Zobaczysz, dostanę przez nią kompleksów.

Pokręciła głową nad jego wygłupami, choć nie do końca zrozumiała ostatnie słowo. Zresztą, mniej więcej wyczuła, o co mu chodzi.

Spojrzała na swego rycerza i spoważniała, widząc, że nie bierze udziału w żartach.

Podeszła, ale odsunął się od niej.

– Dobrze się czujesz, milordzie?

– Doskonale – odparł ostro i zdawkowo.

Westchnęła i skinęła głową.

– Kiedy opuścisz tarczę?

– Kiedy tylko wyjdziemy na zewnątrz. – Nie patrzył na nią, tylko na Blaise'a. – Gdy zaczerpnę dość mocy, przeniosę nas wszystkich w przyszłość, gdzie Morgena nie będzie mogła ścigać nas całą armią. Myślę, że XX wiek wystarczy.

Blaise westchnął.

– Serena nic tam nie będzie rozumiała.

– Czy to ważne? Przede wszystkim chodzi o to, że jeśli pojawią się tam jakieś smoki albo gargulce, ludzie je zestrzelą, zanim zdążą się do nas zbliżyć. Są potężne, ale z napalmem i rakietami nie mają żadnych szans. Gdy tylko pojawią się na radarze, będzie po nich i dobrze o tym wiedzą. Będą się trzymać z daleka, przynajmniej przez jakiś czas.

– Co to jest XX wiek? – spytała.

Blaise westchnął głęboko.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Świat, jakiego sobie nawet nie wyobrażasz – odpowiedział, patrząc w stronę Kerrigana. – Ona może od tego zwariować.

– Masz lepszy pomysł?

– Właściwie nie. Zgadzam się z tobą co do tej broni. Jesteś pewny, że to powstrzyma Morgenę?

– Raczej nie. Tyle że Adoni będą mogli przechodzić przez portal zaledwie po dwóch naraz, żeby nie wzbudzić czujności wojskowych. Z tym poradzimy sobie bez problemu.

Blaise skinął głową.

– A gargulce, które weźmiemy ze sobą? Nie da się ukryć, że za dnia będą się trochę rzucać w oczy.

– Znajdą sobie jakiś gzyms. To nie mój problem. Obiecałem im tylko ucieczkę od Morgeny. Potem same muszą się zatroszczyć o siebie.

Blaise popatrzył na Serenę.

– Zauważyłaś, że on po prostu uwielbia zło?

– Oczywiście.

Najdziwniejsze, że właśnie to w nim tak ją pociągało, a nawet oczarowywało.

– Co mam zrobić, żeby wam pomóc?

– Przeżyć – odparli chórem.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, obiecuję.

– Dobrze – pochwalił ją Blaise, zbliżając się do okna. – Garafyn już ich prowadzi, tak jak obiecał.

Kerrigan wpatrywał się w Serenę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, od którego zmiękło jej serce. Przypominał chłopca, którego widziała wczoraj, gdy zmieszali swoją krew.

Wcale nie był tak obojętny, jak udawał. Jego stanowczość burzyła jej krew. Pragnęła go dotknąć. Ale teraz nie było na to czasu.

Kerrigan przeniósł spojrzenie na Blaise'a.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Pamiętaj, że podróż w czasie osłabi mnie jeszcze bardziej, ale nie będę już mógł zaczerpnąć mocy od Sereny. Razem z gargulcami musicie uporać się ze wszystkimi wrogami, którzy przedostaną się tam z nami.

Blaise pochylił głowę.

– Bez obawy. Damy sobie radę.

Kerrigan zdjął lewą rękawicę i zatknął ją za pas.

– No to zaczynamy – powiedział tylko.

Blaise ruszył pierwszy.

Serena zatrzymała się na moment przy Kerriganie. Słońce igrało w jego ciemnych włosach. Oczy miał czarne i niespokojne. Zastanawiała się, skąd ten zły humor.

– Ufam ci, milordzie. Wiem, że nie zrobisz nam krzywdy.

Kerrigan bez tchu spojrzał w jasne, pełne ufności, zielone oczy. Na bogów, nigdy w życiu nie był tak naiwny jak ona. Nawet teraz nie był pewny, czy Garafyn ich nie zdradzi. Taka była jego natura.

Podobnie, jak w naturze Kerrigana leżało niszczenie.

Nie chciał jednak niszczyć Sereny. Marszcząc brew, położył dłoń na jej ręce. Miała w sobie więcej odwagi i siły niż cała armia Morgeny.

Pochylił się i wciągnął w nozdrza aromat jej włosów, a potem czule ucałował usta. Otaczała ją aura wrodzonej dobroci i słodkiej kobiecości. Chętnie pieściłby ją dalej. Zabrałby na górę i kochał się z nią cały dzień.

Ale to było niemożliwe. Wkrótce czekała ich walka. Miał tylko nadzieję, że jej nie zawiedzie.

Odsunął się i poprowadził ją na dziedziniec, gdzie czekał już Blaise.

Zatrzymał się obok niego.

– Jeśli mi się nie uda, weź mój medalion i natychmiast zabierz stąd Serenę. Ukryjcie się gdzieś.

– Zrobię, co w mojej mocy.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Dobrze. Oby moja mnie nie zawiodła. Idę.

Blaise i Serena wymienili między sobą niespokojne spojrzenia, ale weszli za nim na stary zwodzony most. Resztką sił wezwał mgłę, by oślepiła przeciwników. Tego starego zaklęcia, zwanego smoczym oddechem, użył kiedyś Emrys penmerlin, by Uther mógł lec z niespodziewającą się niczego Igerną i począć króla Artura.

W kłębach gęstej mgły wyczuwał obecność Morgeny. Wiedziała, kto ją wyczarował i nie kryła wściekłości. Czuł, jak zbiera armie…

Nakazała smokom, by wylądowały, zanim zaczną wpadać na siebie nawzajem. Potem posłała gargulce w kierunku zamku.

– Adoni! Napiąć łuki!

Nie pozwoliłaby im wystrzelić. Dobrze o tym wiedział. Zabłąkana strzała mogłaby bez trudu zabić Serenę.

Nadszedł czas.

Wziął głęboki oddech i opuścił tarczę. Ból głowy zniknął w jednej chwili. Odetchnął z ulgą i odwrócił się w stronę Sereny. Wyciągnął lewą dłoń. Zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć jej w oczy.

Ufała mu.

Serce w nim zamarło na widok czułości w jej wzroku.

Dalej.

To była jedyna szansa ucieczki. Zmrużył oczy i położył dłoń w zagłębieniu między jej piersiami. Natychmiast poczuł napływ jej siły życiowej. Pociągnął. Była ciepła i niosła ze sobą ożywczą energię.

Ledwie zaczął, Serena wydała okrzyk bólu. Oczy zaszły jej łzami, ale trzymała się dzielnie i nawet nie drgnęła. Tak jak obiecała. Tylko usta jej drżały, a łzy zaczęły się toczyć po policzkach.

Ból był straszliwy, ale trwała bez ruchu, silna jak starożytna Amazonka.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan zaklął i cofnął dłoń. Nie potrafił tego zrobić. Nie jej. Nie w ten sposób.

Serena zatoczyła się do tyłu. Przytulił ją do siebie i serce zabiło mu ze współczuciem.

– Przepraszam – szepnął cicho.

– Wróciły ci siły? – spytała urywanie.

Nie. Ale nie potrafił się zmusić, by jeszcze raz zadać jej cierpienie. Podniósł głowę i napotkał nieruchomy wzrok Blaise'a. Zorientował się, że mandragon zrozumiał, co się stało.

Wyczuł, że Kerrigan się wycofał. Ale w fioletowym spojrzeniu nie było złośliwości ani nienawiści.

Gdyby go nie znał, pomyślałby, że Blaise jest z niego dumny.

– To znaczy, że trzeba będzie się przebić siłą – stwierdził i natychmiast przybrał postać smoka.

Kerrigan wyciągnął miecz i odwrócił się w stronę Garafyna i Anira, którzy byli już blisko. Wylecieli z obłoku mgły i wylądowali tuż przed nimi. Ich niesamowite oczy lśniły jasno. Gdyby nie to, wcale by ich nie zauważył, bo szare ciała gargulców wtapiały się w mgłę.

– Zjeżdżajmy stąd – rzucił Garafyn.

Blaise przechylił głowę, spoglądając na gargulca jednym okiem.

– Zdaje się, że miało was tu być więcej?

– Reszta została z tyłu. Trudno. Niech każdy dba o siebie. Nie ma czasu.

Blaise opuścił smoczą głowę i mruknął:

– Mamy problem.

– Nie my – warknął szorstko Garafyn. – Zjeżdżajmy stąd.

– Nie da rady – odpowiedział mu Kerrigan.

– A to dlaczego?

Kerrigan przygotował się do walki.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie mogę czerpać od niej mocy.

Garafyn załopotał skrzydłami, rozpraszając mgłę na tyle, że mogli dostrzec wściekłość na jego twarzy. Jego oczy jarzyły się czerwienią.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mogę.

– Bujda! – warknął. – Od kiedy zabijasz ludzi? Co najmniej od sześciuset lat! Robiłeś to nieraz. Nie zgrywaj mi tu głupka. Jasny gwint. – Odwrócił się i wbił wzrok w mgłę. Dochodziły z niej głosy innych gargulców, ale niczego nie było widać.

– Zrób coś, bo skończymy jako żwirek na ścieżkę. Pospiesz się.

Kerrigan parsknął śmiechem.

– Zdaje się, że miałeś być kuchennym blatem?

– To było wcześniej, zanim zrobiłem tę królewską dziwkę w jajko. Obaj wiemy, że wybaczanie nie jest jej mocną stroną. W tym momencie nie mam szans nawet na blacik. Chyba że odrosną ci jaja i jednak obciągniesz tę swoją pieszczoszkę.

– Załatw je, Kerriganie, nie ma rady – powiedział Blaise, podchodząc do gargulców.

Anir zasyczał przenikliwie.

– Obciągnij smoka – poradził Kerriganowi. – To bezużyteczna kupa łusek.

Kerrigan skrzywił się tylko.

– Nie ruszam samców. Nigdy.

Serena ujęła go za rękę. Armia Morgeny się zbliżała. Serce waliło jej w rytm kroków nadciągającego wojska. Ściany zamku odbijały je echem, a ziemia drżała pod stopami.

Byli już bardzo blisko.

Za chwilę ich otoczą…

Nagle usłyszała w głowie jakiś szept, zaklęcie podobne do tych, którymi posługiwał się Kerrigan.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Zrozumiała, że to przemawia jej magia. Moc, którą obudziła w sobie poprzedniego dnia. Zamknęła oczy, wsłuchała się w nią i zaczęła powtarzać na głos słowo po słowie. Powietrze wokół nich zasyczało i zamigotało. We mgle coś trzasnęło i nagle opadł na nich deszcz kolorowych iskier.

– Co ona robi? – spytał Garafyn.

– Wyciąga nas z szamba – odparł Kerrigan. Wziął Serenę w ramiona i zaczął recytować razem z nią.

W jednej chwili stali na zwodzonym moście, a w następnej znaleźli się na zielonej łące. Armia Morgeny zniknęła bez śladu.

Serena otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła. Był jasny dzień, a w pobliżu rosły drzewa. Zmarszczyła brwi, kiedy coś przeleciało po niebie. Z początku wydawało jej się, że to smok, ale nie ruszał skrzydłami. Był ogromny i srebrzysty…

– Co to takiego?

Kerrigan spojrzał w górę.

– Samolot.

– Co takiego? – spytała, marszcząc brwi.

– Duży. Srebrny. Ptak – wyjaśnił Garafyn, przemawiając do niej, jakby była opóźniona w rozwoju. – Ludzie wsiadają do niego i przelatują z miejsca na miejsce.

Popatrzyła znowu na niebo, ale samolot zniknął.

– Żartujesz?

– Skądże.

Nie dowierzając mu, dalej szukała wzrokiem dziwnego kształtu. W tej chwili zorientowała się, że Kerrigan bardzo mizernie wygląda. Twarz mu pobladła, rysy się wyostrzyły.

– Dobrze się czujesz?

– Doskonale – odparł z ironią.

Blaise zmienił się z powrotem w człowieka.

– Jak myślicie, dokąd nas zaniosło? I w jaki czas?



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan schował miecz do pochwy.

– Nie jestem pewny. Pewnie gdzieś koło Nowego Jorku. Zdaje mi się, że to Sterling Forest.

– Nowy Jork? A co się stało ze starym? – zdziwiła się Serena.

Zbyli jej pytanie milczeniem.

Blaise popatrzył na Garafyna i Anira.

– Musimy jakoś ukryć gargulce. Idźcie, paskudy, przykucnijcie na jakimś budynku.

Garafyn obnażył zęby.

– A ty, smoku, idź i...

– Spokój. – Kerrigan uciął sprzeczkę. – Blaise ma rację. Nie możemy sobie pozwolić, żeby ktoś widział nas razem.

Garafyn warknął ponuro.

– Dobra, dobra. Mam po dziurki w nosie robienia za ogródkową rzeźbę.

– Co to jest ogródkowa rzeźba? – wtrąciła się znowu Serena.

Garafyn westchnął z wyższością.

– Figura, która siedzi na trawniku, żeby psy miały co obsikiwać.

– Dobrze mówi – potwierdził Anir. – Bez wdawania się w szczegóły, jeden z naszych. Nienawidzę Nowego Jorku.

Blaise prychnął.

– Nie marudźcie, przynajmniej jest tu mnóstwo budynków, na których możecie się przyczaić.

Garafyn nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Kerrigan popatrzył na gargulce ze złością.

– Nie ma sprawy, zawsze możecie wrócić do średniowiecza albo do Camelotu. Wystarczy jedno słowo.

– Jasne – odpowiedział Anir. – Żeby nas tam wsadzili na stos i podpalili. Do durnych łbów im nie przychodzi,



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

że kamień się nie pali. Co do Camelotu, możesz go sobie wsadzić.

– Tak jest – zgodził się mrukliwie Garafyn. Tym bardziej, że właśnie wpuściliśmy w maliny tę królewską dziwkę. A wy dokąd się wybieracie? – spytał Kerrigana.

Zanim usłyszeli odpowiedź, z tyłu pojawił się jasny rozbłysk.

Kerrigan odwrócił się i zobaczył lądującego Adoni.

– Nie możecie usiedzieć w domu? – rzucił z niesmakiem. Wyciągnął miecz i skoczył ku niemu. Adoni cofnął się i w tej samej chwili Garafyn skręcił mu kark.

Napastnik padł martwy u stóp Kerrigana.

– Musiałeś mu to zrobić? – Rycerz skrzywił się.

– Chciałem pomóc.

– Jestem głodny, a przy nim nieźle bym się pożywił.

Gargulec uniósł łapy w geście poddania.

– Ktoś ma jakiś pomysł, gdzie by tu się skryć przed naszą miłą koleżanką? – spytał Anir.

– Może na Plutonie – mruknął Garafyn.

Kerrigan nie zwrócił uwagi na jego dziwne słowa.

– Potrzebujemy czegoś na kółkach. W podróży trudniej będzie nas wytropić.

– Zaczekaj. – W głosie Anira zabrzmiał ostrzegawczy ton. – Widziałem taki odcinek *Archiwum X*. Facetowi eksploduje głowa w momencie, gdy Mulder dociera do Zachodniego Wybrzeża. Ja się tak nie bawię.

Serena nic nie rozumiała z tej rozmowy.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co tu chodzi?

Garafyn posłał jej wymowne spojrzenie.

– Wybieramy sobie rodzaj śmierci. Anir głosuje za wybuchającą głową. Ja tam wolę flaki na wierzchu. Bardziej boli.

– Zamknij się – przerwał mu Blaise i wyjaśnił: – Potrzebujemy czegoś, co będzie się szybko poruszać.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Na pewno mają tu konie…

– Za wolne. Musimy mieć coś szybszego, co się nie męczy.

Kerrigan potarł głowę, jakby zabolało go miejsce pomiędzy oczami.

– Mam dość energii, by wyczarować kamper. Ale niedługo będę musiał coś zjeść, w przeciwnym razie…

Przerwał, bo między nimi pojawił się kolejny Adoni. Oczy zapłonęły mu na widok Sereny. Powietrze zatrzeszczało i zjawiło się jeszcze dwóch.

Rzucili się na nią.

Anir złapał jednego, ale pozostali dwaj skoczyli w jej stronę. Kerrigan machnął mieczem, odwracając uwagę jednego z nich.

Serena użyła mocy, chcąc zmieść drugiego z powierzchni ziemi, ale uderzenie nie uczyniło mu żadnej szkody.

Złapał ją za włosy i roześmiał się na cały głos. Powietrze zadygotało, gdy wciągał ją w portal przenoszący w czasie.

Przerażona spostrzegła, że Kerrigan popycha swojego przeciwnika w stronę Blaise'a, który zajął się nim, by rycerz mógł jej skoczyć na pomoc.

Zanim zdążył dopaść Adoni, który ją zaatakował, złapał go Garafyn i przewrócił na plecy.

– Jeden Adoni w panierce, na zamówienie. Smacznego, marudo.

Dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy Kerrigan położył dłoń na piersi istoty. Adoni krzyknął z bólu. W tym samym czasie Blaise pokonał swojego przeciwnika, a Anir skończył z ostatnim.

Zafascynowana patrzyła, jak twarz Kerrigana nabiera barwy, a Adoni coraz bardziej blednie. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Poraziła ją brutalność, z jaką Ker-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

rigan musiał zdobywać pożywienie. Niech diabli porwą Morgenę za to, co mu zrobiła. To niesprawiedliwe, że sadystyczna natura tej wiedźmy zmusiła go do czegoś takiego.

W końcu Kerrigan westchnął z ulgą. Gdy wstał, był znowu tym samym rycerzem, którego spotkała w Londynie.

Garafyn posłał mu krzywy uśmieszek.

– Do ostatniej kropli krwi, co?

– Nie zaczynaj ze mną, Garafynie – ostrzegł go Kerrigan. – Teraz mam tyle sił, żeby wyrwać ci skrzydła z tyłka i jeszcze się przy tym śmiać.

– Pojąłem aluzję.

Kerrigan poprowadził ich w stronę czegoś, co wyglądałoby jak droga, gdyby nie dziwna czarna substancja na wierzchu. Była gorąca i pomalowana w jakieś paski, ciągłe i przerywane. Nagle znikąd pojawiło się na niej coś ogromnego.

Długie wysokie pudło na kołach, o wiele większe niż konny wóz.

– To dom? – spytała.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedział jej Anir. – To jest właśnie kamper, ruchomy dom.

Zdziwiły ją te słowa.

– Jak dom może się ruszać?

Zaśmiał się tylko.

– Wejdź i sama zobacz.

Kerrigan otworzył drzwi.

– On ma rację, Sereno. Wsiadajmy i zabierajmy się stąd, zanim zjawią się następni Adoni.

Wsiadła za Blaise'em do dziwnego pojazdu. Wskazał jej stół z dwiema ławami. Gargulce weszły za nimi, składając ciasno skrzydła. Kerrigan dołączył ostatni i zamknął drzwi.

– Mogę prowadzić – zaofiarował się Blaise.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Słusznie – zgodził się Garafyn. – Kerrigan musi odpocząć. My z Anirem wpędzilibyśmy nas tylko w kłopoty, bo tutejsi gliniarze nie są przyzwyczajeni do pomników za kółkiem, a ta tutaj laseczka z pewnością by nas zabiła, bo pierwszy raz widzi samochód i autostradę. – Przerwał, jakby coś przyszło mu do głowy. – Umiesz chyba prowadzić, co?

– Zaraz się przekonamy – odparł Blaise ze złośliwym uśmiechem.

Garafyn skrzywił się, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Nienawidzę mandragonów – zaskrzeczał.

Kerrigan pokręcił głową. Chyba zaczynał lubić tego Garafyna. Dziwnie się z tym czuł.

– Więcej luzu – poradził mu, gdy Blaise przeszedł na przód i usiadł za kierownicą. Spojrzał na mandragona.

– Trzymaj się bocznych dróg.

– Co? Nie masz ochoty na bijatykę w dużym mieście?

– Tym się nie martwię, ale jeśli mamy stale być w ruchu, to nie możemy ryzykować korków.

– Racja.

Blaise uruchomił silnik. Kerrigan ułożył się na siedzeniu, żeby się zdrzemnąć.

Mandragon wjechał na pustą drogę i wcisnął gaz.

Serena ruszyła do Kerrigana na tył pojazdu. Cuda XXI wieku niespecjalnie ją przerażały w porównaniu z tym, co przeżyła w Camelocie.

– Co tam? – spytał, gdy usiadła obok niego.

– Znajdą nas tu, prawda?

Westchnął, słysząc niepokój w jej głosie. Chciał ją pocieszyć, ale nie wiedział jak. Postanowił więc być szczery. Miała wszelkie prawo do tego, by znać sytuację, w jakiej się znaleźli.

– Tak jest.

– Co wtedy zrobimy?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Otworzył oczy. W jej wzroku błyszczał niepokój.

– Będziemy uciekać, Sereno. Tylko to nam pozostało.

– Jak długo?

– Jak długo będzie trzeba.

– Wiesz co? – odezwał się Garafyn od stołu. – Byłoby łatwiej, gdybyście się rozdzielili. Mocy trzech merlinów nie sposób jest przegapić. Ale jeden...

– Nie zostawię jej bez opieki – warknął Kerrigan.

Garafyn skrzywił się tylko.

– Od kiedy masz sumienie?

– Nie mam sumienia.

– To dlaczego się nią opiekujesz?

Nie odpowiedział. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, dlaczego to robi. Opieka nad Sereną nie przynosiła mu przecież żadnych korzyści. Prawie żadnych.

Rzeczywiście, w ten sposób tylko odwlekali nieuchronny koniec. Morgena będzie ich tropić aż do skutku. Jest nieubłagana.

Przekręcił głowę i spojrzał Serenie w oczy.

– Wiesz co, od chwili gdy cię spotkałem, mam same kłopoty.

Zamiast się obrazić, odpowiedziała uśmiechem.

– Żyłam sobie spokojnie, milordzie, a ty zjawiłeś się znikąd i zabrałeś mnie z mojego świata.

Odgarnął zabłąkany lok z jej policzka. Miała tak miękką skórę. I ciepłą. Przez całe życie nie zaznał dobroci, póki ona się nie zjawiła, nie wzięła go za rękę i nie poszła za nim w sam środek piekła.

Kłopot w tym, że anioły nie mogą żyć w piekle, a demony w niebie.

Leżał, wsłuchując się w szum silnika. Serena nie pasowała do tej epoki. Musiałaby się nauczyć nowego języka. Opanować na nowo nawet najprostsze czynności. Nie przetrwałaby w tym świecie.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Och, co za idiota wymyślił tę ucieczkę? – spytał retorycznie.

– Tych dwóch palantów z kamieniami zamiast mózgu. – Blaise zareagował natychmiast.

– Odczep się – fuknął Garafyn. – Żadnego z was nie było stać na lepszy pomysł.

Kerrigan nie włączył się w sprzeczkę. Gładził Serenę po policzku.

Gdzie by tu znaleźć prawdziwą kryjówkę?

Dwa gargulce, jeden smok-albinos, władca demonów i prosta dziewczyna, która marzyła o tym, żeby zostać tkaczką. Raczej rzucali się w oczy. Nie wspominając o tym, że Serena niedługo będzie w zaawansowanej ciąży. Wtedy koniec z podróżami. Nie będzie mogła ani biegać, ani walczyć. Nie wiadomo, jak ciąża wpłynie na jej magię.

Powinna być wśród kobiet. Z kimś, kto mógłby jej pomóc. Obronić ją lepiej niż on sam.

Nie znał się na dzieciach ani na porodach. Umiał tylko odbierać życie.

Marzył o jednym: żeby móc spędzić z nią jeden dzień w spokoju, sam na sam. Nie jako jej pan ani obrońca, tylko jak mężczyzna, dobry i prosty. Tylko że w jego życiu nie było nic prostego. Co do dobroci... Wolne żarty.

Nie, to już koniec. Warto było spróbować. Ale znał prawdę.

– Garafynie, Anirze.

Gargulce spojrzały na niego. Podniósł się i zdjął z szyi medalion. Popatrzył chwilę na klejnot znaleziony obok kamienia, w którym tkwił miecz. Morgena wyjaśniła mu jego sekret. W dłoniach merlina wzmacniał jego moc. Mógł go też odesłać do Camelotu, gdyby osłabł w świecie ludzi. W rękach gargulca i innych istot pozbawionych magicznej siły pozwalał na korzystanie z pewnych mocy.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Dzięki niemu gargulce znikną z pola widzenia Morgeny. Będą się mogły przed nią ukryć. Co więcej, będą mogły podróżować w czasie, nie czekając, aż jakiś merlin otworzy dla nich portal.

Wprawdzie Garafyn i Anir wciąż zachowają pokraczną, kamienną postać, ale za to będą wolni.

Westchnął i rzucił amulet Garafynowi, który chwycił go pazurzastą łapą.

I szeroko otworzył usta ze zdziwienia, gdy zorientował się, co trzyma w ręku.

– Zapłata za wyświadczone usługi.

Gargulce wymieniły zdumione spojrzenia.

– Nie zrobisz z nas swoich niewolników jak Morgena? – spytał Garafyn.

Kerrigan pokręcił głową.

– Koniec z tym. Jesteście wolni. – Kącikiem oka zauważył płaczliwą minę Sereny.

Garafynowi naprawdę trzęsły się ręce, gdy wieszał medalion na szyi. W dwie sekundy później oba gargulce zniknęły.

– Byłeś dla nich bardzo dobry – powiedziała łagodnie i ujęła jego rękę swoją małą dłonią. Dlaczego ten drobny gest wzruszył go tak głęboko?

Mimo wszystko skrzywił się na jej sentymentalizm.

– Co ja mogę wiedzieć o dobroci? – burknął niechętnie.

Z łagodnym uśmiechem uniosła jego dłoń i ucałowała palce pokryte bliznami zdobytymi w niezliczonych walkach.

– Uczysz się – odpowiedziała.

Wręcz przeciwnie. Był taki sam jak zawsze. Zimny. Wyrachowany. Inaczej nigdy by nie zrobił tego, co właśnie zamierzał.

Spostrzegł w lusterku zmarszczone czoło Blaise'a, ale szybko odwrócił wzrok. Garafyn miał rację. Muszą się rozdzielić. To jedyna szansa.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

I ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

Odetchnął głęboko i zamknął oczy.

– Brea! Jeśli chcesz jeszcze ten miecz, to chodź tutaj i zabierz go sobie.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 14

Kerrigan usłyszał okrzyk zdziwienia Sereny, gdy wezwał celtyckiego boga. Miał tylko nadzieję, że Brea usłyszy. Wiedząc, jak bardzo Tuatha Dé Danann pragnęli odzyskać swój miecz, był niemal pewny, że się zjawi, i to szybko.

Koniec z odgrywaniem czarnego charakteru. Teraz będę tylko zwyczajnym dupkiem. A dla kogo?

Dla jakiejś taniej, chłopskiej…

Zirytował się na samego siebie. Serena wcale taka nie była i dobrze o tym wiedział. Była kimś o wiele ważniejszym. Szkoda, że musiał poznać tę prawdę, ponieważ stała się przyczyną jego upadku. Chwila, gdy spojrzał w jej oczy i zobaczył, że jest kimś więcej niż zwykłym pionkiem, gdy zajrzał w jej serce i ujrzał w nim niewinność i współczucie, stała się początkiem jego klęski.

Psiakrew, co za głupiec ze mnie. W dodatku z minuty na minutę robię się coraz głupszy.

Blaise zatrzymał się na poboczu pustej drogi, gdy Brea w błysku światła pojawił się przed Kerriganem i Sereną. Odziany w dżinsy i golf, wyglądał na nieźle zadomowionego w tym stuleciu. W ciemnych oczach boga malowała się podejrzliwość.

– Po co mnie wezwałeś?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan, milcząc, rozważał przyczyny, ale każda wydawała mu się kompletnie bez sensu. Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Po prostu wyszło mu, że to jedyne słuszne rozwiązanie.

Nigdy przedtem nie szukałeś słusznych rozwiązań...

To prawda. A teraz nie umiał postąpić inaczej. Oto skutki mieszania krwi z niewinną istotą. Teraz jesteś skażony.

Może i tak, ale jej niewinność podziałała na niego już wtedy, gdy podała mu drobną dłoń i pozwoliła się wciągnąć na konia.

Mylił się, sądząc, że zniszczyła swoją przyszłość jednym głupim posunięciem – tą swoją ufnością. To jego przyszłość uległa zniszczeniu, bo okazał się zbyt samolubny.

Nie, to nie samolubstwo go zniszczyło. To zupełnie coś innego. Coś, czego nigdy przedtem nie odczuwał.

Współczucie. Ciepło. I jeszcze jedno uczucie, którego nie odważył się nawet nazwać, ponieważ nie dotyczyło takich jak on. Szlachetne uczucie dla tych, którzy są go warci.

Dla takich jak Serena.

Spojrzał na Breę jak na równego sobie.

– Chcę, żebyś zabrał Serenę do Avalonu.

Trudno było ocenić, na czyjej twarzy odmalowało się największe zdziwienie, ale Brea miał zdecydowanie najzabawniejszą minę, to mu trzeba było przyznać. Szkoda, że nie był w nastroju do śmiechu.

Serena zbladła i chwyciła jego ramię.

– Nigdzie nie pójdę bez ciebie – powiedziała łamiącym się głosem.

Jej słowa trafiły go prosto w... Nawet nie wiedział, że jeszcze je ma. Myślał, że dawno już obumarło. Trafiły prosto w serce.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

To serce teraz pękało z rozpaczy. Ale tak musiało się stać. Nie było innej możliwości. Tylko wtedy Serena będzie bezpieczna.

Położył rękę na jej dłoni i lekko ją uścisnął.

– Później dołączę do ciebie.

Brea zmrużył oczy. Wiedział, że kłamie. Sądząc z miny Blaise'a, mandragon też to wiedział.

Serena spojrzała na niego oczyma pełnymi bólu. Ufała mu. Przykro mu było, że ją zawiedzie.

– Dlaczego ty nie możesz mnie tam zabrać?

Rozkoszował się miękkością jej dłoni. Taka krucha ręka, a taka silna, że wstrząsnęła nim do głębi. Sprawiła, że wiele rzeczy zrobił po raz pierwszy w życiu. Zaczął się troszczyć o bliskich, choć wiedział, że powinien odejść i dbać tylko o siebie.

Westchnął głęboko i zrobił to, w czym był prawdziwym mistrzem. Skłamał.

– Nie mogę, Sereno. Będzie ci potrzebny przewodnik przy przejściu przez mgłę, a ja oddałem mój klucz gargulcom.

Jej zielone oczy strzeliły iskrami.

– Mam własny klucz – powiedziała.

Patrzył ze zdumieniem, jak wyciąga zza dekoltu czerwonej tuniki identyczny medalion jak jego. Dopiero wtedy zamknął otwarte ze zdziwienia usta.

– Skąd go masz?

– Matka dała mi go we śnie.

Zaciekawiło go to. Gdyby mieli więcej czasu, chętnie by z nią na ten temat porozmawiał. Ale amulet niczego nie zmieniał. Właściwie tylko wzmocnił jego postanowienie.

– Brea przedstawi cię odpowiednim osobom i zadba, by nie stało ci się nic złego.

– Ale dlaczego nie chcesz iść z nami?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Muszę odzyskać twoje krosna, zanim znajdzie je Morgena... jeśli już ich nie znalazła. Ty wyruszysz z Breą, a ja dołączę do was w Avalonie, najszybciej, jak potrafię.

Kerrigan wstał, podobnie jak Blaise, który ruszył na tył samochodu.

– Pilnuj jej – przykazał surowo mandragonowi. – Wyjdę z Breą na zewnątrz. Muszę zamienić z nim kilka słów. Sam na sam.

Blaise skinął głową w tej samej chwili, gdy Serena zaprotestowała. Podniosła się i chciała wyjść za nim.

– Zaraz wracam – obiecał, lekko popychając ją z powrotem na siedzenie.

Zmrużyła oczy i posłała mu groźne spojrzenie.

– Trzymam cię za słowo, milordzie.

Pogładził jej policzek i skinął głową, a potem wyszedł wraz z Breą na pobocze, żeby nie mogła ich podsłuchać. Blaise zaparkował przy niewielkiej łące, na której pasło się kilka krów z cielętami. Na szczęście w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby zwrócić uwagę na jego dziwną odzież albo zatroszczyć się, czy samochód im się nie zepsuł.

Ten spokój był jednak tylko chwilowy.

Trzeba szybko stąd odjechać, zanim ich ktoś zatrzyma i zacznie wypytywać. Albo, co gorsza, Morgena znowu ich odnajdzie.

– Wspominałeś coś o mieczu? – podsunął Brea, gdy wysiedli z kampera.

Kerrigan skinął głową, starannie zamykając drzwi.

– Obiecaj mi, że będziesz ją osobiście ochraniał, a oddam ci Kaliburna.

Brea wciąż nie wyglądał na przekonanego o jego szczerości.

– Czuję, że zaraz usłyszę jakieś „ale".

Był sprytny, co zresztą wcale nie było dziwne u boga.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Daj mi jeszcze słowo, że gdy moje dziecko osiągnie odpowiedni wiek, dostanie z powrotem ten miecz.

– To wszystko?

Kerrigan skinął głową.

Brea zmarszczył brwi z niedowierzaniem, jakby nie rozumiał jego słów albo miał problemy ze słuchem.

– Zaufasz mojemu słowu?

Kerrigan też nie mógł w to uwierzyć. Ale nie miał wyboru. To było najbezpieczniejsze dla Sereny i dla dziecka.

– Zaufam, jeśli przysięgniesz na boginię Danu. Wiem, że nie będziesz mógł tego odwołać.

Brea skrzywił się. Przysunął się do niego, jakby wyczuł coś niezwykłego.

– Coś się w tobie zmieniło.

Kerrigan zrobił krok w tył, bo nadmierne zainteresowanie boga było mu nie na rękę.

– O czym ty mówisz?

Brea przechylił głowę, jakby przypatrywał się jakiemuś nieznanemu stworzeniu.

– Nie jesteś taki jak wtedy, kiedy przyszedłem do ciebie po Kaliburna w Joyous Gard.

Zdenerwowało go to. Nie podobało mu się, że ktoś potrafi odczytać jego emocje. Nie życzył sobie, żeby wszyscy wiedzieli o jego słabości do tej kobietki, która powinna być dla niego pionkiem bez znaczenia.

Tylko że znaczyła dla niego wszystko.

– Nie wygłupiaj się. Nic się nie zmieniło. Jestem taki jak zawsze.

Brea jeszcze bardziej zmarszczył czoło. Ku zdumieniu Kerrigana, wcale nie spieszył się z przyjęciem propozycji.

– Wiesz, że jeśli zabiorę Kaliburna, z powrotem staniesz się człowiekiem śmiertelnym. Będziesz krwawił.

– Wiem o tym.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Morgena zabije cię z zemsty za te wszystkie wasze potyczki.

Zacisnął zęby. Tu bóg się mylił. Morgena była zbyt mściwa, by go tak po prostu zabić. Zrobi wszystko, co w jej podłej mocy, żeby marzył o śmierci i modlił się o nią.

Ale tej satysfakcji nigdy nie dostanie.

Nie powiedział tego Brei. Odezwał się tylko do niego z naciskiem:

– Daj mi słowo, że zabierzesz ją do Avalonu i że nikt tam nie skrzywdzi ani jej, ani dziecka.

Brea nie zamierzał się targować.

– Masz moje słowo.

– Na krew Danu.

– Na krew Danu – powtórzył i wyciągnął rękę. – A teraz daj miecz.

Kerrigan pokręcił głową. Nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie teraz.

– Jeśli ci go dam, Serena natychmiast zorientuje się, że coś jest nie tak. Zabierz ją, a ja oddam ci miecz, gdy tylko skryje się za murami Avalonu.

Brea prychnął z irytacją.

– Naprawdę myślisz, że zaufam ci choćby przez minutę, demonie? Doskonale wiem, do czego jesteś zdolny.

– Dałem ci słowo.

Wydął wargi.

– Tak samo bezwartościowe jak twoje życie.

Nie mógł go winić za ten surowy osąd.

– Serena nie pójdzie z tobą, jeśli będzie coś podejrzewała.

Brea podniósł dłoń wnętrzem do nieba. Błysnęło, a w jego ręce pojawił się miecz z lśniącej stali, z rękojeścią owiniętą rzemieniem i smoczym okiem w głowicy.

Kerrigan popatrzył na niego z ukosa. Przysiągłby, że to prawdziwy Kaliburn.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie ma żadnej mocy – zastrzegł Brea, podając mu miecz. – Ale jest nie do odróżnienia, chyba że ktoś go dotknie.

Pomysł był dobry, nic dodać, nic ująć.

Kerrigan westchnął i odpasał Kaliburna. Słyszał jego krzyk w swoich myślach. Słyszał błagania, by go nie oddawał.

Jestem twój… należymy do siebie nawzajem.

Byli razem przez tyle stuleci.

Ten miecz był jedynym przedmiotem, który naprawdę należał do niego. Jedynym, który miał dla niego jakiekolwiek znaczenie. Dawał mu moc. Siłę. Uczynił go królem. Zmienił chłopca w mężczyznę.

Przez całe życie Kerrigana tylko ten miecz okazywał mu choć trochę zainteresowania.

Ścisnął go w dłoni, czując jego moc. Jak długo miał ten miecz, nikt nie mógł go dotknąć. Nikt nie mógł go skrzywdzić.

Nie bądź głupi…

Popatrzył na przydymione szyby, choć wiedział, że Serena nie może go dojrzeć. Tylko on mógł ją obronić przed Morgeną.

Miecz albo jego myszka…

Zaklął wściekle i oddał miecz, choć rękojeść paliła mu dłoń.

Zdumienie malujące się na twarzy boga było naprawdę bezcenne. Patrzył na miecz w swoim ręku, jakby bał się, że zaraz zniknie.

– Naprawdę mi go oddałeś.

Kerrigan bez słowa wyjął mu z ręki drugi miecz i przypasał go sobie do bioder.

– Ona nie może się o tym dowiedzieć. Nigdy.

Brea nie odpowiedział. Dalej wpatrywał się w Kaliburna jak w jakieś widmo.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wielka szkoda, że tak nie było. Pustka i poczucie straty sprawiły Kerriganowi ból, jakiego nie zaznał jeszcze nigdy w życiu. Zdawało mu się, że utracił jakąś ważną część siebie. Z trudem powstrzymał się, by nie zażądać miecza z powrotem, choć wiedział dobrze, że nic by to nie dało.

Nie patrząc na Breę, Kerrigan minął go i wsiadł do kampera.

Pojawił się w tym samym momencie, co Adoni, który zmaterializował się na siedzeniu kierowcy. Kerrigana ogarnęła wściekłość. Wyrwał swój fałszywy miecz z pochwy. Adoni wybuchnął śmiechem. Kerrigan syknął, gdy przeciwnik uderzył go w usta i rozciął mu wargę. Pierwszy raz od stuleci poczuł ból i pieczenie, posmakował słonego smaku własnej krwi.

Z płonącymi oczyma przebił mieczem ciało Adoni.

– Mamy niewiele czasu – rzucił do Sereny i Blaise'a. – Zatrzymaliśmy się, więc szybko nas znajdą.

Zauważył, że mandragon spogląda z niedowierzaniem na rozciętą wargę, ale Serena na szczęście nic nie wiedziała o tych właściwościach miecza.

Wytarł ostrze z krwi, chwycił ją za ręce i pomógł wstać.

– Musisz iść z Breą – oświadczył. Blaise spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi. – Ty też z nią idź, żeby jej bronić.

– Nie – odparła natychmiast. Zatrzymała się na środku przejścia i widać było, że nie ruszy się z miejsca. – Pójdę z Breą, jeśli trzeba, ale Blaise powinien wrócić z tobą po krosna, na wypadek gdybyś go potrzebował.

Kerrigan chciał się z nią spierać, ale doszedł do wniosku, że szkoda na to czasu. Poza tym Blaise mógł mu wiele ułatwić. Będzie można odesłać przez niego medalion i krosna do Avalonu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Skinął głową i poprowadził Serenę wąskim przejściem do drzwi, a potem na łąkę, gdzie czekał Brea. Na szczęście zdążył już ukryć miecz.

Kerrigan odetchnął z ulgą i stanął wraz z Sereną przed bogiem.

Serena posmutniała, gdy puścił jej rękę. Coś tu było nie tak. Coś, czego nie potrafiła nazwać. Miała wrażenie, że ogarnęło go poczucie beznadziei.

Co on wymyślił?

– Będziesz na siebie uważał? – zapytała, ujmując jego twarz w obie dłonie. Bokobrody kłuły jej palce. Nawet w tym momencie nie chciał spojrzeć jej prosto w oczy.

– Tak. Będę uważał.

– Obiecujesz?

Wreszcie na nią popatrzył.

– Obiecuję – powiedział.

Spojrzała uważnie w ciemnoczerwone oczy i okryte cieniem policzki. Jej rycerz naprawdę był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– Będę liczyć minuty do twojego powrotu.

Oczy przesłonił mu głęboki smutek.

– Ja też.

Przytuliła się do niego. Objął ją lekko, ale i tak czuła bijące od niego ciepło.

Potem uścisnął ją i odsunął się nieco.

– Musisz już iść, Sereno.

Ale ona nie chciała go opuścić. Chciała być z nim. Powoli zrobiła krok w tył, a wtedy Kerrigan wycisnął gorący pocałunek na jej wargach. Jęknęła cicho, czując jego bliskość. Przytulił ją tak, jakby nigdy nie miał jej puścić.

Na moment oderwał się od niej, a potem raz jeszcze otoczył ją ramionami i przytulił policzek do jej głowy. Napiął mięśnie na ułamek sekundy, a potem odsunął się.

– Do zobaczenia wkrótce.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Mówiąc te słowa, mocno zaciskał jej dłoń w swojej ręce.

Serce biło jej jak młotem na myśl, że za chwilę oddalą się od siebie. Podała mu swój medalion, by mógł dotrzeć do niej, do Avalonu.

– Do zobaczenia. Rychło.

Skinął głową. W chwili gdy puścił jej dłoń, przeszyło ją straszne przeczucie. Otworzyła usta, by mu o tym powiedzieć, ale w tej samej chwili pojawiło się dwóch Adoni.

– Opiekuj się nią – warknął Kerrigan w stronę Brei i odwrócił się, by z nimi skończyć.

– Chwileczkę – zaczęła Serena, ale już było za późno. Bóg dotknął jej ramienia.

Znikając, miała przed oczyma Kerrigana, który walczył z dwoma rycerzami.

Po chwili znalazła się na cichej plaży zalanej jasnym słońcem. Mrużąc oczy, spojrzała przed siebie, w fale najbardziej błękitnego morza, jakie widziała w życiu. Nad jej głową fruwały mewy, a woda łagodnie uderzała o śnieżnobiały piasek. Po prawej wznosiło się niebotyczne urwisko.

Na jego szczycie lśnił złocisty zamek, cały skąpany w promieniach słońca. Był piękny. Fascynujący. Między plażą a urwiskiem ciągnął się pas gęstej soczystej zieleni.

– To jest Avalon? – spytała.

– Zgadza się.

– Wygląda jak niebo. – Jej głos przeszedł w szept. Tak bardzo chciała, żeby Kerrigan był tu razem z nią. To miejsce było o wiele piękniejsze od Camelotu.

Król Artur powinien właśnie tu sprowadzić swój dwór.

Brea uśmiechnął się do niej.

– Nie do końca. Nie ma rzeczy doskonałych. Ale niewiele się mylisz i sądzę, że będziesz tu szczęśliwa. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź, moje dziecko.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ruszyła za nim w stronę zamku. Gdy znaleźli się pod samym lasem, pojawiła się przed nimi niewiarygodnie piękna kobieta o blond włosach, odziana w białą szatę haftowaną złotem. Splot tkaniny był bezbłędny, jak niezmierzone pole pokryte śniegiem.

Kobietę otaczała aura wielkiej dobroci. Sama jej bliskość napełniła Serenę ciepłem.

– Breo – powitała boga. – Widzę, że odnalazłeś naszą zaginioną strażniczkę.

– Nie do końca. Raczej ona odnalazła mnie – odpowiedział. – Aquilo Penmerlino, poznaj Serenę.

Kobieta uśmiechnęła się słodko.

– Nazywaj mnie Merliną, Sereno. Wszyscy tak robią.

Zanim Serena zdążyła odpowiedzieć, uśmiech zniknął z twarzy Merliny, która zdziwiona popatrzyła na Breę. Potarła ramiona, jakby coś ją zmroziło.

– Masz Kaliburna? – spytała.

Serce Sereny zamarło.

– Nie. Przecież Kerrigan zabrał go ze sobą, prawda? – odpowiedziała zamiast boga.

Nieco zaniepokojony Brea pokręcił głową. Powietrze zamigotało i w jego dłoni błysnął miecz Kerrigana.

Serena otworzyła usta ze zdziwienia, rozpoznając miecz.

Bóg podał Kaliburna, ale nie Merlinie, tylko Serenie.

– Mam wrażenie, że pewnego dnia będzie ci potrzebny.

Odsunęła miecz od siebie.

– Skąd go masz?

– Kerrigan sam mi go oddał, za to, że cię tu przywiodłem. Chciał tylko obietnicy, że przekażę miecz jego dziecku.

Ból rozdarł jej serce, bo przeczucia okazały się prawdziwe.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– On nie wróci.

Oczy Brei patrzyły na nią beznamiętnie.

– Powinien się tu pojawić, żeby ci przywieźć krosna, ale zaczynam już rozumieć, dlaczego zabrał ze sobą Blaise'a. Kerrigan nie wróci, a mandragon będzie jego posłańcem.

Serena złapała go za ramię, wściekła z powodu swojej głupoty. Niech go piekło pochłonie.

– Zabierz mnie do niego! Natychmiast!

Brea uwolnił się z jej uścisku.

– Nie mogę. Obiecałem Kerriganowi, że cię tu doprowadzę i muszę dotrzymać słowa.

Zwróciła się w stronę Merliny.

– Czy możesz mnie do niego odesłać?

W odróżnieniu od boga, błękitne oczy Merliny były pełne współczucia. Widać było, że rozumie jej udrękę.

– Obawiam się, że nie, Sereno. Przykro mi. Nawet nie wiem, gdzie teraz przebywa. Kerrigan jest zbyt potężny, żebym mogła go wytropić.

Serena zamknęła oczy, ulegając fali beznadziejnego smutku. Na moment znienawidziła Kerrigana. Jak on mógł tak ją porzucić? Zostawić ich dziecko?

Nawet nie będzie próbował do niej dotrzeć. Oddał ją temu bogu jak jakiś bagaż i zostawił własnemu losowi.

Wstrząśnięta jego zachowaniem, ujęła miecz w obie ręce. Czuła pulsowanie jego mocy. Czuła, jak ją uwodzi, ale w pełni nad nim panowała.

Bo płynie we mnie krew Kerrigana…

To na pewno był powód. W przeciwnym razie miecz nie byłby tak spokojny.

– Nie mogę uwierzyć, że go oddał – powiedziała Merlina cichym, pełnym szacunku głosem.

– A ja mogę. – Serena znała Kerrigana od strony, którą ukrywał przed całym światem. I kochała tę jego stronę.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nie, to nie była prawda. Kochała go całego. Nawet tę ponurą, niegodziwą, mrukliwą część jego natury.

Wiedziała, że musi go odnaleźć... a potem go zabije za to, co jej zrobił.

Kerrigan odetchnął głęboko, gdy skończyli z Adoni i magicznym sposobem usunęli kampera z pobocza.

– Podróżowanie było dobrym pomysłem – stwierdził Blaise, zakładając ramiona na piersi.

Kerrigan poczuł, że nerwowy tik wykrzywia mu policzek.

– Na jakiś czas. Niech diabli porwą Morgenę i jej upór.

Ta dziwka nigdy nie zostawiłaby ich w spokoju. Nie teraz, kiedy Serena dysponuje tak potężną mocą.

– Więc jak zamierzasz sprowadzić Serenę z powrotem?

Kerrigan nie odpowiedział.

Blaise zmrużył fioletowe oczy.

– Ty wcale nie zamierzasz jej sprowadzać... Zgadłem?

Postarał się, żeby jego twarz wyrażała tylko obojętność.

– Lepiej jej będzie w Avalonie.

– Tak, ale co z odzyskaniem stołu? Bez niej ci się to nie uda.

– Po co mi stół? Przecież nie muszę jeść.

Blaise dalej nic nie rozumiał.

– Co? Czyżby uderzenie tego Adoni pomieszało ci rozum? Pamiętasz? Panowanie nad światem. Władza. Bogactwo. Halo, tam w środku? Kim jesteś i co zrobiłeś z moim panem?

Zanim Kerrigan zdążył odpowiedzieć, przez portal wskoczyło kolejnych czterech Adoni.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Och, odpuść trochę, ty zdziro – warknął Kerrigan i zdzielił pierwszego kułakiem w nos. Te potyczki zaczynały go już nudzić.

Drugi Adoni uderzył go w brzuch i przewrócił na ziemię. Kerrigan jęknął z bólu pod ciężarem elfa. Czuł, jak mu żebra trzeszczą. Zrzucił go z siebie i ryknął z ulgą, gdy się go pozbył.

Blaise walczył z innym napastnikiem.

Kerrigan dobył miecza i zaczął pojedynek. Ciął jednego z Adoni w ramię, ale kiedy odwodził rękę, drugi dopadł jego.

Syknął, odwrócił się i przebił go jednym sztychem, a potem załatwił pierwszego.

Pozostali dwaj zniknęli, widząc jego zalaną krwią rękę.

Blaise przechylił głowę.

– Dlaczego oni… – umilkł na widok rany. – To znaczy, że wcześniej wzrok mnie nie mylił. Naprawdę krwawisz.

Kerrigan westchnął ciężko. Nie było sensu ukrywać prawdy.

– Musimy się stąd zbierać, bo zaraz będą tu tłumy. Jestem pewny, że już donieśli Morgenie o mojej ranie.

Blaise wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Oszalałeś? Czy wiesz, co Morgena z tobą zrobi, gdy cię złapie?

– Oczywiście, że wiem. – Coś gorszego niż senny koszmar albo najokrutniejsza bajka dla dzieci.

Blaise wyciągnął do niego rękę.

– Musimy odnaleźć te krosna przed nimi.

Kerrigan skinął głową i znowu zrobił coś po raz pierwszy w życiu. Ujął podaną mu dłoń, by z pomocą magii wrócić do czasów Sereny.

Znaleźli się na pustej ścieżce za warsztatem. Kerrigan pospiesznie zmienił wygląd swojej zbroi, by bardziej pasował do tej epoki i nie wzbudzał niczyich podejrzeń.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Blaise również przyodział coś odpowiedniejszego – ciemnobrązowe skórznie i granatową górę.

Bez słowa obeszli warsztat. Kerrigan zatrzymał się na chwilę, gdy obok niego przebiegł mały chłopiec, który zawołał coś do kobiet pracujących w środku, a potem popędził po drewnianych schodach na górę.

Robert. Przypomniał sobie opowiadanie Sereny o synu właścicieli warsztatu. I o tym, że bardzo go lubiła.

Z dziwnym uczuciem otworzył drzwi i wszedł do środka. Blaise postępował za nim krok w krok.

Warsztat był nieduży. Po lewej stronie cztery kobiety pracowały każda przy swoich krosnach. Nawet z tej odległości widział ich zniszczone ręce… takie same jak Sereny. Przez chwilę zatrzymał wzrok na ładnej brunetce, obok której było wolne miejsce przy krosnach pod oknem.

Miejsce Sereny. Tu spędziła wiele lat, pracując dla właściciela warsztatu. Przez to okno obserwowała ludzi chodzących po ulicy, pracując jak niewolnica dla swojego mistrza.

Gdyby nie kaprys Pani Fortuny, wciąż siedziałaby na tym miejscu, tak jak jej przyjaciółki. Na krosnach było nawet niedokończone płótno, nad którym zapewne pracowała przed porwaniem.

– Czym mogę służyć, panie?

Odwrócił się na dźwięk głosu kobiety. Za nim stała żona właściciela warsztatu.

– Pani Maude?

Zdziwiła się, że zna jej imię.

– Tak, panie? Czy my się znamy?

– Nie, dobra kobieto. Przyszedłem tu po stare krosna należące do Sereny z Yorku.

Na dźwięk tego imienia w oczach kobiety błysnął gniew.

– Nie ma tu nic, co by należało do tej śmie…


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Urwała, bo Kerrigan złapał ją za gardło i mocno ścisnął. Gniew wziął nad nim górę, ale pilnował się, by oczy nie zapłonęły mu czerwienią.

– Uważaj, kogo obrażasz, starucho. Milady nazywa się Serena i nie wolno ci bezcześcić tego imienia. Rozumiesz?

Skinęła głową, oddychając z trudem.

Puścił ją.

– A ja już myślałem, że się zmieniłeś – mruknął Blaise w dwudziestowiecznej angielszczyźnie, niezrozumiałej dla tutejszych ludzi.

Kerrigan nie odpowiedział, tylko rzucił gniewne spojrzenie kobiecie, która masowała sobie szyję.

– Przynieś mi rzeczy, które należały do Sereny. Natychmiast.

Kaszląc, pokuśtykała w stronę najbliższej terminatorki.

– Wstawaj, leniu, i przynieś panu to, czego sobie życzy – powiedziała chrapliwym, niskim głosem.

Dziewczyna skinęła głową i pobiegła po schodach, spełnić polecenie swojej pani.

Kerrigan ruszył za nią. Poprowadziła go do pokoju na strychu, po drugiej stronie warsztatu.

Zawahał się na widok bardziej niż skromnego wyposażenia sypialni. Dziewczęta sypiały na cienkich zgrzebnych siennikach ułożonych wprost na podłodze. Na każdym z nich leżała cienka, niewielka poduszka i wytarty koc. W pomieszczeniu nie było żadnych ozdób, niczego, co przykuwałoby wzrok. Tak jak w Camelocie.

Ale tu właśnie jego myszka śniła o swoim skromnym rzemieślniku, który pewnego dnia poprosi o jej rękę…

Wezbrał w nim gniew.

– Jak masz na imię, dziewczyno?

Zatrzymała się przed jednym z sienników, zebrała się na odwagę i spojrzała na niego. Potem szybko spuściła wzrok.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Wendlyn, panie.

– Wendlyn – powtórzył łagodniej, bo przypominał ją sobie z opowiadań Sereny. – Przyjaźnisz się z nią.

Skinęła głową i otworzyła wieko skrzynki stojącej pod samym oknem.

– Tu są wszystkie rzeczy Sereny, milordzie.

Musiał się schylić, by tam dojść. Bez słowa zajrzał do skrzynki, która była prawie pusta. Skromne okrycie na zimniejsze dni. Połatane spodnie, stara sukienka i podarta biała koszulka. Odsunął je na bok. Pod spodem była jedna para skórzanych butów, z dziurami w obu podeszwach.

Poczuł przypływ bólu na widok całego majątku, jaki jego myszka miała na tym świecie. A taka była z tego dumna. Miała przecież te wszystkie możliwości…

Z ciężkim sercem przegarniał odzież, aż na dnie znalazł małe krosna owinięte w brązową tkaninę. Wyglądały równie ubogo, jak reszta jej rzeczy. Ale dla niego były bezcenne. Gdyby nie one, nie wiedziałby nawet o istnieniu Sereny.

Gdy je wyjmował, spomiędzy zwojów płótna wypadł mały medalion. Kerrigan spojrzał nań, marszcząc brwi. Sięgnął po niego do skrzyni i oto jego oczom ukazał się heraldyczny smok Avalonu. Symbol Artura. Domyślił się, że musiał należeć do jej matki.

– Dlaczego tu go trzymała?

Dziewczyna spojrzała na medalion i odwróciła wzrok.

– Jesteśmy chłopkami, milordzie. Ten medalion należał do matki Sereny. Gdyby mistrzyni Maude się o nim dowiedziała, sprzedałaby go i zabrała pieniądze za wikt i mieszkanie, więc Serena go ukryła. Czasem go wyjmowała i modliła się za matkę, a potem znowu go chowała.

Wyobraził sobie, jak to wyglądało. Trzęsącymi się ze wzruszenia rękami pogładził wieko skrzyni, niemal widząc, jak Serena otwiera je co dzień, a potem starannie zamyka.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ale to wszystko należy do przeszłości.

Westchnął głęboko, zebrał rzeczy i wstał. Gdy odwrócił się, by wyjść, zatrzymał go głos dziewczyny.

– Panie?

– Słucham.

Popatrzył na nią. Stała ze spuszczonym wzrokiem, ale widać było, że jest zmartwiona.

– Czy mogę zapytać o Serenę? Czy... czy los jest dla niej łaskawy?

Rozpogodził się na te troskliwe słowa.

– Tak, Wendlyn. Jest cała i zdrowa, mieszka w o wiele lepszym miejscu niż to.

Na twarzy dziewczyny odmalowała się ulga.

– Czy mógłbyś, panie, powtórzyć jej, że o nią pytałam? I że dobrze jej życzę?

– Powtórzę na pewno.

– Dziękuję.

Skłonił głowę i wyszedł z pokoju. Blaise czekał na niego przy schodach.

– Dobrze się czujesz?

– A nie wyglądam? – Rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Nie. Wyglądasz dość dziwnie.

Skrzywił się i minął go pospiesznie. Zatrzymał się dopiero po wyjściu z budynku. Podniósł rękaw jej sukni do twarzy, by poczuć zapach Sereny zmieszany z cedrowym aromatem skrzynki.

Już za nią tęsknił.

Szczerze żałował, że życie nie ułożyło się inaczej. Że nie był kimś innym. Ale takie marzenia do niczego nie prowadziły, i tyle.

Zdecydowanym gestem oddał węzełek Blaise'owi. Spomiędzy ubrań wypadł mały miedziany naparstek. Kerrigan pochylił się i podniósł go z ziemi.

Jaki ubogi. Jaki bezwartościowy.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Ale należał do Sereny.

– Nie wybierasz się do Avalonu, prawda? – spytał Blaise.

– Nie – odpowiedział, zaciskając w dłoni maleńki kawałek metalu. – Obaj dobrze wiemy, że lordowie Avalonu nigdy nie wpuszczą mnie na swój brzeg. Zresztą nie winię ich za to. Zbyt długo toczyliśmy wojnę, by teraz mogli zgodzić się na moją obecność. Decyzję podjąłem wiele wieków temu. Mam dość odwagi, by ponieść jej konsekwencje.

Blaise uniósł brew.

– Szczerze mówiąc, też mi się nie chce tam lecieć. Wiesz, co myślę o pozytywnych bohaterach. To okropni nudziarze.

Kerrigan zaśmiał się z jego słów.

– Jeśli zostaniesz ze mną, Morgena zabije cię w jednej chwili. Poza tym Serena będzie tam samotna i niespokojna. Będzie potrzebować przyjaciela.

– Wolałaby ciebie.

Oddał mandragonowi obydwa medaliony. Chciał dołożyć i naparstek, ale zmienił zamiar.

Nie potrafił pozbyć się wszystkiego. Zacisnął go w dłoni.

Blaise posłał mu twarde spojrzenie.

– Chcesz, żebym jej coś od ciebie powtórzył?

– Przekaż jej to, co powiedziała Wendlyn.

– A od ciebie nic?

Pokręcił głową.

– Słowa kłamią. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Wyraz twarzy Blaise'a zdradzał, że ma odmienne zdanie, ale nie odezwał się ani słowem.

– Wiesz, że kiedy odejdę, utkwisz w tych czasach na zawsze.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Ależ skąd, wciąż mam przecież moją magię merlina.

Może dzięki niej uda mu się ukryć.

– Ale nic poza tym.

Mylił się. Kerrigan miał jeszcze miedziany naparstek i wspomnienie jasnowłosej dziewczyny, przy której pierwszy raz w życiu czuł się bezpieczny i spokojny.

To dużo więcej niż przedtem.

– Będę walczył dalej. Jestem w tym świetny.

Blaise wydał długie znużone westchnienie.

– Kerriganie, zaszczytem było służyć ci przez te wszystkie stulecia. Zawsze uważałem cię za swego przyjaciela.

– Wiem. Dlatego nie zabiłem cię za niesubordynację.

Blaise roześmiał się.

– Ale – przerwał mu Kerrigan – chciałbym cię jeszcze o coś poprosić.

– O co?

– Znajdź dla Sereny jakiegoś męża, zanim jej ciąża stanie się widoczna. Bardzo się boi, że dziecko urodzi się z nieprawego łoża.

– A jeśli nie będzie chciała?

– Na pewno się zgodzi. Wie, że każde dziecko potrzebuje ojca.

Serce pękało mu na myśl, że to nie będzie on.

Należała przecież do niego…

Zacisnął zęby, bo ogarnął go przemożny ból. Do diabła, nic dziwnego, że zawsze gardził altruizmem. Co mu z niego przyszło? Tylko cierpienie.

Dla niej mógł jednak znieść każde cierpienie i to było najbardziej zdumiewające.

– Znajdę jej męża.

– Dzięki.

Blaise pochylił głowę.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Bóg z tobą, Kerriganie.

Parsknął ironicznie na te słowa.

– Raczej z tobą, przyjacielu. Nie sądzę, żeby mnie lubił.

Stał, patrząc, jak mandragon znika z niego życia, by za chwilę pojawić się na brzegach Avalonu.

Zacisnął w pięści naparstek, wyobrażając sobie smutek na najdroższej twarzy Sereny, gdy Blaise pojawi się bez niego.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Tak będzie lepiej.

Pokręcił głową, wsłuchując się w wewnętrzny głos, który wrzeszczał przenikliwie, wyzywając go od idiotów. Oddał królestwo, by Serena mogła żyć jak królowa. I dla kogo?

– Dla kobiety, którą kocham – szepnął. Prawda tych słów go oślepiła. Miłość jakimś cudem wśliznęła się do jego parszywego serca.

Traktował Serenę najgorzej jak mógł, a ona wydobyła z niego to, co najlepsze. Nawet nie wiedział, że to w nim tkwiło.

Teraz nadszedł czas, by skończyć z tym wszystkim. Nawet bez miecza i medalionu miał dość własnej magii, by podróżując w czasie, wymykać się armii Morgeny, ale po co?

Nigdy w życiu nie był tchórzem i nie zamierzał teraz się zmieniać. Był tylko jeden sposób, by upewnić się, że nikt z jego świata nie będzie prześladował Sereny.

– Morgeno! – krzyknął w pustkę. – Jeśli chcesz mnie dopaść, jestem tutaj.

Po kilku sekundach błysnęło i na ścieżce pojawiło się czterech Adoni. Rozglądali się nerwowo, obawiając się pułapki.

Kerrigan skrzywił się drwiąco na widok ich przerażonych min.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Co z tobą, Morgeno? Od kiedy zrobiłaś się taka tchórzliwa? Pojaw się sama.

W jednej chwili stanęła pomiędzy Adoni. Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

– Gdzie ona jest?

– Gdzie indziej. – Dołożył starań, by jego twarz pozostała nieruchoma.

– To znaczy gdzie?

– W Avalonie.

Otworzyła usta ze zdziwienia, zanim jej twarz wykrzywił gniew.

– Oszalałeś? Dlaczego wypuściłeś ją z rąk?

Wzruszył ramionami z nonszalancją, której wcale nie czuł.

– Tam jest na swoim miejscu.

Zaczęła krzyczeć ze złości.

– Czyś ty do reszty zwariował? Dlaczego to zrobiłeś?

Popatrzył na nią z zaczepnym uśmiechem.

– Żeby cię zdenerwować. Zawsze, jak się złościsz, twoja buzia przybiera taki ładny odcień czerwieni.

Zasyczała wściekle i ruszyła w jego stronę. W pewnym momencie wyczuła, że nie ma już Kaliburna.

Jej furia odpłynęła, zastąpiona niedowierzaniem. Uniosła dłoń, jakby chciała zbadać aurę wokół niego.

Na jej ustach zaigrał powolny, niegodziwy uśmiech.

– Ja straciłam tylko nerwy i pionka w grze, ale ty, mój chłopcze... ty stracisz o wiele więcej.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 15

Trzeba przyznać, że Merlina bardzo się starała, by Serena czuła się w zamku jak u siebie w domu. Dostała komnatę, przy której jej pokój w Joyous Gard wyglądał jak nora.

Ale gdy tylko do niej weszła, zdarzyło się coś dziwnego. Jeszcze chwilę temu stała spokojnie, słuchając słów Merliny, a teraz upadła na kolana, wstrząsana straszliwym bólem, który rozrywał ją na strzępy.

– Sereno?

Słyszała słowa Merliny, ale nie mogła odpowiedzieć, bo klęczała na podłodze, próbując odepchnąć od siebie to coś, co trzymało ją w swej mocy. Miała wrażenie, że w jej wnętrzu rośnie wulkan, który za chwilę wybuchnie.

Nagle wszystkie przedmioty w komnacie uniosły się w powietrze i zaczęły wirować, tłukąc się o ściany i rozbijając w drobny mak.

Świat wymknął się spod kontroli.

Nagle poczuła coś jeszcze dziwniejszego. Coś, co przeniknęło jej ciało jak powoli działająca trucizna.

Magia Kerrigana. Mroczna i przerażająca, pozbawiona wszelkich ludzkich cech. Czuła, jak zadomawia się w niej jego merlinowa moc, a wraz z nią przychodzi odwieczna mądrość – wszechogarniająca, a więc niewiarygodnie bolesna.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Merlina cofnęła się, widząc, że Serena otwiera oczy. Nie były już zielone, tylko przerażająco żółte z czerwonymi plamkami.

– Sereno?

– Boisz się mnie? – Zamiast łagodnego głosu dziewczyny zabrzmiał głęboki demoniczny pogłos.

– Nie – odpowiedziała Merlina, sama czując, że to kłamstwo. Rzeczywiście się bała. Czuła zło, które emanowało z Sereny. Nie wiedziała, co opanowało tę kobietę, ale nie było to ani miłe, ani życzliwe.

W tym momencie w komnacie powstał kolejny wir, oślepiający i lodowaty. Obrazy i gobeliny spadały ze ścian na podłogę. Przedmioty zaczęły unosić się jeden za drugim i nadlatywać w jej stronę z taką szybkością, że z trudem je rozpoznawała.

Próbowała się przed nimi uchylać, ale bez skutku. Trafiały w nią jeden za drugim, jakby ktoś zamierzał ją zniszczyć. Rozwiane włosy otoczyły jej postać, suknia przylepiła się do ciała.

– Sereno!

Odpowiedział jej demoniczny śmiech.

Nagle tuż obok Sereny błysnęło i jakaś postać objęła ją wpół.

W dwie sekundy później wiatr ustał.

Merlina dotknęła dłonią bolącej głowy. Okazało się, że ma rozciętą skórę. Otarła krew i spojrzała na osobę, która pojawiła się tak nagle.

Był to Blaise, który tulił do siebie Serenę jak matka uspokajająca płaczące dziecko.

– Sereno – szeptał cicho. – Pozwól mu odejść.

– Pragnę tej mocy! – krzyknęła. – Daje mi siłę.

– Ale może zabić twoje dziecko.

Wiatr obudził się na sekundę, ale ucichł, gdy tylko te słowa dotarły do Sereny.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Merlina poczuła szarpnięcie, gdy nagromadzona w komnacie moc ulotniła się nagle.

Pomimo tego Blaise dalej tulił Serenę, kołysząc ją w ramionach.

– To jest moc Kerrigana, nie twoja. Dał ci ją, bo myślał, że będzie z tobą dłużej i nauczy cię ją kontrolować, żebyś mogła walczyć z armią Morgeny. Teraz już jej nie potrzebujesz. Pozwól jej odejść.

Serena przywarła do niego jak do liny ratunkowej.

– Gdzie jest Kerrigan? Miałeś go ze sobą sprowadzić.

W jej głosie było tyle bólu, że serce Merliny ścisnęło się żałośnie.

– Zostawiłem go w Londynie.

Na bladej twarzy Sereny odmalował się gniew. Uderzyła mandragona w pierś.

– Obiecałeś go tu sprowadzić.

– Wiem, Sereno.

Merlina podeszła do nich i uklękła obok. Żałowała, że nie może ukoić bólu Sereny. Wiedziała jednak, że dziewczyna sama musi się z tym uporać.

– Tak będzie lepiej, Sereno. Kerrigan nie pasuje do tego miejsca.

Oczy Sereny błysnęły na żółto.

– Więc ja też tu nie pasuję.

– Właśnie, że pasujesz.

Zamarła, słysząc obcy głos. Nie należał do Merliny ani do Blaise'a. Co więcej, nie było go słychać na zewnątrz – dochodził z jej własnej głowy.

– Kerrigan – cicho wyszeptała jego imię.

– Tak, myszko. Jestem z tobą. Zrób to, o co prosi Merlina. Pozwól, by zajęła się tobą i dzieckiem.

Ten głęboki głos był jak muzyka dla jej uszu, ale to jej nie wystarczało.

Zamknęła oczy i zaczęła rozmowę w myślach.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wolałabym, żebyś był tu ze mną

– Wiem, ale uwierz mi, tak będzie lepiej. Jesteś tam bezpieczna.

– Co z tobą?

– Wszystko w porządku, myszko. Uciekłem z łap Morgeny, ale muszę stale podróżować, żeby nie mogła wyśledzić ani mnie, ani ciebie. Zrób to, o co cię prosi Merlina, a ja będę tutaj, gdy tylko będziesz mnie potrzebowała.

Gdzie jesteś?

– Jestem... w miejscu, z którego mogę z tobą rozmawiać. Ale nie teraz. Muszę na chwilę zniknąć.

Poczuła, jak się oddala.

– Kerriganie! – zawołała, wyrywając się Blaise'owi.

Za późno. Już go nie było.

Popatrzyła na mandragona, który wciąż trzymał ją w ramionach.

– Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogę nad tym zapanować?

– Twoje ciało próbuje zaadaptować się do zła, które przekazał ci Kerrigan. Mogę przynieść ci odtrutkę, która oczyści cię z jego mocy – odezwała się Merlina.

– Nie – przerwała jej Serena. – Nie chcę żadnej odtrutki. Chcę, żeby Kerrigan ze mną został.

Merlina zrobiła sceptyczną minę, ale nie sprzeczała się z nią.

Gdy Blaise ją puścił, wzrok Sereny powędrował w stronę tobołka z jej rzeczami, który leżał na podłodze. Nie przypuszczała, że kiedyś w życiu zobaczy je ponownie. Choć były bezwartościowe, dla niej znaczyły bardzo wiele. Podniosła krosna i przytuliła je do siebie z wdzięcznością.

Gdy Blaise powtórzył jej słowa Wendlyn, prawie całkiem doszła do siebie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Żałowała, że nie zobaczy swoich przyjaciół, bo wiedziała, że Merlina nigdy się na to nie zgodzi. Morgena natychmiast wpadłaby na jej ślad.

Blaise zawahał się i wyciągnął do niej rękę.

Zmarszczyła brwi, czując, że włożył jej w dłoń coś zimnego. Otworzyła ją zobaczyła dwa medaliony matki. Ucieszyła się na widok jednego z nich, ale ten drugi... ten drugi sprawił, że wybuchnęła gniewem.

– Kerrigan nie będzie mógł tu wrócić.

Blaise pokręcił głową.

– Chciał się upewnić, że przejście zostanie zamknięte na dobre. Dla twojego bezpieczeństwa.

– Dla mojego bezpieczeństwa?

– Tak, Sereno. Zrobił to wszystko tylko ze względu na ciebie.

Nadal nie miało to dla niej sensu.

– Ale dlaczego? Dlaczego nie chce tu przybyć?

– Kerrigan jest naszym wrogiem – odpowiedziała cicho Merlina. – I doskonale o tym wie. Rycerze, którzy walczyli z nim od stuleci, nie życzyliby sobie jego towarzystwa.

Wstrząśnięta, wskazała palcem Blaise'a.

– A czy on nie jest wrogiem? Przecież to sługa Kerrigana.

Odpowiedź Merliny była zadziwiająca.

– Blaise jest naszym przyjacielem od wielu stuleci, Sereno. W żadnym razie nie jest wrogiem Avalonu.

– Jak to?

Blaise skinął głową.

– Emrys Penmerlin zabrał mnie do siebie, gdy byłem dzieckiem. Na własne oczy oglądałem podbój Camelotu przez Morgenę. Gdy Emrys zniknął, za karę zrobiła ze mnie swego sługę, a potem oddała Kerriganowi, ale w ciągu tych lat wiele razy kontaktowałem się z Merliną.

– Szpiegowałeś dla niej?




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Tak jest.

Z niesmakiem pokręciła głową.

– Znasz prawdę o Kerriganie. Powiedz jej, że nie jest zły, że także tu należy.

Uciekł spojrzeniem.

Ogarnęła ją jeszcze większa złość niż przedtem. Wbiła wzrok we władczynię.

– Czy jest wolą Merliny, by człowiekowi, który poświęcił tak wiele dla dobra innej osoby, zabroniono wstępu do tego miejsca?

Merlina westchnęła.

– W przeszłości wydarzyło się tyle rzeczy, o których nie wiesz, i których nie rozumiesz. Kerrigan…

– Nie chcę słyszeć ani słowa przeciwko niemu – warknęła przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała na medalion, który dostała od matki we śnie. Dzięki niemu będzie mogła powrócić do Kerrigana. Wcale nie musi tu zostać.

Jeszcze nie dokończyła tej myśli, a już Blaise wyrwał jej medalion z ręki.

– Musisz zostać w Avalonie, Sereno. Na zawsze.

– Przynieś więcej wina, niewolniku.

Kerrigan syknął, czując na plecach uderzenie szpicruty. Cisnął w Morgenę magiczną kulą, ale odbiła ją bez trudu i uderzyła go płonącym pociskiem prosto w pierś. Siła ciosu zbiła go z nóg. Potoczył się po kamiennej posadzce.

Chciał wstać, ale bezskutecznie. Był zbyt obolały. Tortury Morgeny przeszywały go tysięcznymi odłamkami bólu.

Podeszła i kopniakiem przewróciła go na plecy. Spojrzała na niego z góry wzrokiem pełnym nienawiści.

– Ty gnido. Patrzcie tylko. Wczoraj byłeś Kerriganem, królem Camelotu, a dziś jesteś tylko bezimiennym niewolnikiem. Bezwartościowym. Odrażającym. I dla ko-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

go? Dla jakiejś prostaczki, która już dawno o tobie zapomniała.

Obnażając zęby, wymierzała mu kolejne kopniaki.

Nie mógł się nawet uchylić. Bez magii Kaliburna jego moc merlina nie mogła sprostać Morgenie.

– Pani?

Przerwała, by spojrzeć na Adoni, która stanęła w progu.

– Czego?

– W wielkiej sali trwa walka o to, kto będzie następnym królem.

Morgena wydała odgłos pełen niesmaku.

– Leżeć – warknęła w stronę Kerrigana i kopnęła go jeszcze raz.

Płynnym krokiem wyszła z komnaty.

Przez kilka chwil starał się odzyskać oddech. Wiedział, że i tak będzie musiał wstać z podłogi, więc zebrał się w sobie i podciągnął się na rękach. Mimo przeszywającego bólu, udało mu się usiąść.

– Masz.

Podniósł wzrok. Obok stał Brevalaer, nagi jak zwykle. Podawał mu kubek wody.

– Co robisz? – warknął na kochanka Morgeny.

W oczach Adoni nie było drwiny, tylko szczere współczucie.

– Przyda ci się.

Spojrzał na niego podejrzliwie.

– Dlaczego mi pomagasz?

Brevalaer postawił kubek obok niego.

– Rób, co chcesz, mnie to obojętne.

Kerrigan obserwował, jak kochanek Morgeny oddala się od niego.

Potem trzęsącą się, obolałą ręką podniósł kubek i napił się chciwie.

Nic nie smakuje lepiej niż czysta woda. Nic...



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Oprócz ust Sereny.

Odepchnął od siebie tę myśl.

Brevalaer usiadł na jednym z krzeseł obitych czerwonym pluszem i przyglądał mu się, gdy pił.

– Wiesz, że dałeś się wciągnąć w intrygę Morgeny?

– Jak to? – spytał Kerrigan, zanim pociągnął następny łyk wody.

– Zależało jej na tym, żebyś zaciągnął tę dziumdzię do łóżka i ją zapłodnił. Na początku nasłała Magdę, która miała przekonać dziewczynę, by cię uwiodła. Nie powinieneś nawet jej dotykać.

Kerrigan warknął i rzucił w niego pustym kubkiem. Brevalaer bez trudu się uchylił.

– To nie twoja sprawa.

– Racja – odpowiedział cicho Adoni. – Ale mam do ciebie pytanie.

Kerrigan spróbował wstać. Nogi tak się pod nim uginały, że o mało co nie upadł. Tylko siła woli trzymała go w pionie.

– Co to za pytanie?

– Czy było warto?

Ściągnął brwi, słysząc niezwykły ton w głosie Brevalaera. Tak jakby Adoni koniecznie chciał się czegoś dowiedzieć, ale jednocześnie spodziewał się, że to będzie dla niego niepojęte.

– O co ci chodzi?

– O tę kobietę. Zrobiłbyś to dla niej jeszcze raz?

Popatrzył spod oka na ulubieńca Morgeny. Brevalaer, urodzony w kaście płatnych kochanków, od dziecka był uczony zadowalania innych i niebrania nic w zamian.

Kerrigan nigdy przedtem nie darzył go szacunkiem. Ale teraz... teraz go zrozumiał. Miłość była obca im obu. Adoni próbował się dowiedzieć, dlaczego Kerrigan zrobił coś tak niepojętego.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Tak. Była tego warta. I stokroć więcej.

Zamiast pogardy w spojrzeniu Brevalaera pojawił się szacunek.

– Mimo wszystko uważam, że zrobiłeś głupstwo, zamieniając swoją pozycję na ten koszmar.

Kerrigan zaśmiał się resztką sił.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Serena od wielu dni uczyła się panować nad swoją mocą. Robiła szybkie postępy dzięki pomocy Merliny oraz wiedzy, którą podzielił się z nią jej ukochany.

Musiała być bardzo ostrożna z powodu utajonej w niej mocy Kerrigana, a także ze względu na dziecko. Demon, który się w niej przyczaił, miał wielką ochotę wydostać się na zewnątrz. Był to okrutny stwór, który pragnął niszczyć i krzywdzić wszystkich naokoło, nawet Merlinę i Blaise'a. Walcząc z nim na co dzień, tym bardziej doceniała dobroć, jaką okazał jej Kerrigan. Łagodność zdecydowanie nie leżała w naturze tej bestii.

Mimo wszystko z każdym kolejnym dniem lepiej panowała nad swoim wewnętrznym demonem.

Z trudem natomiast panowała nad sobą, gdy pojawiali się kolejni lordowie Avalonu, prosząc o jej rękę, by mające się narodzić dziecko nie było pozbawione ojca. Wszyscy byli przystojni. I tak jak obiecywała Magda, wszyscy traktowali ją z największym szacunkiem i czcią. Jak królową.

Ale ona nie chciała żadnego z nich. Dawno przestała marzyć o spokojnym mężczyźnie, który zasiądzie u jej boku. Śniła o mrocznej zawziętej bestii, która warczała i szczerzyła zęby.

– Kerriganie? – szepnęła, siedząc sama w komnacie i pracując nad gobelinem, który zaczęła pewnej nocy, gdy nie mogła spać.

Cisza.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Wstrzymała oddech.

Za każdym razem, gdy jej wezwania pozostawały bez odpowiedzi, ogarniały ją najgorsze przeczucia. Bała się, że leży gdzieś ranny, bez pomocy. Albo że Morgena wytropiła go w końcu i zabiła.

– Kerriganie? – spróbowała znowu.

– Witaj, lady myszko. Jestem przy tobie.

Uśmiechnęła się z ulgą, słysząc dźwięk jego głosu w swoich myślach. W ciągu dnia często milczał. Ale w nocy... w nocy przemawiał do niej cicho, opowiadał o swych podróżach w czasie i o ucieczce przed prześladowcami.

– Gdzie dzisiaj jesteś, milordzie?

– Jestem w Wenecji, właśnie trwa karnawał. Jest pięknie. Wszędzie pełno minstreli i akrobatów. Bez trudu można się ukryć przed Morgeną i jej szpiegami.

– Czy jesteś bezpieczny?

– Tak, lady myszko. Zawsze jestem bezpieczny. Ale nie rozmawiajmy o mnie. Co słychać u ciebie?

– Tęsknię za tobą.

Mogła przysiąc, że w jego głosie zabrzmiał ból.

– Też za tobą tęsknię i ciągle o tobie myślę.

Podeszła do jego miecza, który zawiesiła na ścianie nad łóżkiem. Nie wiedziała czemu, ale nie powiedziała mu, że Brea oddał go jej. Szczerze mówiąc, była z tego zadowolona. Dzięki mieczowi miała poczucie, że jest bliżej Kerrigana.

Pogładziła zimny metal, żałując, że to nie jego właściciel.

– Jak idzie praca nad gobelinem?

– Bardzo dobrze – odpowiedziała łamiącym się głosem. – Tylko że ja...

– Ćśś... Muszę już iść. Dobrej nocy, milady.

Łza spłynęła jej po policzku, gdy poczuła, że Kerrigan znowu się oddala. Jak zawsze pustka po nimi napełniła ją


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

bólem. Nauczyła się jej nienawidzić. Coraz bardziej miała dość tej wiecznej tęsknoty.

Może Kerrigan i Blaise mieli rację. Może powinna wyjść za jednego z tutejszych rycerzy, ale nie mogła się do tego przekonać. Nie chciała nikogo innego.

Interesował ją tylko jeden mężczyzna.

Westchnęła i odsunęła się od miecza. Wyszła z komnaty na korytarz. Olbrzymi zamek pełen był cudownych, niezwykłych miejsc.

Nic jej jednak nie cieszyło.

Była niespokojna. Czuła się samotna, choć przecież ciągle przebywała w towarzystwie.

Znowu westchnęła i zatrzymała się w galerii, gdzie od podłogi do sufitu wisiały podobizny królów, rycerzy, merlinów oraz panoramy bitewne. Jeden z portretów zawsze przyciągał jej uwagę. Przedstawiał jej przodka Emrysa.

Obraz, wysoki na trzy metry i szeroki na półtora, wisiał na środkowej ścianie, naprzeciw zimowego ogrodu wypełnionego zielenią i egzotycznymi kwiatami.

Niesamowita postać Emrysa rzeczywiście przykuwała wzrok. Był o wiele młodszy niż w legendach i opowieściach. Nie wyglądał na więcej niż na trzydzieści lat, choć jego długie włosy były tak białe jak Blaise'a.

Stał na skraju urwiska i wpatrywał się w noc, odziany w czarną szatę i wsparty na lasce w kształcie węża o oczach z rubinów mieniących się głęboką czerwienią i promieniujących ognistą aurą.

Oczy penmerlina były zielone, takie same jak jej. Wydawało się, że wychyla się z obrazu i wpatruje w nią bystro. Pogładziła portret, czując grubo nałożoną farbę wystającą ponad płótno jak fale na oceanie. Obraz był zimny jak jej serce, ale miała wrażenie, że w jakiś sposób jest związana z przedstawioną na nim sceną.

– Wiesz chyba, że on kłamie?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Odwróciła się, słysząc głęboki chropawy głos. W progu stał wysoki przystojny mężczyzna, który z twarzy wyglądał na czterdzieści lat, ale był szczupły i umięśniony jak dwudziestolatek.

Faliste ciemnobrązowe włosy odrzucone na ramiona otaczały twarz o ostrych i szlachetnych rysach, przysłoniętą zbyt długimi bokobrodami. Był odziany w strój zwykłego łucznika, składający się z ciemnozielonego kaftana i skórzni. Przez jedno ramię przewiesił długi łuk, a z drugiej strony miał kołczan pełen strzał. Przy prawym biodrze błyszczał miecz.

Rycerz oparł się nonszalancko o ścianę, krzyżując ramiona na piersi. Nawet z tej odległości widać było damski pierścionek, który nosił na złotym łańcuszku na szyi.

Choć miał na sobie chłopski ubiór, w jego zachowaniu było coś królewskiego. Otaczała go aura mocy i mądrości.

Opuściła dłoń, którą głaskała obraz.

– Czy mówiłeś do mnie, milordzie?

Skinął głową.

– Mam na imię Faran, milady.

– Czy jesteś jednym z lordów Avalonu?

– Nie – odparł z ledwie uchwytnym grymasem. – Nie jestem godzien, by zaliczać się do tej znamienitej kompanii. Jestem tylko przyjacielem Merliny i twoim, pani.

– Moim, panie? Ale ja cię nie znam.

Odpowiedział łagodnym uśmiechem.

– Czasami najlepsi przyjaciele to ci, o których nie wiemy. Pomagają, nie prosząc o nic w zamian.

Cóż za dziwny człowiek.

Podszedł nieco bliżej.

– Muszę przyznać, że Kerrigan mnie zaskoczył. Nie myślałem, że jest zdolny do takiego poświęcenia.

– Jakiego poświęcenia?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Faran zatrzymał się tuż przed nią. W jego brązowych oczach malował się smutek. Pogładził się po bokobrodach.

– Aby zapewnić ci bezpieczeństwo, oddał się w niewolę Morgeny. Myśli tylko o tobie i wydaje mu się, że ta wiedźma go nie zabije. Co za głupiec. Oszukuje się tak samo, jak oszukuje ciebie.

Ogarnęło ją przerażenie. Czy ten człowiek mówi poważnie?

– Przecież opowiadał mi, że jest bezpieczny. Że Morgena go nie wytropiła.

– Sereno, przecież to genialny łgarz. Powie ci wszystko, co zechcesz, bylebyś tylko siedziała bezpiecznie w Avalonie.

– Nie wierzę w to.

– To wielka szkoda. Znam Morgenę i gwarantuję ci, że jego czas dobiega już końca. Przestał jej być potrzebny, bo Kaliburn spoczywa w murach tego zamku. Gdy znudzi jej się torturowanie Kerrigana, zabije go bez namysłu.

W głowie jej się zakręciło na tę przepowiednię.

– Kerriganie?

– On ci nie powie prawdy, Sereno.

– Kerriganie!

Cisza.

– Dlaczego mi to powiedziałeś? – spytała Farana. Głos jej się łamał ze strachu, że nowy znajomy ma rację, i ze złości, że tak łatwo dała się oszukać.

– Bo widziałem aż nazbyt wielu dobrych rycerzy, którzy padli ofiarą Morgeny. Wprawdzie Kerrigana trudno jest nazwać dobrym, ale nie podoba mi się, że zginie, choć tak wiele dla ciebie poświęcił. Człowiek, który jest zdolny do tak szlachetnego czynu, musi mieć w sobie coś wartościowego.

– Tak właśnie jest – szepnęła. Ale w dalszym ciągu nie była pewna, czy to nie pułapka. Faran mógł być przecież


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

sługą Morgeny. Sam powiedział, że ją zna. Trzeba się było nad tym zastanowić.

Zostawiła go w galerii i ruszyła w stronę sali jadalnej. Siedziało tam kilku rycerzy, ale nigdzie nie było widać Blaise'a.

Zamknęła oczy i posłużyła się magią, by znaleźć mandragona. Wypatrzyła go pod zamkiem, w ogrodzie. Całował się z jakąś służącą. Wprawdzie nie powinna mu w tej chwili przeszkadzać, ale przyczajony w niej demon miał na ten temat inne zdanie.

W jednej chwili przeniósł ją w pobliże przytulonej do siebie parki, która w ogóle nie zauważyła jej obecności. Serena odchrząknęła jak ostatnia prostaczka.

Blaise odsunął się z nachmurzoną miną, a kobieta zaczerwieniła się po same uszy.

– Czym mogę ci służyć? – W głosie mandragona brzmiała irytacja.

– Zaraz się dowiesz. Zostaw tę pannę i chodź ze mną.

Uniósł brew na te słowa.

– Gdy się niekiedy odzywasz, to tak jakbym słyszał Kerrigana, aż zimny dreszcz przechodzi mi po plecach.

– Jeśli mnie nie usłuchasz, to na dreszczu się nie skończy.

W jednej chwili puścił kobietę, która pędem rzuciła się w stronę zamku.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Gniew. Strach – warknęła. – Możesz sobie wybrać. Właśnie się dowiedziałam, że Kerrigan jest w Camelocie i że cierpi z mojego powodu. Muszę wiedzieć, czy to prawda. Co ci dokładnie powiedział, kiedy się z nim żegnałeś?

Blaise wzruszył ramionami.

– Powiedział, że będzie walczył.

– Jak?


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Tego nie mówił. Ostrzegałem go, że skoro na zawsze zostanie w tamtej epoce...

– Co takiego? – spytała, czując, że ogarnia ją chłód, a krew odpływa z twarzy.

Serce waliło jej jak młotem, gdy ujęła go za ramię.

– Jesteś tego pewny? Opowiadał mi, że podróżuje w czasie, że zwiedza cały świat.

– Opowiadał ci? – powtórzył zdziwiony Blaise.

– W myślach. Słyszę jego głos. Od czasu do czasu.

Mandragon nachmurzył się jeszcze bardziej.

– Rozmawia z tobą?

– Tak. – Zacisnęła mocniej palce na jego ramieniu. – Jesteś pewien, że utkwił w tamtej epoce?

– Oczywiście. Nie ma przecież medalionu. To znaczy, może się poruszać w czasie, ale w ograniczonym stopniu – najwyżej raz albo dwa razy w miesiącu, nie więcej.

Zaklęła, widząc, że Faran powiedział jej prawdę. Kerrigan był w niebezpieczeństwie.

– Do diabła z tobą, Kerriganie – szepnęła. – Nie jestem dzieckiem, któremu możesz opowiadać bajeczki na dobranoc, podczas gdy sam popełniasz głupstwo za głupstwem.

Demon w jej głowie kłapnął zębami i poradził, żeby zostawiła Kerrigana w dołku, który sam pod sobą wykopał.

Na szczęście kobieca, kochająca strona jej natury nie mogła na to pozwolić.

Chwyciła Blaise'a za rękę i pociągnęła go w stronę zamku.

– Co robisz, Sereno?

– Idziemy do Merliny szukać dla niego ratunku.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Rozdział 16

Kerrigan leżał na posłaniu z ostrych odłamków skalnych, wpatrując się w czarny sufit. Ciało bolało go i paliło żywym ogniem. Morgena znęcała się nad nim od wielu dni. Nie przypominał już sobie czasów, gdy nic go nie bolało. Oddałby wszystko za jeden dzień bez bezlitosnych tortur i upokorzeń.

W chwilach cierpienia pojawiała się przed nim inna twarz, pełna czułości. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że trzyma Serenę w ramionach. Czuł dotyk jej miękkiej ręki. Jej zapach... Nawet jej obraz był dla niego ukojeniem.

– Kerriganie.

Uśmiechnął się na dźwięk jej głosu, choć każdy ruch sprawiał mu ból.

– Słucham, lady myszko.

Nagle poczuł obok siebie czyjąś obecność. Otworzył oczy, spodziewając się Morgeny, ale zamiast niej zobaczył prostą, lecz piękną twarz ukochanej. Ogarnęło go takie szczęście, że łzy zakręciły mu się w oczach.

Wyciągnął drżącą, zakrwawioną i posiniaczoną dłoń, by dotknąć jej aksamitnego policzka.

Był chłodny. W jednej chwili zrozumiał.

– Morgena – warknął, cofając dłoń.

Zaśmiała się złośliwie.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie myślałeś chyba, że twoja dziwka do ciebie przyleci, co?

– Ona nie jest dziwką.

Ruszył w stronę Morgeny, ale jednym ciosem powaliła go na podłogę. Oparła mu stopę na szyi i przycisnęła z całej siły.

Zakrztusił się, gdy zablokowała mu krtań, pozbawiając powietrza. Bezskutecznie próbował odepchnąć stopę, która przydeptywała go coraz mocniej.

– Ty żałosny mięczaku. Z trudem mogę uwierzyć, że wzięłam sobie do łóżka takiego dziada jak ty. Myślałam, że jesteś twardszy. Maddorze! – wezwała przywódcę mandragonów.

Kerrigan zakasłał, ze świstem wciągając powietrze przez obolałe gardło.

Czarnowłosy, czarnooki, odziany w czarny strój Maddor pojawił się przy niej natychmiast.

– Słucham, królowo?

– Zabierz tego szmaciarza do wielkiej sali. Wymyśliłam dla niego nową zabawę.

Maddor pochylił przed nią głowę, złapał Kerrigana za włosy i podniósł go z podłogi.

Kerrigan odepchnął go, ale mandragon uderzył go w twarz tak mocno, że obluzował mu kilka zębów. Plując krwią, zmierzył bestię wściekłym wzrokiem.

Maddor pochwycił go znowu. Tym razem Kerrigan nie stawiał oporu. Klął tylko pod nosem, gdy mandragon bezceremonialnie ciągnął go z komnat Morgeny do zatłoczonej sali, gdzie dworacy królowej urządzali kolejną orgię.

Rzucił go kopniakiem na podłogę.

W tej samej chwili na środku sali pojawiła się Morgena. Jak zwykle stanęła w miejscu, w którym padały promienie światła rozjaśniające jej czerwoną suknię i jasną





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

cerę. Dłonie oparła na biodrach, a na zwodniczej anielskiej twarzy igrał podły uśmiech.

– Moi dobrzy Adoni, mandragony i rycerze mego stołu! – zawołała do rozbawionych dworzan, którzy odstąpili od swych przyjemności, skupiając całą uwagę na władczyni. – Nadszedł czas koronacji nowego króla Camelotu. Powiedzcie, który z was zdobędzie się dziś na odwagę, by stanąć do walki z Kerriganem?

Kerrigan wciągnął powietrze, widząc, że wszyscy zebrani mężczyźni wystąpili o krok naprzód. Poczuł smak klęski. W tym stanie nie miałby szans w walce na miecze nawet ze sprzątaczką, a co dopiero z mężczyzną w pełni sił.

Morgena zaśmiała się zwycięsko.

– Dobrze. Nareszcie znalazło się mnóstwo chętnych. – Popatrzyła na Kerrigana i uśmiechnęła się znowu. – Król umrze już wkrótce. Niech żyje nowy król!

Serce Merliny ścisnęło się ze współczucia na widok Sereny. Przeniosła wzrok na twarz Blaise'a, która wyrażała smutek i przekonanie, że dla Kerrigana nic już się nie da zrobić.

– Nie mogę pójść po niego, Sereno.

– Dlaczego?

– Bo jestem penmerlinem. Gdybym z własnej woli weszła do Camelotu, Morgena zdobyłaby moc pozwalającą na podbój całego świata. Z tego samego powodu twoje dziecko nie może się tam urodzić. A kiedy się urodzi, musimy zrobić wszystko, by nigdy nie znalazło się w tym przeklętym zamku.

Zamiast zniechęcić Serenę, tylko wzmocniła jej determinację.

– W takim razie daj mi swoich rycerzy. Wtedy...

– Co wtedy? – przerwała jej poirytowana Merlina. – Zdobędziecie zamek? Pokonacie tysiąc rycerzy, demo-


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nów, smoków, potworów i gargulców? Morgena pozabija ich wszystkich, weźmie cię do niewoli, poczeka na urodzenie dziecka, a potem zabije i ciebie.

– Moglibyśmy się zakraść do...

– Nie, nie moglibyście – odpowiedziała Merlina ze współczuciem. – Jeśli przez portal przechodzą więcej niż cztery osoby, wszyscy wokół natychmiast dowiadują się o ich obecności. Morgena zdąży zebrać wokół was armię i zaatakuje was bez ostrzeżenia. Jak myślisz, dlaczego Kerrigan zabrał cię w przyszłość? Wiedział, że Morgena będzie ograniczona możliwościami portali, które mogą przepuścić niewielką liczbę wojowników. Nie wspominając o tym, że ludzie z przyszłości nie wierzą w smoki i gargulce, a ich pojawienie się na niebie alarmuje wojska.

Serena przeczesała włosy palcami. Merlina wyczuwała jej frustrację, ale niewiele mogła zrobić, by jej pomóc.

– To co ja mam zrobić? – Dziewczyna wpatrywała się w nią płonącymi oczyma.

Gdyby Merlina miała swobodę działania, sama uratowałaby Kerrigana. Niestety, nie było to możliwe.

– To, czego chciał Kerrigan. Zostań z nami, wyjdź za jednego z rycerzy, wychowaj dziecko.

Oczy Sereny zabłysły czerwienią, ale tylko na krótką chwilę. Uspokoiła się natychmiast. Widać było, że właśnie podjęła decyzję.

– Dobrze. Jeśli tak ma być...

– Właśnie tak – potwierdziła surowo Merlina.

Obserwowała, jak Serena odwraca się i wychodzi wraz z Blaise'em. Wiedziała, że młoda kobieta wcale się nie poddała.

– Sama spróbuje go uratować.

Odwróciła się, słysząc głos Elaine, która stała w cieniu korytarza. Rude włosy zaplotła w prosty warkocz.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Jak zwykle była odziana w zbroję, ale tym razem zamiast miecza dzierżyła niewielki łuk.

– Wiem.

Elaine wyszła z cienia.

– Nie zamierzasz jej powstrzymać?

– Nie mogę tego zrobić – odparła Merlina, podchodząc do stołu, na który odstawiła kielich wina, w chwili gdy Serena wpadła do komnaty. – Ma moc dwóch merlinów i siłę kobiety, która pragnie chronić wszystko, co kocha.

Elaine się skrzywiła.

– Jeśli Morgena ją pochwyci…

– W życiu nie osiągniesz niczego bez ryzyka.

W oczach Elaine błysnął wewnętrzny ogień.

– To więcej niż ryzyko. Gra idzie o los nas wszystkich.

– Spokojnie, Elaine. Bardzo możliwe, że odniesie sukces. Przecież już dokonała rzeczy niemożliwej. Nawet mnie się to nie udało.

– Co mianowicie?

Merlina uśmiechnęła się do swej starszej współtowarzyszki.

– Zwróciła nam Kaliburna. Co więcej, wywiodła Kerrigana z mroku, który niszczył go od stuleci.

Elaine prychnęła pogardliwie.

– Sam wybrał służbę u Morgeny.

Merlina zamieszała winem w złotym pucharze. Potrafiła ujrzeć przyszłość w ciemnym płynie, choć Elaine o tym nie wiedziała. Teraz widziała wszystko jak na dłoni.

– I tak, i nie. Popełniłam błąd, wysyłając po niego ciebie i Galahada. Byłam wtedy młoda. Być może zbyt młoda. Nie rozumiałam, że to był zły wybór.

Spojrzała w gniewne oczy Elaine.

– Przedstawiliście mu naszą sprawę w taki sposób, że nie winię go za tę decyzję. Sama też wybrałabym Morgenę.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

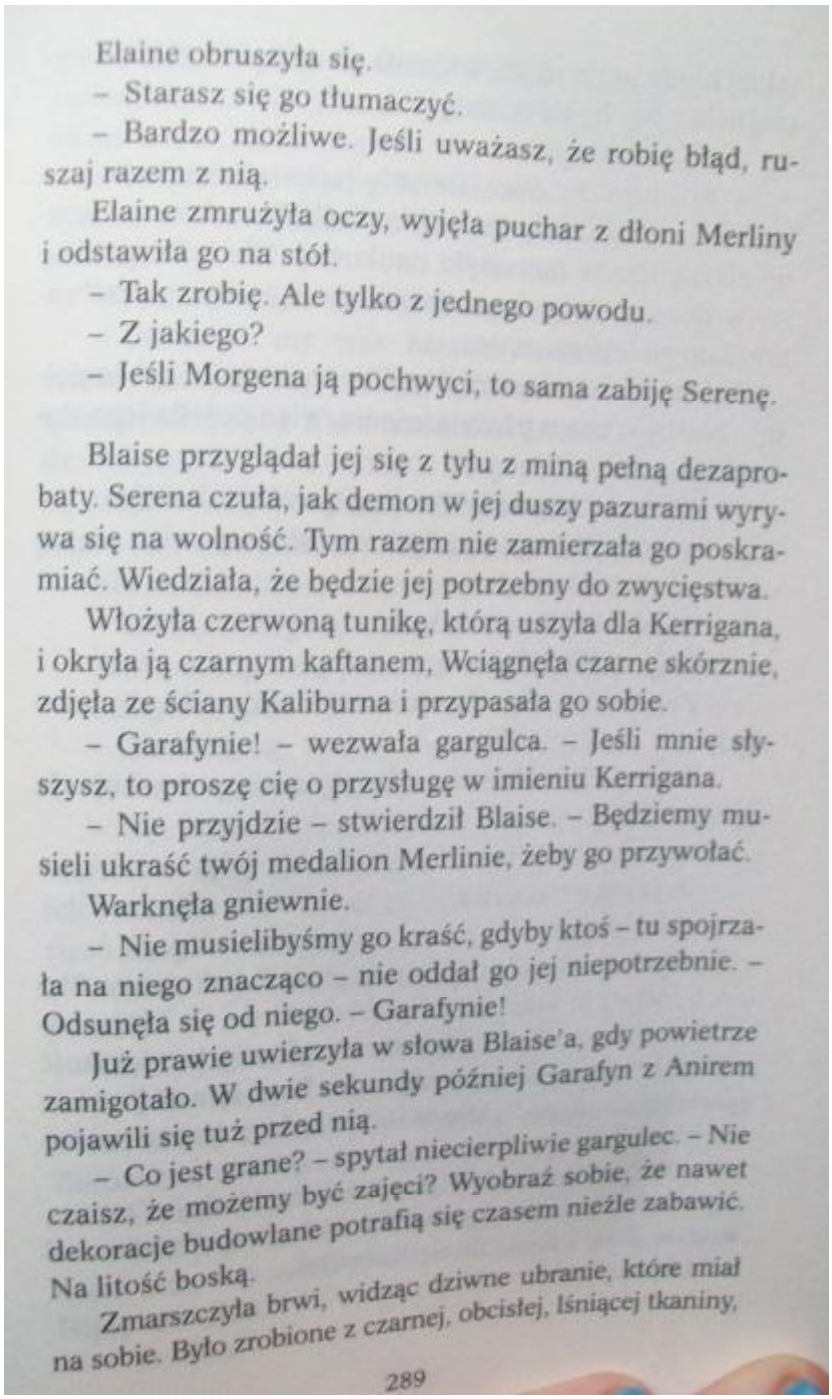

Elaine obruszyła się.

– Starasz się go tłumaczyć.

– Bardzo możliwe. Jeśli uważasz, że robię błąd, ruszaj razem z nią.

Elaine zmrużyła oczy, wyjęła puchar z dłoni Merliny i odstawiła go na stół.

– Tak zrobię. Ale tylko z jednego powodu.

– Z jakiego?

– Jeśli Morgena ją pochwyci, to sama zabiję Serenę.

Blaise przyglądał jej się z tyłu z miną pełną dezaprobaty. Serena czuła, jak demon w jej duszy pazurami wyrywa się na wolność. Tym razem nie zamierzała go poskramiać. Wiedziała, że będzie jej potrzebny do zwycięstwa.

Włożyła czerwoną tunikę, którą uszyła dla Kerrigana, i okryła ją czarnym kaftanem, Wciągnęła czarne skórznie, zdjęła ze ściany Kaliburna i przypasała go sobie.

– Garafynie! – wezwała gargulca. – Jeśli mnie słyszysz, to proszę cię o przysługę w imieniu Kerrigana.

– Nie przyjdzie – stwierdził Blaise. – Będziemy musieli ukraść twój medalion Merlinie, żeby go przywołać.

Warknęła gniewnie.

– Nie musielibyśmy go kraść, gdyby ktoś – tu spojrzała na niego znacząco – nie oddał go jej niepotrzebnie. – Odsunęła się od niego. – Garafynie!

Już prawie uwierzyła w słowa Blaise'a, gdy powietrze zamigotało. W dwie sekundy później Garafyn z Anirem pojawili się tuż przed nią.

– Co jest grane? – spytał niecierpliwie gargulec. – Nie czaisz, że możemy być zajęci? Wyobraź sobie, że nawet dekoracje budowlane potrafią się czasem nieźle zabawić. Na litość boską.

Zmarszczyła brwi, widząc dziwne ubranie, które miał na sobie. Było zrobione z czarnej, obcisłej, lśniącej tkaniny,

289



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

jakiej nigdy w życiu nie widziała. Przechyliła głowę i wyciągnęła rękę, by jej dotknąć.

– Co to takiego?

– Kostium ze *Star Treka* – odpowiedział Anir. – W końcu znaleźliśmy dla siebie niszę. Dwudziestowieczne zjazdy fanów fantastyki naukowej. Nie tylko gubimy się w tłumie, ale jeszcze zgarniamy nagrody za przebranie. Łup za łupem…

Spojrzała na niego z góry. Czy to w ogóle był angielski? Nie było czasu na wyjaśnienia, więc puściła jego słowa mimo uszu.

– Po co nas wezwałaś? – dopytywał się Garafyn.

– Potrzebuję was. Kerrigan ma kłopoty, więc muszę wrócić do Camelotu, żeby…

– Hola! – krzyknęli chórem.

Garafyn pokręcił głową.

– Zapomnij o tym. Za nic tam nie wrócę. Nigdy, przenigdy.

– Proszę cię – błagała. – Kerrigan cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję.

Zmrużył oczy.

– A ja mam to gdzieś.

– Ależ skąd.

Odwróciła się, słysząc nowy głos. Z boku stała Elaine. Spotkała ją kilka razy i przekonała się, że Elaine zawsze trzyma się z boku. Było w niej tyle siły, że większość mężczyzn tego nie wytrzymywała. Poza tym zbyt wiele spodziewała się po ludziach i w związku z tym za bardzo ich przyciskała.

– Witaj, Garafynie – powiedziała chłodnym tonem, podchodząc do towarzystwa. Omiotła go spojrzeniem od stóp do głów. – Ojej, ale się zmieniłeś.

Obnażył zęby.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Nie zaczynaj ze mną, Elaine. Rzeczywiście się zmieniłem i to nie tylko z wyglądu. Nie czuję się związany ani z tobą, ani z innymi.

– Naprawdę? – Jej głos ociekał sarkazmem. – Nigdy bym na to nie wpadła, po tym jak wszyscy nas zaatakowaliście.

Wywrócił oczy i wykrzywił się do niej.

– Jasne, to my was zaatakowaliśmy... – Groźnie zmrużył oczy. – Użyj mózgu, kobieto... znaczy, tak mi się tylko powiedziało. Kto z nas został gargulcem, a kto chodzi normalnie? Nie sądzisz, że gdybyśmy was naprawdę zaatakowali, Morgena podziękowałaby nam jakoś, zamiast częstować nas tą cholerną klątwą?

Elaine nie zmieniła wyrazu twarzy.

– Znając Morgenę... raczej nie.

Anir podrapał się pazurem w głowę.

– Dobrze gada – potwierdził.

– Zamknij się, Anirze – warknął Garafyn.

– Sorry, ale ona ma rację.

– Nic mnie to nie obchodzi – warknęła Serena przez zaciśnięte zęby i przesunęła wściekłym spojrzeniem po ich twarzach. – W tej chwili tylko jedno się liczy: że Kerrigan cierpi z naszego powodu. Kto z was ma dość przyzwoitości i współczucia, żeby wraz ze mną ruszyć mu na pomoc?

Garafyn zachichotał złośliwie.

– Takie teksty nie są szczególnie motywujące dla tych z nas, którzy są dumni ze swojej podłości i wredności. Zapamiętaj to sobie na przyszłość.

Zacisnęła pięści i zatrzęsła się z obrzydzenia.

– Nie rozumiem połowy z tego, co mówisz, ale nie dbam o to. Daj mi tylko klucz do portalu w Camelocie. Pójdę tam sama.

– Ja nie...


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Daj mi ten klucz – powtórzyła, pozwalając, by demon ukazał się na chwilę.

– Wow – odpowiedział, słysząc jej głęboki głos. – Ale się wystraszyłem. Niezła tonacja, a ten czerwony błysk w tęczówkach też daje nie najgorszy efekt.

Podał jej medalion.

Zanim zdążyła wyciągnąć rękę, Blaise wyjął mu go z dłoni.

Warknęła na niego.

Odpowiedział jej stanowczym spojrzeniem.

– Oszczędź sobie tych min w stylu Kerrigana, młoda damo. Nie znasz Camelotu, w odróżnieniu ode mnie. Nie zamierzam puścić cię tam samej.

– Idę z wami. – Elaine zaskoczyła ją. Nie wyglądała na osobę, która popełnia głupstwa.

Szczerze mówiąc, Serena ucieszyła się, że nie będzie sama.

Popatrzyli na gargulce.

– Tylko czworo z nas może przejść przez portal bez zaalarmowania Morgeny – przypomniała Elaine.

Garafyn westchnął z irytacją.

– Wypada, że ten idiota to ja. Przez tę pieprzoną szlachetność już raz ściągnąłem na siebie klątwę. Może będę miał farta i tym razem Morgena mnie po prostu zabije.

– Spierałbym się z tobą o to, który z nas ma pójść, ale jestem jeszcze młody, a do tego wpadłem w oko jednej rudej laseczce z obsady *Star Treka* – stwierdził Anir. Poklepał Garafyna po plecach. – Życie jest zbyt piękne. Powodzenia.

– Nienawidzę gargulców – mruknął Garafyn i zwrócił się do Sereny: – Dobra, księżniczko. Dajmy się zabić.

– Może lepiej nie – odparła Elaine. – Ale jeśli się wpakujemy w kłopoty, proponuję poświęcić gargulca.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Garafyn wykrzywił się paskudnie w jej stronę, tyle że z gargulcami nigdy nie było pewności, czy to mina, czy ich normalny wyraz twarzy.

Blaise wyciągnął dłoń z medalionem. Serena położyła na niej swoją, Elaine zrobiła to samo, a na końcu przyłączył się Garafyn z grymasem, który zdradzał, że wcale nie ma ochoty tego robić.

Zniknęli z Avalonu i po chwili pojawili się w niewielkiej pustej komnacie w Camelocie.

Elaine skrzywiła się na widok szaro-czarnych barw i surowych ścian. W pomieszczeniu nie było nawet krzeseł ani łoża. Wyglądało jak pusty magazyn.

– Pierwszy raz z powrotem? – spytał ją Garafyn.

Skinęła głową.

– Niespecjalnie podoba mi się to, co Morgena zrobiła z tego miejsca.

– A mnie niespecjalnie się podoba to, co zrobiła z mojej twarzy…

Po raz pierwszy Serena zobaczyła współczucie w oczach Elaine.

– No, nie wiem – powiedziała życzliwie. – Jak na gargulca wyglądasz całkiem, całkiem.

– Jasne – odpowiedział. – Chyba cię zacznę zarywać…

– Uważaj, bo ci odłupię kilka ważnych szczegółów anatomicznych…

– Tak myślałem.

Blaise nasunął kaptur czarnej tuniki, uchylił drzwi i wyjrzał na korytarz.

– Dobra, dzieci – szepnął przez ramię. – Trzymajmy się razem i starajmy nie rzucać się w oczy.

Serena również zasłoniła twarz kapturem, w tej samej chwili co Elaine. Opuściły głowy, by nikt nie rozpoznał ich twarzy.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Popatrzyły na Garafyna, który odpowiedział bezczelnym spojrzeniem. Magicznym sposobem pozbył się odzieży i został tylko w szarej przepasce biodrowej.

– Czego znowu?

– Zamierzasz tak chodzić? – dopytywała się Elaine.

– Och, daj spokój, gargulec w płaszczu dopiero by się tu wyróżniał. Zaufaj mi, nikt na mnie nawet nie spojrzy. Do diabła, Morgena nie jest nas w stanie odróżnić od siebie.

Na dowód swoich słów pierwszy wyszedł z komnaty.

– Poza tym nie zamierzam ganiać po zamku w mundurze szeregowca ze *Star Treka*. Szeregowcy zawsze giną.

Kręcąc głową nad jego bezczelnością, Serena ruszyła za nim. Elaine i Blaise szli na końcu.

W zamku panowała dziwna cisza. Korytarze były zupełnie puste, tak jakby wszyscy opuścili Camelot z sobie tylko znanego powodu.

– Czy to normalne? – spytała Elaine.

Garafyn parsknął kpiąco.

– Niesamowita atmosfera, tak. Pustka na korytarzach, nie. – Nerwowo rozejrzał się dokoła. – Gdzie są wszyscy?

Ledwie skończył mówić, gdy do ich uszu dotarł chóralny wrzask.

– Coś się dzieje w sali tronowej – stwierdził Blaise i poprowadził ich w tamtą stronę. Gdy dotarli do końca korytarza, uchylił ogromne dębowe drzwi i przecisnął się przez szparę.

Jedno po drugim poszli za nim. Olbrzymi tłum istot zgromadzonych w sali obserwował jakąś scenę rozgrywającą się na środku.

Serena nie mogła dojrzeć, co się tam dzieje, bo była za niska, a poza tym obawiała się, że gdy podniesie głowę, kaptur zsunie się jej na plecy. Ale gdy zaczęli przeciskać się przez tłum, uznała, że nawet gdyby stanęła tu nago, na


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

nikim nie zrobiłoby to wrażenia. Uwaga wszystkich zebranych skupiała się na tym, co działo się w głębi sali.

– Co oni robią? – szepnęła do Blaise'a.

– Nie jestem pewny – odpowiedział i dalej przepychał się przez tłum, w podnieceniu wykrzykujący jakieś niezrozumiałe słowa.

Nagle zatrzymał się jak wryty. Serena zderzyła się z nim. Patrzył na coś ponad głowami widzów, a z jego twarzy odpłynęła cała krew.

Stanęła na palcach, by sprawdzić, co go tak zainteresowało. Gdy zobaczyła, co to jest, serce w niej zamarło.

Z początku nie rozpoznała ciała, które leżało na podłodze. Nieszczęśnik odziany jedynie w podarte spodnie z czarnej skóry był tak skatowany, że ledwie przypominał ludzką istotę. Sińce i opuchlizny pokrywały każdy kawałek jego ciała. Ale gdy uniósł głowę, poznała, że to Kerrigan, choć oczy miał tak zapuchnięte, że nie mógł ich nawet otworzyć.

Elaine zaklęła pod nosem.

– Wstawaj! – krzyknęła Morgena, kopiąc go w żebra. – Walcz, ty nędzny psie.

W oczach Sereny świat zabarwił się na czerwono, a moc zaczęła pulsować w jej żyłach. Ogarnięta wściekłością, ruszyła przez tłum, choć Blaise próbował ją powstrzymać.

Nie mogąc znieść tego wszystkiego, dotarła do pierwszego rzędu widzów, choć Blaise ciągnął ją do tyłu, żeby nie rzucała się w oczy. Wyrwała mu się i odepchnęła go od siebie.

Morgena pokręciła głową na widok Kerrigana. W jej dłoni pojawił się miecz.

– Masdenie! – zwróciła się do jednego z rycerzy-demonów. – Chcesz zostać królem?

Demon ze złowróżbnym śmiechem przyjął podany miecz.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan zmusił się, by wstać, choć ręka, na której się oparł, była złamana „delikatnym" uściskiem Maddora. Całe jego ciało przeszywał ból, ale nie chciał ginąć na ziemi jak żebrak. Morgena kazała mu żyć jak niewolnikowi, ale nie zamierzał tak umrzeć.

Przyciskając złamaną rękę do boku, spojrzał na rycerza, który niegdyś był człowiekiem. Jednak w bestii stojącej przed nim trudno było doszukać się jakichkolwiek śladów człowieczeństwa. Masden palił się do tego, by odebrać mu życie.

– Patrzcie, niewolnik udaje króla – zadrwiła Morgena i stanęła obok niego. – Z gnoju powstał i w gnój się obróci.

– Pocałuj mnie gdzieś – warknął Kerrigan.

Uderzyła go w twarz.

Zaśmiał się, bo pulsujący w ciele ból był tak wielki, że nawet nie poczuł tego uderzenia.

Morgena stanęła przed Masdenem.

– Zabij go – syknęła.

Nie cofnął się, gdy Masden rzucił się na niego z wzniesionym mieczem. Gdyby był uzbrojony, ten łajdak musiałby słono zapłacić za jego życie. Ale w tej sytuacji nie miał żadnej obrony oprócz ucieczki, a nie zamierzał dać satysfakcji Morgenie i reszcie. Nie będą śmiać się z jego tchórzostwa.

Jeszcze niedawno był królem. Przynajmniej umrze honorowo.

Gdy Masden był o krok od niego i wymierzał śmiertelny cios, nagle błysnęło i ktoś odbił uderzenie. Błysnął miecz, który dzierżyła postać odziana w czarny płaszcz.

Drobna sylwetka raz po raz atakowała z wprawą doświadczonego szermierza, zmuszając Masdena do odwrotu.

Kto ośmielił się go bronić?

Oszołomiony Kerrigan nie rozumiał, co się dzieje, do chwili, gdy kaptur zsunął się z głowy jego obrońcy i bły-




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

snął spod niego długi jasny warkocz. Ujrzał zaciętą twarz kobiety, która dla niego była najpiękniejsza na świecie. Wypełniła go miłość i radość, gdy patrzył na tę niesłychaną scenę.

– Serena?

Nie odpowiedziała, zmuszając Masdena, by cofnął się ku Morgenie, która wybuchnęła śmiechem.

– Jak słodko – warknęła. – Patrzcie, to coś wróciło do nas z własnej woli. – Jej oczy rozjaśnił triumf. – Duży błąd, panienko. Bardzo duży błąd.

Serena jednym ciosem miecza zabiła przeciwnika i posłała gniewne spojrzenie w stronę Morgeny.

– Zamknij się, dziwko. Mam cię już dość.

Morgena umilkła na ułamek sekundy, a potem zaskrzeczała ze złości. Uniosła ręce i cisnęła w Serenę ognistą kulę, którą jego myszka odbiła bez wysiłku. Kula trafiła w ścianę nad kominkiem, wybijając w niej ogromną, czarną, dymiącą dziurę.

Furia Morgeny jeszcze się nasiliła.

W jednej sekundzie stała przed Sereną, a w następnej zjawiła się przed Kerriganem. Serena odwróciła się, by zobaczyć, gdzie podziała się jej przeciwniczka. Zamarła na widok sztyletu w jej dłoni.

– Chcesz go, dziwko? Możesz go mieć... ale martwego. – Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, Morgena błyskawicznie podcięła mu gardło i odepchnęła od siebie.

Kerrigan upadł na podłogę.

Serenie wydawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. W błysku światła przeniosła się do Kerrigana. Leżał na podłodze, trzymając dłoń na głęboko rozciętej szyi; z ogromnej rany tryskała krew. Cios Morgeny omal nie obciął mu głowy.

– Na litość boską, nie! – szepnęła Serena, czując łzy w oczach.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

snął spod niego długi jasny warkocz. Ujrzał zaciętą twarz kobiety, która dla niego była najpiękniejsza na świecie. Wypełniła go miłość i radość, gdy patrzył na tę niesłychaną scenę.

– Serena?

Nie odpowiedziała, zmuszając Masdena, by cofnął się ku Morgenie, która wybuchnęła śmiechem.

– Jak słodko – warknęła. – Patrzcie, to coś wróciło do nas z własnej woli. – Jej oczy rozjaśnił triumf. – Duży błąd, panienko. Bardzo duży błąd.

Serena jednym ciosem miecza zabiła przeciwnika i posłała gniewne spojrzenie w stronę Morgeny.

– Zamknij się, dziwko. Mam cię już dość.

Morgena umilkła na ułamek sekundy, a potem zaskrzeczała ze złości. Uniosła ręce i cisnęła w Serenę ognistą kulę, którą jego myszka odbiła bez wysiłku. Kula trafiła w ścianę nad kominkiem, wybijając w niej ogromną, czarną, dymiącą dziurę.

Furia Morgeny jeszcze się nasiliła.

W jednej sekundzie stała przed Sereną, a w następnej zjawiła się przed Kerriganem. Serena odwróciła się, by zobaczyć, gdzie podziała się jej przeciwniczka. Zamarła na widok sztyletu w jej dłoni.

– Chcesz go, dziwko? Możesz go mieć... ale martwego. – Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, Morgena błyskawicznie podcięła mu gardło i odepchnęła od siebie.

Kerrigan upadł na podłogę.

Serenie wydawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. W błysku światła przeniosła się do Kerrigana. Leżał na podłodze, trzymając dłoń na głęboko rozciętej szyi; z ogromnej rany tryskała krew. Cios Morgeny omal nie obciął mu głowy.

– Na litość boską, nie! – szepnęła Serena, czując łzy w oczach.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Morgena wyciągnęła rękę w jej stronę. W tym samym momencie Serena rzuciła nią o ścianę, gdy demon całkowicie wziął w posiadanie jej ciało. Nie pozostało w niej nic ludzkiego.

Przez salę przeszła fala mocy, zwalając z nóg wszystkich, włącznie z Morgeną.

Z sercem rozdartym rozpaczą Serena upadła na kolana obok śmiertelnie pobladłego Kerrigana.

– Kerriganie – szepnęła swym zwykłym, ludzkim głosem.

Nie mógł mówić z powodu rany. Dotknął zakrwawioną ręką jej twarzy i jego oczy zagasły.

Umarł.

Serena krzyknęła z bólu, gdy rozpacz przeniknęła ją do głębi duszy. Demon ryknął ze złości, żądając zemsty. W sali zawirowało rozszalałe tornado. Demony, gargulce i Adoni unosili się w powietrzu i uderzali o ściany.

– Sereno, stój! – usłyszała głos Blaise'a. Nic jednak nie mogło ulżyć jej w bólu ani zmienić decyzji.

Odrzucając głowę do tyłu, sięgnęła do najciemniejszych korzeni mocy, choć wiedziała, że żąda tego bezprawnie.

Musiała to zrobić. Nie było innego sposobu.

Nie mogła pozwolić na zwycięstwo Morgeny. Nie tym razem. Ta dziwka dość już narobiła szkód przez całe swoje życie. Nadszedł czas, by dobro wzięło nad nią górę.

Oczy uciekły jej w tył, gdy starodawna zakazana moc przetaczała się przez nią jak fala, pierwotna i zimna, przenikająca chłodem do szpiku kości. Wzięła w ramiona Kerrigana i położyła Kaliburn na jego ciele.

– *Atiera gara tuawaha ethra verus tiera.* – Nie wiedziała, skąd napłynęły słowa mocy, ale szeptała je raz za razem, aż smoczy oddech przeniknął całą salę i ogarnął wszystko, co się w niej znajdowało.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Położyła dłoń na zimnym policzku Kerrigana.

– W szepcie starodawnych skał i w smoczej mgle, mój oddech jest twoim oddechem. Moje serce jest twoim sercem, a moje życie jest twoim życiem.

Wypowiedziawszy te słowa, pochyliła się i lekko dotknęła wargami jego ust. Gdy się zetknęły ze sobą, poczuła drżenie – to moc przepłynęła od niej do nieruchomego ciała Kerrigana.

Z policzkami mokrymi od łez odsunęła się, pełna nadziei.

– Nie! – krzyknęła, widząc, że nic się nie dzieje.

Nagle powoli... boleśnie powoli... wargi Kerrigana zaczęły nabierać normalnej barwy. Bladość odpłynęła z jego ust, a potem z twarzy i z reszty ciała. Zasklepiły się wszystkie rany. Po chwili był już tym samym przystojnym, potężnym mężczyzną, który oddał za nią swoje życie.

Nie ruszał się jednak.

– Kerriganie? – załkała, ujmując jego twarz obiema rękami. – Wróć do mnie.

Wtedy wziął głęboki oddech, otworzył oczy i spojrzał wprost na nią. Jego oczy nie były już czarne, tylko jasnoniebieskie – tej samej barwy, co dawno temu, kiedy był jeszcze człowiekiem.

Zapłakała z radości. W sali zagrzmiało i błysnęło. Szczęśliwa, że Kerrigan żyje, przytuliła się do niego i objęła go mocno.

Kerrigan był oszołomiony. Przez chwilę nie mógł się ruszać, tylko tulił ją w ramionach. Cały czas miał przed oczami scenę swojej śmierci z rąk Morgeny.

Czuł palące ostrze noża...

Ale nie było już bólu. Czuł tylko bliskość przytulonej do niego Sereny, jej gorące łzy na swoich policzkach i miłość, która przepełniała go bez reszty.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Oszołomiony rozejrzał się po sali, która nie była już szaro-czarna. Wszędzie lśniły kolory, rozjaśnione promieniami światła.

– Myszko?

Obdarzyła go soczystym pocałunkiem. Nie znał większej rozkoszy niż smak jej ust. Namiętność Sereny obudziła w nim ogień, ale ona odsunęła się ze szczęśliwym uśmiechem.

Wtedy poczuł, że nie jest już tym, kim był. Był głodny, ale pragnął nie tylko kobiety, która go uratowała. Pragnął jedzenia. Prawdziwego jedzenia.

Znowu stał się człowiekiem…

Ale wciąż czuł w sobie moc merlina.

Nie odebrano mu jej.

– Twoje ciało jest ciepłe – powiedziała, kładąc mu dłoń na wargach. Jej twarz opromienił spokojny uśmiech.

Zanim zdążył odpowiedzieć, barwy zblakły i w sali rozległ się straszliwy wrzask.

Morgena wstała, a jej oczy jarzyły się czerwienią.

– Myślisz, że mnie pokonasz?

Kerrigan wyczarował na sobie czarną zbroję. Ledwie zdążył wstać, Morgena zaatakowała ich deszczem błyskawic. Lekko odbił wszystkie ciosy.

Ku jego kompletnemu zdumieniu z tłumu wyskoczyła Elaine i wypuściła dwie strzały w stronę Morgeny. Ta pochwyciła je obie, a potem odrzuciła w stronę napastniczki. Elaine uchyliła się przed jedną z nich. Druga już miała wbić się w jej serce, ale unieszkodliwiła ją kula ognia.

Zaskoczona Elaine spostrzegła, że strzała znalazła się w dłoniach Kerrigana. Skinęła głową z wdzięcznością.

Kerrigan rzucił strzałę na podłogę i stanął na wprost królowej ludu Fey.

– Nie pokonasz nas, Morgeno – syknął przez zaciśnięte zęby.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Ależ wręcz przeciwnie. Gdy tylko spróbujecie się stąd wyrwać... dopadnę was i zabiję.

Serena posłała jej ognistą kulę. Morgena odbiła ją lekko.

– Jak to zakończymy? – spytała Serena Kerrigana.

– Gdy tylko twój bachor przyjdzie na świat, da mi dość mocy, żebym mogła załatwić was oboje i będzie spokój – odpowiedziała zamiast niego Morgena.

– Ma rację – mruknął pod nosem Kerrigan.

Serena popatrzyła na niego.

– Naprawdę nic się nie da zrobić?

– Myślę nad tym, ale na razie nic ciekawego nie przychodzi mi do głowy.

Nagle w powietrzu rozległ się grzmot, jakby tysiąc skrzydeł biło naraz. Okiennice otworzyły się z trzaskiem i do sali zaczęły wlatywać zastępy gargulców.

Kerrigan i Serena zaczęli przygotowywać się do walki. Blaise i Elaine stanęli tuż obok, plecami do nich, gotowi do obrony przeciw kamiennym napastnikom.

Jednak gargulce nie rzuciły się na nich, tylko otoczyły Morgenę, która obróciła w piasek trzy z nich, ale po chwili padła pod ich naporem.

– Co wy wyprawiacie?! – wrzasnęła.

– Chronimy cię, królowo.

Serena otworzyła usta, słysząc głos Garafyna. Przyfrunął i usiadł przed nimi. Mrugnął, a potem krzyknął do swoich ludzi:

– Legionie, rozkazuję bronić Morgeny przed uderzeniami. Zasłońcie naszą królową przed złymi lordami Avalonu. Pomóżcie jej. To rozkaz.

Morgena zaklęła paskudnie.

– Zjeżdżajcie! Precz, pokraki! Jazda stąd! – wrzeszczała. – Adoni, zabierzcie gargulce.

Cały dwór rzucił się jej na pomoc.

Garafyn popatrzył na nich.



PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Dobra, Blaise, to najlepszy moment, żeby stąd zwiać, zanim Adoni wezmą się do nas.

– Co z gargulcami? – spytała Elaine.

– To są prawdziwe gargulce. Mój legion jest gdzie indziej. Nie jestem aż taki podły. Morgena może sobie wytłuc do nogi tych żwirojadów, ale moich ludzi nie ruszy. Spadajmy stąd. Jazda, mój miesięczny na autobus jest ważny jeszcze tylko przez dwa tygodnie.

Adoni i Morgena przebijali się już przez gargulce.

– Maddor! – krzyknęła wiedźma. – Łap merlinę!

Serena zobaczyła, że mandragon zbliża się ku niej szybkim, zdecydowanym krokiem.

Poczuła, że chwyta ją za rękę i szarpie w stronę Morgeny.

Blaise wyciągnął dłoń i wszyscy położyli na niej swoje ręce. Zniknęli.

Na moment poczuła ulgę, ale okazało się, że Maddor przedostał się przez portal wraz z nimi. Złapał Serenę w pasie i zaczął odciągać od grupy.

Kerrigan rzucił się na niego, zbijając z nóg.

Maddor przykucnął nisko, gotów do ataku.

Zanim jednak zdążył zrobić cokolwiek, Kerrigan cisnął w niego kulą ognia. Mandragon zasyczał i sprężył się do skoku, ale w tym momencie trafiła go druga kula.

Nagle zniknął.

– Zabiłeś go? – spytała Serena ze zdziwieniem.

– Nie. Zrobiłem mu coś gorszego. Odesłałem go do Camelotu.

Elaine pomasowała sobie szyję, jakby coś ją bolało.

– To naprawdę najgorsza kara, jaką można sobie wyobrazić.

– Zawsze miałaś ubogą wyobraźnię – zadrwił Garafyn.

Wykrzywiła się do niego.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Zamknij się, bo i ciebie tam odeślę.

Gargulec szybkim ruchem odebrał Blaise'owi medalion.

– Spróbuj, laseczko. Mam własny klucz.

Nie dbając o ich sprzeczkę, Serena padła w ramiona Kerrigana i objęła go za szyję.

Owionął go aromat jej włosów. Zamknął oczy i rozkoszował się bliskością jej ciała.

Ale zanim nacieszyli się sobą, z lasu nadjechał batalion rycerzy konnych i zatrzymał się przed nimi. Sztandar Avalonu łopotał na wietrze, a konie parskały i tańczyły, spodziewając się bitwy.

– Co to ma znaczyć? – spytała Serena.

Agravain wyjechał przed szereg.

– Kerrigan jest zagrożeniem dla nas wszystkich.

Zanim Serena zdążyła mu odpowiedzieć, przed rycerzami stanęła Elaine.

– Podobnie jak twój nieudolny braciszek – powiedziała do Agravaina. – A jednak pozwalamy mu tu mieszkać.

– Stajesz po stronie wroga?! – huknął z ponurym grymasem.

Elaine powiodła spojrzeniem od Kerrigana do Agravaina.

– Uratował mnie przed śmiercią z rąk Morgeny. Widziałam, ile przecierpiał, by chronić Serenę. Jeśli go stąd wygnasz, pójdę razem z nim.

– Ja także – dodała Serena.

– I ja – powiedział Blaise, stając obok nich.

– Mam jakiś wybór? – mruknął Garafyn.

Agravain popatrzył na nich z niesmakiem, ale zanim zdążył coś powiedzieć, stanęła między nimi Merlina.

Nie zwracając uwagi na lordów Avalonu, podeszła do Sereny i Kerrigana.





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Kerrigan był gotów do walki, widząc, że zmierza w jego stronę. Ale jej przyjazna twarz promieniowała spokojem.

– Witaj w domu, Kerriganie – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Rozejrzał się podejrzliwie, nie wierząc, że chce wszystko puścić w niepamięć. Zbyt wiele ich niegdyś dzieliło.

– Czy to jakaś sztuczka?

– Nie. To byłoby zbyt okrutne. Nie jestem Morgeną.

Agravain prychnął pogardliwie.

– Nie wybaczysz mu chyba wszystkiego, co nam zrobił przez te stulecia, Merlino?

Rzuciła mu przez ramię znaczące spojrzenie.

– Wszyscy czasem popełniamy błędy, prawda?

Odwrócił się zawstydzony. Serena zaczęła się zastanawiać, czego dopuścił się w przeszłości, że zasłużył na taką naganę.

Merlina łagodnie uśmiechnęła się do Kerrigana.

– Zdaje mi się, że Kerrigan ma już dość życia pod panowaniem Morgeny.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Kerrigan w końcu przyjął podaną mu rękę.

Zamknęła jego dłoń w swoich.

– Zatem witamy w Avalonie. Jestem pewna, że Serena chętnie pokaże ci pokoje.

– Oczywiście – odparła z uśmieszkiem.

Merlina skinęła w ich stronę i ruszyła do zamku. Zatrzymała się przed armią i pokręciła głową.

– Do domu, chłopcy – powiedziała.

Elaine również podała rękę Kerriganowi.

– Dziękuję za pomoc.

– Zawsze do usług.

Minęła ich z uśmiechem i pospieszyła za Merliną. Rycerze złamali szyk i skierowali się w stronę zamku – wszyscy z wyjątkiem Agravaina, który w dalszym ciągu


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

mierzył Kerrigana wściekłym wzrokiem z wysokości swego rumaka.

– Wciąż ci nie ufam, demonie. Będę cię miał na oku.

Z tymi słowy zawrócił i ruszył za wojskiem. Kerrigan posłał za nim ognistą kulę, która zrzuciła go z siodła. Pozbierał się w okamgnieniu i wyciągnął miecz.

– Co się stało? – spytał Kerrigan z niewinnym wyrazem twarzy.

– Zaatakowałaś mnie! – wykrzyczał mu w twarz Agravain, cały pokryty piaskiem.

– Ależ skąd. Mówiłeś, że będziesz mnie obserwował. Nie odpowiadam za zjawiska przyrodnicze.

– Ty kłamliwy…

– Vain! – zawołała go Elaine. – Natychmiast dołącz do nas, bo zawstydzę cię i publicznie stłukę ci tyłek.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Kerrigan leżałby u stóp rycerza, rozpłatany na pół jego spojrzeniem.

Przez chwilę Serena myślała, że Agravain nie wytrzyma, ale po krótkim namyśle schował miecz, otrzepał się z piasku i wsiadł na konia.

Pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że mu to zrobiłeś – powiedziała do Kerrigana.

– A ja nie mogę uwierzyć, że wy wszyscy poszliście po mnie do Camelotu.

– Dlaczego nie? – spytał Blaise. – W końcu jesteśmy rodziną.

Kerriganowi zabrakło słów, gdy ogarnęło go nowe, nieznane uczucie.

Rodzina. Nie sądził, że kiedyś będzie ją miał.

– Dobra, zanim się tu wszyscy rozkleimy, jeden facet z kamienia ma głęboką potrzebę, żeby się od was odciąć. Muszę znaleźć Anira, wracamy na nasz zlot. Dzisiaj jest pełnia, co oznacza, że pan Kamiński zmieni się na kilka





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

godzin w człowieka, a to jest o tyle ważne, że mam randkę z nowo koronowaną miss Imperium Klingońskiego – oświadczył, znacząco poruszając brwiami.

Gdy wzniósł się w powietrze, Serena pokręciła głową.

– Zrozumiałam mniej niż połowę z tego, co powiedział.

– Nie ty jedna – uspokoił ją Kerrigan z uwodzicielskim uśmiechem.

– Witaj w domu, przyjacielu. – Blaise wyciągnął do niego rękę.

– Dzięki, Blaise. – Kerrigan potrząsnął jego dłonią.

Mandragon skinął głową.

– Macie pewnie parę spraw do obgadania. Do zobaczenia później.

Serena patrzyła, jak jego postać blaknie i znika.

Kerrigan pocałował ją lekko.

– Nie mogę uwierzyć, że to prawda. Stale mi się zdaje, że się obudzę i zobaczę nad sobą Morgenę.

– Nie ma tu żadnej Morgeny, ale teraz ja wezmę cię na tortury.

– Co? – spytał zdumiony.

– Złożyłeś mi obietnicę, której jeszcze nie wypełniłeś.

Jej słowa wyraźnie go zaniepokoiły.

– Co takiego?

– Że dasz nazwisko mojemu dziecku.

Z wyrazem ulgi na twarzy ujął jej dłoń i czule ucałował.

– Tej obietnicy na pewno dotrzymam.

– To dobrze, bo zamierzam zrobić z ciebie uczciwego mężczyznę.

Zaśmiał się na te słowa.

– Na twoim miejscu nie posuwałbym się aż tak daleko, lady myszko. Nie wszystko w człowieku da się zmienić.

– To się jeszcze zobaczy, milordzie. To się jeszcze zobaczy.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Epilog

*Cztery lata później*

Serena siedziała w ciszy przed krosnami, karmiąc niemowlę, które ssało pierś i gaworzyło do siebie. Ogarnęła ją fala miłości do synka; czule odgarnęła gęste ciemne włosy z jego czoła. Kochała te spokojne chwile, które mogła spędzić sama z dzieckiem. Ceniła je prawie tak samo jak chwile spędzone z mężem.

Na myśl o Kerriganie jej usta ozdobił uśmiech. Ogarnęła ją fala ciepła. Po czterech latach wspólnego życia kochała go jeszcze bardziej.

– Jesteś taki podobny do ojca – szepnęła do dziecka. Dwumiesięczny Liam miał takie same czarne włosy i błękitne oczy. Pewnego dnia wyrośnie na dzielnego rycerza. Już widać, jaki będzie przystojny...

Nagle coś błysnęło. Zmarszczyła brwi na widok Kerrigana, który siedział na podłodze z Aletheą na kolanach. Zdaje się, że właśnie zmalowali jakąś nową psotę. Kerrigan jak zwykle ubrał córkę w szatki giermka; ciemne loki wysuwały się z nieporządnie zaplecionego warkocza.

Serena zaniepokoiła się, widząc, jak oboje zanoszą się śmiechem.

– Co znowu nabroiliście?





PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Uspokoili się i odpowiedzieli jej niewinnymi spojrzeniami, które wcale jej nie zmyliły.

Córce udało się nawet okazać nieco skruchy.

– Alethea nic złego nie zrobiła, mamusiu.

Sądząc po błysku w oku Kerrigana, nie mógłby powiedzieć tego samego o sobie.

Wtedy usłyszała ciężkie kroki w korytarzu. Ledwie zdążyła zasłonić pierś i synka, gdy drzwi stanęły otworem.

Spojrzała w tamtą stronę i wybuchnęła śmiechem.

W progu stał Agravain, mierząc ich wściekłym spojrzeniem. Ale to nie jego mina wzbudziła tę wesołość, tylko rogi na jego głowie oraz zielona broda i włosy, które sprawiały, że wyglądał naprawdę pociesznie.

– To wcale nie jest śmieszne – warknął. – Odczarujcie mnie.

Serena zmusiła się do powagi.

– Aletheo, co mamusia mówiła o ćwiczeniu magii na wujku Agravainie?

Córeczka odpowiedziała słodkim spojrzeniem.

– Ale tata mówił, że przez to wujek Aggie będzie ładniejszy. Prawda, że teraz bardziej ci się podoba?

Agravain wydał groźny gardłowy pomruk.

Serena odchrząknęła, by nie wybuchnąć śmiechem po raz drugi.

– Wujek Aggie na pewno się ucieszy, gdy go odczarujesz.

– Ojej – powiedziała dziewczynka niewinnym głosem. – Dobrze już, dobrze.

Wskazała paluszkiem na rycerza. Rogi zmalały i wtopiły się we włosy, które odzyskały złocistą barwę.

– Dziękuję – zwrócił się do Sereny. Zanim wyszedł, posłał Kerriganowi wściekłe spojrzenie.

W dziesięć sekund później, gdy zamykał drzwi, z jego spodni wyrósł zielony, rozdwojony na końcu ogon.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Alethea wybuchnęła śmiechem i zaczęła podskakiwać na kolanach Kerrigana, klaszcząc w drobne łapki.

Serena pokręciła głową.

– Co ja mam z wami zrobić? To cud, że Agravain jeszcze was nie pozabijał.

Ciepły śmiech Kerrigana zabrzmiał w jej uszach.

– Od dawna ci powtarzam, kochanie, że nie wszystko w człowieku można zmienić.

Miał rację. W dalszym ciągu był zły do szpiku kości. Obie z Merliną miały pełne ręce roboty, by utrzymać w ryzach jego demoniczną naturę.

Kerrigan zsadził Aletheę z kolan, wstał i podszedł do Sereny. Odsunął kocyk, pochylił się i pocałował Liama w czoło. Niemowlę zagruchało coś do niego. W oczach Kerrigana błysnęła namiętność, gdy spojrzał na nagie piersi żony.

Zawstydzona Serena zasłoniła się przed nim. Córka wpełzła pod łóżko, żeby wyciągnąć stamtąd skrzynkę z zabawkami.

Kerrigan potarł policzkiem o twarz żony.

– Jesteś wciąż taka piękna, moja myszko.

– A ty wciąż taki nieznośny.

Puścił do niej oczko.

– To prawda, jestem zły i cieszę się z tego. – Jego twarz spoważniała. – Ale ty jesteś dla mnie najważniejsza. Kocham cię, Sereno.

– A ja kocham ciebie.

Wzruszona, pochyliła się, by go pocałować. Ale czuły moment przerwał nagły przenikliwy krzyk:

– Kerrigan, ty podły draniu!

Serena odsunęła się ze śmiechem.

– Zdaje się, że Agravain zobaczył swój ogon.

Oczy Kerrigana błysnęły czerwienią, a potem pociemniały.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Masz rację. Ale naprawdę wścieknie się dopiero za jakiś czas, gdy zobaczy, czego mu brakuje.

Serenie żal się zrobiło nieszczęsnego, niczego niepodejrzewającego rycerza. Ale przynajmniej życie nigdy nie było nudne. Z wdzięczności pocałowała Kerrigana po raz kolejny, zadowolona, że nigdy już się nie rozstaną.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Kamień Taranisa

*Kornwalia, rok 1114*

Arador oparł się o glinianą ścianę kościoła, uśmiechając się z wyższością, gdy on i jego złodziejscy kamraci porównywali swoją zdobycz. Ten wieczorny rytuał powtarzali już od dwóch lat. Co noc spotykali się w zaułku za kościołem, by się przekonać, komu udało się zgarnąć największe łupy.

Do tej pory nikt jeszcze go nie pokonał.

Nigdy im się to nie uda. Był najlepszy, gdy szło o odbieranie ludziom ich własności.

Simeon skrzywił się, licząc monety skradzione przez Martina.

Obnażając zęby, odrzucił mu sakiewkę.

– Arador wygrał. Po raz kolejny.

Wszyscy zaklęli. Wszyscy, z wyjątkiem Aradora, który roześmiał się głośno.

– Płaćcie, chłopaki. Szkoda mi na was czasu.

Simeon niechętnie podał mu dwie srebrne marki.

– Jak ty to robisz?

Arador wskazał na swój elegancki strój.

– Wyglądam na szlachcica, więc dopuszczają mnie bliżej. Ty ubierasz się jak chłop, więc na twój widok każdy chwyta się za sakiewkę.

Martin splunął na ziemię, podając mu pieniądze.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

– Phi! Jak przyłapią cię na udawaniu szlachetnego pana, wybatożą cię jak psa, którym zresztą jesteś. Obetną ci nos i całkiem popsują twoją śliczną buziuchnę.

Niewzruszony Arador wsunął monety do sakiewki.

– Najpierw muszą mnie złapać, a prędzej Lucyfer wróci do łask Pana, niż ktoś z nich położy na mnie łapę.

– Ty pociotku demona – warknął Martin, odsuwając się od niego.

Arador ukrył gniew i ból, jaki obudziły w nim te słowa. Martin nie przypuszczał nawet, że powiedział prawdę. Rzeczywiście był synem demona – zrodzonym w piekle i zesłanym na świat, w którym musiał sobie radzić sam.

Ostatni podszedł Hamm.

– To nieczysty dar – szepnął, oddając swoją część.

Nagle Arador poczuł piekący ból. Spojrzał na dłoń: zamiast srebrnej marki ściskał w niej sporawy kamień. Chciał go wyrzucić, ale nie potrafił się do tego zmusić.

Kamień zalśnił czerwienią, oświetlając ich wszystkich. Simeon przeżegnał się i uciekł razem z Martinem.

Hamm został i przyglądał mu się z niedowierzaniem.

– Co to jest, do diabła? – spytał Arador.

– Moja ostrzałka do noża. Wcale nie chciałem ci jej oddać.

Arador prawie nie słyszał jego słów, bo otoczyła go czerwona mgła. Poczuł przypływ nieznanej mocy. Podłej. Palącej jak ogień. Pochłaniającej bez reszty.

Hamm zbladł jak śmierć i odsunął się od niego.

– Jezusie, Mario, Józefie! – wykrztusił i pomknął przed siebie, jakby na starym kościelnym dziedzińcu pojawił się sam diabeł.

Arador z trudem oddychał, czując niesamowitą moc przenikającą całe jego ciało. Po ojcu i po matce odziedziczył magiczne umiejętności, ale w porównaniu z tą mocą były dziecinną zabawką. Nigdy nie zaznał czegoś podobnego.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Nagle za jego plecami zabrzmiał dźwięczny kobiecy śmiech. W sekundę później po jego prawej stronie pojawiła się przepiękna jasnowłosa bogini, odziana we wspaniałą czerwoną szatę. Obdarzyła go zmysłowym uśmiechem.

– Co my tu mamy? – spytała, kładąc rękę na kamieniu, który dzierżył w dłoni. Podniosła tę dłoń do ust i z uśmiechem ucałowała jego palce. – Proszę, proszę, jaki przystojny chłopiec. Ładniejszy nawet od Kerrigana...

– Kerrigana?

Zanim zdążył odpowiedzieć, pod ścianą kościoła pojawił się jakiś rycerz.

– Precz od niego, Morgeno.

Kobieta ciężko westchnęła.

– Musimy zawsze przez to przechodzić, Agravainie? – Popatrzyła na rycerza z ironicznym uśmieszkiem. – Daję ci słowo, że ten na pewno należy do mnie.

– A skąd to niby wiesz?

Uśmiech powrócił na jej usta.

– Aradorze, powiedz temu dobremu rycerzowi, kto jest twoim ojcem.

– Skąd znasz moje imię?

Zaśmiała się znowu.

– Wiem o tobie wszystko, mój chłopcze. Od dawna czekałam, aż odnajdziesz ten kamień. A teraz bądź tak uprzejmy i powiedz nam, jak się nazywa twój tata.

– Taraka.

Przystojna twarz rycerza stała się bledsza nawet od gęby Hamma.

– Władca demonów?

– Tak jest – mruknęła Morgena, otaczając Aradora ramieniem. – Zabraliście mi Kerrigana. Trudno. Teraz los zesłał mi jeszcze lepszego pomocnika. Agravainie, przedstawiam ci nowego króla Camelotu i niech wasz Bóg się nad wami zmiłuje. Bo ja nie będę miała litości.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Legenda

Pewnego razu w świecie magii i zdrady pojawił się król, który zjednoczył podzielone plemiona i zapewnił swemu ludowi pokój, jakiego te ziemie wcześniej nie znały. Był to czas, w którym praw nie stanowiła brutalna siła, czas pełen szlachetności i honoru, a wszystko za sprawą jednego człowieka, który potrafił marzyć.

Kierowany przez merlina, szedł za swoim przeznaczeniem, które uczyniło zeń Pendragona – Pana Najwyższej Mocy. Niestety, Artur miał wielu wrogów, z których największym była jego własna siostra, Morgena. Zazdrosna i żądna władzy królowa ludu Fey zapragnęła zająć miejsce brata na tronie.

Tę opowieść powtarzano od wielu wieków. Bardowie śpiewali o wyniesieniu i upadku wielkiego króla Artura i o zdradzie, która zniszczyła bractwo Okrągłego Stołu.

Ale co wydarzyło się następnego dnia po bitwie pod Camlan? Śmiertelnie ranny Artur został przewieziony na wyspę Avalon, a święte przedmioty Camelotu, które dawały mu moc, rozproszono po całym świecie, chcąc uchronić je przed złem. Rycerze walczący po stronie dobra wycofali się do Avalonu, by służyć pokonanemu królowi oraz penmerlinie, która pojawiła się, gdy Arturowy merlin zniknął w tajemniczy sposób.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

Camelot wpadł w ręce Morgeny i jej towarzyszy. Dostatni, spokojny zamek stał się siedliskiem zła. Demony, mandragony i zmorki zasiadły przy nowym stole, a miejsce Artura zajął inny Pendragon.

Kiedyś był człowiekiem, ale teraz nie znajdziesz w nim nic ludzkiego. Stał się demonem, który ma tylko jeden cel: zapanować nad światem. Aby tego dokonać, musi odtworzyć bractwo Okrągłego Stołu i odzyskać święte przedmioty. Gdy znajdą się pod jego władzą, nic go już nie powstrzyma, by rządzić światem wedle własnej woli.

Jedyną nadzieją ludzkości są dawni towarzysze Artura – już nie rycerze Okrągłego Stołu, lecz lordowie Avalonu. Zrobią wszystko, co w ich mocy, by powstrzymać Pendragona.

Zacierają się granice między dobrem a złem. Króluje chaos i prawo silniejszego. Magowie i wojownicy trudzą się, by przywrócić równowagę zachwianą przez króla, który zaufał niewłaściwej osobie.

Witajcie w krainie, która istnieje poza czasem. Witajcie w świecie, gdzie nic nie jest takie, jak się wydaje. Walka toczy się zawsze i wszędzie – od arturiańskich wrzosowisk po miasta przyszłości. Być może to któreś z nich stanie się areną powtórnego starcia Mordreda z jedynym prawdziwym królem.

Ten świat nie ma granic. Królestwa Camelotu, Avalonu i ziemia ludzi przenikają się wzajemnie. Ale w walce o władzę może być tylko jeden zwycięzca...

A rozgrywka nigdy wcześniej nie była tak emocjonująca.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Trzynaście świętych przedmiotów

Penmerlin Emrys powierzył Arturowi Pendragonowi trzynaście świętych przedmiotów, by mógł rządzić w pokoju i zgodzie. Gdy Camelot opanowało zło, a król zniknął, nowy penmerlin powierzył te przedmioty merlinom-strażnikom, a potem rozproszył ich po świecie ludzi i Fey, by nigdy nie dosięgły ich ręce zła.

Od tej pory trwa wyścig o odnalezienie artefaktów i panowanie nad nimi.

1. **Ekskalibur**
   Magiczny miecz dobra. Chroni właściciela przed śmiercią, a jego pochwa przed krwawieniem z ran.
2. **Koszyk Garanhira**
   Stworzony, by wykarmić armię Pendragona podczas wojny. Kto włoży do niego jedzenie dla jednej osoby, wyjmie pokarm dla setki ludzi.
3. **Róg Brana**
   Towarzyszył koszykowi. Jest pucharem bez dna, który zapewnia wodę i wino w nieograniczonych ilościach.
4. **Siodło Morrigany**
   Dar bogini Morrigany dla penmerlina. Siodło przenosi swego właściciela w żądane miejsce. Dzięki nie-




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

mu Pendragon mógł nadzorować swoje królestwo, nie przejmując się czasem ani odległościami. Za pomocą tego artefaktu można przenosić się między kontynentami, a nawet podróżować w czasie.

5. **Kantar Epony**
   Dar bogini Epony. Jeśli ten kantar zawiesić wieczorem na oparciu łóżka, rano zapewni swemu posiadaczowi wymarzonego konia.
6. **Krosna Caswallana**
   Dar boga wojny. Tkanina utkana na tych krosnach jest wytrzymalsza niż każda zbroja wykonana ręką śmiertelnika. Nie przebije jej żadna broń.
7. **Okrągły Stół**
   Stół obdarzony mocą przez swego twórcę – penmerlina. Jeśli wszystkie miejsca przy nim będą zajęte i znajdą się na nim wszystkie artefakty, stanie się źródłem wszechpotężnej mocy. Władca zasiadający przy tym stole panuje nad całą ziemią.
8. **Kamień Taranisa**
   Dar boga gromu. Miecz naostrzony tym kamieniem pokrywa się trucizną tak silną, że nawet najmniejsze zadraśnięcie kończy się natychmiastową śmiercią przeciwnika.
9. **Płaszcz Artura**
   Ten dar penmerlina zapewnia niewidzialność.
10. **Kula Sirony**
    Dar bogini astronomii. Ten, kto ma ją przy sobie, będzie widział wyraźnie nawet w najciemniejszą noc.
11. **Tarcza Dagdy**
    Właściciel tej tarczy zostaje obdarzony nadludzką siłą i nie odnosi ran, jak długo może ją utrzymać.




PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

12. **Kaliburn**
Magiczny miecz zła wykuty przez lud Fey. Jest odpowiednikiem Ekskalibura, którego równoważy. Powiadają, że ten miecz ma w sobie największą moc i że potrafi zniszczyć wszystkie inne święte przedmioty.

13. **Święty Graal**
Nikt nie wie dokładnie, czym jest i skąd się wziął. To najpotężniejszy ze wszystkich artefaktów, ponieważ potrafi wskrzeszać zmarłych.

PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

# Świat Władców Avalonu

**Adoni** – rasa pięknych istot, przypominających elfy. Wysocy, wiotcy i nieskończenie okrutni.

**Kamienny Legion** – przeklęta rasa, którą włada Garafyn. Za dnia są potwornie brzydkimi kamiennymi gargulcami. Do ruchu może je zmusić tylko osoba, która posiada ich znak. W nocy poruszają się swobodnie, a przy księżycu w pełni mogą znowu przybrać postać przystojnych rycerzy i wojowników – ale tylko w jego promieniach. W ciemności natychmiast zmieniają się w gargulce. Powiadają, że może kiedyś uda się zdjąć z nich tę klątwę, ale jak dotąd wszelkie próby kończyły się porażką lub śmiercią śmiałków.

**Mandragony** – rasa ludzi-smoków. Mają zdolności magiczne, ale zostali ujarzmieni przez Morgenę.

**Merlin** – magiczny doradca.

**Merlin-strażnik** – inna nazwa merlina.

**Miren** – magiczna istota śpiewająca pieśni tak piękne, że zabijają wszystkich, którzy je usłyszą.

**Mody** – słudzy śmierci. Interesujące stworzenia, które pojawią się w wielu kolejnych opowieściach.

**Pendragon** – najwyższy władca Camelotu.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/

**Penmerlin** – najwyższy merlin Camelotu.

**Szarłaki** – istoty równie brzydkie, jak Adoni piękne. Słudzy Camelotu.

***Terre derrière la voile*** – ziemie za zasłoną. Określenie to dotyczy zarówno Avalonu jak i Camelotu, bo obydwa zamki znajdują się poza czasem i przestrzenią.

***Val Sans Retour*** – dolina, z której nie ma powrotu. Obszar poza Camelotem, gdzie przebywają potępione dusze, cierpiąc nieustające męki.

**Zmork** – mroczny Fey.


PDF stworzony przez wersję demonstracyjną pdfFactory Pro www.pdffactory.pl/